

Barbara Dawson Smith

Lekcja
Szekspira

Prolog

Utnijcie mu głowę !

"Ryszard III"

Przełożył Roman Brandstatter.

Londyn, koniec kwietnia 1816 roku

Jeśli Simon Croft, hrabia Rockford, odkrył jak prawdę podczas swojej wieloletniej pracy jako tajny oficer policji, była ona następująca: przestępca zawsze twierdzi, że jest niewinny. Tak było i tym razem.

Przeszukując niewielkie dwupokojowe mieszkanie, Simon jednym uchem słuchał protestów sprawcy. W szarym świetle deszczowego poranka mieszkaniec wyglądał na przytulny. Talerz z resztkami niądania stał na chwiejnym stole obok zimnego kominka. Na skromne umeblowanie składały się dwa brzozy wyściełane krzesła, zniszczone dębowe biurko i wspaniałe w przylegającej do pokoju małej sypialni. Sterty księgi i papierów zapełniały każdą wolną przestrzeń.

Gdzie wśród tych rupieci leży dowód, dzięki któremu Simon wsadzi Gilberta Hollybrooke'a za kratki. Ten diaboliczny złodziej nazywany Zjawą miał niezwykłą umiejętność wkradania się i wymykania z domów arystokracji.

- To mieszczyna - powiedział Hollybrooke, poprawiając druciane okulary na chudym nosie. - Jestem filologiem, a nie złodziejem.

Pilnowany przez krępego policjanta, siedział na taborecie na środku pokoju. Był wysokim, tyczkowatym mężczyzną o wyblakłych niebieskich oczach, lekko przygarbionych plecach i rzadkich jasnych włosach przyprószonej siwizny. Postrzępione mankiety i mocno sfatygowany brzozy surdut nadawały mu nieszkodliwy wygląd. Przypominał nauczycieli, którzy uczyli Simona w Oxfordzie.

Ale Simon wiedział, że nie wolno oceniać ludzi po pozorach.

Dostał bowiem kiedyś straszliwą lekcję, gdy jako szalony młodzieniec w wieku piętnastu lat był wiadkiem morderstwa swego ojca.

Nie zważając na protesty mężczyzny, przykucał i zaczął stukać w twarde, drewniane podłogi, szukając kryjówek. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy Zjawą dokonał kilku kradzieży. Dziwnym zbiegiem okoliczności ostatnią z nich to bezczelna kradzież z sypialni matki Simona. Na wspomnienie jej wstrząsu i cierpienia ogarnęła go wściekłość. Matka wycierpiała już wystarczająco dużo z rękłotrów. Jeśli to będzie konieczne, rozłoży tu wszystko na kawałki, przetrznie deski po desce. Znajdzie dowód, aby doprowadzić tego mężczyznę przed oblicze sprawiedliwości.

- Jestem znanym pisarzem - przekonywał Hollybrooke. - Jeśli pan pozwoli, pokażę ...

- Znam pana prace. - Simon wstał i podszedł do skózanego kufra stojącego obok okna, które wychodziło na poczerpniały od sadzy budynek z cegły. - "Przewodnik dla kadego po Szekspirze".

- No właśnie! Widzi pan wiec, że to nie mnie pan szuka. Popełnia pan błąd.

Simon otworzył skrzynię i poczuł lekki zapach lawendy.

W środku znalazł kilka schludnie złożonych damskich ubrań, nic godnego uwagi. Hollybrooke miał córkę, która pracowała jako nauczycielka w szkole z internatem dla dziewcząt w Lincolnshire. Ponieważ mieszkała daleko, Simon nie brał jej pod uwagę jako potencjalnego współnika.

- To nie błąd - powiedział zimno. - Na miejscu kadego przestępstwa złodziej zostawił cytaty z Szekspira.

- Myśli pan... że skoro jestem szekspirologiem... myśli pan, że ...

- Zgubił pan również rachunek od sklepiarza przed domem, w którym dokonał pan ostatniej kradzieży. Był na nim pana adres.

Hollybrooke wyglądał na naprawdę zdumionego.

- Ale to absurd. Gdzie jest ten dom? W Mayfair? Nigdy tam nie byłem. Może sklepiarz dostarczał tam co ... i rachunek wypadł mu z kieszeni.

- To nie wszystko. Wiem o pana powiżaniach z markizem Warringtonem. Wiem, że uwiódł

pan jego córki i po lubił w nadziei na posag. I wiem, że ma pan wiele powodów, aby szuka zemsty na arystokracji.

Hollybrooke zbladł. Jego poplamione atramentem palce chwyciły krawędź stołu. Na twarzy pojawiły się kolejno oburzenie, niepokój i, jak mu na siłę było spodziewała, gorycz.

- A więc to tak. To Warrington za tym wszystkim stoi. Próbuje zrujnować moje dobre imię. Zastanawiam się tylko, dlaczego zajmuje mu to tyle lat.

Ten argument nie wywarł na Simonie żadnego wrażenia. Gilbert Hollybrooke został odrzucony i upokorzony wiele lat temu, gdy próbował wejść w krąg arystokracji, a niektórzy potrafili długo chować uraz.

Simon usiadł przy niewielkim biurku zavalonym papierami. Na stosie księzek stał wyszczerbiony, ceramiczny kubek z fusami zimnej herbaty. Otwierał jedno po drugim szuflady i przeszukiwał ich zawartość. Zapasowe pióra i atrament, szczyrtek, rolka szpagatu, ryzy taniego papieru. W końcu na dnie dolnej szuflady znalazł to, czego szukał. Z poczuciem triumfu wyjął klejnot. Nawet w tym słabym świetle rozpoznawał zimny blask brylantowej bransolety matki.

Rozdział I

Ach, ludzie s obłąkami

"Sen nocy letniej"

Przełożył Konstanty Ildefons Gałczyński.

Dwa tygodnie później

Gdyby nie zmieniły zaraz tematu, urzędziłyby scenę. Główni i niegodni damy, demaskując tym samym swoje przebranie i udaremniając wszelkie plany.

Kobieta znana jako pani Brownley siedziała w olbrzymiej sali balowej wśród plotkujących matron. Dłonie w rękawiczkach trzymała zaciśnięte na kolanach. Wszystko wokół niej wirowało, setki wiec migotało na kryształach i kinkietach. Gdy patrzyła przez swoje pożyczone okulary, obraz wydawał się jej lekko niewyraźny. Lokaje ze srebrnymi tacami z szampanem i ponczem krążyli wśród tłumu gości. Ciśnięcie zapach perfum wypełniał powietrze, a w drugim końcu sklepionej sali orkiestra grała wręcz anielską muzykę.

To była prawdziwa uczta dla zmysłów kogoś, kto dzisiejszego wieczoru stawiał swoje pierwsze kroki w towarzystwie.

Jeszcze chwilę wcześniej, ku swemu wielkiemu zaskoczeniu, Claire bardzo dobrze się bawiła. W wieku dwudziestu pięciu lat powinna być twardo stąpająca po ziemi. Była wiadoma obowiązkowo pilnowania pięknej, młodej i beztrudnej lady Rosabel Lathrop, której białe suknie i jasnoblonde włosy można było dostrzec na parkiecie wśród dwóch długich rzędów tańczących kobiet i mężczyzn.

Obserwując pełne gracji ruchy Rosabel, Claire nagle poczuła tęsknotę. Pod bezkształtną szarą suknią jej stopa wystukiwała rytm wesołej melodii. Czując, że chętnie przyłączyłaby się do zabawy, zamiast marnie w roli damy do towarzystwa. Przyszła jej nawet do głowy zuchwała myśl, że gdyby sprawy potoczyły się inaczej, ona również mogłaby wyrastać w wiecie bogactwa i przywilejów. I w tym momencie usłyszała, jak ktoś wspominał o Zjawie. Jakby uderzona piorunem wróciła do rzeczywistości.

- To wielka ulga, że ten przestępca znalazł się w końcu za kratkami - oświadczyła lady Yarborough, potrząsając ze złości swoim drugim podbródkiem. Mocno skrzywdzone siwe loki okalały jej pulchną twarz, wydawały się zbyt sztywne, aby mogły być prawdziwe. - Co za tupet, żeby tak bawić się kosztem innych, wybierając od niego postawionych i krajów klejnoty tuż pod naszym nosem.

Pozostałe matrony jak stare kwoki gdały na zgodę. Całemu stadu wyrażania nie przewodziła wicehrabina.

- Zjawa ukradł mój rubinowy broszek - powiedziała pani Danby chropawym głosem. Jej szponiaste dłonie ciskały gałki laski, ona zaś rozglądała się wokół, jakby oczekując zamaskowanej postaci z pistoletem wyskakującej zza donicy paproci. - To całkowicie wytręciło mnie z

równowagi.

Zimna irytacja w jej wzroku budziła jednak powa ne w tpliwo ci, czy rzeczywi cie byłoby to mo liwe, stwierdziła Claire. Na wychudłej twarzy pani Danby pod zapadni tymi br zowymi oczami malowały si ciemnografitowe cienie. Przypominała te wszystkie wiekowe panie z towarzystwa, wyniosłe i pretensjonalne, maj ce wysokie mniemanie o sobie.

- Zjawę wykradł moje ulubione brylantowe kolczyki - j kn ła inna dama, w obcisłej zielonej sukni, odpowiedniejszej raczej dla młodszej i szczuplejszej figury. - Podobnie jak perłowy naszyjnik, który Ralph podarował mi na czterdziest rocznic lubo rok temu. Ten łotr twierdzi jednak, e jest niewinny.

- Nie ma adnych w tpliwo ci co do jego winy - o wiadczyła stanowczo lady Yarborough. - Policjanci przeszukali jego mieszkanie i znale li brylantow bransoletk lady Rockford.

- A w dodatku jest szekspirologiem - powiedziała inna dama, krzywi c usta. - Czy to nie cytat z Szekspira pozostawiał zawsze na miejscu przest pstwa?

- Wła nie, Gilbert Hollybrooke jest złodziejem, oszustem i potworem. - Nozdrza na wymizerowanej twarzy pani Danby rozszerzyły si , a laska stukn ła gło no o podłog . - Powtarzam, potworem!

Nie, on jest niewinny! Aresztowali niewła ciwego człowieka! - pomy łała Claire.

Zesztywniała, starała si oddycha powoli i gł boko. Nie miała si odezwa , wypowiedzie swojego zdania, nie w ród wrogów, którzy nie znali jej prawdziwego nazwiska.

- Nie róbmy przedstawienia, nie ma takiej potrzeby - przywołała je do porz dku lady Yarborough. - Miejcie równie , prosz , wzgl d na uczucia Lady Hester.

Plotkarki przycichły. Kilka dam westchn ło. Oczy wszystkich skierowały si dyskretnie na pulchn kobiet siedz c po prawej stronie lady Yarborough. Kilka spojrzało nawet z autentycznym zatroskaniem na lady Hester Lathrop. Claire pomy łała, e musi by w ród nich par dobrych dusz, jej własna matka pochodziła przecie z tych u wi conych kr gów.

Lady Yarborough zwróciła si do kobiety siedz cej koło niej. - Droga Hester, wybacz nam, prosz - powiedziała ze współczuciem w głosie. - Wydarzenia ubiegłego tygodnia musiały by dla ciebie ogromnym szokiem.

Wszystkie matrony nachyliły si , aby nie umkn ło im adne słowo. Ich klejnoty połyskiwały w ciepłym wietle wiec, a na pomarszczonych twarzach mo na było dostrzec ró ne stopnie zdegustowania, współczucia i ciekawo ci.

W tle rozbrzmiewała muzyka, osi gaj c crescendo. Go cie ta czyli i rozmawiali nie wiadomi dramatu rozgrywaj cego si w rogu sali balowej, gdzie podpieraj cy ciany t sknie wyczekiwali partnerki do ta ca, a zgorzkniałe starsze panie pot piałły niewinnego człowieka.

Jak aktorka na scenie lady Hester podniosła koronkow chusteczk i otarła niewidoczne łzy na rumianych policzkach. W ró owej sukni ze wst kami koloru czekolady przypominała ogromny cukierek.

- Nie przeszkadzajcie sobie. Nie ma sensu udawa , e ten skandal nigdy si nie wydarzył. Ani zaprzecza niefortunnym powi zaniem mojej rodziny ze Zjaw .

Siedz ce wokół damy wydały zbiorowe westchnienie, a lady Hester zamilkła dla wi kszego efektu.

Jej chlebobawczyni robiła równie onie mielaj ce wra enie jak wicehrabina, pomy łała cynicznie Claire. Lady Hester ukazywała si wiatu jako kobieta delikatna, bezradna, ale prawda wygl dała całkiem odwrotnie. Potrafiła w błyskotliwy sposób obróci skandal na swoj korzy . Jak tragiczna bohaterka wykorzystywała dla własnego interesu poufne informacje i karmiła nimi spragnione plotek towarzystwo.

Wobec tak przejmuj cej szczeru ci nawet pani Danby powstrzymała swój ostry ton.

- O mój Bo e, Hester. My lisz... e to on był tym, który... ?

- Niestety tak. - Lady Hester delikatnie poci gn ła nosem.

- Wiele lat temu Gilbert Hollybrooke został zatrudniony jako guwerner mojego drogiego Johna i jego starszej siostry. Rodzice Johna zaufali mu, a on odplacił im za ich dobro , uwodz c słodk i głupiutk Emily i nakłaniaj c j do ucieczki. - Otarła chusteczk czoło. - John mówił, e to było

straszne... po prostu okropne! Biedna Emily nie zdawała sobie sprawy, że Hollybrooke pragnęła tylko jej pieniędzy, a było za późno.

To kłamstwo! Byli zakochani w sobie do szaleństwa. Pieniądze nie miały dla nich żadnego znaczenia.

Claire zacisnęła zęby, żeby nie powiedzieć nic, czego mogłaby potem żałować. Nikt nie wiedział, że jest córką Gilberta Hollybrooke'a, ani że opracowała ten desperacki plan, aby uwolnić ojca z więzienia.

Lady Hester nie może się dowiedzieć, że Claire wzięła urlop w szkole Canfield w Lincolnshire, gdzie uczyła literatury. Ani że sfałszowała referencje potwierdzające jej to samo jako szanowanej pani Clary Brownley. Co najwygodniejsze jednak, lady Hester nie może się dowiedzieć, że wdowa, którą zatrudniła jako damę do towarzystwa dla swojej córki, jest siostrzenicą jej matki.

- Ojciec Johna nie dał im oczywiście ani grosza - ciągnęła smutno lady Hester, jak gdyby opłakiwała stratę szwagierki, której nigdy nie spotkała. - John nigdy więc jej nie widział, nie miał też od niej żadnych wieści.

Kolejne kłamstwo. Matka pisała do rodziny wiele razy. Emily Hollybrooke była osobą pogodną i pozornie bez trosk, roztaczając wokół siebie słoneczny aur. Ale gdy Claire miała dziesięć lat, przeżyła szok, zastawszy pewnego dnia matkę przy biurku ojca, szlochając nad kartką papieru.

Matka uśmiechnęła się z wysiłkiem i wymyśliła jak wymówek. Kiedy jednak Claire opowiedziała o tym zdarzeniu ojcu, wyznał jej, że matka raz do roku pisze list do swego ojca arystokraty, który wyrzekł się jej, ponieważ wyszła za mąż za człowieka bez tytułu. Nigdy jednak nie otrzymała od niego odpowiedzi. Wściekła ojca na markiza Warrington zdziwiła Claire, on jednak nie chciał odpowiadać na dalsze pytania.

Obecna chwila nie była dobrym momentem na wyjaśnianie spraw z przeszłości. Zwłaszcza z lady Hester - ciotki Hester, choć Claire nigdy nie uznawała pokrewieństwa z tą gnuśną, egocentryczną kobietą, którą znała zaledwie od trzech dni.

Wydatny biust lady Hester uniósł się i opadł w kolejnym westchnieniu.

- O śmierci Emily dowiedzieliśmy się przez przypadek czternaście lat temu. Mój biedny, kochany John bardzo wtedy cierpiał. Nigdy nie zrozumieć, jak mogła porzucić własną rodzinę i uciec z tym... tym łajdakiem.

- Tak to już jest - odparła filozoficznie lady Yarborough, kładąc pomarszczoną dłoń ozdobioną pierścieniami na ramieniu lady Hester. - Emily nie jest pierwszą kobietą, która dała się wykorzystać przez drania. Teraz przynajmniej zostanie on za to odpowiednio ukarany.

- Może zostanie skazany na dożywocie - wtręciła nie miała, siwowłosa kobieta.

- Zesłany do kolonii - dodała garbata starucha.

- Zaszły na coś o wiele gorszego - orzekła pani Danby, a jej wychudła twarz odzwierciedlała wyraźne zadowolenie, nieprzystające jednak damie. - Nie bój się spokojnie, dopóki Gilbert Hollybrooke nie zawiśnie na szubienicy.

Szubienica.

Claire jęknęła. Zakryła usta dłonią, na szczęście nikt tego nie słyszał, nikt nie widział, nie zwracał najmniejszej uwagi na wynajętą przyzwoitkę. Z jednej strony była wdzieczna za anonimowo wynikającą z zajmowanego stanowiska. Te kobiety nie miały pojęcia, że jej dłonie w rękawiczkach z kołkiej skóry były lodowate, że coś ciskało ją w ołdoku, a serce waliło jak oszalałe.

Była wiadoma tego, co grozi ojcu, więc myślała o jego rozpaczliwym położeniu, przez łzy widziała go w zimnej, wilgotnej celi. I dlatego opracowała zuchwały plan oczyszczenia jego imienia. Słyszyc jednak, jak otwarcie go potępiano, jak złe intencje kierowały tymi ludźmi, poczuła paraliżujący strach.

Ojciec mógł zostać stracony. Za przestępstwo, którego nie popełnił.

- Pani Brownley. Pani Brownley.

Pogrążona w czarnych myślach Claire dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że lady Hester zwraca się do niej.

Odwróciła się i ujrzała orzechowe oczy ony zmarłego wuja.

Lady Hester miała okrągłą twarz, porośniętą zmarszczkami, zarumienioną od gorąca, jakie panowało w sali. Gniewnie zmarszczyła czoło, a wszelkie oznaki jej słabości nagle znikły. Claire zamarła. Czy lady Hester zauważyła jej niepokój? Czy widziała kiedykolwiek portret jej matki i rozpoznała ją?

To przecie absurdalne. Emily Hollybrooke miała zielone oczy i jasnoblond włosy, Claire natomiast była brunetką, a dodatkowo skrywała włosy pod obszernym wdowim czepkiem. Nosiała okulary, które sprawiały, że jej niebieskie oczy wydawały się bardziej matowe, i prostą, szarą suknię zapiętą wysoko pod szyję. Nadawało to jej cerze ziemisty kolor. Starła się wyglądać jak szara myszka w odróżnieniu od pełnej urody Emily. Z wyuczonego pokorzenia odpowiedziała:

- Tak, pani?

- Przestali grać - syknęła lady Hester. - Gdzie jest moja córka?

Claire odwróciła się i spojrzała na parkiet. Rządy kobiet i mężczyźni powoli rozchodzili się, orkiestra stroiła instrumenty w kącie sali, a pozostali goście gawędzili, stojąc w grupkach. Lady Rosabel nie było jednak nigdzie widać.

- Pójdź jej poszukać. Panie mi wybaczyć.

Claire chciała wstać, ale lady Hester złapała ją za rękaw. Na jej twarzy malowała się wściekłość niedźwicy broniącej swoich młodych.

- Jesteś tutaj po to, żeby przez cały czas pilnować Rosabel. Przysięgam, widziałam ją, jak ta czyła z tym draniem Lewisem Newcombe'em.

- Czy on nie jest przyjacielem lorda Fredericka? - spytała ostro nie Claire, przypominając sobie uprzejmego dżentelmena o jasnych włosach i czarującym miechu.

- Już nie - warknęła ciotka. - Mój syn nie zadaje sobie z rozpustnikami i hazardzistami. A zwłaszcza z takimi nikczemnikami jak Newcombe. Dobry Bóg, jego matka była zwykłą aktorką!

Claire przełknęła te uwagi, wiadczyąc o ocenianiu ludzi według ich pochodzenia.

- Proszę mi wybaczyć, nie wiedziałam.

- Musisz więc zadbać o to, żeby mieć takie informacje, pani Brownley. - Pochylając się bliżej, lady Hester dodała srogo: - Nie pozwól, aby cokolwiek splamiło cnotę mojej córki. Odesłałam już trzech kawalerów, bo nie wyżywiali się ze swoich obowiązków. Czy wyrażam się jasno?

Claire skinęła głową i wstała. To było aż nazbyt jasne. Jeżeli zawiedzie, straci stanowisko w domu markiza Warringtona.

A tym samym jedynym szansą na udowodnienie, że kto z rodziny jej matki poprzysięgł wysłać ojca do więzienia.

- Małżeckie siódła.

Już w momencie, gdy wypowiadał te słowa, Simon poplątał swojej nierozwagi. W półmroku powozu, mężczyźni siedzący naprzeciwko wyprostowali się powoli. Zagadkowy cień przemknął przez jego życzliwą twarz, a szeroki powolny uśmiech ukazał błysk białych zębów.

- Małżeckie siódła, tak? Czas w tym życiu mężczyźni, gdy musi znaleźć on oraz spłodzić potomka. - Sir Harry Masterson klepnął się dłonią w rękawiczkę w udo. - Do diaska, a to dobre! Musz to opowiedzieć kolegom z klubu.

Simon skrzywił się. Nie miał ochoty na party. Ani na dyskusję o prywatnych sprawach. Harry znał go jednak zbyt długo, aby tak to zostawić. Powóz zakołysał się na zakręcie, a Harry rzucił w stronę Simona rozbawione spojrzenie.

- Co mi mówi, że miałeś znów sprzeczek z matką. Najwyraźniej chce ci zarzucić piętło na szyję.

Harry uśmiechnął się szeroko i pokręcił głową.

- Hrabina nie spocznie, dopóki nie zostaniesz szczęśliwie usidłony, podobnie jak twoje siostry.

Na zewnątrz, w oknach wysokich, okazałych domów migotały płomienie wiec, a stojące gdzieś tam latarnie gazowe rzucały niewyraźne światło przypominające po wiatku księżyc ledwo dostrzegalne w mglistych ciemnościach. Na szczęście to tylko kwestia odpowiedniego pochodzenia, pomyślał Simon. W odróżnieniu od trzech młodszych siostr, zbyt kochał wolność, aby ochoczo

pój do ołtarza. Ale jego matka miała rację - obowi zek wzywał. W wieku trzydziestu trzech lat nale ało zało y rodzin i zapewni kontynuację szlacheckiego rodu.

Pogodził si z losem. Podchodził racjonalnie do obowi zków wynikaj cych z tytułu, który nosił. W mał e stwie nie szukał szcz cia. Poszuka go gdzie indziej. Z prawdziw kobiet , a nie niewinn , bezbarwn pann , któr musi wybra na on .

- Postanowiłem si zar czy . Mo e ty powinienes zrobi to samo - zauwa ył chłodno.

- Nieszcz cia maj chodzi parami, tak? Mo e nie pami tasz, ale mam dwóch młodszych braci - pretendntów do spadku. - Nie wszyscy mog by tak szcz liwi.

- No wła nie. - Sprawiaj c wra enie beztroskiego, Harry oparł si wygodnie o aksamitne poduszki koloru burgunda. - A niech to! Nigdy bym nie pomy lał, e do yj dnia, w którym poł czysz si wi tym w złem mał e skim. Zdrad wi c, kim jest ta wybranka?

- Dowiem si dzisiaj wieczorem.

- Dzisiaj wieczorem? Dobry Bo e, nie mów mi tylko, e pozwoliłe matce wybra za siebie.

- Oczywiście, e nie. - Simon zało ył nog na nog , przyjmuj c swobodn poz . - Stanfield zaprosił wi kszo tegorocznych debiutantek. Wybór nie powinien by zbyt trudny.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu.

Przyjacieli spojrzali na niego sceptycznie i Simon wiedział, e go nie zrozumie. Harry cz sto wdawał si w romanse, smakował kobiety jak wytrawne wino, przysigaj c ka dej, e jest t jedyn , by pó niej zwróci si ku innej pi knej twarzyczce. Nie krył swoich uczu , flirtował z ka d spódniczk , chaos mu słu ył. Simon, natomiast, lubił porz dek i logik . Nami tno , uwa ał, mo na kontrolowa , zachowuj c dyscyplin umysłów . Trzymaj c si swoich zasad, człowiek mo e y w spokoju, unikaj c emocjonalnych burz. W rezultacie utrzymywał kochank tak długo, jak długo przestrzegala jego zasad. W momencie, gdy stawała si zbyt zazdrosna lub wymagaj ca, ko czył znajom .

on zamierzał traktowa podobnie, stanowczo i z oboj tno ci . Gdy ju si ni znudzi, my lał, wywiezie j do swojej posiadł ci w Hampshire, b dzie j odwiedzał od czasu do czasu, na tyle cz sto, aby zapewni dziedzica rodu. Ona b dzie ozdob miejscowego towarzystwa, on za b dzie cigal przest pców w Londynie.

- Ale - Harry rozło ył szeroko r ce - tam b dzie mnóstwo panien do wyboru, sam nie wiedziałbym, od której zacz . Od panny Gorham z jej błyszcz cymi niebieskimi oczami, nie miałej i słodkiej lady Ellen Reed czy lady Rosabel Lathrop z wydatnym biustem ...

- Lathrop? - ostro przerwał Simon. - To rodowe nazwisko Warringtona - Ogarn ło go jednocze nie współczucie i poczucie triumfu. Współczucie dla markiza, któremu Gilbert Hollybrooke wykradł córk i przypominał ponury skandal z przeszł ci. Poczucie triumfu natomiast, bo Zjawa oczekiwał wła nie na proces w wi zieniu Newgate.

Harry spojrział nieufnie na Simona.

- Lady Rosabel jest wnuczk Warringtona. Czy interesujesz si ni jako szczególnie?

Simon nie dał jednak nic po sobie pozna . Nawet Harry nie wiedział o jego pracy "policjanta" zwalczaj cego przest pczo .

- Ale sk d. Ka da dziewczyna o dobrym pochodzeniu b dzie odpowiednia.

Harry parskn ł niecierpliwie i skrzy ował r ce.

- Masz jednak przecie jakie wymagania. Wolisz blondynk czy brunetk ? Wysok czy nisk ? Małomówn czy gadatliw ? Pozwól, e zgadn . Wolałby wysok , szczupł brunetk o ostrym j zyku, która dorównywałaby ci w słownych potyczkach.

- Niska, naiwna blondynka byłaby równie dobra. Podobnie jak panna redniego wzrostu, o kasztanowych włosach, niezbyt obyta w towarzystwie. Istot sprawy nie jest wygl d, ale jej predyspozycje do roli mojej ony.

- Słucham wi c. .

- Musi mie znakomite pochodzenie, cieszy si dobrym zdrowiem i by uległa na tyle, aby da sob kierowa .

Harry gwizdn ł cicho.

- Doskonałe kryteria, je li szukasz szczeniaka z rodowodem.

- Mo na to tak uj . - Poirytowany tonem własnego głosu, Simon zmarszczył brwi. Oberwałby po głowie od sióstr, gdyby usłyszały jego nonszalancki ton.

Elizabeth, Jane i Amelia wyró niały si wra liwo ci i błyskotliwo ci , cechami, których raczej nie spodziewał si znale w ród tegorocznych debiutantek. Ka da z nich stanowiła jedn z najlepszych partii w okresie swych debiutów towarzyskich. A on był cholernie dumny z nich, tak jakby były jego córkami. Po nagłej mierci ojca, gdy miał pi tna cie lat, dbał o ich edukacj . W towarzystwie, gdzie wi kszo dziewcz t uczyła si jedynie kobiecych przedmiotów, takich jak gra na fortepianie czy robótki r czne, jego siostrzyczki czytały Platona i Cyserona w oryginale. Studiowały matematyk , geografi i astronomi - i cho czasami narzekały - teraz mogły prowadzi inteligentne rozmowy.

Kiedy oczywi cie nie rozmawiały o dzieciach i innych sprawach domowych. Wydawało si , e nawet doskonałe wykształcenie nie jest w stanie zmniejszy zainteresowania kobiet sprawami domowymi.

Harry wygl dał na zdeglustowanego, Simon wyja nił wi c:

- Nie chciałem przez to powiedzie , e kobiety s jak psy. Ale nawet ty musisz przyzna , e typowa dziewczyna nie my li i nie mówi o niczym innym jak o flirtach i o modzie.

- Nie, nie zgadzam si . Absolutnie si nie zgadzam. - Harry pochylił si do przodu, opieraj c łokcie na kolanach. - Gdyby sp dzał wi cej czasu w towarzystwie, zrozumiałby , co mam na my li. Młode dziewcz ta s tajemnicze i fascynuj ce, wszystkie bez wyjtku. S delikatne i słodkie i ...

-... głupie. Niemniej zamierzam poj za on kobiet , z której potem uformuj osob godn tytułu hrabiny.

Harry pokr cił głow .

- Jeste zimnym draniem.

- Wr cz przeciwnie - odparł oschle Simon. - Moja matka to dowód, e mam racj .

Powóz zaczą ł zwalnia w miar , jak zbli ali si do wspaniałej fasady domu Stanfielda. Harry rzucił mu to chytre spojrzenie, które Simon znał od czasu wspólnych studiów w Eton.

- Skoro uwa asz, e wszystkie młode kobiety s w gruncie rzeczy takie same, mo esz równie dobrze wybra pierwsz , któr spotkasz.

Simon zachichotał i pokr cił głow .

- Nie dam si wci gn w te twoje gierki.

- Aha! Tak wi c przeczysz sam sobie. Albo przyznasz, e si myliłe , albo przyjmujesz zasady gry.

Simon zdawał sobie spraw , e Harry nim manipuluje. Tylko głupiec przyj łby taki zakład. W gruncie rzeczy jednak sam zostawił na siebie pułapk . Przedstawił jasno swoje pogl dy. I mimo e wydawało to si głupie i nielogiczne, czuł si zobowi zany udowodni , e ma racj .

Obrzucił Harrego lodowatym spojrzeniem.

- Zgadzam si . Ale musz spełnia pewne warunki.

Na twarzy Harry'ego pojawił si szeroki u miech.

- Jak sobie yczysz! Musi by atrakcyjna, to na pewno. Nie oczekiwałbym, e hrabia Rockford po lubi amazonk z wystaj cymi z bami.

- Tak, w miar atrakcyjna. Z dobrej rodziny. I musi mie mniej ni dwadzie cia lat – wyliczał Simon.

- Trzydzie ci - poprawił Harry. - Popatrz na lady Susan Birdsall, niby stara panna, wolna i zapomniana przez ostatnie dziesi lat, cho nie narzekała na brak zalotników ...

- Dwadzie cia pi . - Simon poszedł na kompromis. - I musi by dziewic . Aby nie miał w tpliwo ci co do ojcostwa mojego pierworodnego syna.

- Tak wi c na pocz tek zamawiasz syna, tak? Bardzo rozs dnie z twojej strony, stary. – Wygl daj c z okna powozu, Harry zatarł z rado ci r ce. - A mo e wyskoczmy tutaj i wejdziemy do Sali balowej przez ogród? Wtedy wszystkie młode panny b d miały równe szanse.

Rozdział II

*Racja. Nie inna jak racja kobieca:
Tak s dz o nim, bo tak o nim s dz .*

"Dwaj panowie z Werony"

Przeło ył Stanisław Ko mian.

Niezno na dziewczyna! Gdzie ona jest?

Przeszukawszy pospiesznie dom, Claire wbiegła na werandę na tyłach domu księcia Stanfield. Z sali balowej dobiegała muzyka. Chłodna wieczorna bryza wyginała rękę jej czepka i przyprowadziła o głowę skórki. Drżąc z zimna, zsunęła okulary na nosie i spojrzała znad złotych oprawek.

Mimo że położyła się w samym centrum Londynu, ogród był dostrzeżony. Sznury latarni rzucały mdłe światło na cieńki bieżący najbliżej werandy. Mrok okrywał rabaty z kwiatami, a wzdłuż kamiennego ogrodzenia czaiły się cienie. Delikatna, zimna mgła zamazywała widok. Rozrosły drzewa i ciemna, bezksiężycowa noc sprzyjały tworzeniu się kryjówek. Młody, naiwny kobiecie łatwo mógł w nie zwabić, by skrajać jej pocałunek.

Albo co wiaciej.

Claire opanowała strach. Minęło dopiero dziesięć minut od chwili, gdy lady Hester zauważyła nieobecność córki. Oczywiście nic poważnego nie mogło się wydarzyć w tak krótkim czasie.

Ale Rosabel ta czyła z panem Lewisem Newcombe'em, znajomym brata, lorda Fredericka, i mimo tego, co mówiła lady Hester, Claire wiedziała z różnych plotek, że obaj utracjusze bynajmniej nie zerwali ze sobą znajomości.

Podczas wstępnej rozmowy, lady Hester opowiadała co prawda szczegółowo o porywczym charakterze córki, Claire jednak nie zdawała sobie sprawy z wagi problemu. Prawda była taka, że Rosabel brakowało zdrowego rozsądku. Miała talent do wplątania się w kłopoty, najczęściej do oddalania się na własną rękę. Na Bond Street, podczas gdy Claire udzielała wskazówek w nocy, Rosabel zniknęła, aby pojawić się w sklepie papierniczym ponad pół godziny później. Podczas spaceru, posyłając Claire, by złapała porwaną przez wiatr wstążkę do włosów, poszła w całkowicie innym kierunku, podając za bezpiecznym psem. Minęło dwadzieścia minut, zanim Claire udało się odnaleźć dziewczynę.

Teraz znikła ponownie. A tym samym narażała Claire na niebezpieczeństwo utraty pracy. Niech Bóg ma ich oboje w opiece, jeżeli stało się to za sprawą Lewisa Newcombe'a.

Zbiegając po marmurowych schodach, Claire z szeroko otwartymi oczami szukała wzrokiem ponętnej blondynki w białej sukni. Po ogrodzie spacerowało tylko kilka par, nie dostrzegła jednak wśród nich swojej podopiecznej. Wir chrząścił pod jej ciemnymi nowymi butami. Zapach wilgotnej ziemi przypominał o deszczu padającym przez kilka ostatnich dni, podtrzymywała więc ciemną suknię, aby jej nie ubłocić.

Zaczęła od bardziej odległego krańca ogrodu, dokładnie go przeszukiwała. Zagłębiła się za krzakami, sprawdzała w każdej altanie, odważyła się nawet zerknąć do pogroźnej w ciemności brudnej szopy ogrodnika. Otrzepując kurz z dłoni, rozejrzała się dokoła, gdy nagle coś przykuło jej uwagę. Czy był to błysk jasnej sukni na tle ciemnego muru? Tak, rozpoznawała sylwetki mężczyzny i kobiety obejmujących się w głębi miniaturowej wiaty.

Claire skierowała się w ich stronę. Szła przez kałużę, nie zwracając uwagi na przemakające tanie buty. W budowlu przypominającej kapliczkę, znajdowała się fontanna w postaci cherubina nalewającego wodę z dzbanki, i jej szemranie zagłuszyło kroki Claire.

Gdy była już blisko, zwróciła się. Widziała w półmroku dwie postacie złoczone w długim, męskim pocałunku. Mężczyzna pieścił po ładki kobiety, przyciskając ją do siebie, ona dyszała, kurczowo go obejmując. Claire poczuła, że rumieni się z zakłopotania. W innych okolicznościach wzięłyby ją jak najszybciej nogi za pas. Ale dziewczyna miała jasne włosy i jasną suknię połyskującą w mglistych ciemnościach. Rosabel!

Chrzknęła.

- Przepraszam. - Zatonieni we własnym wiecie, kobieta i mężczyzna nie zwrócili na nią uwagi.

Mężczyzna szarpał się z sukni kobiety, podciągnął ją do góry, wsuwając rękę pod spód. Claire widziała całą scenę dosyć dokładnie. Podeszła, położyła dłoń na ramieniu kobiety i potrząsnęła nią.

- Panno Rosa ...

W tym momencie zdała sobie sprawę z pomyłki. Ramię kobiety było zbyt koczyste, była również o kilka centymetrów wyższa od Rosabel. Jej ciemne perfumy niczym nie przypominały kwiatowego zapachu młodej debutantki.

Para odskoczyła od siebie jak oparzona. Kobieta odwróciła się, szamocząc się z sukni. Jej dojrzałe rysy były ledwo dostrzegalne w półmroku. Tłumił okrzyk, schowała się za partnera.

Korpulentny mężczyzna z pewnością nie był Lewisem Newcombe'em. Claire rozpoznała w nim gospodarza - księcia Stanfield, który wręcz kipiał ze złości.

- Co u diabła! - warknął. - Kim ty jesteś? - Czujcie potworne ciskanie w ołdoku, Claire uznała, że lepiej będzie, jeśli nie ujawni swojej tożsamości.

- Najmocniej przepraszam za omyłkę, wasza księżca mości. Strasznie mi przykro.

Obróciła się na pięcie i wypadła na pogrzeb w ciemnościach. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała, to zwrócić na siebie uwagę księcia.

Ale Stanfield na pewno nie będzie pamiętał jej twarzy nawet jeśli dobrze jej się przyjrzał. Wśród tych, których witał, były przecież setki ludzi. Co z tego, że lady Hester przedstawiła ją jako biedną wdowę, oplakując męża, który zginął pod Waterloo, a który przyjął z dobroci serca? Nikt przecież nie zapamiętał szarej guwernantki w workowatej sukni... prawda?

A niech to. Nie będzie się przecież bała napuszonego arystokraty, który zdobył pozycję dzięki ciemnej pracy, ale dzięki swemu urodzeniu. Mężczyzna, który oddawał się namłotnemu romansowi w środku własnego przyjęcia. Ojciec powiedziałby, że księstwo jest taki sam jak inni jego pokroju, rozpustnik i pijawka, wysysająca wszystko, co może, ze swoich posiadłości, podczas gdy jego poddani przymierali głodem.

Co cisnęło jej w gardło i zamiast myśleć o ojcu, poczuła pogardę dla szlachetnie urodzonych.

Oglądając się przez ramię, dostrzegła ku swemu obrzydzeniu kobiety i księcia ponownie splecionych w uścisku. Wymamrotała na głos:

- Plaga na duszy cywilizacji... au ...

W tym momencie Claire wpadła na niespodziewany przeszkod i niechybnie przewróciłaby się, gdyby nie dłonie, które chwyciły ją w tali.

Mskie dłonie.

Zdezorientowana, uczepliła się po omacku szerokich ramion. Policzką wylądowała na wykrochmalonej koszuli, przekrzywiając jednocześnie okulary. Przez krótki moment stała przytulona do niego, niezdolna się poruszyć, niezdolna pomyśleć. Serce waliło jej jak oszalałe. Gorąco jego ciała i twarde mięśni pobudziły jej zmysły. Zapach drewna sandałowego wypełnił jej płuca, ciarki przebiegły po skórze.

Odruchowo poprawiła okulary, próbowała cofnąć się o krok, aby odsunąć się od nieznajomego. Ale jego uścisk był mocny, podobnie jak napór jego męskiego ciała.

Wpadła w panikę. Wychowując się w pobliżu Covent Garden, była świadoma niebezpieczeństwa ze strony rabusiów napadających na przechodniów..

- Wstrząsnij draniu! Puść mnie!

Z całej siły nadeptnęła obcasem jego stop. Skrzywił się z bólu. Poruszył palcami, zamykając je mocniej w uścisku.

- Proszę, proszę - powiedział i Claire poczuła jego ciepły oddech na czole. - Kogo my tutaj mamy? Nie słuchaj, lecz dam ci. I to pełnego temperamentu.

Jego głębi, miły głos przywrócił ją do rzeczywistości. Oczywiście, że był dementem. Było ich dziesięć w sali balowej. Ten wyszedł na zewnątrz, a ona miała pecha i wpadła z deszczu pod rynnę.

Odchylaj c si do tyłu, oparła si r kami o jego pier .

- Prosz mnie pu ci , sir. Natychmiast.

I mimo e powiedziała to najbardziej oburzonym tonem, na jaki potrafiła si zdoby , zignorował j . Jego silne dłonie nadal obejmowały j w talii, marszcz c materiał za du ej sukni, jakby mierz c smukło jej sylwetki. Wydawał si wpatrywa w ni bardzo intensywnie.

Nie mógł jednak dostrzec wiele w otaczaj cej ich ciemno ci.

Ona sama mogła rozpozna jedynie jego wysok , czarn posta .

- Do diabła, szybka robota - usłyszała głos innego m czyzny. - Kim ona jest?

- Nie wiem. Nie zostali my sobie przedstawieni.

W głosie swego zdobywcy Claire wyczuła rozbawienie... i gro b . Jej niepokój wzrósł. A wi c jest ich dwóch. I co ten drugi miał na my li, mówi c, e to była szybka robota!

Nie miała poj cia, co tych dwóch łajdaków robiło tu po ciemku. Ostro no powstrzymała j od ujawnienia si jako dama do towarzystwa. Szlachetnie urodzeni cz sto wykorzystywali kobiety niechronione pochodzeniem. Przybieraj c poz damy, rzekła:

- Je li b dzie si pan dopytywał o moje imi , i tak nie odpowiem. aden prawdziwy d entelmen nie zapytałby o to.

- Oho - odrzekł drugi m czyzna, miej c si - pokazuje ci, gdzie twoje miejsce, Rockford.

- Zobaczymy - odrzekł chłodno m czyzna.

Rockford. Gdzie ju słyszała to nazwisko. Nie mogła sobie przypomnie , ale w tej chwili nie było to wa ne.

- Prosz mnie pu ci - powtórzyła. - Chciałabym wróci do sali balowej.

- Prosz mi pozwoli pani odprowadzi - powiedział Rockford. I nie czekaj c na jej zgod , chwycił j pod rami , obrócił i poprowadził ciemn cie k w stron rezydencji. Mimo e jego zachowanie było uprzejme, mo na w nim było wyczu arogancj . Wydawał si przyzwyczajony do post powania w taki sposób. Równie fakt ci głego ignorowania jej pró b rozgniewał, a jednocze nie zaniepokoił Claire.

Poczuła strach, niepewno i niepokój, e znajomo z tym m czyzn nie przyniesie nic dobrego. Przed sob widziała ju dług werand i sal balow z graj c orkiestr . Kusił złoty blask wiec, słycha było odgłosy miechu i rozmów dobiegaj cych zza otwartych drzwi. Widziała ta cz cych.

Usłyszeliby j , gdyby krzykn ła.

Stwierdzaj c jednak, e roztropniej b dzie ust pi , ni kłóci si , Claire szła posłusznie. Poszuka innej sposobno ci ucieczki, nie czyni c zb dnego zamieszania.

- Prosz wybaczy , e pani przestraszyli my - rzekł wesołym głosem id cy za nimi drugi m czyzna. Zaraz odprowadzimy pani do reszty go ci. Mo e nawet zgodzi si pani zata czy z jednym z nas.

- Je li oczywi cie pani m nie b dzie miał nic przeciwko temu - dodał Rockford.

Znowu si jej przygl dał. W ciemno ci drzew Claire mogła dostrzec pochylon ku sobie głow . Na w skiej cie ce ocierali si biodrami, a u cisk jego dłoni sprawiał, e rumieniła si , a jednocze nie odczuwała dziwne wzburzenie.

W normalnych okoliczno ciach przywi zywała ogromn wag do szczeroci. W obecnej sytuacji stwierdziła jednak, e u yteczne b dzie niewielkie kłamstewko.

- Tak, rzeczywi cie mam m a - potwierdziła. - Czekaj na mnie w rodku.

- A niech to, jest pani zam na? - spytał drugi m czyzna, nie ukrywaj c rozczarowania.

- Na to wygl da - mrukn ł Rockford.

Słysz c drwin w jego głosie, Claire przestraszyła si , e j przejrzał. Czy widział w niej potencjaln zdobycz?

Na t my l odczuła ucisk w oł dku. Była zbulwersowana i... zła. W ciekła, e ten wyniosły arystokrata patrzył na ni - czy na jak kolwiek inn kobiet - jak na ofiar , któr mo e wykorzysta , kiedy tylko mu przyjdzie na to ochota.

Nie mogła równie liczy na to, e porzuci swe nieczne zamiary, gdy uka e mu si w swoim niezbyt eleganckim stroju. Wówczas od razu pozna, e nie nale y do jego klasy. A m czy ni

cz sto upatruj na swe ofiary wła nie słu ce.

- Pana towarzystwo nie jest konieczne - burkn ła. - Doskonale dam sobie rad i trafi bez pana pomocy.

- Niew tpliwie - zgodził si Rockford. - Jednak e maj c na uwadze nasze niefortunne zderzenie, nalegam na odprowadzenie pani do sali. Musz si upewni , e nie odczuje pani adnych bolesnych skutków.

- Jedyny bolesny rezultat to siniak na moim ramieniu.

Rozlu nił lekko u cisk.

- Lepiej?

- Najlepiej b dzie, je li mnie pan po prostu pu ci.

Zachichotał.

- Wówczas pani ucieknie. A ja czuj si zobowi zany doprowadzi pani do m a.

Claire zeszywniała. Nie mog przecie przechadza si po sali w poszukiwaniu nieistniej cego mał onka. Lady Hester! Zobacz y j . B dzie da wyja nie , dlaczego nie znalazła jeszcze Rosabel. W najlepszym razie opacznie zrozumie sytuacj i oskar y Claire o flirtowanie z d entelmenem; w najgorszym, przedstawi Claire jako oszustk . A je li ktokolwiek odkryje, e Claire była na zewn trz z tymi m czyznami, jej reputacja b dzie zrujnowana. Nie b dzie miało znaczenia, e to było przypadkowe spotkanie. Zostanie uznana za osob nieodpowiedni , aby dotrzymywa towarzystwa młodej damie. Straci posad , a tym samym jedyn szans na uwolnienie ojca z wi zienia Newgate.

Zmierzyła wzrokiem odległo dziel c ich od sali balowej. Jeszcze kilka metrów i wyłoni si z ciemno ci. Kiedy ju b d na werandzie, wymy li jaki pretekst, aby si uwolni .

- Zabrakło pani słów? - zdziwił si Rockford. Pochylił si , napieraj c na ni i przyprawiaj c j o kolejny ucisk w oł dku. - Zastanawia mnie, co pani tak niepokoi, milady.

- My l nad tym, jak wytłumacz pana obecno m owi. - W nadziei, e go zniech ci, Claire postanowiła ubarwi nieco swoje kłamstewka. - Jest bardzo zazdrosny. Mo e nawet rzuci si na pana z pi ciami.

- Oho, zaborczy typ. Ale mimo to pozwala onie spacerowa samej po ciemnym ogrodzie. - Rockford zawahał si . - A mo e w ogóle nie wiedział, e opu ciła pani sal balow ?

Claire zeszywniała. Sugerował, e wyszła tutaj, by spotka si z kochankiem.

- Pan równie si tutaj zakradał w jakim celu - odparła, zapominaj c o rozwadze. - Po co?

- Mo na powiedzie , e szukałem swojego przeznaczenia. Zagadkowa odpowied zirytowała j .

- Pana przeznaczeniem, sir, jest rola apodyktycznego arystokraty, który ignoruje pro by wszystkich, których spotka na swojej drodze.

- Wydaje mi si , e to ja stałem na pani drodze. O mało mnie pani nie przewróciła.

Claire ledwie powstrzymała si od miechu. Rzadko spotykała m czyzn, którzy nie przej li si rzucon zniewag i potrafili obróci j w art Mimo swojej apodyktyczno ci, Rockford zainteresował j . Była ciekawa, czy miałyby równie ci ty j zyk, gdyby zacz ła z nim intelektualn dyskusj , czy te okazałyby si podobny do wszystkich innych w towarzystwie, pró nych i egocentrycznych, sp dzaj cych czas jedynie na głupstwach.

Kto za nimi gło no chrz kn ł.

- Gdyby cie w ko cu przestali si kłóci , mogliby my doł czy do zabawy.

Claire zapomniała o drugim m czy nie. W tej samej chwili u wiadomiła sobie, e zatrzymali si w mroku tu za werand .

W sali ucichła muzyka, widziała m czyzn odprowadzaj cych damy do przyjaciół lub rodziny. Ich miech i odgłosy rozmów wypełniały chłodne nocne powietrze. Ciepła r ka Rockforda, jak kajdany, mocno j obejmowała.

Nadszedł czas, aby si uwolni .

Zacz li wchodzi po schodach werandy, Rockford dotrzymywał jej kroku. Złote wiatło padaj ce z wn trza domu pozwoliło Claire dokładniej mu si przyjrze . Prawie potkn ła si na najwy szym stopniu - i cho zdołała utrzyma równowag , wiedziała, e zwi ksyło to tylko jego

arogancj i zarozumialstwo.

Musiał by zarozumiały. M czyzna o takim wygl dzie nie mógł by pozbawiony narcyzmu. Wysoki, o ciemnych włosach, wysokich ko ciach policzkowych i gł bokich, br zowych oczach w wyrazistej m skiej twarzy. Szyty na miar ciemnoniebieski surdut doskonale le ał na jego szerokich ramionach, a w skie białe bryczesy okrywały jego długie nogi. Uosabiał bogactwo i elegancj , ale to nie ubranie czyniło z niego zdobywc , to było co wi cej. Rockford emanował pewno ci siebie i autorytetem, wrodzonymi cechami przywódczymi. Wyobraziła sobie, jak gra w "Henryku V" Szekspira, idzie na czele oddziałów, prowadzi c je do walki.

Claire u wiadomiła sobie nagle, e i on przygl da jej si uwa nie. Przesuwał wzrokiem od czarnego czepka, który zakrywał jej włosy, do okularów, i dalej w dół wzdu lu nej, zapi tej wysoko pod szyj szarej sukni, uszytej tak, by jej wła cicielka wygl dała jak matrona.

Widz c ponury wyraz jego twarzy, pomy lała, e oczekiwał wytwornej damy, mo e nawet pi kno ci. Poczwała nagle pragnienie posiadania złotej, mu linowej sukni i włosów uło onych w stylowe loki, tak by mógł spogl da na ni z podziwem.

Zawstydziła si swojej pró no ci. Zapomniała si gdzie na pogr onej w mroku cie ce. Nie musiała przecie podoba si zarozumiałym, apodyktycznym d entelmenom, którzy ignorowali to, co mówiła.

I jak mogła zapomnie - cho by na moment - e jej jedynym celem było zdemaskowanie Zjawy i uwolnienie ojca?

- Dzi kuj panu za towarzystwo - rzekła uprzejmie. - Zgodzi si pan zapewne, e dalsza pana pomoc nie jest ju niezb dna.

Obracaj c si zwinnie, wyswobodziła si z jego u cisku. Ale gdy zrobiła krok w kierunku sali balowej, jego przyjaciel zast pił jej drog .

Miał jasnobr zowe włosy i du y nos, pasuj cy do jego pogodnej twarzy. Nieco ni szy i t szy od Rockforda, nosił ółt kamizelk pod bł kitnym surdudem i biały krawat w misterne wzory.

W jego niebieskich oczach mo na było dostrzec iskierki wesoło ci.

- Pan Rockford, rzeczywi cie. Wydaje si , e poznali si ju pa stwo - Ukłonił si z galanteri .
- Ja nazywam si Harry Masterson. A mój przyjaciel to Simon Croft, hrabia Rockford.

Claire poczuła ogromny niepokój. Hrabia. Wpadła na członka Izby Lordów. W tej samej chwili uprzytomniła sobie, sk d znała to nazwisko.

Odwróciła si do niego.

- To Zjawa ukradł brylantow bransolet pana ony. Policjanci znale li j w... biurku Gilberta Hollybrooke'a. - W ostatniej chwili powstrzymała si , by nie powiedzie "mojego ojca".

- Ta bransoleta nale ała do mojej matki - wyja nił. Spojrzał na ni uwa nie. - Sk d pani o tym wie?

- Kilka kobiet rozmawiało o tym w sali balowej.

- Ale powiedziała pani, e bransoleta została znaleziona w biurku - zauwa ył lord Rockford. - O tym gazety nie pisały.

Claire z trudem si opanowała. Rockford był na tyle bystry, aby wychwyci jej potkni cie. Nie mógł jednak wiedzie , e była córk Gilberta Hollybrooke'a.

- Jedna z nich musiała o tym wspomnie - odrzekła chłodno.

- Mo e usłyszała o tym od pana matki.

Twarz lorda Rockforda nie wyra ała adnych uczu .

- Moja matka nie rozmawiała z nikim o tej sprawie. Była chora i nie przyjmowała adnych go ci z wyj tkiem rodziny.

Claire nadal nie dawała nic po sobie pozna .

- To komu innemu musiało si wymkn - wyja niła. - Sk d to wiem? A czy to w ogóle ma jakie znaczenie?

- Wła nie - wtr cił sir Harry, zacieraj c r ce w r kawiczkach.

- Chod , stary. Nie mog si doczeka , kiedy wejdziemy i oka e si , kto wygra nasz zakład.

- Zakład? - spytała Claire.

Obaj m czy ni spojrzeli po sobie i porozumieli si wzrokiem.

- Aaa, to nic - odrzekł sir Harry z zakłopotaniem. - Rockford obiecał, e... zata czy z pierwsz dam , któr spotka na balu. Ale poniewa ma pani za m a zazdro nika, poszukamy kogo innego. Lord Rockford wyci gn ł r k do przyjaciela, chc c go zatrzyma , nie spuszczał jednak wzroku z Claire.

- Wr cz przeciwnie, nie widz powodu, dla którego pani m nie miałby pozwoli na jeden taniec. O ile znajdziemy go w tym tłoku.

Claire rzuciła mu lodowate spojrzenie. Ten człowiek, cho pozbawiony skrupułów, nie mógł jej jednak zaatakowa w tłumie go ci. Najbezpieczniej b dzie przej si z nim po obrze ach sali, trzymaj c go jak najdalej od lady Hester. A jak si tylko nadarzy okazja, Claire zniknie w tłumie ...

- Brownie! Och, pani Brownley, tu pani jest!

D wi k tego lekko chropawego głosu ucieszył Claire. Rozgl daj c si wokół, dostrzegła w otwartych drzwiach lady Rosabel machaj c rado nie w jej stron . Cała posta Rosabel kojarzyła si nieodparcie z luksusem, od misternie uło onych blond loków do kobiecych kształtów. Biała suknia z dekoltem podkre lała obfity biust. Kiedy dziewczyna zacz ła i w ich stron , jej biodra kołysały si , zdradzaj c niewinn zmysłowo , która zawsze przyci gała m skie spojrzenia.

Równie tym razem jej sylwetka przykuła wzrok obu m czyn stoj cych obok Claire. Sir Harry u miechał si głupawo, lord Rockford natomiast wpatrywał si w figur Rosabel z rosn cym zainteresowaniem.

Claire ogarn ł niepokój. Nie wierzyła nawet przez chwil , e m czy ni przyj li absurdalny zakład o pierwszy taniec. Bardziej prawdopodobne było to, e Rockford postanowił uwie pierwsz woln pann .

A teraz ich wzrok był skierowany na Rosabel.

Zostawiaj c m czyn z tyłu, Claire po pieszyła w jej kierunku.

- Gdzie była ? - szepn ła.

Dziewczyna uczyniła niewyra ny gest, pokazuj c dom.

- Tutaj, oczywi cie. Ale kim s ci d entelmeni? Wydaje mi si , e znam jednego z nich.

Nie odpowiedziała na pytanie, zauwa yła Claire.

- Spotkali my si przez przypadek, kiedy ciebie szukałam. Chod , musimy wróci natychmiast do twojej matki. Odchodzi ju pewnie od zmysłów.

Obj ła Rosabel, ta jednak nie ruszaj c si z miejsca, posłała przez rami kokieteryjny u miech w stron lorda Rockforda i sir Harry'ego.

- Mama nie b dzie miała nic przeciwko temu, ebym spotykała si z wszystkimi wolnymi kawalerami. Kto wie, by mo e jeden z nich b dzie kiedy moim m em!

- Pozwólmy zadecydowa o tym lady Hester - odparła Claire ze stanowczo ci , która zazwyczaj działała na jej uczniów w szkole w Canfield. - Otrzymałam jasne wskazówki, aby nie pozwoli ci na rozmow z nikim bez jej zgody.

Ale było ju za pó no. M czy ni pojawili si u ich boku.

- Dobry wieczór, milady - powiedział sir Harry, składaj c gł boki ukłon. - Sir Harry Masterson, do pani usług. Mo e pani pami ta, spotkali my si dwa tygodnie temu w teatrze Drury Lane.

- Powinam chyba udawa , e pana nie pami tam, sir Harry.

- Wydymaj c zabawnie wargi, Rosabel poklepała go przyja nie wachlarzem. - To pan flirtował ze wszystkimi paniami w foyer.

Harry próbował przybra zakłopotany wyraz twarzy, dał jednak za wygran i u miechn ł si szeroko.

- adna z nich nie mo e równa si z pani , milady. A teraz, je li pani pozwoli, dokonam prezentacji. Simon, to jest lady Rosabel Lathrop. Lady Rosabel, Simon Croft, hrabia Rockford. Jest pani najbardziej oddanym wielbicielem.

Lord Rockford wygl dał na zaskoczonego. Musiał słysze o koneksjach rodziny Rosabel ze Zjaw , pomy lała Claire. Mo e zniech ci go to do dziewczyny.

Ale on pochylił si nad dłoni Rosabel i ucałował j .

- To, co o pani mówi , jest prawd , jest pani urzekaj ca. Rosabel rozpromieniła si .

- Och! Pan mi pochlebia - zaszczębiotała. - Ale nie widywałam pana chyba na przyj ciach w ubiegłym miesi cu.

- Ale byłem. Zwykle jednak podczas takich przyj rozmawiam z innymi d entelmenami o polityce.

Lord Rockford u miechn ł si poba liwie, jak kto podziwiaj cy pi knego szczeniaka.

- Maj c jednak za pokus tak pi kno jak pani, mo e zmieni swoje obyczaje w ci gu najbli szych dni.

Rosabel zachichotała, a Claire zacisn ła wargi.

- Obawiam si , e musimy panów opu ci - powiedziała.

- Lady Hester Lathrop powierzyła córk mojej opiece. Podobnie jak dziadek lady Rosabel, markiz Warrington.

Lord Rockford uniósł czarn brew w lekkim rozbawieniu. Jego u mieszek zdegradował j do niskiego statusu damy do towarzystwa.

- Czy Warrington jest tutaj? Chciałbym zło y mu moje uszanowanie.

- Ja równie - dodał skwapliwie sir Harry. - Razem z moim wujem walczyli pod Trafalgarem.

- Dziadkowi dokuczala noga, wi c wrócił do domu wcz e niej

- odrzekła Rosabel. - Ale mama siedzi z innymi damami, i na pewno przyjmie panów z wielk rado ci .

- No to chyba - zwrócił si lord Rockford do Claire - po problemie. Nie mo e si pani ju dalej sprzeciwia .

Jego poczucie wy szo ci irytowało Claire. Nie b dzie jej lekcewa ył, zwłaszcza je li zamierzał wykorzysta Rosabel, aby wygra nikczemny zakład.

- A jednak zaprotestuj . Zamierzam pilnowa lady Rosabel dzie i noc.

- Pani m mo e mie tu co do powiedzenia. Ciało Claire oblała fala gor ca.

- Ja ...

- O mój Bo e, panowie nie wiedz ? - przerwała Rosabel, jej wesoło nagle znikn ła, a na twarzy pojawił si smutek. - Clara straciła m a rok temu pod Waterloo. - ciskaj c j spontanicznie, dodała: - Wybacz mi, Brownie. Strata ukochanego człowieka musiała by czym strasznym.

Clair spu ciła wzrok, próbuj c wygl da na zrozapczon . Rosabel nie miała poj cia, e wdowie stwo Claire było oszustwem, kluczem, aby otrzyma prac w domu markiza Warringtona.

Claire kłamała z najlepszych pobudek, nie mogła jednak pozby si poczucia winy. By mo e nie spodziewała si , e polubi swój rozpieszczon kuzynk .

Weszła do rodzinnego domu matki przygotowana na to, e b dzie nienawidzi ka dego z jego mieszka ców. W ci gu kilku ostatnich dni jej cierpliwo była wystawiana na prób przez niem dre zachowanie Rosabel. Ale jak mogła znieawidzi t dziewczyn o niebieskich oczach, pełnych szczerzego współczucia?

- Prosz wybaczy nieporozumienie, pani Brownley - powiedział lord Rockford lekcewa cym tonem. - I przyj moje szczere kondolencje.

Odwracaj c si , podał rami Rosabel. Udali si w kierunku sali balowej, zostawiaj c Claire z sir Harrym opowiadaj cym jakie nedorzeczne plotki o ludziach, których nie znała. Udawała, e słuca, ale jej uwaga była skoncentrowana na sylwetce hrabiego. Powinna czu ulg , e przestał si ni interesowa .

Ale teraz stanowił jeszcze wi ksze niebezpiecze stwo. Je li zagrozi cnocie Rosabel, Claire straci prac .

Nie pozwoli, aby tak si stało. Nie dopu ci do tego. Nikt, nawet pot ny hrabia Rockford, nie przeszkodzi jej w zapewnieniu sprawiedliwo ci jej ojcu.

Rozdział III

Szpetne jest pi kne, pi kna - szpetota.

"Makbet"

Przełożyła Krystyna Berwińska.

- Nie uwierzysz, co Simon zrobił wczoraj na balu u księcia Stanfielda - owiadczyła Amelia matce następnego dnia. Simon podniósł wzrok znad Timesa i ujrzał swoją najmłodszą siostrę wchodzącą do salonu, ubraną w falbaniastą zieloną suknię podkreślającą jej rudawobrzoze włosy. Jej twarz tryskała zdrowiem, a delikatna wypukłość pod suknią przypominała o pierwszej cięć. Zdjęła pelis wykończoną złotymi lamówkami i niedbale rzuciła ją na połączane krzesło, skąd spadła na wzorzysty niebieski dywan.

Skazując się kawiczkami na ten sam los, zanim podeszła do lady Rockford i ucałowała ją w policzki, rzuciła szelmowskie spojrzenie w stronę Simona. Matka odpoczywała na szeszlunku obok okna i wyszywała. Przychodziła do siebie po kolejnym ataku febry. Jej zdrowie było bardzo nadwątłone od tej pamiętnej nocy, gdy została postrzelona w pierś, a ojciec Simona zamordowany...

Simon odgonił od siebie czarne wspomnienia. Nie mógł zmienić przeszłości, ale mógł uczynić wszystko, aby teraz czuła się szczęśliwa. Dlatego wizytę Amelii uznał za zakłócenie spokoju matki.

Nie napawało go tętentem, co za chwilę miało się wydarzyć.

- Miejskie Ploteczki mają wakat - powiedział, rzucając siostrze spojrzenie znad gazety. - Mogłaby postarać się u nich o pracę.

Zmarszczyła nos i spojrzała na niego.

- Nie bądź mieszny. Jeśli mówi o kimś z własnej rodziny, na pewno nie jest to plotka.

Lady Rockford spojrzała na nich, uśmiechając się lekko rozdrażniona. Miała na sobie suknię z rdzawoczerwonego jedwabiu, a jej siwiejące, brzoze włosy były starannie upięte. Po przebytej chorobie wciąż wyglądała mizernie i blade. Mimo to wykazała zainteresowanie, odłożyła robótki na bok i złożyła dłoń na kolanach.

- Nie mogł się wprost doczekać, aby usłyszeć te szokujące wieści - powiedziała z nutą sceptycyzmu w głosie. - Simon nic mi nie opowiadał, i jako trudno mi sobie wyobrazić, aby mógł zrobić coś, co mogłoby mnie zdziwić.

- Tak, to stary, nudny sztywniak, nieprawda? - zauważyła filuternie Amelia.

- Wol się uważać za bystrego młodzieńca.

Zignorowawszy go, Amelia podeszła do stołu, aby naleć sobie herbaty.

- Ale właśnie nie całkiem postradał zmysły, mamo. Wszystko zaczęło się od tego, że zataczył z tymi samymi pannami dwa razy - dwa razy! Kiedyś w sali to zauważył, przysięgam. Równie dobrze mógł przyklęknąć na jedno kolano i owiadczyć się przed całym towarzystwem!

- Dobry Boże. - Brzoze oczy lady Rockford zabłyśły z podekscytowania. - Simon, a to niespodzianka. Dlaczego mi nie powiedziałe?

Matka długo namawiała go do małżeństwa, a teraz jej pełen nadziei wyraz twarzy, że syn uczynił w końcu pierwszy krok w tym kierunku, ucieszył Simona. Jego niechęć do ujawnienia swoich zamiarów podczas niadania wynikała z tego głupiego zakładu. Nie miał ochoty zmylać historyjkami, dlatego spośród debiutantek wybrał akurat lady Rosabel.

Siostra wtręcała się, zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

- Nie powiedziałe żadnej z nas - skarżyła się. - Ani mnie, ani Elizabeth, ani Jane.

- Przepraszam za to przeoczenie - odparł sucho Simon. - Nie byłem świadomy faktu, że potrzebuję zgody sióstr.

- To nakazywałyby zwykła grzeczność - dodała Amelia, wlewając mietanki do herbaty i energicznie je mieszając. - Postawiła mnie w niezręcznej sytuacji, Simon. Wszyscy zadawali mi pytania. A ja musiałam przyznać, że nie mam o niczym pojęcia!

- Nie ma potrzeby dramatyzować, moja droga - strofowała ją lady Rockford, spoglądając z nadzieją na syna. - A teraz, nie zwlekajcie długo, opowiedz mi o niej. Kim ona jest?

- Jest pogodna, uczliwa i pochodzi z dobrej rodziny - odparł. - Nazywa się ...

- Lady Rosabel Lathrop - zawołała Amelia.

Chichocząc, osunęła się na obiciu adamaszkim sofą, próbując zachować równowagę, aby nie wylała herbaty na kolana.

- To właściwie nie sedno sprawy, mamo. Ze wszystkich rozsądnych, inteligentnych panien, do których mógł się zalecać, on wybrał tę trzpiotkę Rosabel Lathrop!

Simon zagryzł wargi. Oczywiście lady Rosabel nie mogła dorównać jego siostrze pod względem intelektu; one miały za sobą przeciętną edukację. Ale lady Rosabel była wychowana po to, aby zostać arystokratką, i to wystarczało. Była miłą, ładną i naiwną - nawet jeśli niezdolną do prowadzenia jakiegokolwiek rozsądnej konwersacji.

W przeciwieństwie do swej towarzyszki, pani Clary Brownley. Jego myśli powdrowały ku nieoczekiwanemu spotkaniu w ogrodzie. Wspomnienie o tym, jak bardzo podobała mu się ich słowna potyczka, drażniło go teraz. Nie mógł na zaprzeczyć, że wzbudziła jego zainteresowanie w chwili, gdy wyłoniła się z ciemności i wpadła prosto w jego ramiona. Zachwycał się jej zgrabną sylwetką, zapachem lawendowego mydła, miękkością jej skóry. Pod osłoną nocy, jak głupiec wyobraził sobie kobietę i czuł w sobie piękno i inteligencję, co raczej należało do rzadkości.

Nie wierzył temu do końca, gdy opowiadała o sobie. Bardzo chciał udowodnić jej błąd. Cieszył się, że spotkał jedyną kobietę spoza własnej rodziny, która wspaniale potrafiła ripostować ka de jego zdanie.

Jak go nazwała? "Apodyktycznym arystokratą, ignorującym proby wszystkich, którzy staną na jego drodze".

Wówczas miał się z tego, teraz jednak zastanawiał się, jaki musiała mieć tupet, aby rozmawiać z nim w ten sposób. Nie mógł się doczekać, gdy ujrzy ją w blasku wiatła. Tajemnicza kobieta okazała się jednak zaniedbaną, nieatrakcyjną wdową zmuszoną do pracy, aby zapewnić sobie utrzymanie.

Kobiet całkowicie nieodpowiedni dla mężczyzny o jego pozycji.

- Lathrop - powiedziała matka, marszcząc brwi. - To rodowe nazwisko rodziny markiza Warringtona. Spotkałam lady Hester Lathrop, ale nie przypominam sobie lady Rosabel.

Matka nie przepadała za wielkimi balami. Ze względu na słabe zdrowie wolała spotkania w mniejszym gronie z najbliższymi przyjaciółmi. Mimo spokojnego charakteru była jednak uparta i stanowcza w swoich poglądach. Simon wiedział, że musi ją przeciągnąć na swoją stronę.

- Jest wnuczką Warringtona - potwierdził. - To jej pierwszy sezon, co wyjaśnia, dlaczego jej wczoraj nie spotkała. Ale mogę ci zapewnić, że lady Rosabel ma wszystkie przymioty niezbędne do doskonałej pani i matki.

Amelia prychnęła pogardliwie.

- Skoro jej poziom inteligencji nie miał żadnego znaczenia przy podejmowaniu decyzji, mogłoby tylko przypuszczać, że zainteresował cię jej pokaźny rozmiar ...

- Dosyć. - Simon w ciekły rzucił gazetą na stół i spojrzał gniewnie na siostrę. - Nie odnoś się do niej w tak pogardliwy sposób. Od tej chwili wyrażaj się o niej z największym szacunkiem.

Szczęśliwie herbatę, Amelia posłała mu niewinne spojrzenie.

- Miałam jedynie nadzieję, że jej pokaźny posąg. Czy to nie tego szukamy czy nie, wybierajcie się?

- Jej posąg nie ma tu znaczenia - odparł cierpko. - Istotne jest, aby moja siostra pochodziła z szanowanej rodziny ...

- Siostra? - Rozległy się jednocześnie dwa przeraźliwe głosy. Simon poirytowany i zrezygnowany ujrzał Elizabeth i Jane wchodzące do salonu. Nie minęła jeszcze dziesiąta, a dziećmi zapowiadał się coraz gorzej. Z drugiej strony miał okazję ujawnić swoje zamiary wszystkim trzem siostrze od razu.

- Przyszłam natychmiast, jak tylko dostałam wiadomość od Amelii - powiedziała Elizabeth, zdejmując niebieski kapelusik. Starsza z przybyłej dwójki była smukłą, energiczną kobietą o ciemnych włosach. Wyszła doskonale za siebie za spadkobiercą księcia Blayton, mężczyzną na tyle silnego, aby oprzeć się jej apodyktycznej naturze. - I wydaje mi się, że na pewno nie przybyłam za

wcze nie. A wi c rzeczywi cie lady Rosabel Lathrop!

- Wiedziałam, e powinnam była pój na ten bal - zdenerwowała si Jane. rednia z sióstr, rodzinny mediator, była ubrana w wytworn jedwabn sukni w kolorze bursztynu, jak przystało dostojnej onie wicehrabiego. - Ale Laura była przezi biona i bałam si , e mo e zarazi małego, wi c postanowili my z Thomasem zosta w domu. Ale, o Bo e! Wiadomo od Amelii była dla nas szokiem.

Simon nalał sobie fili ank kawy ze srebrnego dzbanka.

- Dzie dobry - powiedział. - Zawsze przyjemnie jest spotka si na powitanie z wyrzutami.

Elizabeth i lane przybrały skruszony wyraz twarzy. Podeszły ucałowa matk , wymieniły pozdrowienia z ni i Simonem, a nast pnie usiadły obok Amelii. Wszystkie przygl dały mu si teraz bardzo uwa nie, przypominaj c trzy surowe s dziny.

Ta sama my l przyszła chyba równie do głowy lady Rockford, powiedziała bowiem do nich ostrzegawczo:

- Dziewcz ta, pami tajcie, e to nie proces, w którym wydajecie wyrok. Simon sam dokonuje wyboru.

- Ale on nie mo e po lubi Lady Rosabel - zaprotestowała stanowczo Elizabeth. – Byłoby zaniedbaniem z mojej strony, gdybym przemilczała fakt, e to beztroska i niepowa na istota.

- Obawiam si , e b dzie nieszcz liwy ju po tygodniu - zgodziła si Jane z zatroskanym wyrazem twarzy. - Ale mama chyba ma racj . Mo e nie powinny my si wtr ca . Zwłaszcza je li jest w niej zakochany. - Obrzuciła go przera onym spojrzeniem orzechowych oczu. - A jeste , Simon?

Pytanie zepchn ło go do pozycji obronnej, nie podobało mu si to. Zawsze starał si dawa siostrom dobry przykład. Niech Bóg ma go w swojej opiece, je li dowiedz si , e wybrał lady Rosabel z powodu zakładu.

- To nie ma nic do rzeczy. Najwa niejsze, e zdecydowałem si i ona b dzie mojej wybrank .

- Tak wi c równie dobrze twoja odpowied mogła brzmie "nie" - odparła Amelia. – Zawsze powtarzałe nam, e musimy wyj za m z miło ci, ale sam wydajesz si nie stosowa do własnych rad.

- Z perspektywy m czyzny sytuacja wygl da troch inaczej - powiedział. - Jestem starszy, mam do wiadczenie i oceniam kandydatk na podstawie pewnych kryteriów, takich jak jej pochodzenie i predyspozycje.

- Wierutne bzdury - stwierdziła obcesowo Elizabeth. - Z perspektywy m czyzny wcale nie wygl da to inaczej. Chyba e twierdzisz, e Marcus -nigdy mnie nie kochał.

Wszystkie siostry zacz ły gło no protestowa , a ka da po kolei gromiła go za to, e w tpił w uczucia ich m ów.

Czasami Simon ałował, e doło ył tyle stara , by rozwin ich umiejtno dyskusji.

- Umy lnie przekr cacie moje słowa - powiedział stanowczym głosem. - adna z was nie zakochała si w swoim m u od pierwszego wejrzenia. Ka de uczucie potrzebuje czasu, aby si rozwin .

Powstrzymał si jednak od wyra enia w tpliwo ci, czy kiedykolwiek uda mu si poczu cokolwiek do dziewczyny, która paplała wył cznie o błahostkach. Ale Rosabel spełniała jego wymagania, i gdy tylko urodzi mu potomka, b d mogli y oddzielnie.

- Nie rozumiem, jak mógłby czu do niej sympati - powiedziała Amelia, powtarzaj c jak echo na głos jego własne my li. - Bardziej prawdopodobne jest to, e b dziesz odczuwał w stosunku do niej coraz wi ksz pogard .

- Dlaczego nie powiedziałe nam, e szukasz ony? - dodała Elizabeth. - Mogłyby my ci pomóc znale kogo bardziej odpowiedniego.

- Jeszcze nie jest za pó no - wtr ciła Jane. - Jeszcze si jej nie o wiadczyłe , a wokół jest wiele innych panien, bardziej pasuj cych do twojego charakteru. Panna Cullin, na przykład. Jest błyskotliw rozmówczyni i zało ycielk Stowarzyszenia Kobiet Malarek.

- Albo lady Susan Birdsall - zaproponowała Amelia, zwracaj c si do sióstr. - Przyznaj , e ma ju swoje lata, ale jest czytana.

- A ja lubi pann Greyson - rzekła Elizabeth. - Stateczna córka ministra. Napisała nawet pamflet, w którym domagała si przyznania kobietom prawo głosu.

Zgiełk wypełnił pokój, siostry prze cigaly si , wymieniaj c kolejne kandydatki i oceniaj c ich przymioty.

Simon zacisn ł z by. Gdyby nie przyj ł zakładu z Harrym, ch tnie by ich posłuchał. Ale te sprzeczki utwierdzały go jedynie w przekonaniu, e musi w ko cu jasno i wyra nie przedstawi swoje zamiary.

Odsuwaj c krzesło, wstał.

- Cisz! - Na twarzach sióstr pojawiły si ró ne odcienie zaskoczenia i niepokoju, wszystkie jednak popatrzyły na niego bardzo uwa nie.

Podszedł do nich, trzymaj c r ce splecione z tyłu. Spojrzał ka dej w oczy, tak jak to cz sto zwykł czyni , dogl daj c ich edukacji.

- Oto fakty. Po pierwsze, zamierzam stara si o r k lady Rosabel, z waszym lub bez waszego błogosławie stwa. Po drugie, nie b d tolerował dalszych dyskusji na temat jej predyspozycji do roli mojej ony. I po trzecie, powstrzymacie si od wypowiedzania pogl dów na jej temat, gdy zaprosz j i jej rodzin na obiad w najbli szym czasie. Oczywi cie, je li mama b dzie czuła si na tyle dobrze, aby ich przyj .

Lady Rockford, która w milczeniu przysłuchiwała si kłótni, skin ła głow na znak zgody.

- Ju prawie wyzdrowiałam, dzi kuj . I zgadzam si z twoj decyzj , Simonie. Jestem bardzo szcz liwa, e b d mogła powita lady Rosabel w tym domu. I mam nadziej , e moje córki odpowiednio si zachowaj .

- Nigdy nie obraziłyby my jej, mamó - odparła Elizabeth z lekkim wyrzutem w głosie.

- Oczywi cie, e nie! - dodała Jane, patrz c zdumiona na brata. - Jak mogłe pomy le , e mogłyby my zachowa si nieodpowiednio?

- Ale zawsze byli my wobec siebie szczerzy - podkre liła Amelia. - I dlatego chcemy, aby Simon był szcz liwy ...

Lady Rockford klasn ła w dłonie. W pokoju ponownie zapadła cisza.

- Zdaj sobie spraw , e kierujecie si miło ci do brata - powiedziała ostro lady Rockford - ale on dokonał wyboru, a ja bez zastrze e ufam tej ocenie. I wy wszystkie powinny cie i za moim przykładem.

Jej twarz złagodniała, gdy u miechn ła si do Simona, spogl daj c na niego z tak dum i wiar , e poczuł si upokorzony. Zastanawiał si z niepokojem, co by powiedziała matka, gdyby znała prawd - e wybrał na on pierwsz woln pann , na któr trafił na balu.

e pozwolił na to, aby to los wybrał mu on .

Kiedy Rosabel odsypiała po balu, Claire sp dzała przedpołudnie, nawi zuj c przyjazne stosunki z pozostałymi członkami słu by. Wa n cz jej planu stanowiło bowiem znalezienie dowodu na to, e to kto z rodziny jej matki ponosi odpowiedzialno za uwi zienie ojca. Rzucaj c subtelne pochlebstwa, inicjuj c yczliw rozmow i mo liwo wysłuchania, miała nadziej na uzyskanie po ytecznych informacji od tych, którzy od lat słu yli markizowi Warringtonowi.

Szukała zwłaszcza dowodu na powi zania swego dziadka ze Zjaw . Musiała si dowiedzie , czy nadal chowa uraz do Gilberta Hollybrooke'a za wykradzenie mu córki wiele lat temu.

W my l swojego planu, Claire towarzyszyła pozbawionej humoru gospodyni pani Heming, przegl daj c z ni zawarto bieli niarki. Potem cerowała wspólnie z francusk pokojówk lady Hester znan z długiego j zyka. Teraz za pomagała Oscarowi Eddisonowi, staremu chudemu słu cem lorda Warringtona, gdy polerował buty swojego pana.

Ale chocia Claire zach cała ich do opowiadania o rodzinie, nie dowiedziała si niczego po ytecznego poza faktem, e wszyscy byli bardzo lojalni i przywi zani do markiza.

- Lord Admirał trzyma wszystko tward r k - powiedział Eddison. Siedział na taborecie z zapinanym na klamry pantoflem na kolanach i wcierał czarn past w delikatn skór . - Lubi porz dek i dyscyplin , tak jak w czasach, gdy był kapitanem "Neptuna" w marynarce Jego Królewskiej Mo ci.

Claire siedziała na prostym krześle naprzeciwko słuchającego. Podając mu miękki irlandzki szmatkę rzekła:

- To brzmi dosyć przeraźliwie. Mam nadzieję, że nie traktuje się słuchających. Nie wiadczyłoby to o nim dobrze.

W końcu stworzyła Eddisonowi okazję, aby powiedział, co naprawdę myśli o markizie.

Słuchający zeszytywał, a grymas niezadowolenia pogłębił zmarszczki na jego szorstkiej twarzy.

- Jest srogi, to prawda, ale sprawiedliwy. To dwie różne rzeczy.

Aby ukryć zmieszanie, Claire udała, że poprawia okulary. Eddison słuchał w marynarce pod dowództwem Warringtona, co tłumaczyło jego oddanie dla markiza. Ale Claire mierzyła swego dziadka innym miarą. Mierzyła go według tego, jak bardzo złamał serce jej matce. Warrington w okrutny sposób wyrzucił córkę ze swego życia, tak jakby w ogóle przestała istnieć.

Czy pragnienie zemsty mogło skłonić go do uwikłania Gilberta Hollybrooke'a w kradzież?

Eddison spojrzał na nią podejrzliwie, Claire zrezygnowała więc, choć niechętnie, z dalszych pytań.

- Wybacz mi moje ciekawość - powiedziała. - To tylko dlatego, że nic nie wiem o jego lordowskiej mości. Jestem tu już prawie od tygodnia i jeszcze go nie widziałam.

- Spędza czas w bibliotece. - Eddison wydawał się usatysfakcjonowany jej odpowiedzi. - Ostatnio odezwały się jego stare blizny.

- Blizny?

- Został ranny pod Trafalgarem. Straciłby nogę, gdyby nie zagroził się dem wojskowym nieszczęsnemu chirurgowi.

Claire nie czuła jednak współczucia dla markiza. Fakt, że został ranny w bitwie, dowodził jedynie, że istniała jakaś sprawiedliwość na tym wiecie.

Szła słabo o wietlnym korytarzem, kierując się do kuchni i rozmyślała nad następnym krokiem. Nadszedł czas, aby porozmawiała bezpośrednio z dziadkiem, a to wymagało precyzyjnego planu. Podobnie jak inni słuchający musiała przestrzegać wielu zasad. Jedną z nich był zakaz wchodzenia do pokoi na górze, chyba że w towarzystwie Rosabel. I mimo że Rosabel piła popołudniową herbatę z dziadkiem prawie codziennie, zawsze odwiedzała go z lady Hester. Kiedy Claire zaproponowała swoje towarzystwo, otrzymała od lady Hester długą listę zadań do wykonania podczas ich nieobecności.

Nie, musi znaleźć inny pretekst, aby odwiedzić markiza. Każda chwila oznacza bowiem dodatkowe minuty spędzone przez ojca w zimnej i wilgotnej celi więziennej. Każdego dnia przybliża go do procesu zaplanowanego na następnym miesiącu. Każda godzina powoli przybliża go do szubienicy.

Strach rozdzierał jej serce. Po aresztowaniu ojca sięgnęła po swoje niewielkie oszczędności i poszła po poradę do adwokata, niecierpliwego mężczyzny, który powiedział jej, że nie może uczynić nic, jeśli nie będzie miał pewnego dowodu, że to ktoś inny władował diamenty w bransolety do biurka ojca. Nie była jednak w stanie zapłacić drogiego honorarium, wynajęła więc młodego prawnika, który odznaczał się raczej entuzjazmem niż doświadczeniem.

I wtedy obmyślała ten zuchwały plan przeniknięcia do domu dziadka. Dopisała jej szczegóły.

Poprzednia dama do towarzystwa lady Rosabel została właśnie zwolniona.

Musi jednak znaleźć jeszcze jakiś dowód niewinności ojca.

Jeśli się jej nie uda...

Na myśl o tym cierpła jej skóra. Nie może się jej nie udać, nie wolno jej na to pozwolić. O tym, co mogłoby się wówczas wydarzyć, nie chciała nawet myśleć.

Kiedy dotarła do kuchni, usłyszała niecierpliwego dyktando. Wyrwało ją to z tych czarnych myśli. Dzwonił jeden z rzędu przymocowanych do ściany, z przyklejonymi etykietkami, objaśniając, że jest połączony z pokojem Rosabel.

- Tak jest, ja nie pani, już idź - mruknęła pomocnica kuchenna. Korpulentna kobieta nakładała łyżeczkę szałwii na mały porcelanowy talerzyk. - Czy to dziewczę nie wie, że przygotowanie niadania wymaga trochę więcej niż pięć minut?

- Dziękuję za po piech, pani Bull. Zanim się jej. - Claire zabrała tacę ze srebrnym dzbankiem

gorcej czekolady, grzanki i dżemu. Mimo że wiadanie zjadła już dobrych kilka godzin temu, była zbyt zdenerwowana, aby mogły ją skusić te aromaty. Ramieniem pchnęła drzwi na schody dla słuchających i zaczęła wspinać się po wąskich, drewnianych stopniach. Jej kroki rozbrzmiewały echem w chłodnym korytarzu, głów natomiast przeładowały nieustannie napływającymi.

Nienawidziła do markiza nie mówię jej za lepi, upominała siebie Claire. Musi mieć oczy i uszy szeroko otwarte.

Wczoraj wieczorem na balu jej ciotka przedstawiła ojca Claire jako łotra, który uwiódł Emily tylko po to, aby zdobyć jej pokorny posąg. Prawda, oczywiście, wyglądała zgoła inaczej. Ale jej lady Hester tak bardzo gardziła jej ojcem za to, że splamił honor rodziny, równie dobrze mogła uwikłać go w tę kradzież. I na przykład wynajął kogoś, aby władował bransolet do jego biurka.

No i był jeszcze lord Frederick, starszy brat Rosabel i spadkobierca lorda Warringtona. Zgodnie z tym, co opowiadali słuchający, w wieku dwudziestu jeden lat był już do wiadczonym hazardzistą i często narzekał na brak pieniędzy. Mógł zacząć kraść, aby sfinansować swoje grzeszne nałogi. I obarczył potem winę kozła ofiarnego - Gilberta Hollybrooke'a, uznanego szekspirologa, człowieka szkalowanego przez jego rodzinę. I choć wydawało się to absurdalne, Claire nie mogła wykluczyć Rosabel. Czy to możliwe, aby ukrywała przebiegłość za zasłonami dziecięcej niewinności?

Rosabel nie miała jednak powodu, aby kraść klejnoty; sama miała ich mnóstwo. Jej garderoba była po brzegi wypełniona sukniami najnowszej mody. Mogła wejść do każdego sklepu i kupić, co jej się podobało, nie pytając nawet o cenę. Mimo wszystko, Claire zamierzała odkryć, dokąd udała się Rosabel po spotkanie z Lewisem Newcombe'em.

Dotarłszy na drugie piętro, weszła na długi, luksusowo umeblowany korytarz i ujrzała nagle lady Hester biegnącą w jej kierunku od strony głównych schodów. Sapiąc i dysząc, starsza pani dopadła drzwi pokoju córki w tym samym momencie co Claire. Okręglą twarz była czerwona z podniecenia, a wydatny biust falował pod jedwabiem. Jej pospieszne nadejście było dosyć niezwykłe, rzadko bowiem podejmowała wysiłek z jakiegokolwiek powodu.

Trzymając cię kciakiem, Claire odezwała się uprzejmie:

- Dzień dobry, milady. Czy coś się stało?

- Stało? Dobry Boże, nie. Muszę natychmiast widzieć się z córką!

Lady Hester wpadła do sypialni. Claire podjęła za nią i postawiła stół na niskim stoliku koło kominka. Zasunięte zasłony przepuszczały pojedyncze promyki słonecznego światła, wielki białoróżowy pokój wydawał się jednak ciemny i ponury.

Mimo że dochodziło południe, Rosabel nadal siedziała w swoim olbrzymim łóżku z baldachimem oparta o stos poduszek. Jej złociste loki opadały na ramiona, a biała koszula nocna z falbankami opinała bujny biust. Wyglądała na zasnętego i nadśniętego, jak to często bywa zaraz po obudzeniu.

- Co się stało, mamo? Czemu jesteś taka podniecona? Rozpromieniona lady Hester podbiegła do łóżka, machając złośliwym kartką papieru.

- Przynosisz mi wspaniałe wieści, kochanie. Hrabia Rockford zwrócił się do mnie z pytaniem, czy może zabrać cię dziś po południu na przejażdżkę.

Ręka Claire zadrżała, gdy nalewała gorącą czekoladę do delikatnej chińskiej filiżanki. Na szczęście, nikt nie zauważył kilku brązowych kropeł na talerzyku. Claire ukradkiem wytarła je palcem.

Lord Rockford. Zajęta własnymi sprawami, całkowicie zapomniała o hrabim i jego nieczym planie uwiedzenia Rosabel. Jej kuzynka ziewnęła i przeciągnęła się.

- Kiedy ma przyjechać? Jeśli przed drugą, odejdź go.

- Odesłać go? - krzyknęła lady Hester. - Dlaczego, skąd ten pomysł? Ten człowiek to znakomita partia. Nawet twemu dziadkowi się podoba.

Rosabel rzuciła matce przebiegłe spojrzenie.

- Aprobata dziadka może mnie do niego jedynie zniechęcić. W każdym razie, moim zdaniem, hrabia jest trochę za stary i za sztywny.

- Trzydzieści trzy lata to doskonały wiek dla dżentelmena na założenie rodziny - odparła lady

Hester przymilnym tonem. Pochylał c si , pogładziła złote loki córki. - Lord Rockford mógłby mie ka d pann . Ale on wybrał ciebie, moja pi kna, moje kochanie. Ciebie, spo ród wszystkich innych.

Kokieteryjny u mieszek przemkn ł przez usta Rosabel.

- Tak, wybrał mnie, nieprawda ? Musz przyzna , e stanowimy całkiem ładn par .

- Pi kny obrazek, rzeczywi cie - przyznała matka. - Jestem pewna, e wszyscy w sali przypatrywali si wam podczas ta ca.

Gdy Rosabel ubierała si , Claire rozwa ała, czy nie ujawni wydarze zeszłej nocy w ogrodzie. Rozs dek powstrzymał j jednak. Lady Hester mogłaby oskar y j o flirtowanie z lordem Rockfordem. A gdyby cho najmniejszy cie został rzucony na jej reputacj , straciłaby prac . Dlatego postanowiła uwa nie obserwowa rozwój sytuacji. Wzi ła tac , podeszła do Rosabel i postawiła jej na kolanach.

- Czy jego hrabiowska mo mówił, o której mamy by gotowe do odjazdu? - spytała.

Lady Hester zmarszczyła brwi.

- My? Wielkie nieba, ty zostajesz w domu.

- Ale powinnam im przecie towarzyszy - odrzekła zaniepokojona Claire. - Lord Rockford mo e okaza si zwykłym draniem.

Rosabel o ywiła si , przerywaj c smarowanie grzanki grub warstw d emu truskawkowego.

- Naprawd tak my lisz, Brownie? Wydawał mi si okropnie nudny - cho jest niezmiernie przystojny. Czy nie wygl dali my cudownie razem w ta cu?

Stanowili pi kn par , ona jasna i pełna gracji, on wysoki i m ski. Na wspomnienie jego ciemnych przenikliwych oczu Claire przebiegły ciarki po plecach.

- O wiele wa niejsze jest wybadanie natury m czyzny ni pi kna jego twarzy czy grubo ci portfela. W towarzystwie mo e si wydawa powa nym d entelmenem, na spotkaniu sam na sam jego zachowanie mo e okaza si wysoce niewła ciwe.

- Chyba si przesłyszałam - przerwała lodowato lady Hester.

- Nie ma bardziej honorowego człowieka ni hrabia Rockford.

Gdyby tylko wiedziały ...

- Prosz mi wybaczy , milady, mo e jestem zbyt ostro na.

- Widz c mo liwo kontynuacji własnego ledztwa, Claire dodała: - Pami tacie, co William Szekspir napisał w "Makbecie": Co wietne, to szpe my, co szpetne, tym wie my.

Przygl dała si matce i córce, zastanawiaj c si , czy rozpoznaj cytat. Zjawa zostawił go w miejscu jednej z kradzie y i Claire była wiadoma, e podejmuje wielkie ryzyko, wypowiadaj c na głos te słowa. Je li która z nich miała co wspólnego z uwi zieniem jej ojca, mogłyby sta si podejrzliwe.

Ale na twarzach obu kobiet malował si ten sam oboj tny wyraz.

- Nie interesuje mnie Szekspir - o wiadczyła Rosabel, wypijaj c łycek gor cej czekolady, która pozostawiła br zow obwódk na jej górnej wardze. Z wdzi kiem oblizwała j j zykiem. - I tak nigdy nie rozumiem do ko ca, co mówi aktorzy.

- Ten fragment ostrzega nas przed ocen innych wył cznie po zewn trznych pozorach - wyja niła Claire. - Człowiek przystojny na pierwszy rzut oka mo e kry natur niktzemnika.

Orzechowe oczy lady Hester przypominały zimne sztylety.

- Pani Brownley, wykracza pani poza swoje kompetencje. Przeja d ka po Hyde Parku jest w tym wypadku absolutnie do zaakceptowania. Nie chc wi cej słysze adnych absurdalnych zastrze e .

Słysz c ten ostry ton, Claire zamilkła. Była wiadoma, e jest w tym domu tylko słu c , a słu cy nie maj prawa do własnego zdania - nawet na tak wa ne tematy jak ochrona kobiecej cnoty. Pocieszała si jedynie tym, e ostrzegła Rosabel.

Ale gdy zerkn ła na ni , dziewczyna rzuciła jej porozumiewawcze spojrzenie. W jej bł kitnych oczach mo na było dostrzec błysk rozbawienia. Claire zdała sobie z przera eniem spraw , e zrobiła wi cej złego ni dobrego. Je li cokolwiek udało jej si osi gn , to jedynie rozbudzi zainteresowanie Rosabel lordem Rockfordem.

Rozdział IV

*Czuj sw dzenie lewego kciuka,
Znak, e podlego tu co si zbli a.
"Makbet"*

Przeło yła Krystyna Berwi ska.

Kiedy Simon pojawił si o trzeciej godzinie, lady Rosabel nie była jeszcze gotowa, czekał wi c w salonie w towarzystwie jej brata, lorda Fredericka, i matki, lady Hester.

Wolałby teraz dusi si w oparach miasta, cigaj c przest pców.

Przedkładał szale czy po cig nad nud uprzejmej konwersacji. Jednak o enek wymagał okresu zalotów. I mimo e jak najszybszy lub bardziej by mu odpowiadał, naraziłby go na gadanie i plotki.

Młody lord Frederick, cierpi cy widocznie po rozpu cie ostatniej nocy, siedział niedbale na krze le i przygl dał si swoim paznokciom. Po upływie pół godziny zaczą ł si bawi wielkimi złotymi guzikami swego dandysowatego óltego surduta, mocował si z wykrochmalonymi mankietami i wyglądał niewidoczne zagniecenia na ciemnozielonych bryczesach. Ze zmierzwionymi jasnymi włosami i du ymi odstaj cymi uszami przypominał skarconego uczniaka siedz cego za kar po lekcjach.

Było jasne, e matka zmusiła go do odgrywania roli gospodarza - nawet jednak nie próbował by miły. Ignorował wszelkie wysiłki matki wci gni cia go do rozmowy, podczas której Lady Hester wyliczała niezliczone przymioty córki.

- Frederick, kochanie, powiedz lordowi Rockfordowi, jak cudownie wygl dała twoja siostra podczas debiutu w ubiegłym miesi cu.

- Cudownie? - Ziewaj c, wyprostował nogi, by podziwia połysk swoich butów. - Skoro tak twierdzisz, mamó ...

Lady Hester spojrzała na niego gniewnie, ale gdy odwróciła si do Simona, jej okr gł twarz rozpromieniał ju przymilny u miech.

- Partnerował Rosabel podczas jej pierwszego ta ca. Och, co to był za pi kny obrazek, ona w białym jedwabiu i diamentach babki na szyi. Wszyscy panowie ubiegali si o taniec z ni . A wielu uznało j nawet za najpi kniejsz pann sezonu. - Lady Hester, podnosz c koronkow chusteczk do policzka, udała zakłopotanie. - Ale mo e uwa a pan, e si przechwalam,

- Ale sk d, mówi pani wi t prawd - zapewnił Simon uprzejmie. - Lady Rosabel jest rzeczywi cie bardzo pi kna.

- Ale bardzo dzi kuj jego lordowskiej mo ci.

Simon wstał, ujrawszy Rosabel wchodz c do salonu. Wygl dała wie o i uroczó w bładozielonej mu linowej sukni. Słomiany czepek z dopasowanymi zielonymi wst kami otaczał jej drobn twarzyczk . wie e usta przypominały p k ró y, a niebieskie oczy promieniały szcz ciem. Ze swoj aur niewinnej zmysłowo ci mogła stanowi marzenie ka dego m czyzny.

Zamiast jednak poczu przyływ po dania, Simon zdziwił si , e Rosabel wygl da du o młodziej, ni j zapami tał. W rzeczywisto ci, była młodsza od jego sióstr.

Potem przeniósł wzrok na kobiet obok niej.

Pani Clary Brownley przypominała bezbarwny cie swojej podopiecznej. Szary czepek ukrywał prawie w cało ci starannie upi te ciemne włosy. Workowata suknia w tym samym obrzydliwym kolorze okrywała jej smukł figur . Nie mo na było jednak powiedzie , e podobnie bezbarwne było jej spojrzenie. Niebieskie oczy powi kszone okularami w drucianych oprawkach przeszywały go z wyrazem gł bokiej dezaprobaty.

Simon nie był przyzwyczajony, aby słu cy patrzyli na niego tak pogardliwie. Poczł si , jakby go kto spoliczkował. Próbował wytłumaczy sobie ostr reakcj Clary. Ubiegłej nocy trzymał j w ramionach du o dłu ej, ni to było wła ciwe. Zniewoliły go jej kobiece kr głó ci, lekki zapach lawendy. Podobała mu si tak e ich potyczka słowna. Ciemno jednak spletała mu figla. Zacz ł my le o niej jak o damie - kobiecie, do której mógłby si zaleca i któr mógłby po lubi .

Nienawidził by oszukiwanym.

Trzeba jednak uczciwie przyznać, stwierdził w duchu, że nikt nie lubi być wbrew własnej woli. Ich niezamierzony ucisk sprawił, że zrobił na niej złe wrażenie. Bez wątpienia uważała go za nikczemnika, którego celem było teraz zniewolenie lady Rosabel. I choć prawda wyglądała całkiem inaczej, co podkusiło Simona, aby potwierdzić jej fałszywe przypuszczenia.

Idąc w kierunku drzwi, skłonił się nad wycigniętą dłoń Rosabel i złożył na niej długi pocałunek.

- Promieniejesz, milady, jak wiosenne słońce. Może nie powinniśmy iść do parku, wszystkie kwiaty zwiędną na twój widok.

Panna uśmiechnęła się.

- Ale ja tak bardzo czekałam na twoją przejażdżkę - wyznała.

- Pani polecenie jest więc dla mnie rozkazem. Od tej pory jestem na pani usługach. - I zniżając głos do scenicznego szeptu, dodał: - Nie mogłoby się pani doczekać, kiedy będzie pani sama sama.

Rosabel artobliwie trzymała go w ramionach koronkowej torebki.

- Och, nicpoż z pana dzisiaj, milordzie.

Stojąc za nią pani Brownley zacisnęła usta. Wyraz potępienia pogłębił jej oczu, zrobiła krok do przodu jakby chciała udzielić mu reprymendy.

Simon zdał sobie sprawę, że nawet cieszy się na te perspektywy.

- Pani Brownley - rozległ się ostry głos lady Hester. - Czy skończyła pani cerowanie?

Pięknie oczy pani Brownley rozszerzyły się; opuściła wzrok na marmurowy posadzek.

- Nie, milady. Pójdę od razu na górę.

To nagle przejechała od zuchwało ci do uniemożliwiło ci zaintrygowało Simona. Przynajmniej miała wiadomość, kto jej płaci.

Odwracając się do wyjścia, rzuciła mu jeszcze jedno gniewne spojrzenie. Simon wyczuł w nim ostrzeżenie, aby trzymał ręce przy sobie. I znowu poczuł jednocześnie niezdrażnienie i rozbawienie. Pani Clara Brownley nie urodziła się, aby zostać służącą, tego był pewny. Wydawała się nawet traktować siebie jak równym.

Zastanawiał się, czy ona uważa, że może powstrzymać człowieka z jego pozycji od postępowania zgodnie z własną wolą. Chyba warto by się tego dowiedzieć.

Godzinę później przez ukryte w dworkowej boazerii drzwi Claire weszła na korytarz na pierwszym piętrze. Poczuli ulgę, gdy zobaczyła, że nie ma tu nikogo. Posprzątań tu rano, pokojówki nie powinny więc przeszkadzać członkom rodziny, którzy oddawali się swoim codziennym zajęciom.

Lady Hester drzemała, lord Frederick wyszedł, a Rosabel nie wróciła jeszcze z przejażdżki z lordem Rockfordem. Claire miała przynajmniej taką nadzieję, że kuzynka wciąż jest z nim w parku. Jeśli oczywiście nie odciągnęła jej gdzieś na bok od bezpiecznych tłumów...

Zachmurzona, ruszyła korytarzem. Jej nieufność wobec hrabi nie była nieuzasadniona. Zachowywał się w stosunku do Rosabel jak rozpustnik, mamiąc ją przesadnymi komplementami i szepcząc do ucha dwuznaczne komplementy. W granatowym surducie i dopasowanych jasnobrzożych bryczesach wyglądał diabelnie przystojnie.

Nawet Claire, wiadomej całej sytuacji, zapierało dech w jego obecności. Wbrew wszelkiemu zdrowemu rozsądkowi odczuwała bezwstydną wewnętrzną ciepłą, pragnienie przytulenia się do jego twardego ciała, poczucia ucisku dłoni na talii.

A nawet posmakowania jego pocałunku.

Dziwił ją ten fizyczny pocisk. Zazwyczaj gardziła arystokratami, którzy urodzili się uprzywilejowani dzięki kapryśnemu losowi. Wykorzystywali swoją pozycję do podporządkowywania sobie ludzi... i znęcania się nad nimi. Ale teraz rozumiała, jak łatwo kobieta może ulec urokowi takiego mężczyzny. Oprócz bogactwa i tytułu lord Rockford rozciągał niezwykle urok i był niewiarygodnie przystojny. W jego chłodnym, inteligentnym spojrzeniu można było dostrzec szczyptę rozbawienia, tak jakby bawiło go manipulowanie naiwnym dziewczęciem.

Claire zdecydowanie odsunęła od siebie myśli o nim. Miała dość obojętne i mało wolnego

czasu. Powinna raczej oddać się realizacji swojego planu.

Odgłos jej kroków tłumiał gruby dywan w złote liliach. Słychać było jedynie szelest sukni i dalekie bicie zegara. Przeszła przez jadalnię, w której długi stół lśnił w popołudniowym świetle, a następnie przez ogromny sal balowy, z zasłoniętymi tymi kotarami. Matka opowiadała jej, jak ta czyła tu pewnej nocy z ojcem, jak przyklękła na jedno kolano i wyznała jej miłość.

Co chwyciło ją za gardło. Myślała o matce przechadzącej się dawno temu po tych pokojach, wydała się jej dziwna. Była wówczas lady Emily, córka arystokraty. Kiedy Claire była małą dziewczynką, wielokrotnie prosiła matkę, aby opowiadała jej o czasach, gdy jako lady Emily miała całą kolekcję chińskich lalek i jak bawiła się z dziećmi króla. Matka opisywała jej również, jak wyglądał dom, pokój po pokoju. Mówiła czule o swoim młodszym bracie, Johnie, nie wiedząc, że żyje u lady Hester.

Rzadko jednak wspominała rodziców. Jej ojciec był na morzu przez większość jej młodości, służąc w marynarce królewskiej, zanim otrzymał tytuł markiza. Był zimnym, surowym człowiekiem, który wyparł się jedynej córki za grzech małżeństwa z człowiekiem bez tytułu. Nie dał jej ani grosza. Stała się dla niego jak martwa. Nigdy nie uznał równości istnienia Claire. Ale teraz w końcu go spotka.

Na końcu korytarza skręciła i zatrzymała się przed zamkniętymi drzwiami. Serce waliło jej jak oszalałe, wycierała wilgotne dłonie w szarą suknię. W swoich zamysłach nigdy nie przypuszczała, że będzie odczuwać niechęć, wahanie. Teraz jednak kuśilo ją, aby się odwrócić i uciec do swoich obowiązków.

Zamykając na chwilę oczy, przywołała obraz ojca, gdy widziała go po raz ostatni, jego chude ramię ciskające elastyczne przetyczki, wymizerowaną, zazwyczaj uśmiechniętą twarz. Poprzysięgła sobie, że zrobi wszystko, aby go uwolnić. Nie miała więc czasu na tchórzostwo.

Podniosła rękę i zastukała mocno w wypolerowane drewniane drzwi. Poirytowany męski głos kazał jej wejść.

Wkroczyła do jaskini lwa.

Biblioteka Warringtona okazała się tak imponująca jak w opowiadaniach matki. Wypukłe panele na suficie z matowego szkła rozjaśniały półmrok. Wzdłuż ścian ciągnęły się wysokie półki, sięgające od podłogi do sufitu. Aby dotrzeć do najwyższych półek, potrzebna była drabinka. Na kilku stołach leżały mapy i słowniki. Stało tu również kilka wygodnych foteli, w których można było usiąść i poczytać.

Pokój wydawał się pusty. Gdzie był markiz?

I wtedy dostrzegła go w głębi bokiem fotelu z twarzą zwróconą do kominka. Widziała tylko jego profil, strzechsiwych włosów, ramiona w czymś brązowym, nogi oparte na taborecie i stop w domowym pantoflu. Na kolanach leżała otwarta księga.

Nie odwracając się, warknęła przez ramiona:

- Jesteś o cały kwadrans za wcześnie. Nie chcę jeszcze herbaty. Idź się i wróć o odpowiedniej porze.

- Myślałem, że to nie mnie pan oczekuje, wasza lordowska mość.

W ciszy słychać było tylko tykanie zegara. Nie odwrócił się, nakazując jedynie władcym ruchem pomarszczonej ręki, aby podeszła.

Claire zrobiła kilka kroków do przodu, z wysoko uniesionymi głowami. Była zdeterminowana. W jaki sposób znajdzie dowód na to, że ten mężczyzna postanowił zniszczyć jej ojca. W tym momencie ałowała jedynie tego, że Warrington zapamięta ją jako służącą.

A nie jako wnuczkę, której się wyparł.

Podszedłszy do fotela, najpierw przyjrzała mu się uważnie.

Cornelius Lathrop, markiz Warrington, był chudszy i nie tak krzepki, jak go sobie wyobrażała. Miał twarz pobrudzoną głębi bokami zmarszczkami, jakby spędził wiele lat na wietrze i sól wyszła z niej całkiem. Nie licząc skórzanych kapci, był doskonale ubrany. Miał na sobie sztywny miar surdut i wykrochmalony fular. Na otwartej kieszonce leżały okulary, a czerwony ład na grzbiecie orlego nosa wiadczył, że zdjął je przed chwilą.

Siedział z nogami opartymi na taborecie. Obrzucił zimnym spojrzeniem jej lewą skroś sukni,

potem spojrzał jej w twarz. W ka dym calu przypominał protekcyjnalnego zrz dliwego starca.

- Kim ty, do diabła, jeste ? - odezwał si .

Twoj zaginion wnuczk .

Emocje odebrały Claire mow . Zło , e tak potraktował jej rodziców. Gorycz, e nigdy nie starał si jej pozna . I szok, e mogła dostrzec podobie stwa do matki w kształcie jego oczu i ko ci policzkowych.

Odgrywaj c rol słu cej, dygn ła.

- Nazywam si Brownley, jestem now dam do towarzystwa lady Rosabel.

- Jeste nieposłuszna - warkn ł. - Wyrz nie powiedziałem, aby nikt mi nie przeszkadzał.

Jego gburowato pogł biła jedynie jej niech do niego.

- Wybacz mi naj cie, wasza lordowska mo . Lady Rosabel poprosiła mnie, abym przyniosła jej kilka ksi ek.

Krzaczasta siwa brew uniosła si do góry.

- Moja wnuczka chciaaby poczyta ? - zdziwił si , nie kryj c sceptycyzmu.

- Wła ciwie to chciaaby, abym to ja jej czytała - odparła Claire, posługuj c si wymówka, któr wcze niej przygotowała. - Pomy lałam, e mo e Szekspir by si jej spodobał. Czy ma pan przypadkiem jego sztuki?

Obserwowała go uwa nie, szukaj c jakiego ladu, oznak, wiadcz cych o tym, e wiedział dokładnie, które cytaty zostały pozostawione na miejscu kradzie y. Wygl dał jednak jedynie na poirytowanego jej naj ciem.

- Tam. - Wskazał na rz d półek po drugiej stronie kominka. - We lepiej sonety. Krótsze teksty mo e cho troch j zainteresuj .

Claire podeszła do wskazanej półki. Rz d starannie oprawionych ksi ek wydzielał mocny zapach skóry. W innych okoliczno ciach miaaby ochot przeczyta wszystkie dzieła znajduj ce si na tych półkach. Nawet uniwersytet w Canfield nie miał tak ogromnej biblioteki.

Jednym okiem przegl dała tytuły, uwa nie obserwuj c markiza.

- Prosz zrozumie , nie b d jej czyta całej sztuki naraz, ale nie wi cej ni jedn scen dziennie.

- Rosabel nienawidzi sztuk. Nie mo e na nich wysiedzie nawet w teatrze.

Sprzeciw prawdopodobnie tylko by go rozw cieczył, rozwaga nakazała wi c Claire pój na kompromis.

- W takim razie wezm sonety, tak jak pan radzi - powiedziała, si gaj c po cienki tomik. - Ale je li nie ma pan nic przeciwko, temu wezm równie "Makbeta" .

- Zbyt makabryczny. Nie spodoba jej si .

Miał racj . Było mało prawdopodobne, e Rosabel doceni najmroczniejsze z dzieł Szekspira. Po aresztowaniu ojca Claire poprosiła s d, aby pozwolił jej przeczyta cytaty pozostawione na miejscu ka dej kradzie y. S d z pocz tku odmówił, tłumacz c, e s to oficjalne dowody w sprawie. Po usilnych pro bach zgodził si jednak przeczyta je na głos. Jeden z nich pochodził wła nie z "Makbeta" .

- Mrok cz sto przyci ga młode damy - powiedziała. - A dialogi te s interesuj ce. "Czuj sw dzenie lewego kciuka. Znak, e podłego tu co si zbli a".

Warrington zatrzasn ł ksi k le c na kolanach.

- B dzie miała koszmary, je li b dziesz czytała jej o mordercach i szale stwie. Zakazuj ci.

Claire była wiadoma, e st pa po cienkiej linii mi dzy wymaganym od niej posłusze stwem wynikaj cym z roli słu cej i a jej własn potrzeb dowiedzenia si , które sztuki znał najlepiej. - A wi c mo e "Burz "? To alegoryczna ba ukazuj ca dobro i zło.

- Alegoryczna, te co ! Jest pełna bajek i głupstw.

- Mo e chocia romans przykuje uwag lady Rosabel. A j zyk jest wyj tkowo pi kny i liryczny. "Sen i my z jednych zło eni pierwiastków" .

- Do diaska, dosy ju tej gadaniny. We , co chcesz i wyno si .

Poprawił okulary na nosie i spojrzał na ni znad złotych oprawek. Grymas na twarzy pokazywał jasno, e przeszkadza mu w czytaniu. Odwrócił wzrok i spojrzał na ksi k na kolanach.

Claire co cisnęło w gardle. I co teraz? Dowiedziała się niewiele poza tym, że dziadek znał kilka dzieł Szekspira, podobnie jak połowa ludzi w Anglii. Nie mogła jednak wyjść, dopóki nie znajdzie jakiegokolwiek śladu jego udziału w kradzieżach.

Trzymając w ręku tomik sonetów, spoglądała na rozrzucone książki. Każda sztuka była oprawiona w delikatną cielistą skórę, z białym wydatkiem, tym bardziej że dzieła mistrza były zazwyczaj wydawane w jednym tomie. Gdy jej palce z nabojem stwem przebiegały po złotych literach na grzbiecie, postanowiła skorzystać z ostatniej wymówki, aby tu wrócić.

- Pana książki nie są one w odpowiedniej kolejności, wasza lordowska mość. Może mogłabym pomóc je uporządkować.

Podniósł wzrok, jego krzaczaste siwe brwi przypominały gąsienice.

- Wszystko jest w najlepszym porządku, madam. Wiem dokładnie, gdzie znajduje się każda książka w tej bibliotece.

- A więc gdzie znajdę "Sen nocy letniej?" - powiedziała, siląc się na uprzejmy ton. - Myśli, że lady Rosabel spodobały się dialogi, co pan o tym myśli? "Ach, ludzie są obłąkami!"

Tym razem udało jej się wywołać u niego reakcję, choć nie do końca tak, jak zamierzała.

Warrington zatrzasnął z hukiem książkę i rzucił ją na stół. Z trudem zdejmując nogę z taboretu, sięgnął po błyszczącą drewnianą łaskę, której nie zauważyła wcześniej po drugiej stronie fotela. Opierając się na niej, próbował wstać.

- Do diaska, kobieto, jest dokładnie przed twoim nosem...

Prawie już stojąc, stracił równowagę. Upadł na stół i przewrócił go. Łaska poleciała daleko. Łudząc bezwładnie na dywaniku przed kominkiem, zaklął i chwycił się za nogę.

Claire upuściła sonety i podbiegła do niego. Klękając, przyjrzała się jego zniekształconej sylwetce.

- Czy nic się panu nie stało...

- Zostaw mnie! - warknął Warrington. - Czuj się doskonale.

Widząc jego wściekłość, pozbyła się wszelkiego współczucia. Odsunęła się, patrząc, jak podciera się na ściankach, próbując wstać. Jego usta zacisnęły się i pobieleły z bólu, nie wydał jednak żadnego dźwięku.

- Ostro nie, wasza lordowska mość. Mógł pan złamać nogę - ostrzegła mimo całej antypatii.

- Sam to oceni. A teraz wyjdź stąd!

Jego policzki nabrały ciemnej barwy. Czuje się upokorzony, uświadomiła sobie Claire. Dumny mężczyzna taki jak on, przyzwyczajony do kontrolowania świata, gardził własną słabością. A nawet więcej, fakt, że ktoś był wiadkiem jego słabości, budził w nim wstręt.

A niech go, nie pozwoli sobie na żadne współczucie.

Wstała, zamierzając mu pomóc, nie zważając na jego wybuchowy charakter. Wtedy otworzyły się drzwi i wszedł Oscar Eddison, niosąc tacę z herbatą.

Niski słuchający odłożył szybko tacę i pospieszył ku swemu panu.

- Proszę mi pozwolić, wasza lordowska mość.

Biorąc Warringtona pod rękę, doprowadził go do fotela. Z szybkiej reakcji słuchającego wynioskowała, że upadki lorda zdarzały się częściej.

Usiadłszy, Warrington rzucił jej wściekłe spojrzenie.

- Sztuka leży tam, na dole - powiedział wskazując łaską na niską półkę. - Weźtę przekłócić książki i wyjdź stąd!

Oscar Eddison spojrzał na nią gniewnie, tak jakby podejrzewał jej o umyślnie przewrócenie jego lordowskiej mości.

Uznając, że powinna zachować ostrożność, Claire spuściła wzrok. Nie mogła sobie pozwolić na dalsze zwracanie do siebie dziadka, jeśli chciała zachować swoje stanowisko w tym domu.

Wzięła więc "Sen nocy letniej" i upuszczony tomik sonetów.

Dostrzegłszy książkę dziadka leżącą na dywaniku przed kominkiem, schyliła się, aby ją równie podnieść.

Spojrzała na brzozy skórzanej oprawy i zamarła. Zimny dreszcz przeszył jej serce. Nie wierząc własnym oczom, przebiegła palcami po wytłoczonych złotych literach. "Przewodnik dla

ka dego po Szekspirze".

Lord Warrington czytał księkę jej ojca.

Rozdział V

O lotrze! Lotrze z u miechem, o przekł ty lotrze

"Hamlet"

Przełożył Jarosław Iwaszkiewicz.

Zatrzyma się po lody cytrynowe! Jego zły humor jeszcze się pogorszył, gdy dotarł w końcu do powozu, który pozostawił w cieniu wielkiego platana. Powóz był pusty. Podobnie jak kamienna ławka w ogrodzie, na której zostawił Rosabel, aby podziwiała szkarłatne i białe tulipany. Jego stangret, Hobson, stał obok koni, nerwowo przestępował z nogi na nogę.

- Gdzie jest lady Rosabel? - spytał ostro Simon.

- Poszła zobaczyć się z przyjacielem, wasza lordowska mość. Około pół godziny temu.

- Przyjacielem? Z kim?

- Nie wiem. Poszła tamdy. - wyłasty, redniego wzrostu słuchacz wskazał w kierunku Rotten Row, potem schylił głowę. - Poprosiła mnie, abym tu na pana czekał. Nie wiem, co mam dalej robić.

Simon nie mógł go winić za wykonywanie poleceń. Szybko odkrył, że jego przyszła narzeczona ma talent do czarowania mężczyzn i owijania ich wokół małego palca. A oni wykonywali wszystkie jej polecenia.

Przysłonił rękami oczy. Powozy i jeźdźcy blokowali szeroki alej. Ciepłe wiosenne popołudnie zwabiło do parku praktycznie całe towarzystwo. Wieciło się, śpiewały ptaki, lady Rosabel nie było jednak nigdzie widać.

Dokąd poszła ta mała goska?

Simon poczuł się jak głupiec. Na jej prośbę wrócił pieszo do sprzedawcy, którego minął wczoraj. Twierdziła, że czuje się znużona jazdą i przymilnie go błagała, aby zostawił ją tu w powozie z Hobsonem dla ochrony. Chcąc sprawić jej przyjemność, Simon nie posłuchał głosu rozsądku i poszedł z powrotem do Grosvenor Gate.

Teraz poccił się i czuł, że kapelusz przykleja mu się do głowy. Co zimnego spadło mu na nadgarstek. Krzywiąc się, spojrzał w dół i zobaczył lody cytrynowe skapujące z pucharka.

Wcisnął pucharek w kieszenie.

- Zosta tutaj. Gdyby lady Rosabel wróciła, przekazać jej, że kazałem jej tu czekać.

- Tak jest, wasza lordowska mość.

Simon wiedział, że jeśli nie posłuchała go za pierwszym razem, zrobi to ponownie, ale nie miał innego wyjścia. Musiał ją znaleźć. Cigajca przestępował, zbyt dobrze wiedział o niebezpieczeństwach czyhających na młode samotne kobiety. Wskoczywszy na kozioł, wsiadł lejce i poprowadził parę dobranych siwków w kierunku parady modnych arystokratów. Delikatny wiaterek niósł skrzypienie kół, kopyt koni i szmer rozmów. Przyłeczając się do tej procesji, zaczął wypatrywać młodej blondynki w bladej sukni.

wirowa droga biegnąca przez park miała prawie dwa kilometry, nigdzie jednak nie dostrzegł lady Rosabel. Jej zniknięcie spowodowało irytującą rys na misternej konstrukcji jego planów. Miał się do niej zalecać, a nie tracić cenny czas na uganianie się za nią. Im szybciej zakończy te starania, tym lepiej.

I wtedy dostrzegł znajomą twarz. Z tłumu wyłonił się Harry Masterson, prowadzący swego gniadosza tuż obok powozu Simona. W dwurzędowym szkarłatnym surducie, z tego samego koloru wstążką na wysokim czarnym kapeluszu przypominał szykownego mieszczucha.

- Czołem, stary. Myślałem, że spotkam cię tu z lady Rosabel. - Umiechając się szeroko, ciszył głos do scenicznego szeptu. - A może przyznałeś się już do porażki? Wiedziałem, że powinienem postawić na siebie!

Simon zignorował drwiny. ucieszył się natomiast z kolejnej pary oczu, zaczynał się już bowiem martwić.

- Jeszcze chwil temu była ze mn . Poszła zobaczyć si ze znajomym.
- I nie towarzyszyły jej?
- Poszedłem po lody. Gdy wróciłem, ju jej nie było.

Harry wybuchn ł miechem.

- Masz na my li... uciekła?

Jego głos zwrócił uwag dwóch starszych matron w przeje d aj cym obok powozie. Ich wzrok wyostrzył si , ukazuj c rosn ce zainteresowanie.

Bardziej pulchna skin ła na Simona.

- Lord Rockford, jak miło widzie , e doszedł pan ju do siebie. Tak rzadko mo na tu pana spotka .

Opanowuj c si z trudem, Simon podniósł kapelusz i skłonił si uprzejmie. Miał pecha spotka dwie najwi ksze plotkary w towarzystwie.

- Lady Yarborough. Pani Danby. Pi kny dzie mamy dzisiaj, nieprawda ?

Lady Yarborough za miała si , jakby wła nie powiedział zabawn anegdot , a nie banalny truizm. Lawendowy czepek ustrojony wst kami podkre łał kr gło jej twarzy.

- Czy powiedział pan wła nie, e kto uciekł?

- Mam nadziej , e to nie była lady Rosabel - dodała pani Danby, a na jej chudej twarzy malowała si ciekawo . - Wczoraj wieczorem wygl dali cie jak gruchaj ce goł bki.

Opowiedzenie tym starym wied mom o znikni ciu lady Rosabel równałoby si wykupieniu ogłoszenia w Timesie. Simonowi zale ało jednak na jak najszybszym jej odnalezieniu, z drugiej za strony wiedział, e musi chroni j przed kłopotliwymi sytuacjami.

Zwolnił, aby lando wyprzedziło jego powóz.

- Szukam siostry - skłamał gładko. - Mieli my si tu spotka , ale co mnie zatrzymało. ycz miłego dnia.

- Której siostry? - zawołała jeszcze lady Yarborough, ale były ju daleko, Simon udał wi c, e nie słyszy.

U miechaj c si nadal, na wypadek, gdyby kto inny ich obserwował, mrukn ł cierpko:

- Dobry Bo e, Harry, mów troch ciszej. A Lady Rosabel nie uciekła. Jest gdzie tutaj. Mógłby mi pomóc j znale .

- Musiała mie jaki powód, skoro ci porzuciła - powiedział Harry, szczerz c z by w u miechu i omijaj c wierzchowcem błotniste kału e na wirowej drodze. - Musiałe j obrazi .

- Nigdy w yciu nie obraziłem kobiety.

- Zwymy ła lady Burkington za to, e pozostawiła bi uteri na zewn trz, ułatwiaj c tym samym kradzie Zjawie.

W tamtym czasie Simon czuł si sfrustrowany całym ledztwem. Złodziej miał niezwykły umiej tno w lizgiwania si i wymykania z najlepszych domów, nawet domu Simona, gdzie podczas wieczornego przyj cia znikn ła brylantowa bransoleta jego matki. Jedyń wskazówk były te szydercze cytaty z Szekspira pozostawiane na miejscu przest pstwa. Simon zmarnotrawił wiele tygodni, badaj c tropy, bez adnego jednak rezultatu. Teraz pozwolił sobie na chwil satysfakcji, wiedz c, e Gilbert Hollybrooke siedzi za kratkami i czeka na proces.

Tylko jedna drobnostka psuła cał przyjemno . Dziwnym zrz dzeniem losu Hollybrooke był wujem lady Rosabel. Mimo e rodzina zerwała wszelkie kontakty wiele lat temu, Simon czuł si jak oszust, ukrywaj c fakt, e to on aresztował Hollybrooke'a. Jednak powiadomienie o tym Warringtona oznaczałoby, e musiałby równie ujawni swoj tajn prac dla policji. A na to nie był gotowy.

Głos Harry'ego przywrócił go do rzeczywisto ci.

- Powiedz mi, o czym rozmawiali cie, gdy lady Rosabel wysłała ci po lody?

-Sk d, u diabła, mam pami ta ... -Simon urwał, wiadomy mijaj cych tłumów. - Rozmawiali my o pogodzie, widokach, parku.

- Dosy m tna odpowied jak na kogo , kto szczyci si precyzj .

- No dobrze, wyja niałem jej, sk d si wzi ła nazwa Rotten Row. Pochodzi od francuskiego okre lenia Route du Roi, to znaczy droga króla. Przez lata zniekształcono jej brzmienie, podobnie

jak z Bethlehem Hospital powstał Bedlam.

- Aha! - Harry wycelował biczem w Simona. - Robiłem wykład biednej dziewczynie. Nic dziwnego, że kombinowała tylko, jakby tu uciec. Zanudzała ją na śmierć.

Simon chwycił lejce, panując nad rozdrażnieniem tak, jak nad parsiwków.

- Moja przyszła ona musi potrafić rozmawiać o czymś innym niż tylko o modzie i innych błahostkach.

- Ale kluczem do serca kobiety jest pozwolić jej prowadzić konwersację.

- Nie bądź się zmieniać, żeby się do niej dopasować.

- Ale oczekujesz, że ona zmieni się dla ciebie - rzekł chytrze Harry. - Daj spokój, stary. Przyznaj, że nie można wybrać kogoś przez przypadek i wytresować go jak szczeniaka.

- Przywołałam ją do porządku w ciągu dwóch tygodni - odgrażał się Simon. - A teraz, możeś mi pomóc albo nie, ale zamierzam ją znaleźć.

Zdecydowany, lustrował ponownie tłum. Powozy blokowały drogę aż po horyzont. Panie w czapkach i sukniach wszystkich kolorów także jechały w otwartych powozach obok dymentów w wysokich kapeluszach. Lady Rosabel musiała być gdzieś wśród nich.

Bo gdzie indziej, do diabła, mogła pójść?

Claire siedziała w swojej sypialni na poddaszu i cerowała.

Obok w koszu pi trzymała się czekająca ją sarta. Albo przynajmniej próbowała cerować. Teraz jej dłonie spoczywały bezczynnie na sukni lady Hester z podobnym szwem. Zamiast uważać na siebie, wyglądała przez małe okienko na morze dachów, nad którymi górnice egłowały na falach wiatru, a kominy wypuszczały w białym niebie kłęby dymu.

Przez ostatnią godzin rozmawiała o swoim spotkaniu z dziadkiem. Fakt, że czytał "Przewodnik dla każdego po Szekspirze", wstrząsnął nią głębiej. Jego zainteresowania księką napisaną przez Gilberta Hollybrooke'a nie mogła być przypisana ani sentymentom, ani tym bardziej zbiegowi okoliczności. Warrington nigdy nie próbował nawiązać kontaktu z rodziną Claire. Nie przyjechał nawet na pogrzeb matki czternaście lat temu. Jedynym powodem, dla którego czytał księkę, mógł być triumf. Upajał się nierzadymi perspektywami Gilberta Hollybrooke'a siedząc cego za kratkami. Wynajmował kogoś do kradzieży klejnotów i zostawiania cytatów... lub może kazał wykonać brudną robotę tej gnidzie, służyć temu Oscarowi Eddisonowi. Podrzucenie rachunku od sprzedawcy z adresem jej ojca w miejscu ostatniej kradzieży nie powinno być dla niej kłopotów.

Na tym w Claire zagotowała się krew. Nie mogła się już doczekać, kiedy będzie mogła wyrzucić z siebie wszystkie zarzuty. Ale dziadek był w paskudnym humorze, a ostatnią rzecz, jakiej potrzebowała, to znaleźć się na ulicy zanim zdobędzie elazne dowody.

Zwycięsko zaatakowała suknię igłą. Wzięła włóczkę, gdy nad tyłkami lokaj wetknął głowę, mówił, że kto czeka na nią w białym salonie.

Zdziwiona poprawiła okulary spadające jej z nosa.

- To znaczy, kto do lady Rosabel?

- Nie, to jakiś dyment. Poprosił, abym nie zdradził jego obecności nikomu z wyjątkiem pani. - Wychodząc, spojrzał na nią chytrze ciekawo.

Claire zmarszczyła brwi. Miała tu do czynienia jedynie z kilkoma mężczyznami: lordem Rockfordem, który był na przejażdżce z Rosabel; lordem Frederickem, który nie miał powodu, aby uciekać się do podziemia, mieszkał przecież tutaj; sir Harrym Mastersonem, który z pewnością nie miał powodu, aby ukrywać to samo.

Była jeszcze jedna możliwość - pan Mundy, adwokat jej ojca. On był jedyną osobą, poza ojcem, która wiedziała, że przyjechał pracować w tym domu. Ale ostrzegła go, aby nie przychodził tutaj, chyba że stanie się coś naprawdę poważnego.

Serce jej zamarło. Czy coś się stało tacie?

Zapomniawszy o cerowaniu, wybiegła z pokoju, kierując się na schody dla służby. Jej kroki dorównywały szybkości biciu jej serca. Nie wolno jej przypuszczać najgorszego. Mogło to być przecież dobre wieści, przełom w sprawie lub wiadomość, który potwierdziłby, że ojciec nie jest Zjawą.

Dotarłszy na parter, skierowała się ku frontowej części domu, idąc długim marmurowym korytarzem. Ciszę przerywało tylko echo jej kroków. Alabastrowe figurki patrzyły na nią zimno z wnikniętymi w cianki, jakby była intruzem, który wtargnął na jej własną ziemię.

Paradoksalne jest to, pomyślała, że powinna mieć prawo chodzenia tutaj jak każda inna członkini rodziny. Zamiast tego, lady Hester na pewno się zezłości, gdy się dowiedzie, że Claire przyjechała do niej w jednym z oficjalnych pokoi. Pan Mundy powinien zapukać do tylnych drzwi i Claire zamierzała mu o tym powiedzieć.

Otworzyła podwójne drzwi i weszła do salonu. Salon emanował bogactwem od misternie wyrzeźbionego kominka do krzeseł w niebieskie paski ze złotymi wykończeniami. Ciężkie brokatowe zasłony z koronkowymi firanami przyciemniały światło słoneczne i przytłumiały hałas dobiegający z zewnątrz. W powietrzu można było wyczuć zapach pszczelego wosku i coś jeszcze, wyrazistego i męskiego.

Coś, co wyostriło jej zmysły, zanim jeszcze dostrzegła ją. Zatrzymała się gwałtownie. Stał obok jednego z frontowych okien, wyglądający na ulicę. Na widok jego wysokiej znajomej sylwetki porzuciła wszelkie myśli na temat pana Mundy'ego i ojca.

- Lord Rockford! - wykrzyknęła zaskoczona i zmieszana. - A gdzie jest lady Rosabel? - Gdyby jej kuzynka poszła na górę schodami, minęłyby się.

Hrabia zbliżył się do niej w ten sam arogancki sposób, którego Claire tak nie lubiła. Tak jakby cały świat był jego własnością, a on oczekiwał, że każda bzdura spełnia jego życzenia. Bez wątpienia wielu wielbiło go jak boga, za jego tytuł, bogactwo i piękny wygląd.

Na szczęście, Claire potrafiła przejrzeć doskonałe fasady. Tylko diabeł mógł mieć tak grzeszne usta, tak ciemne płomienne oczy i aurę złowieszczonego uroku, aby omamiać niepodświadomość kobiety.

Minął ją, zamknął drzwi i odwrócił się z ponurym wyrazem twarzy.

- Miałem nadzieję, że może pani wie.

Patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc. I nagle dotarło do niej znaczenie jego słów, a jej podejrzenia przypląły się ze zdwojonym siłą. Rzuciła się na niego z zaciętymi tymi pięściami.

- Nikczemniku! Co pan jej zrobił? Je-li choć włos spadnie jej z głowy...

- Nie bój się mieszana. - Surowy ton jego głosu powstrzymał ją. - Gdybym naraził na szwank jej reputację, na pewno bym tu nie wrócił.

Nieufnie jednak nie pozwoliła jej rozluźnić zaciętych dłoni.

- Co się właściwie stało?

- W parku poszedłem po lody dla lady Rosabel. Gdy wróciłem, nie było jej. Mój sługa powiedział, że poszła spotkać się ze znajomym. Nie wiedział jakim.

Czuła, że słowa hrabiego są szczerze. Na pewno nie miał pojęcia, że Rosabel ma zwyczaj znikania.

- Przysięgam pan, że mówi prawdę?

- Na swoje życie. Przeszukałem cały Rotten Row, ale nie znalazłem jej. Pomyślałem, że może wróciła do domu.

Spojrzenie jego brązowych oczu przeszywało Claire, wyglądał na rzeczywiście zmartwionego, ona sama podzielała jego odczucia. Ta sytuacja wytworzyła osobliwy związek między nimi, do którego wolała się jednak nie przyznawać. Ale to było tam, w biciu jej serca i ciepłe jej piersi. Mimo niepokoju okoliczności, jej ciało instynktownie reagowało na jego męski urok.

Naprawdę niepokojujących.

Skrzywołała rękę na piersi, jakby chciała ochronić sam siebie.

Spojrzenie Simona powdrowało ku jej piersi, potwierdzając jego nikczemny charakter.

- Musiał jej pan nie zauważyć - odezwała się łagodnym głosem. - Wpadła pewnie teraz w panikę i zastanawia się, gdzie pan jest. Niech pan natychmiast wraca do parku!

- Harry Masterson jest tam, szuka jej. Po czyłem mu swój powóz. Je-li ją znajdzie, ma ją przywieźć prosto do domu.

Hrabia podszedł do okna i odchylił zasłony. Wyjrzał na ulicę jakby w oczekiwaniu, że tych dwoje nadjedzie na jego rozkaz.

Claire zaniepokojona pod była za nim. Spojrzała znad jego ramienia i zobaczyła robotnika z taczką znikającego za domem, i trzy panie jadące w otwartym powozie. Na placu, na żelaznej ławce siedziały obok siebie dwie nianie, obserwując dzieci bawiące się na trawniku.

Ten spokój na zewnątrz przegłębił jedynie jej niepokój. Czy Rosabel wpadła w kłopoty?

- To pan powinien tam być - powtórzyła. - Oddali my ją pod pana opiekę. Co z pana za mamczyzna, jeśli jej reputacja i dobro tak niewiele dla pana znaczą?

Zmierzył ją oziębłym wzrokiem.

- Pani troska została należycie odnotowana. A teraz niech mi pani powie, czy może domyśli się, dokąd mogła pójść?

Już miała na końcu języka powiedzenie mu, że Rosabel zniknęła z irytującą regularnością. Ale lady Hester wciąłaby się. Oskarżyłaby Claire o zrujnowanie szansy jej córki na błyskotliwą panią.

- Nie, ale jestem pewna, że lady Rosabel zrobiła dokładnie to, co powiedziała - poszła zobaczyć się ze znajomym. I nie powinien pan jej winić. Jest młoda i szybko się nudzi. Nie powinien pan zostawiać jej samej.

Claire przygotowała się na surowy krytyk. Jednak słuchając nie może sobie pozwolić na wygłaszanie tak odważnych opinii, zwłaszcza o ludziach o jego pozycji.

- Kim są jej znajomi? - zapytał tylko Simon.

- Nie wiem. Pracuję tu dopiero od kilku dni.

Mamrocąc coś, co brzmiało jak przekleństwo, puścił zasłony i zaczął chodzić tam i z powrotem po salonie.

- Musi mieć jakie przyjaciółki w swoim wieku. Jak się nazywają?

- Szczerze mówiąc, bardziej interesuje się mężczyznami. - Gdy uniósł brwi, Claire dodała: - Nie mam oczywiście na myśli tego, że uciekła z innym mężczyzną. Jest na to zbyt rozważna.

Claire miała przynajmniej taką nadzieję. W rzeczywistości nie wiedziała, co działo się w główce kuzynki. I miała niepokojące przeczucie, że Rosabel nie była tak roztrzępana, za jaką chciała uchodzić.

- A co z krewnymi? - spytał. - Ma jakie ciotki czy kuzynki, do których mogłaby pójść z wizytą?

Claire pokręciła głową.

- Jej matka była jedynaczką. A nie jej ojciec miał siostrę, ale ona zmarła dawno temu.

Lord Rockford milczał. Przyglądał się Claire, a ona miała dziwne wrażenie, że widzi jej duszę i zna wszystkie jej tajemnice.

mieszne. Nie mógł przecie domyślić się jej powiązań z rodziną. Była bardzo ostro na i na razie udawało jej się ukryć swoje to samo. Jeśli Simone wiedział cokolwiek o Gilbertcie Hollybrooke'u i Zjawie, to tylko z gazet lub plotek.

- Trzeba zorganizować poszukiwania - powiedział. - Ale najpierw musisz zamienić słówko z Warringtonem. Proszę go powiadomić, że jestem tutaj.

- Nie!

- Nie? - powtórzył drwiąc.

Ale Claire się nie przestraszyła. Markiz Warrington był okrutnym, rozgoryczonym człowiekiem, który obwiniałby ją o zaniedbanie swoich obowiązków wobec Rosabel. Nie miałoby dla niego znaczenia, że Claire dostała zakaz towarzyszenia parze w czasie przejazdu.

- Byłoby głupotą podnosić wrzawę, kiedy lady Rosabel może być już w drodze do domu - usiłowała na poczekaniu znaleźć jak wymówkę.

- Wiem, że głupotą jest narazić jej na niebezpieczeństwo.

- Jego lordowska może dać wyraźne polecenie, aby mu nie przeszkadzało.

- Nawet jeśli zaginęła jego wnuczka? - Rockford spojrzał na nią z góry. - Proszę iść, nie ma czasu do stracenia.

W Claire zakiełkowała dziecienna chęć okazania nieposłuszeństwa, rozszedł jednak nakazał jej milczenie. Czy zgadzała się z nim czy nie, musiała wykonać jego polecenie. Sztywno skinęła głową i odwróciła się w kierunku drzwi.

- Zaczekaj.

W jego głosie usłyszała ogromną ulgę. Ale gdy na niego spojrzała, miał odwrócony głowę. Podszedł ponownie do okna i odchylił zasłony.

- Słuchaj tutaj - powiedział bardziej ponuro niż radośnie. - Dziękuję Bogu, Harry przywiózł ją z powrotem.

Rozdział VI

Bo miło dusz patrzy, a nie okiem.

"Sen nocy letniej"

Marzec 1804 roku

*Przełożył Konstanty Ildefons Gałczyński.

Simon ruszył do drzwi, ale pani Brownley go wyprzedziła. W tym jednak, aby przyspieszyła po to, by mu je otworzyć. Irytowało, a jednocześnie nie intrygowało go dziwne zachowanie słuchającej, która traktowała go jak równego sobie.

Bez wątpienia coś się za tym kryło. Nie była zwykłą kobietą z plebsu. Jej duma, pewno siebie i jej zysk wskazywały, że była wychowana jak dama.

Niestety, nikt jej nie nauczył, jak się modnie ubiera. Bezkształtna szara sukienka przypominała worek. Spod brzydkiego czarnego czepka ukrywał jego ciemne włosy wystawało kilka loków. Okulary w drucianych oprawkach pasowały bardziej do zaniedbanej matrony. Gdyby nie ich spotkanie w ogrodzie Stanfielda, Simon nigdy nie zwróciłby na nią uwagi. Nie wiedziałby o jej kształtnie zaokrąglonej figurze bogini. Nie zdawałby sobie sprawy, że pachniała lawendą, a jej niebieskie oczy błyszczały inteligencją. Nie zauważyłby, że ma gładką, aksamitną skórę dwudziestolatki. I nie poczułby płomienia... po daniach?

Dobry Boże. Chyba musiałby być szalony, aby mogła mu się spodobać taka kobieta jak Clarie Brownley, nie mówiąc już o rozkoszowaniu się nią, że zdiera z niej ten ohydny strój i poznaje tajemnice jej nagiego ciała. Jego kobiety były zawsze kulturalne, piękne i miały dobrze opanowane sztuki zaspokajania potrzeb mężczyzny. Tylko głupiec rozważałby pójście do łóżka z pozbawionym gustu, kapryśnym złoćcem.

Zwłaszcza że słyszała u jego przyszłej narzeczonej.

Lady Rosabel. Skoncentrował myśli na jasnoblonde włosach i bujnym biuście. Z jej elegancją i wychowaniem będzie odpowiedni ton. A brak dojrzałości da się wyleczyć twardym rękawem. Ale najpierw zamierza z nią zamienić słówko na temat niebezpieczeństw, jakie czyhają na młode kobiety spacerujące samotnie po parku.

Z ponurym minem pospieszył za pani Brownley do holu. Podeszła prosto do drzwi wejściowych i otworzyła je, nie czekając na młodego lokaja stojącego w pogotowiu. Wypadła na ganek. Simonowi nie pozostało nic innego, jak tylko podziękować ją za nią jak pacholek.

Trzy marmurowe schodki oddzielały długi ganek od chodnika. Jego powóz stał przy krawężniku, obok konia Harry'ego, którego Simon przywiózł do słupa. Harry pomagał wysiść z powozu obiektowi zalotów Simona. Twarz lady Rosabel promieniała w popołudniowym słońcu. W delikatnym zielonym czepku i dopasowanej sukni wyglądała wiecznie i ponownie, jak ideał dziewiczej kobiecości i kądziele mężczyzny.

Ale dlaczego, do diabła, jego wzrok wciąż w drował ku Clarze Brownley?

W obszernej, trzepoczącej sukni zbiegła ze schodów i stanęła przed podopiecznym.

- Milady, martwili się o ciebie ...

- Odsuś się, proszę, Brownie - powiedziała lady Rosabel, podnosząc do czoła drobną dłoń, w rękawiczce. - Jestem zbyt zmęczona, aby słuchać twoich pouczeń.

Marszcząc brwi, pani Brownley zamilkła. Cofnęła się i przepuściła lady Rosabel. Widząc Simona schodzącego po schodach, Rosabel powitała go zbolalym uśmiechem.

- Och, dziękuję Bogu, że jest pan tutaj, lordzie Rockford! - rzekła, przyciskając dłonie do bujnych

piersi. - Co za ulga, że w końcu pana znalazłam.

Uklonił się, powstrzymując od komentarza, że to przecie ona zaginęła.

- To ja czuję wielką ulgę. Mam nadzieję, że nie spotkały pani żadne przykrości.

- Jestem strasznie zmęczona chodzeniem. - Oparła się o podane jej ramiona i podniosła wzrok. - Widzi pan, poszłam złożyć ukłony księciu Stanfield. Chciałam podziękować mu za wspaniały wczorajszy bal. Oraz za możliwość spotkania pana.

- Znalazłem ją spacerując koło Park Avenue - powiedział Harry w zamyśleniu - spory kawałek od Rotten Row.

Cie niezadowolona przemknęła po jej pięknej twarzy.

- Tak jak już mówiłam, szukałam lorda Rockforda. - Spojrzała kokieterystycznie na Simona. - Po spotkaniu z księciem chodziłam po parku. Ale nigdzie nie mogłam pana znaleźć.

- Dlaczego nie wróciła pani do tulipanowego ogrodu? - Simon spojrzał pytająco na Hobsona trzymającego ciego konia. - Zostawiłem tam słuchającego, aby na pani czekał.

- Och, zgubiłam się gdzieś po drodze. Mama mówi, że nie mam za grosz zmysłu orientacji. - Lady Rosabel pochyliła głowę i spojrzała na Simona spod firanki gładkich rzęs. - Bardzo mi przykro, że przysporzyłam tak wiele zmartwień, milordzie. Naprawdę mi przykro. Wybacz mi pan, prawda?

Rozpoznał to pełne skruchy spojrzenie. Jego siostry patrzyły tak na niego, gdy coś przeszkrobały i miały nadzieję, że uda im się go udobruchać. I podobnie jak w ich przypadku, poczuł, że serce mu mięknie. Przybrał jednak srogi wyraz twarzy. Jej braku umiejętności oceny sytuacji nie należało lekceważyć.

Ani ten dyskusyjny o tym na ruchliwej ulicy. Rozległ się stukot kopyt, woźnica spojrzawszy na nich z ciekawością zbliżył się od strony parku, w domu obok poruszyły się zasłony. Dwie nianie siedzące na placu przypatrywały się całej scenie.

- Zaczynamy zwracać uwagę - mruknął. - Może wejdziemy do rodka? - Pociągnął lady Rosabel w kierunku pięknej marmurowej frontonu.

Zaparlała się jednak, wydymając wargi jak mała dziewczynka.

- Och, mój drogi, jesteś na mnie zły, prawda? Nie przyjmiesz moich przeprosin?

- Przyjmę we właściwym czasie. Najpierw jednak chciałbym zamienić z panią słówko.

- Czy musimy? Jestem wyczerpana.

- Byłoby mu to obojętne, nawet gdyby była pani bliska omdlenia - rzucił Harry. - Kiedy Rockford coś sobie postanowi, nic go nie powstrzyma. - Simon spiorunował go wzrokiem i Harry szybko dodał: - Ale nieważne, ja już sobie pójdę. Rockford, nie bądź zbyt surowy dla tej biednej dziewczyny.

Odwiózł gnadosza i wskoczył na siodło. Machając radośnie na pożegnanie, oddalił się brukowanymi ulicami.

Simon odwrócił się do lady Rosabel. W przeciwieństwie do tego, co mówiła, wyglądała jak okaz zdrowia. Podejrzewał, że przesadza, aby uniknąć reprimendy. Ale czuł się w obowiązku wiadomości jej zagrożenia, jakie czekają na samotne kobiety.

- Proszę tylko o chwilę - powiedział stanowczo. - Gdyby mi mogli wejść do rodka...

- Ona potrzebuje odpoczynku - przerwała pani Brownley. Podeszła szybko do lady Rosabel, wzięła ją pod ramię, próbując wyszarpnąć ją z uścisku Simona. - Chodź, milady. Wszystko, co jego lordowska może ma ci do powiedzenia, może poczekać do jutra.

Czując na sobie jej potężny wzrok, Simon poczuł narastającą irracjonalną złość. Ta słuchająca stawiała go w niewygodnej pozycji. Gdyby dalej nalegał, okazałby się nieuprzejmy. Jeśli ulegnie, wyjdzie na to, że pozwolił jej wygrać.

Logika podpowiadała mu, aby ustąpić. Dawał się ponieść dumie i emocjom, chociaż przysięgał sobie, że nigdy na to nie pozwoli. Mimo to poczuł, jak ponownie ciska ramiona lady Rosabel.

- Odprowadź ją do rodka. Pani może wrócić do swoich obowiązków.

- Z całym szacunkiem, wasza lordowska może, nie...

Pani Brownley nie dawała za wygraną. Stali po obu stronach Lady Rosabel, wpatrując się w

siebie, zbyt uparci, aby ustąpić. Wyobraził sobie, jak szarpie dziewczynę, która dy na swoją stronę, jak dzieci kłócące się o konia na bieżniach. Mógł jedynie przypuszczać, jak niedobre wrażenie robi w tej chwili na lady Rosabel.

Ale ona nie zwracała na niego uwagi. Patrzyła do tyłu przez ramiona, a jej niebieskie oczy rozbliły się.

Simon odwrócił głowę i zobaczył je daleko zatrzymanego przed domem.

Młody dandy uchylił wysokiego czarnego kapelusza z wywiniętym rondem.

- Hej, hej, lady Rosabel - powiedział, mijając się. - Była pani niegrzeczna? Czy zabierają pani do wiązania?

Simon ocenił nowo przybyłego jednym spojrzeniem. Chudy, o jasnych włosach, ubrany w modny, wzorzysty ciemnozielony surdut ze złotymi guzikami. Jego ostre, chytne rysy twarzy wydawały się dziwnie znajome. W teatralny sposób zeskoczył z konia i rzucił lejce Hobsonowi.

- Och, pan Newcombe! - zawołała podekscytowana lady Rosabel. - Co za miła niespodzianka. - Odwróciła ku niemu twarz, pociągając za sobą Simona i panią Brownley.

Lewis Newcombe. Niemile zaskoczony Simon przypomniał sobie to nazwisko. Newcombe był draniem w pełnym znaczeniu tego słowa. Mimo że był spadkobiercą wicehrabi Barlowa, w wielu miejscach zabroniono mu gry ze względu na jego potężne długi. Plotkowano o jego czystych pojedynkach. Nawet matki z zapalem swatając córki chroniły je przed nim w obawie przed próbami ucieczki.

Gdzie, u diabła, szlachetnie urodzona panna Rosabel poznała tego łajdaka? Odpowiedź przyszła sama.

- Chciałem odwiedzić Freddy'ego - wyjąknął Newcombe, mając nadzieję jej brata nicponia. - A zamiast tego, muszę ratować kobiety w niebezpieczeństwie. - Uniósł rękę, udając ruchy szpadu. - Proszę natychmiast puścić, psu bracie! Bóg walczył do upadłego, nie udało się panu jej uwiązanie.

Nianie wyciągały szyje i szeptały podekscytowane. Starsza dama w siednim domu przycisnęła twarz do szyby. Poirytowany Simon puścił lady Rosabel, panią Brownley uczyniła to samo.

Rosabel zachichotała.

- Niech pan nie bzdurzy mnie, panie Newcombe. Lord Rockford chce mnie tylko trochę zbesztać za zgubienie się w parku.

- To raczej nieładnie z jego strony zastrasza bezbronną kobietę. I to z tak błahego powodu. Niech się pan wstydzi, Rockford! Jeśli powie pan choć jedno złe słowo do tego ideału dziewczęcej cnoty, wyzwolę pana na pojedynek.

Simon nie dał się sprowokować.

- Moje rozmowy z lady Rosabel to nie pana sprawa.

- A więc spotykamy się jutro w Hampstead Heath. O wście. - Newcombe zatarł rękę z radością. - Proszę wybrać broń. Pistolety? Mam piękny nowy komplet. Nie mogę się już doczekać, kiedy go wypróbuję. A może woli pan szpady?

- Ani pistolety, ani szpady - odparł Simon bezbarwnym głosem. - Jeśli wejdzie pan do domu, lokaj poprosi lorda Fredericka.

- Och, ale dziadek zabronił wpuszczać pana Newcombe'a - wtrąciła lady Rosabel, wydymając wargi z niezadowolenia. - Nazwał go nikczemnym draniem pozbawionym wszelkich skrupułów.

- Przeklęty niegodziwiec to ja - dodał radośnie Newcombe. - Jestem królem łajdaków.

Skinął lady Rosabel, a ona zarumieniła się jak dziewczynka, która usłyszała pierwszy w życiu komplement. Wydawała się zafascynowana jego podejrzaną reputacją. Chyba powinna postarać się zmienić swoje niestosowne zachowanie nie tylko w jednej kwestii.

Marszcząc brwi, Simon zwrócił się do pani Brownley, która obserwowała całą scenę spod przymrużonych powiek.

- Czy mogłaby poprosić pani lorda Fredericka?

- Wyszedł - odparła. - Ponad godzinę temu.

- Mogła pani od razu powiedzieć.

- Słuchajcie, nie przystoi przerywać panom.

Na pozór wydawała się skromna i pełna pokory. Ale Simon dostrzegł szyderczyny wyrost w uniesieniu brwi oraz wyzywające spojrzenie. Mimo niezadowolenia, bawiła go jej zadziorność.

Newcombe machnął szarmancko kapeluszem i ukłonił się teatralnie.

- Cóż ci, au revoir, moi przyjaciele. Rockford, liczę się z słowami wobec tej pani, w przeciwnym razie będziesz miał ze mną do czynienia.

Simon widział katem oka, jak Newcombe wskakuje na swego wierzchowca. Nic więc jej już go nie zdziwi, nawet fakt, że został pouczony przez tego łotra. Nie miał zamiaru wdawać się w pojedynek. Był za stary na takie bzdury.

Odwrócił się do lady Rosabel i zobaczył, że Clara Brownley szepcze jej coś do ucha. Dziewczyna rzuciła spłoszone spojrzenie na Simona, czmychnęła na schody i zniknęła w domu.

Pani Brownley zastąpiła Simonowi drogę.

- Milady prosi pana, aby przyszedł pan jutro. Do widzenia, sir.

Odwróciła się i podążyła za swój podopieczny. Simon usłyszał jeszcze, jak mruknęła pod nosem: - I krzyknę na drogę!

Gdy tylko weszły do różowo-łótej sypialni, Rosabel zarzuciła Claire rękę na szyję.

- Och, Brownie, jesteś taka dobra. Uratowałaś mnie przed straszną burzą.

Zaskoczona Claire stanęła jak wryta. Ostatni rzecz, jakiej się spodziewała, była oznaka sympatii ze strony kuzynki. We wszystkich planach przeniknięcia do tego domu Claire postrzegała rodzinę matki jako wroga. Nigdy nie przypuszczała, że Rosabel zdradzi oznaki czułości wobec niej.

Być może powinna odwzajemnić uścisk kuzynki. Ale czuła się zbyt zakłopotana i zdrętwiała, aby się poruszyć.

Na szczęście Rosabel nie wydawała się tego zauważyć. Odsunęła się, rozwinęła rękę pod podbródkiem i rzuciła zielony czepek na krzesło.

- Myśli, że będziemy się naprawdę dobrze dogadywały, ty i ja - kontynuowała. - Nie jesteś taka sztywna jak inne damy do towarzystwa.

Claire mruknęła coś niezrozumiałe i odzyskała panowanie nad sobą, podnosząc czepek Rosabel.

Myśli, że tak niedojrzałe dziewczyny mogłyby odczuwać sympatię do kogokolwiek z wyjątkiem własnej osoby, wydała jej się niemiłą. Rosabel cieszyła się, że udało się jej łatwo wywinąć z ostatniej eskapady, to wszystko.

Nie wiedziała przecie, dlaczego Claire udaremniła zamiary lorda Rockforda, dlatego nie chciała, aby wypytywał ją zbyt dokładnie. A jeżeli to Rosabel była wplątana w niebezpieczny plan... taki jak kradzież klejnotów? A jeżeli to ona była Zjawą?

Absurdalna myśl. Ale...

- To nie hrabia powinien cię besztać - zaczęła.

- Właśnie! - Rosabel podbiegła do toaletki, usiadła i zaczęła czesać swoje blond loki. - Kto z boku, widzisz go, mógłby pomyśleć, że jest moim ojcem.

- Ja jednak chciałabym zamienić z tobą słówko. Nie powinna odchodzić sama.

W lustrze zobaczyła nad sobą Rosabel.

- Czy w takim razie nie powinnam pójść ukłonić się księciu Stanfield? Mama zawsze mnie uczyła, że po balu należy podziękować gospodarzowi.

- Stosownie byłoby poczekać na lorda Rockforda, aby mógł cię towarzyszyć. Miał wszelkie prawo poczuć się zaniepokojony, gdy wrócił, a ciebie nie było.

- Przeprosiłam go. Ale nawet pan Newcombe uważał, że lord nie powinien być dla mnie zbyt surowy.

Lewis Newcombe miał trochę wypaczone pojęcie na temat właściwego zachowania, pomyślała Claire. Obserwując uważnie Rosabel, wygładzała rękę czepek.

- Nie było cię przez ponad godzinę. W parku było mnóstwo ludzi, nie mogłaś spytać kogoś o drogę?

- Jest tak wiele nieuczyszczonych ścieżek, a ja bałam się podejść do kogoś obcego.

Claire nie dała się nabrać na tak wymówki. Nie wtedy, kiedy stawka było życie jej ojca.

Trzymając czepek w dłoniach, podeszła do toaletki.

- Pierwszego dnia, kiedy tu nastąpiłam, wymknęła się na Bond Street i nie mogłam ci znaleźć przez ponad pół godziny. Potem, następnego popołudnia, podczas spaceru goniłam za twoją wstążką do włosów, a gdy się odwróciłam, ciebie już nie było.

- Poszłam za psem. Był taki malutki i słodki, cały szary i puszysty.

Kiedy Claire odnalazła Rosabel w chajniczarni w ogrodzie kilka przecznic dalej, psa już nie było.

- Pamiętam tam dokładnie, mówiła, że był czarny w białe łatki.

Rosabel przypatrywała się swemu odbiciu w lustrze, przekręcając głowę raz w jedną, raz w drugą stronę.

- Czarny czy szary, co za różnica?

- To wielka różnica - przerwała Claire, starannie dobierając słowa. - Zwłaszcza jeśli jesteś wplątana w jakieś tajemnicze sprawy, które nie przystoją dystygowanej młodej damie.

Srebrna szczotka zatrzymała się na chwilę; potem Rosabel zaczęła poprawiać loki.

- A jeśli nawet? Powiesz mamie? Ona i tak uwierzy mnie, a nie tobie.

Serce Claire zaczęło bić szybciej. Rosabel przyznała się wcale nie, że kłamała. Ale gdzie była wtedy... i dzisiaj? Czy miało to związek z kradzieżami?

- Oczywiście, że nie powiem, milady - zapewniła. - Martwi się tylko o ciebie. Czy masz romans z jakimś mężczyzną? Z kim nieodpowiednim?

Rosabel uśmiechnęła się tajemniczo do lustra.

- Gdyby tak było, na pewno bym się nie przyznała.

- Moim obowiem jest zapewnić ci bezpieczeństwo. Nie mogę równie pozwolić, aby sama narażała się na ryzyko.

- Ach, ale niebezpieczeństwa sprawiają, że życie staje się ekscytujące, nieprawda? Dużo bardziej niż plotki z innymi dziewczętami.

Ta beztrzęsła odpowiedź zirytowała Claire. W całej swojej karierze nauczycielki nigdy nie spotkała tak męczących uczennicy jak Rosabel.

- Znikała kilka razy. W końcu dotrze to do uszu twego dziadka.

Rosabel obróciła się na taborecie i spojrzała jej w oczy.

- Grozisz mi, Brownie?

Rozdrażnienie w niebieskich oczach zdziwiło Claire. Skłoniła głowę i skuliła się, przyjmując pojednawczy ton:

- Możesz być pewna, że nie jestem plotkar. Możesz mi bezgranicznie ufać. Cokolwiek powiesz tutaj, zostanie mi dżymami.

Chyba że Rosabel przyzna się, że jest Zjawą. Wówczas nie będzie miała żadnych skrępowań, aby ją oszukać, wydać i oczyścić imię ojca.

- Myślisz, że kiedyś ma swoje tajemnice - powiedziała chytrze Rosabel. - Nawet ty, Brownie.

To stwierdzenie uderzyło w Claire jak piorun z jasnego nieba.

Wpatrywała się w Rosabel z nadoprawek okularów.

- Słucham?

- Widziałam, jak robiła słodkie oczy do lorda Rockforda. Przyznaj się. Podobają ci się.

Claire nie wiedziała, czy czuje ulgę, że nie została zdemaskowana, czy wstyd, że dała po sobie poznać, jaki jest jej stosunek do hrabiego.

- Mylisz się, milady - obruszyła się. - Nie mogę wprost sobie wyobrazić, jak coś takiego mogło ci przyjść do głowy...

- Och, nie jestem z tego powodu zła - odrzekła Rosabel, machnęła ręką. - Może i jest przystojny, ale taki nudny, że możesz go sobie wziąć.

Skonsternowana Claire zaczęła ustawiać na toalecie buteleczki i słoiczki.

- Ta dyskusja nie ma sensu. Po pierwsze, hrabia jest całkowicie poza moim zasięgiem, a po drugie, noszą łob. Nie minął jeszcze rok od śmierci mojego męża.

- Przykro mi z tego powodu - powiedziała serdecznie Rosabel. Wyjęła zielony flakonik z dłoni Claire i postawiła go na miejsce. - Jednak nie zamierzasz chyba opłakiwać go przez całe życie. Ile masz lat? Dwaście czy pięć?

- To chyba nie ma znaczenia ...

- Ale oczywiście, e ma. - Wstała i okręła Claire, przypatrując się jej krytycznie. – Była wychowywana jak dama, prawda?

- Pochodzi z szacownej rodziny z Yorku, ale o pozycji du o ni szej ni twoja. - Claire celowo mówiła dosy mtnie na wypadek, gdyby kto chciał sprawdzić jej pochodzenie. - Ale odwracasz uwagę od swojej osoby ...

- Chciałabym pomówić o tobie, Brownie. - Rosabel wyciągnęła dłonie, marszcząc suknie Claire w talii. - Dlaczego nosisz te ohydne suknie? Masz ładną figurę. Czemu je ukrywasz? Czuj się za enowanie, Claire zrobiła krok do tyłu.

- Niestosowne byłoby zwracanie na siebie uwagi.

- Nawet słuchcy nie chodzą w workach. Nie masz pieniędzy, żeby coś sobie kupić? Dam ci kilka moich używanych sukien. Jesteś wysza i szczuplejsza, ale można je dopasować.

Claire zeszywniała. Nie chciała miłosierdzia kuzynki.

- Niestety z całym szacunkiem b d musiała odmówić. Wolę własne stroje, takie jakie są. Skromno jest cnot.

- Kompletnie bzdury. Jak chcesz zwrócić na siebie uwagę mczyn, jeśli prawie w ogóle się nie starasz?

Claire miała dość tej rozmowy.

- Milady, interesuję mnie wyłącznie twoje tajemnicze zniknięcia - oświadczyła stanowczo. – Chyba zdajesz sobie sprawę, że jedynie odwołka reprimend. Jeśli choć trochę znam się na ludziach, lord wróci tu jutro.

Na delikatnej twarzyczce Rosabel pojawiło się wyrachowanie.

Obserwując Claire, spacerowała powoli po sypialni.

- Myślę, że powinnam znieść burzę ze względu na ciebie, Brownie.

- Na mnie?

- Tak, odtąd będziesz nam wszędzie towarzyszyć. B d udawała, że przyjmuje jego starania. Ale tylko ty i ja będziemy wiedziały, że to wszystko nieprawda.

Przebiegły uśmiech na twarzy kuzynki zaniepokoił Claire.

- Nie rozumiem.

Rosabel rozjaśniła się.

- Obmyślę plan. Jeśli b d miła dla hrabiego, mama przestanie wpychać mnie w objęcia kadego podstarzałego mczyny noszącego ten tytuł. A wtedy zostawię lorda Rockforda wyłącznie dla ciebie.

Rozdział VII

*Więc miło trafem, gdy lepe pachole
Tych w potrzask łapie, tamtych strzał kole.*

"Wiele hałasu o nic"

Przełożył Leon Ulrich.

- To niemożliwe, nie mogę zeznawać przeciwko Hollybrooke'owi podczas procesu – zaproponował Simon. - To oznaczałoby ujawnienie mojej pracy tutaj, na Bow Street.

Thomas Cramps rozłożył szeroko muskularne ramiona.

- Ta sytuacja mnie również się nie podoba, wasza lordowska mość. Był pan niezastępiony przy rozpracowywaniu tych spraw związanych z arystokracją. Ale obawiam się, że nie mamy wyboru. Bardzo w tym, czy Islington wróci na czas, aby zeznawać na procesie.

Simon skrzywił się, spoglądając na głównego sędziego siedzącego po drugiej stronie zniszczonego, dawnego biurka. Islington był partnerem Simona w sprawie, policjantem z Bow Street, który towarzyszył mu przy aresztowaniu Zjawy. Teraz za pojechał do umierającego ojca mieszkającego cego, na wsi niedaleko granicy ze Szkocją.

Tym samym Simon stał się jedynym naocznym świadkiem, który mógł potwierdzić, że

brylantowa bransoleta została znaleziona w biurku Hollybrooke'a.

- Mo e uda si przesun proces - zasugerował.

Cramps potrz sn ł gów .

- Kilka osób w towarzystwie gło no domaga si głowy Hollybrooke'a. Lord Yarborough, pani Danby, nawet ksi Stanfield. Ludzie z wy szych kr gów chc , aby proces odbył si jak najszybciej.

Simon zakł ł.

- Został nam jeszcze prawie miesi c. Mo e Islingtonowi uda si wróci .

Patrz c zaniepokojonym wzrokiem, s dzia podrapał si w mocno skr con biał peruk – symbol urz du.

- Hm, to jeszcze nie wszystko. Proces został przesuni ty, i to na wniosek samego regenta. Zostało nam niecałe dwa tygodnie.

Krzesło zaskrzypiało, gdy Simon zerwał si na równe nogi.

- To niemo liwe! adna ze stron nie b dzie miała mo liwo ci odpowiednio si przygotowa do sprawy.

- Wła nie, milordzie - odparł ponuro Cramps. - Nie pozostało panu nic innego jak tylko zeznawa . Skazanie Hollybrooke'a zale y od pana.

W ponurym nastroju Simon opu cił posterunek tylnymi drzwiami. Niebo pokrywały czarne, ci kie chmury. Bow Street była poło ona wystarczaj co daleko od ekskluzywnej dzielnicy Mayfair, nie musiał si ba , e kto go rozpozna. Mimo to na wszelki wypadek si rozejrzał. Zobaczył jedynie gospodyni zbieraj c pranie i kr cego wokół stró a nocnego.

Dosiadł konia. Czy powinien pojecha do Carlton House i poprosi o audiencj u ksi cia regenta? Nie, szczerze w tpił w to, aby ksi tko cofn ło swoj decyzj . Nie, je li to ten przebiegły łajdak Stanfield namówił go to tego.

My ł o czekaj cym go rozgłosie zmroziła mu krew w yłach. Je li prasa zwietrzy cał histori , jego nazwisko znajdzie si w ka dym szmatławcu w mie cie. Członek Izby Lordów cigaj cy przest pców wywoła sensacj . Jego podwójne ycie stanie si tajemnic publiczn . Dziennikarze wkrótce odkryj , e pomagał policjantom w wielu innych sprawach. Mog wydoby na wiatło dzienne prawd o powodach jego krucjaty przeciwko przest pczo ci. Po raz kolejny zostanie przypomniany horror mierci ojca.

Wdychaj c gł boko powietrze cuchn ce odpadami, Simon skierował wierzchowca w stron domu. Powinien był przewidzie taki rozwój wydarze i stara si mu zapobiec. Ale był zbyt rozproszony staraniami o lady Rosabel.

Sił woli skoncentrował my li na dziewczynie. Wczorajszy incydent w parku ujawnił jej młodzi cz lekkomy lno . W ci gu kolejnych tygodni musi po wi ci troch czasu na uformowanie z niej prawdziwej hrabiny. Ju by nawet zacz ł nad tym pracowa , gdyby nie arogancja pani Brownley. Dalsze wtr canie si tej kobiety mo e pokrzy owa jego zamiary, zwłaszcza je li jej uszczypliwe uwagi zwróc lady Rosabel przeciwko niemu. Nie mo e do tego dopu ci . Zbli aj cy si wielkimi krokami proces przypomnił mu o innym zmartwieniu. Nie mo e dłu ej ignorowa faktu, e jego przyszła ona jest spokrewniona z Gilbertem Hollybrookiem. Wkrótce b dzie musiał powiedzie prawd lordowi Warringtonowi o aresztowaniu jego zi cia.

Pokojówka lady Hester ko czyła wła nie układa włosy Rosabel, gdy wszedł lokaj, oznajmiaj c przybycie lorda Rockforda. Powiedział, e czeka z Lordem Warringtonem w bibliotece.

Z niecierpliwym machni ciem r ki Rosabel podniosła si z taboretu.

- Wystarczy, Lucille. Mo esz wróci do mamy.

- Oui, mam'selle. - Drobna, ciemnowłosa pokojówka dygn ła, ale zanim znikn ła za drzwiami, rzuciła badawcze spojrzenie Claire.

Claire nie miała wygładziła sukni z ciemnoniebieskiego tiulu przyozdobion delikatnymi złocistymi wzorami. Lucille na pewno powie innym słu cym, e nowa dama do towarzystwa ubrana jest w jedn ze starych sukni Rosabel, przywilej zwykle zarezerwowany dla długoletnich

członków wyszejszeby. Nie dowiedzi się jednak, jak niechcnie Claire ją przyjął i jak sprytnie Rosabel ją do tego skłoniła.

- W tych sukniach wyglądasz strasznie, Brownie. Te ponure kolory dodają ci przynajmniej dziesięć lat.

- Nie zapominaj, że noszą ałob. Poza tym lady Hester zabroniłaby mi noszenia twoich sukien.

- To powiem mamie, że nie będzie pokazywała się z dam do towarzystwa ubrana tak niegustownie. Zgodzi się ze mną. Zawsze się zgadza.

- Nie spodoba się jej, że będzie zabawiała lorda Rockforda. Ja również się nie zgodzę na rolę tarczy ochronnej dla twoich tajemnic.

- Zawrzyjmy więc układ. Jeśli pozwolisz mi na wymianę twoich ubrań, nie będzie ci prosił o zajmowanie się jego lordowskimi rzeczami.

Wypowiedziawszy te słowa, Rosabel pogrzebała w swojej garderobie i przyniosła kilka sukien, które, jak twierdziła, są dla niej za powaźne. Kazała Claire spędzić resztę dnia na dopasowywaniu ich do swojej figury. Przez cały czas Claire tłumaczyła sobie, że mała zmiana w jej wyglądzie nie zagrazi jej planom.

Ale teraz, gdy spojrzała na swoje odbicie w lustrze, poczuła się nieswojo. Mimo skromnego czepka, wyglądała jak kobieta dobrze sytuowana. Kobieta, która należała do tego domu.

A je li kto zauważy podobieństwo?

To niemożliwe. Okulary maskowały jej twarz, a poza tym była bardziej podobna do ojca niż do matki. Zresztą nikt nie będzie szukał tutaj córki lady Emily, zwłaszcza w ród słuchach.

- Ten czepki jest zbyt powaźny - oświadczyła Rosabel. Rzuciła spojrzenie w lustro, ponownie anioł w jasnozłotej tiulowej sukni. - Następnie razem Lucille i tobie ułożę włosy.

- Nie ma mowy! - Claire wzięła głęboki oddech i złagodziała ton. - Taka fryzura jest odpowiednia dla wdowy, milady. Nie chciałabym przyciągać uwagi.

- Jesteś głupi głuski, Brownie. Kobieta powinna wykorzystywać swój wygląd, aby dostawać to, czego chce.

- Jako służąca, wolę anonimowość.

- No cóż, ale przynajmniej możesz pozbyć się tego. - Niespodziewanie zerwała Claire okulary.

- O tak, o wiele lepiej.

W ciekłość i strach odebrały Claire na chwilę mowę.

- Oddaj je z powrotem, natychmiast! Nic bez nich nie widzisz?

- Myślę, że potrzebujesz ich jedynie do czytania i cerowania. Zauważyłam, że spoglądasz znad oprawek, gdy chcesz zobaczyć coś w oddali.

Czy naprawdę było to aż tak widoczne? Próbujcie nie wpaść w panikę, Claire wyciągnęła rękę.

- Oddaj mi je. Natychmiast.

- Nie. - Rosabel podbiegła do małego biurka, otworzyła szufladę i wrzuciła tam okulary. Potem przekrzyknęła klucz i wrzuciła go za gorset. - Proszę bardzo, nie masz już wyboru. A teraz chod szybko, nie możemy pozwolić, aby tego lordowska rzeczona nas czekał.

- My? Nigdzie nie pójdę bez okularów.

- Och, nie gniewaj się - powiedziała Rosabel przymilnym głosem. - Oddam ci je później, obiecuję. Ale bez nich wyglądasz o wiele ładniej.

Złość uczyniła Claire odporną na komplementy. Przez ułamek sekundy rozważała wyciągnięcie klucza z załkniętego pachnącego dekoltu. Rozsudek jednak uwiadomił jej beznadziejność sytuacji.

- Możesz i sama - powiedziała lodowatym głosem. - Myślę, że nie potrzebujesz damy do towarzystwa w obecności swojego dziadka.

Claire nie rozumiała, dlaczego na myśl o towarzyszeniu Rosabel poczuła, jak coś ciska ją w gardło. Powinna wykorzystać szansę na obserwację lorda Warringtona i odkrycie czegoś ważnego.

Ale nie bała się spotkania lorda Rockforda.

- Musisz iść ze mną - nalegała Rosabel, chwytając Claire pod rękę i ciągnąc ją w kierunku holu. - Mogę potrzebować twojej pomocy.

- Pomocy?

- Z lordem Rockfordem. Je li powiedział dziadkowi, e chodziłam wczoraj sama po parku, mog mie kłopoty.

Po tych słowach Claire zapomniała zupełnie o skradzionych okularach.

- Na pewno da ci bur - mrukn ła, gdy szły urz dzonym z przepychem korytarzem.

- O tak. Ale wierz mi, wolałabym wszystko inne od jego gderania.

Claire jej nie wierzyła. Wyobra ała sobie lorda Warringtona jako okrutnego kapitana statku skazuj cego na kar chłosty za najmniejsze wykroczenie. Była jednak pewna, e ukrywał t ciemn stron swojej natury przed rodzin .

- Je li b dzie chciał udzieli ci zasłu onej reprimendy, nie rozumiem, jak mogłabym go powstrzyma .

- Mogłaby go przekona , e si zgubiłam. Lord Rockford mo e wyolbrzymi cał spraw i przedstawi j w o wiele gorszym wietle, ni w rzeczywisto ci było.

Ale przecie było gro nie. Rosabel miała swoje tajemnice... mo liwe, e była Zjaw . Ale Claire wolała nie zdradza si ze swoimi podejrzeniami do momentu, a przyłapie kuzynk na gor cym uczynku.

- Chyba przesadzasz. Poniewa wydaje si powa nie tob zainteresowany, w tpi , aby wygadał wszystko twojemu dziadkowi.

- Mo e i masz racj . - Rosabel zamy liła si . - Ale my l , e lordowi chodzi o co wi cej ni tylko o mnie.

Claire zatrzymała si na szczycie szerokich schodów. Zacisn ła palce na wypolerowanej d bowej por czy.

- Czy proponował ci wczoraj co niewła ciwego? To dlatego go wczoraj odesłała ?

Rosabel roze miała si .

- Wr cz przeciwnie. Był nudny i uprzejmy jak zramolały pastor. - Nagle zacisn ła wargi, krzywi c si . - A je li poprosi dziadka o moj r k ?

Pami taj c haniebny zakład z sir Harrym Mastersonem, Claire potrz sn ła głow .

- Nie wierz , e jego zamiary s uczciwe. Musisz mie si przed nim na baczno ci.

- B dzie robił wszystko, aby zosta ze mn sam na sam. Bóg raczy wiedzie , co si mo e wydarzy . - Chwyciła Claire za rami . - Prosz , Brownie. Obiecuj mi, e b dziesz mnie chroni !

Claire była wiadoma, e nie mo e zaufa dr cym wargom i smutnym, błagalnym oczom.

Mimowolnie poczuła jednak, e łagodnieje. I tak przecie nie mogła zaprotestowa , była w ko cu jej dam do towarzystwa.

- Oczywi cie, b d ci pilnowa . Ale pami taj, co mi obiecała . Nie b dziesz si wymyka i zostawia mnie, abym zabawiała hrabiego.

- Cokolwiek zechcesz, Brownie. B d zachowywa si wzorowo - zapewniła Rosabel i dodała: - A ty wygl dasz dzisiaj całkiem ładnie. Wi c nie zdziw si , je li lord Rockford to zauwa y.

Odzyskawszy dobry nastrój, schodziła w dół, kieruj c si do biblioteki. Było jasne, e z jakiego powodu chce, eby Claire była atrakcyjna. Cie samozadowolenia w jej u miechu wskazywał, e nie zrezygnowała jeszcze ze swojego szalonego planu zaaran owania romansu mi dzy ni a hrabi .

Romansu. Zakazanego flirtu.

Na t my l Claire poczuła gdzie gł boko rozchodz ce si ciepło. To było wstrz saj ce, przera aj ce, wstr tne. Powinna czu odraz - byłaby to jedyna racjonalna reakcja - mimo to dreszcz przeszył jej ciało. Opanowała dziwne uczucie, wymieniaj c w duchu wszystkie wady lorda, tak jak to robiła ubiegłej nocy.

Był arogancki. Zepsuty. Protekcyjnalny. Jego uroda maskowała deprawacj tyrana przyzwyczajonego do tego, aby wszyscy spełniali jego yczenia.

Nie wykorzysta Rosabel, eby wygra zakład. Nie, je li Claire b dzie miała tu cokolwiek do powiedzenia.

Kiedy weszły do biblioteki, czuła chłodn oboj tno wobec lorda Rockforda. Poniewa uwa ał j za osob o ni szej pozycji, zignoruje j . Ona b dzie si trzymała z tyłu, obserwowała

dziadka i układała plan, którego celem byłoby znalezienie dowodu na to, że jest zamieszany w uwi zienie jej ojca.

Ale Rosabel wzięła ją pod ramię i pociągnęła prosto w kierunku obydwu mężczyzn siedzących przy kominku.

Lady Hester siedziała obok nich z przywilejem uśmiechem przyklejonym do okrągłej twarzy, ciskając jak zwykle w pulchnych palcach chusteczek, którą zwykła machać na córkę.

- Rosabel, kochanie - zaszczębiotała. - Wyglądasz dziś przepięknie.

- Dziękuję, mam - odparła Rosabel i dygnęła przed lordem Rockfordem. Podeszła do lorda Warringtona i pochyliła się, aby ucałować go w szorstki policzek. - Wyglądasz dzisiaj bardzo dobrze, dziadku. Ten niebieski surdut doskonale pasuje do twoich oczu.

Skrzywił się.

- Jestem za stary na komplementy - odparł szorstko. - Zachowaj je dla tego młodego mężczyzny.

- Ona wygląda dzisiaj tak pięknie - powiedziała lady Hester, kolejny raz chwycić córkę. - Prawda, lordzie Rockford?

Hrabia podniósł się i stanął z dwojgiem splecionymi z tyłu.

- Rzeczywiście, wyglądasz przepięknie.

Ale jego wzrok prześlizgnął się po Rosabel i zatrzymał się na Claire w nowej eleganckiej sukni z niskim gorsetem podkreślającym cym szczupłą sylwetkę.

Serce waliło Claire jak oszalałe pod tym badawczym spojrzeniem. Mimo determinacji poczuła, jak mimowolnie ogarnia ją fala gorąca. Ciarki przebiegły jej po skórze, a policzki zarumieniły się.

Poczuła, że znów coś ciska ją w ołdki.

Simon wpatrywał się w nią intensywnie, co sprawiało, że ogarniała ją na przemian fala gorąca z zaoferowania i zimna ze złości. Jak miał patrzeć na nią - lub jakkolwiek innych kobiet - jeżeli miał się starać o Rosabel?

- Pani Brownley - powiedziała lady Hester niemile zaskoczona - ma pani na sobie jedną z nowych sukien mojej córki?

Claire przygotowała się na ten zarzut.

- To był prezent, milady.

- Nie gniewaj się, mam, proszę - pospieszyła z pomocą Rosabel. - Musisz przyznać, że ten kolor jest dla mnie zbyt bladej. Nie powinnam jej być w ogóle zamawiać.

- Ale koszty... - zaprotestowała lady Hester.

- Mogę jedynie podziwiać szlachetność pani córki - powiedział lord Rockford. - I pani, lady Hester, za zaproszenie dzisiaj do nas pani Brownley.

Lady Hester wyglądała przez moment na dezorientowaną. Po chwili jednak odzyskała pewność siebie.

- Dziękuję waszej lordowskiej mości. Przyjęłam biedną wdowę do naszej rodziny z dobroci serca. - Gdy odwróciła się do Claire, jej usta wykrzywiły się w nieprzyjaznym uśmiechu. - Ukłonię się naszemu gościowi. To zaszczyt, że możemy dotrzymać mu towarzystwa.

Claire zamarła. Złoty hołd arystokracji - zwłaszcza temu - kłóciło się z jej głębokim przekonaniem o równości wszystkich, przekonaniem wpajającym jej przez rodziców.

Jedynie wspomnienie ojca w wiązaniu mogło zmusić ją do takiego upokorzenia się.

Ukloniła się głębiej, a wstając napotkała mroczne, ironiczne spojrzenie hrabiego. Spojrzała na niego oziębło. Bez wątpienia upajał się widokiem ludzi kłaniających się przed nim, manifestując w ten sposób swój wyśrodek nad nimi. Ale nawet gdyby żył sto lat, nigdy nie zostanie takim człowiekiem jak jej ojciec.

- Usiądźcie wszyscy - nakazał szorstko lord Warrington. - Bo zaraz wykręcicie sobie szyję.

Rosabel pociągnęła Claire na szeszlone i zmusiła ją, aby zajęła miejsce obok lorda Rockforda. Claire przysiadła na brzegu poduszki i złożyła ręce na kolanach. Mimo swego postanowienia, że będzie ignorować hrabiego, patrzyła na niego kątem oka. Lekki zapach drewna sandałowego sprawił, że zacisnęła dłoń. Zwymyślała się w duchu, że zwraca na niego uwagę, gdy powinna się koncentrować na osobie dziadka.

Lord Warrington siedział wyprostowany na ciemnozielonym krześle. Dzisiaj odsunął taboret na bok i postawił stopy na podłodze. Spokój i rozluźnienie łagodziło głębokie zmarszczki na twarzy. Mimo swego gderania wydawał się w dobrym humorze.

- Cóż, moje dziewczyno - zwrócił się do Rosabel. - Rockford i ja odbyliśmy bardzo interesujące rozmowy.

- Jak cudownie - odparła wnuczka, rzucając podejrzliwe spojrzenia na hrabiego. - Czy wspominał ci o wczorajszej przejażdżce w parku?

Ale lord Warrington wydawał się nie wiadomo niewłaściwego zachowania Rosabel.

- Tak, i cieszę się, że w końcu znalazła porządnego kandydata. Zaczynałam już się martwić, że masz nieodpowiedni gust, jeżeli chodzi o mężczyzn.

- Wasza lordowska mość, to nieprawda! - Wydając okrzyk zdumienia, lady Hester przycisnęła chusteczkę do policzka. - Rosabel nie zrobiła nic, aby zasłużyć sobie na taki zarzut. Jej reputacja jest bez skazy.

- Nie pożyję długo, jeżeli będziesz zachęcała do spotykania się z nicponiami. - Uderzył dłońmi w starannie złożone gazety leżące koło krzesła. - W gazetach napisali, że ta czyła z tym Newbym na balu u Stanfielda.

- Nazywa się Newcombe - poprawiła Rosabel. - Szanowany Lewis Newcombe, i byłoby nieładnie z mojej strony, gdybym odmówiła. Ale nie zapominaj, że jest przyjacielem Freddy'ego, a nie moim.

Czy to prawda? - zastanawiała się Claire. Wczoraj Rosabel rozpromieniła się na widok pana Newcombe'a, a chwilę potem miała ochotę na niebezpieczny romans. Czy miało to związek z jej tajemniczymi schadzkami z podejrzanymi typami?

- Ten hazardzista nie jest już przyjacielem Fredericka - dodała lady Hester uronionym tonem. - Jednakże, zawsze zachęcam Rosabel, aby była miła i taktowna wobec kandydata. Na balu u Stanfielda cieszyła się swoim debiutem, tak jak każda inna dziewczyna...

Warrington gniewnym wzrokiem nakazał jej milczenie.

- Mam już dosyć tych szczeniaków kręcących się koło niej. Wszyscy chcą jedynie zagarnąć chciwymi łapskami jej posag, aby spłacić karciane długi. Nie dopuszczaj do tego.

- Och, dziadku - zaczęła się Rosabel. - Nie można myśleć, że wszyscy mężczyźni chcą jedynie moich pieniędzy.

Niewykluczone, że z niego drwiła. Jednak przybrała tak zboląły wyraz twarzy, że Claire nie była tego pewna. Po raz kolejny uświadomiła sobie, w jak niewielkim stopniu jest w stanie przewidzieć tok myślenia kuzynki.

Wskłoniła usta Warringtona skrzywiły się w uśmiechu.

- Nie chciałem cię obrazić, kochanie - odparł. - Ale potrzebujesz usatkwionego, godnego zaufania mężczyzny, który nie pozwoli ci zejść na złe drogi. Rockford poprosił mnie o pozwolenie starania się o twój ręk i otrzymał moje błogosławieństwo.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekł hrabia.

Odwrócił się do Rosabel. Na ułamek sekundy jego ciemne spojrzenie musnęło Claire, ale to wystarczyło, aby wywołać gwałtowną reakcję. Jej serce zaczęło bić szybciej. Płucom brakowało powietrza. Poczula mrowienie na piersiach. Wpływ, jaki na nią wywierał Simon, był przyjemny... i upokarzający. Nie miało znaczenia, jak bardzo nim gardziła, jej ciało odmawiało jej posłusztwa.

Prawdopodobnie nigdy nie spotkała tak atrakcyjnego mężczyzny. Dorastając, znała jedynie profesorów w rednym wieku, przyjaciół ojca, włóczących w to miejsce z siedzibą, i tych, którzy chcieli zostać robotnikami czy kupcami i w niewielkim stopniu byli zainteresowani księkami czy nauką. W szkole w Canfield jej znajomości z płcią przeciwną były równie bardzo ograniczone. Był niejaki Master Josephson, nauczyciel matematyki o bladej cerze przypominający trupę i zimnych, wilgotnych rękach, które napawały ją obrzydzeniem. Odraz budził w niej również miejscowy wikariusz, tęgim mężczyzną, przeszywający ją brzozywymi oczyma i stojący zawsze za blisko podczas prób chóru. Kilka razy musiała posłużyć się łokciami, aby pokazać mu, gdzie jego miejsce.

Niemniej tęskniła za miłością. Jej rodzice stanowili idealny model małżeńskiego szczęścia. I Claire wiedziała, że raczej pozostanie sama przez całe życie, niż zdobędzie się na kompromis z

własnymi marzeniami o idealnym m u. Je li kiedykolwiek pokocha m czyzn , b dzie taki jak ojciec, wiemy i pełen dobroci, z poczuciem humoru, ciepły i kochaj cy.

Na pewno nie b dzie uwa ał siebie za lepszego od innych. Nie b dzie te starał si uwie młodej kobiety, aby wygra zakład.

- Pani Brownley! Czy zamierza pani tu siedzie cały dzie ? Wyrwana z zadumy ostrym tonem ciotki, Claire zdała sobie spraw , e wszyscy stoj oprócz niej i dziadka.

Pospiesznie zerwała si na nogi.

- Wybacz mi, milady - b kn ła.

- Chod ze mn - rozkazała Lady Hester. - Masz jeszcze dzisiaj cerowanie. Zostawimy młod par na chwil w salonie. Jest bardzo przytulny i nikt nie b dzie im przeszkadzał.

- To bardzo uprzejme z pani strony - powiedział lord Rockford. - Chciałbym rzeczywi cie porozmawia z lady Rosabel na osobno ci.

Podał rami Rosabel. Na delikatnej twarzyczce dziewczyny pojawił si cie buntu, przyj ła jednak uprzejme towarzystwo Rockforda. Rzuciła jeszcze Claire błagalne spojrzenie, aby ta zignorowała polecenie lady Hester.

Claire szykowała si ju , aby pój za nimi. Gor czkowo szukała jakie wymówki, eby pokrzy owa plany lady Hester. Nie chciała da hrabiemu okazji do wypróbowywania swoich sztuczek na Rosabel.

Kiedy szli w kierunku drzwi z lady Hester jakby płyn c na przedzie, lord Warrington skin ł na Rosabel.

- Podejd do mnie na chwil , dziecko. Chciałbym zapyta , jak podoba ci si sztuka.

Rosabel i lord Rockford zatrzymali si . Claire, staj c tu za nimi, wykorzyststa okazj , aby spojrze na stolik obok lorda Warringtona. Ale ksi ga w rdzawoczerwonej skórzanej oprawie le ca pod gazet nie była ksi k napisan przez jej ojca, t , któr widziała poprzedniego popołudnia.

- Nie byłam ostatnio w teatrze - odparła skonsternowana Rosabel. Nagle jej twarz rozja niła si . - Ale chciałabym zobaczy t now w Theatre Royal. Opowiada o m czy nie, który zakochuje si w kobiecie, cho wcze niej obiecał serce innej ...

- Mam na my li "Sen nocy letniej". Pani Brownley bardzo chciała ci to przeczyta .

Lord Warrington utkwiał pełen satysfakcji wzrok w Claire.

- Zw tpiła wi c pani? Ostrzegalem pani , e nie warto próbowa .

Bł kitne oczy wpatrywały si uwa nie w Claire. Czula si naga bez okularów, z drugiej strony jednak niczego bardziej nie pragn ła ni tego, eby Warrington rozpoznał w niej nigdy niewidzian wnuczk . Z całego serca chciała wyrzycze mu oskar enia prosto w oczy.

- Nie zmieniałam zdania - odparła. - Nie miały my jeszcze okazji zacz .

- Hm. Wkrótce si pani przekona, e powinna mnie była posłucha . - Odesłał j machni ciem r ki. - Id cie ju . Widz , e lubi mie pani własne zdanie, a ja chc teraz odpocz .

Claire zawała si chwil , ale pod yła za reszt . Kłótnia z nim nie wysłaby jej na dobre. Zreszt , pewnie miał racj . Rosabel nie wykazywała prawie adnego zainteresowania niczym intelektualnym. I oczywi cie nie mógł wiedzie , e Claire wykorzyststa sztuk tylko jako wymówk ...

Aby go sprawdzi .

Powodowana nagłym impulsem, obróciła si i podeszła do niego. Kiedy zatrzymała si obok krzesła, zd ył ju wło y okulary. Zdj ł je gwałtownie, mocno zirytowany.

- O co znowu chodzi? Kazałem ci wyj .

- Zastanawiałam si ... czy mogłabym po yczy ksi k , któr czytał pan ostatnio.

- Mów jasno, dziewczyno. Czytam wiele ksi ek. - Zatoczył kr g r k , pokazuj c cał bibliotek . - Któr ?

- Jej tytuł brzmiał chyba "Przewodnik dla ka dego po Szekspirze".

Na twarzy dziadka pojawiła si w ciekło . Jego szpeciniaste siwe brwi uniosły si wysoko nad niebieskimi oczami. Zacisn ł wargi, policzki mu poczerwieniały. Przez chwil my ła, e dostanie ataku apopleksji.

Patrzył na nią z furii w oczach. Chciała jedynie nakłoni Warringtona, aby ujawnił nienawiść i chęć zemsty, aby otrzymała najniższe wskazówki, które utwierdziłyby ją w przekonaniu o jego winie.

Ale nie kosztem jej pracy w tym domu.

Wyprostowała się, usiłując zachować niewinny wygląd.

- Może spróbuję wyjawić, wasza lordowska mość. Myślę, że ta właśnie księżka da mi wskazówki do wytłumaczenia Szekspira pańskiej wnuczce.

- Jeszcze jej nie skończyłem - warknął. - Idź już, wyjdź stąd. - Włożył okulary na swój garbaty nos i gwałtownym ruchem otworzył księżkę.

Sfrustrowana, Claire ruszyła w kierunku drzwi. Ze zdziwieniem zauważyła, że reszta towarzystwa na nią czeka. Lady Hester i Rosabel prowadziły ożywioną dyskusję na temat popołudniowej herbaty.

Lord Rockford natomiast wydawał się słyszeć całą jej rozmowę z markizem. Słuchał z głową pochyloną na bok. A na koniec rzucił Claire przenikliwie, przyszywając na wylot spojrzenie.

Rozdział VIII

Lecz w tych wypadkach widać ręk nieba.

"Ryszard II"

Przełożył Stanisław Kościelny.

Następnego ranka zimne krople deszczu spadały na Claire, biegnącą w skrajnych uliczkach koło Lincoln's Inn Fields. Peleryna z wełnianym kapturem chroniła ją przed zimnem i wilgocią, mimo to dygotała. Chudzi urzędnicy i krępi prawnicy spieszyli z pochylonymi głowami do sal sądowych i okolicznych biur. Okulary Claire zasłży lekką mgłą i dopiero gdy niemal wpadła na jakiego przechodnia, zdjęła je i schowała do torebki. Tak daleko od domu Warringtona nie musiała się już ukrywać. Czuła zniecierpliwienie i niepokój. Szła szybkim krokiem przez labirynt nieznanymi ulicami, zanim odnalazła adres w szeregu domów zbudowanych z okopconego szarego kamienia. Pchnęła drzwi i weszła do małego ponurego holu, gdzie było chyba jeszcze zimniej niż na zewnątrz. Schody prowadziły na wysepki, Claire jednak skręciła w kierunku słabo oświetlonego korytarza, stukając głową o butami o drewniany podłóg.

W budynku znajdowały się małe kancelarie prawnicze. Niektóre drzwi były zamknięte; w innych było widoczne czynienie prac przy biurkach. Szmer rozmów przenikał na korytarz.

Claire była tu tylko raz, w ubiegłym tygodniu, gdy wynajmowała adwokata dla ojca. Pan Mundy był jej ostatnią nadzieją. Najlepsi prawnicy odrzucali jej sprawy, i to nie tylko dlatego, że nie była w stanie zapłacić im gigantycznych honorariów.

- To beznadziejna sprawa - powiedział jej jeden z nich bez ogródek. - Zbyt wiele obciążających dowodów i wpływowych rodzin, które chcą jego krwi. - Widząc współczucie w jego oczach, domyśliła się, że uważa ojca za winnego.

Na to wspomnienie ogarniała ją ciemność i lęk. A jeśli inni tak nie widzą innej możliwości, jak tylko uznanie ojca za winnego? Jeśli zarówno sędzia, jak i ława przysięgłych będą patrzeć na niego jak na złoczyńcę? Skutki mogą się okazać zabójcze.

Zastukała do drzwi ostatniego biura i zacisnęła kurczowo dłoń, próbując się uspokoić. Kilka chwil, które minęły, zanim wysoki, chudy młody mężczyzna w ciemnym skrojonym czarnym surducie i szarych spodniach zaprosił ją do miniaturowej poczekalni, wydały się jej godzinami. W biurze, po drugiej stronie, inny mężczyzna siedział tyłem do drzwi.

- Dzień dobry, panno Hollybrooke! Nie oczekiwałem pani tak szybko, ale oczywiście zapraszam. Mogę wziąć pani pelerynę?

Było za zimno, by pozbywać się wierzchniego okrycia, potrzebowała więc głowę.

- Przyszłam, gdy tylko otrzymałam pańską wiadomość, panie Mundy. Ale jeśli jest pan zajęty...

- Ale skąd. Właśnie kończyłem rozmowę. Prawdopodobnie przychodzi pani w sam por...

Chyba zna pani mojego gościa.

Gdy Claire weszła za młodym prawnikiem do biura, drugi mężczyzna wstał. Był średniego wzrostu, miał jasne piaskowe włosy, bładoniebieskie oczy, sumiaste w uszy, które zasłaniały cofnięte uszy. Nosił starannie skrojony niebieski surdut z mosiężnymi guzikami. Prawie go nie rozpoznała.

- Pan Grimes? - spytała zdziwiona. Ukłonił się uprzejmie.

- Panno Hollybrooke, proszę mi pozwolić wyrazić najwyświeższe ubolewanie z powodu trudnej sytuacji pani drogiego ojca. Dopiero wróciłem z pobytu w Oksfordzie, w przeciwnym razie skontaktowałbym się z panią wcześniej.

Nauczyciel w szkole dla chłopców, Vincent Grimes, był znajomym jej ojca. Zdaniem Claire miał trochę ponad trzydziestkę.

Przez chwilę zastanawiała się, dlaczego wyjechał z miasta w środku roku szkolnego; ale jej myśli wróciły do bardziej nagłych spraw.

- Dziękuję - odparła, wdzięczna za kolejnego sprzymierzeńca. - Ale jak znalazł pan pana Mundy'ego? I po co pan tu przyjechał?

- Aby zaoferować pomoc, oczywiście. Nie mogłem pani znaleźć, więc spytałem w sprawie o nazwisko adwokata pani ojca. - Grimes uniósł wysoki czarny kapelusz. - Ale proszę wybaczyć, nie będę państwu przeszkadzał. Poczekam na panią na zewnątrz, jeśli można. - Wychodząc, zamknął za sobą drzwi.

Pan Mundy podsunął jej krzesło z prostym oparciem i poczekał, aż usiadła.

- Proszę mi wybaczyć bałagan - powiedział, dokładnie tak samo, jak podczas pierwszej wizyty. - Niewiele tu mebli, ale mam nadzieję już wkrótce zakupi dodatkowe.

Mówiąc to, kręcił po małym biurku, ręką surduta wytarł kurz ze zniszczonego drewnianego biurka, a następnie poprawił błyszczące, połaczone ramki z dyplomem ukończenia studiów prawniczych. Biała peruka i czarna toga wisiały w rogu. Były to jedyne nowe przedmioty w zaniedbanym gabinecie, wyposażonym wyłącznie w używane meble.

Brak do wiadzenia pan Mundy nadrabiał entuzjazmem. Z wielkimi brzozywymi oczami i rozwichrzonymi włosami przypominał Claire nadgorliwego uczniaka.

- Czy jest pani wygodnie? - pytał dalej. - Mogę pani podać? - Rozejrzał się wokół jakby w oczekiwaniu, że suto zastawiona taca nagle pojawi się na pustym stole. - Może szklankę wody?

- Nie, dziękuję. - Claire trzymała dłonie na kolanach. - Pańska wiadomość wydawała się bardzo pilna. Co się stało? Czy coś z ojcem?

- Och, nie, nie. Czuje się doskonale. - Łagodne rysy Mundy'ego spowaśniały. Usiadł za biurkiem. - Nie chciałem pani zmartwić, panno Hollybrooke. Proszę mi wybaczyć, jeśli niepokoiła się pani przeze mnie.

Claire odetchnęła z ulgą.

- Nic nie szkodzi, to zwykle nieporozumienie. Proszę mi tylko powiedzieć, o co chodzi.

- Tak, no cóż, chciałem zapytać, czy dostała pani wczoraj zawiadomienie z sądu. - Pan Mundy nerwowo przerzucał papiery na biurku, nagle chwycił jeden i podniósł do słabego światła dochodzącego z jedyne okna. Odchrząknął i zaczął czytać: - Korona postanawia niniejszym, że termin procesu Gilberta Hollybrooke'a, któremu postawiono zarzut dokonania dziewięciu kradzieży, zostaje wyznaczony na dzień dwudziesty siódmy maja roku pańskiego tysiąc osiemset szesnastego. Wszystkie strony uprasza się o przybycie do Old Bailey o dziewięć rano ...

- Niemożliwe! - Wzburzona Claire zerwała się z krzesła. - Czy pan mówi, że przyspieszono proces taty? I ma się zacząć za niecałe dwa tygodnie?

Pan Mundy pochylił głowę, tak jakby sam ponosił odpowiedzialność za te zmiany.

- Hm, tak, panno Hollybrooke. Obawiam się, że sytuacja nie wygląda dobrze.

- Ale kto tak zdecydował? Jak to się stało?

- Daty procesów są wyznaczane przez sądziego zajmującego się danymi sprawami. Proszę mi wierzyć, jestem tak samo zaskoczony jak pani.

Oslabiona doznaniem wstrząsem, opadła z powrotem na krzesło.

- Chyba nie oczekuję, że zdąży się przygotować. Nie znalazłam jeszcze dowodu na

niewinno ojca. Czy może pan wnie wniosek o odroczenie procesu?

- Już to zrobiłem, ale został odrzucony. - Kładąc chude ręce na biurku, pan Mundy pochylił się do przodu z poważnym wyrazem twarzy. - Powinna pani coś wiedzieć. Otóż pozwoliłem sobie zabawić się w detektywa. Byłem w sędzie i dowiedziałem się od jednego z urzędników, że nakaz przyspieszenia procesu przyszedł z góry.

Krew zamarła jej w żyłach.

- Od lorda Warringtona.

Pan Mundy potrząsnął głową, odgarniając brzozy kosmyk z czoła, przez co wydał się jeszcze młodszy.

- Nie wiemy tego na pewno. Równie dobrze mogła to być jedna z ofiar.

Claire dobrze pamiętała młode matrony na balu u księcia Stanfielda, rzucające oskarżenia pod adresem Zjawy. Ale bardziej prawdopodobne wydawało się jej, że to dziadek stał za ostatnim posunięciem.

- Co z przygotowaniem do obrony?

- Zrobiłem tak, jak pani prosiła. Opracowałem kalendarz i zaznaczyłem daty i miejsca kradzieży oraz podopisywałem pozostawione cytaty. Jeśli wolno mi dodać, zdobycie tych informacji na Bow Street zajęło mi trochę czasu. Sędzia nie bardzo chciał uwierzyć, że reprezentuję tak ważnego klienta. Ale mniejsza o to, mam je dla pani.

Claire wzięła kartkę papieru i włożyła do torebki, aby potem ją przeczytać.

- A co z charakterem pisma? Czy sędzia porównał je z pismem taty?

- Tak, ale obawiam się, że Zjava utrudniał jego rozpoznanie, pisząc drukowanymi literami.

Starła się ukryć rozczarowanie.

- Dziękuję. Działa pan bardzo skutecznie.

Pan Mundy spojrzał na nią przepraszającym wzrokiem, jakby przynosił złe wieści.

- Może nie tak bardzo. Rozmawiałem z sąsiadami pani ojca. Chciałem sprawdzić, czy ktoś może potwierdzi jego alibi. Nikt nie jest jednak w stanie zaświadczyć o jego niewinności. Niestety w czasie kradzieży, tak jak mówił, pani ojciec był w domu sam, albo spał, albo czytał.

Znaczący przyzwyczajenia ojca, Claire obawiała się tego. Usłyszawszy potwierdzenie swoich obaw, serce jej zamarło.

- Czy pozwolono panu odwiedzić ojca? - zapytała sucho. - Jak się ma? Czy jest w kiepskim nastroju?

- Ale skąd! Ma się doskonale. - Pan Mundy mówił z serdecznością, która, jak podejrzewała, wynikała częściowo z jego pobocznego celu. - Bardzo się cieszy, że dostał osobny cel i otrzymał jedzenie, które mu pani przysłała.

- Napisałam do niego list - powiedziała, wyjmując grubo złożoną kartkę papieru z torebki i kładąc ją na biurku. - Czy przekaże mu go pan podczas następnego wizyty?

- Oczywiście, i oproszę. - Zaskrzypiała szuflada. Pan Mundy wyjął małą paczuszkę i podał Claire. - Zaniósłem panu Hollybrooke'owi pióro i atrament i teraz przez cały czas pisze do pani listy.

Łzy napłynęły Claire do oczu, gdy ujrzała tak cenny dla niej paczuszkę podpisaną znajomymi zawijasami. Adwokat nie mógł wiedzieć, jak wiele oznaczał dla niej ten prezent. Jej obowiązki w domu Warringtona uniemożliwiały widzenie z ojcem. Nawet wymknienie się z domu tego przedpołudnia wymagało krótkiej kłótni. Gospodyni ostrzegła Claire, że nie będzie miała prawa do wolnego przedpołudnia aż do następnego tygodnia. Na razie musiały jej zatem wystarczyć te listy.

Wstała i serdecznie ucałowała Mundy'ego.

- Niech Pan Bóg panu błogosławi, sir. Tak bardzo się cieszę, że mam pana po stronie taty.

Młody mężczyzna zerwał się z krzesła. Wyglądał na oczarowanego jej podziękowaniami, a jabłko Adama podskakiwało mu w górę i w dół na chudym gardle.

- Będę nadal szukał wiadomości - obiecał. - Może pani na mnie liczyć, panno Hollybrooke. Będę ordownikiem pani ojca - i pani!

Claire miała niejasne wrażenie, że pan Mundy się w niej podkochuje. Ta myśl ją zaniepokoiła. Chciała, aby skoncentrował się na sprawie, a nie na niej. Nie pociągał jej ani odrobin, na pewno

nie w taki sposób jak ...

Przep działa wszystkie my li na temat lorda Rockforda i jego ciemnych, uwodzicielskich oczu. Nie miała czasu na oddawanie si głupim fantazjom dotycz cym nieodpowiednich m czynn.

Zwłaszcza teraz, gdy czas uciekał.

Teraz musi si modli o sił dla pana Mundy'ego, aby był w stanie wygra z do wiadczonymi adwokatami zatrudnionymi przez Koron .

Kiedy weszła do poczekalni, Vincent Grimes wstał. Przycisn ł kapelusz do szerokiej piersi.

- Moja droga panno Hollybrooke, czy mógłbym z pani chwilk porozmawia ?

- Spiesz si , ale oczywi cie mo e mnie pan odprowadzi .

- To nawet lepiej, mo e pani podwioz ?

Claire zgodziła si skwapliwie. Było to dla niej darem z nieba.

Aby wróci do domu przed wpół do dwunastej i przygotowa niadanie dla Rosabel, zamierzała wyda kilka swych cennych monet na dorok . Pozbyła si wszelkich skrupułów. Mimo e słabo znała pana Grimesa, nie jechała z kompletnie obc osob . Tata uwa ał go za zaufanego koleg i to powinno jej wystarczy .

Na zewn trz poprowadził j do eleganckiego czarnego powozu stoj cego przy chodniku. Mały chłopiec w szarej liberii przytrzymał cy lejce wskoczył na tył. Pan Grimes pomógł jej wsi , po czym wsiadł sam i zaj ł miejsce obok niej. Claire zaczęła si zastanawia , sk d go. było sta na tak wspaniały ekwipa .

Chyba wyczytał to pytanie z jej twarzy, bo gdy tylko wzi ł lejce, powiedział cierpko:

- Nie tego si pani spodziewała po biednym nauczycielu, prawda? Otrzymałem ostatnio całkiem spory spadek po mojej ciotecznej babce. Umarła kilka miesi cy temu.

- Prosz przyj moje kondolencje.

- Ach, wcze niej czy pó niej musiało si to sta . Do yła s dziwego wieku dziewi dziesi ciu o miu lat, a ja byłem jej najbli szym krewnym. - Pan Grimes trzasn ł lejcami i konie wawo ruszyły w sk ulic . W wysokim, czarnym kapeluszu i eleganckim płaszczu mógł uchodzi za arystokrat . - Ale dosy o mnie. Czy mam jecha w kierunku Covent Garden? Czy mył si , mył c, e zatrzymała si pani w mieszkaniu ojca? .

Claire zagryzła wargi. Nikt poza tat i panem Mundym nie znał prawdziwego miejsca jej pobytu.

- Mieszkam u przyjaciół - odpowiedziała wymijaj co. - Ale b d bardzo wdzi czna, je li wysadzi mnie pan na skrzy owaniu Piccadilly i Regent Street.

- To Mayfair, prawda? - Pan Grimes spojrział na ni zaciekawionym wzrokiem. - Musi mie pani znajomych w wysokich kr gach. Je li wolno zapyta , czy mo liwe, eby zwróciła si pani o pomoc do lorda Warringtona?

Claire zeszczywniała. To było ostatnie pytanie, jakiego mogła si po nim spodziewa - i ostatnie, na które miała ochot odpowiedzie .

- Nie - odparła kategorycznie. - Przypuszczam, e ojciec opowiadał panu o naszych relacjach.

- Od dawna wiedziałem, e wyparł si pani zmarłej matki za to, e po lubiła kogo o ni szej pozycji. - Patrz c wci przed siebie, pan Grimes zacisn ł wargi pod wielkimi rudawymi w sami. - Obawiam si , e pani ojciec nigdy nie wybaczył tego Warringtonowi. Musi by pani wiadoma, e to nie wró y dobrze sprawie.

- Je li sugeruje pan, e tata jest winny ...

Pan Grimes odwrócił głow i spojrział na ni rozgoryczony.

- Ale sk d. To absurd. Gilbert nie mógłby popełni adnego przest pstwa. Jednak e, je li chcemy rozwikła zagadk , musimy my le jak ci z Bow Street.

My? Claire wzдрыgn ła si na mył o wtajemniczeniu kogokolwiek w swój plan. Ale to mogłoby jej pomóc dowiedzie si , co inni mył o całej sprawie.

- Znam ich tok my lenia - odparła. - Rozmawiałam z s dzi ponad tydzie temu. Twierdził, e tata chciał si zem ci na arystokracji za to, e go odrzuciła, e miał pretensje o pozbawienie go posagu matki, a kradzie e były sposobem na wyrównanie rachunków. - Sfrustrowana dała si ponie emocjom. - Co za bzdury! Mój ojciec nigdy nie chciał złamanego grosza od rodziny mamy.

- Nie b d si z pani sprzeczał w tej kwestii - odparł pan Grimes. - Je li potrzebuje pani wiadka obrony, byłbym zaszczycony, mog c zeznawa w s dzie na korzy pani ojca.

Po raz drugi tego ranka Claire poczuła fal wdzi czno ci.

- Dzi kuj . Nie wiem, czy to b dzie konieczne, ale wspomn o tym panu Mundy' emu.

Zimny deszcz opryskał powóz, gdy pan Grimes próbował omija platform z baryłkami z piwem stoj c przy chodniku.

- Panno Hollybrooke, czy mog by z pani szczery?

- Prosz bardzo.

- Zastanawiałem si , co przywiodło strażników prawa pod drzwi Gilberta. Oczywiście jest uznanym szekspirologiem, ale to aden dowód. Czy to jego powi zania z arystokracją przepełniły czar ?

- To rachunek od sklepikarza - odparła. - Na miejscu ostatniej kradzie y jeden z policjantów znalazł go na trawniku przed domem. Był na nim adres ojca.

- Aha - mrukn ł Grimes. - O tym nie napisali w gazetach.

- S dzie na pewno b dzie chciał go u y jako dowodu podczas procesu. Nawet nie bierze pod uwag , e kto mógł go tam podrzuci .

- No có , przecie to o niczym nie przes dza! To drobnostka dla do wiadzonego złodzieja, ukrą kwit z mieszkania pani ojca, a potem wróci i podrzuci diamentow bransolet .

Claire pokiwała ponuro głow .

- W ci gu dnia taty nigdy nie ma w domu, albo ma wykłady, albo poszukuje czego w bibliotece. Ale nie potrafi powiedzie , dlaczego wła nie jego wybrano na kozła ofiarnego.

- Hm. - Marszcz c brwi, Grimes z cznie lawirował w ród jad cych pojazdów. - Czy pani ojciec kiedykolwiek wspominał , e ma jaki wrogów?

- Nie, nigdy. - Z wyj tkiem lorda Warringtona, dodała w duchu.

- To mo e ten Zjawa chciał zostawi policji ład, podrzucaj c przyn t . Pani adwokat powinien wykorzysta ten scenariusz, aby poda w w tpliwo oskar enie.

Przez dalsz cz jazdy dyskutowali na temat ró nych aspektów sprawy, w tym fragmentów z Szekspira znajdujących zawsze w miejscu kradzie y. Odpowiedzi na pytanie, po co je tam zostawiano, nadal nie znała i dlatego zamierzała dokładnie przestudiowa list , któr dał jej pan Mundy. Do dzisiaj znała jedynie kilka urywków z krótkiego spotkania z s dzi . Jednocześnie nie za czuła ulg , e w ko cu mogła porozmawia z kim , kto przyja nił si z ojcem.

Gdy pan Grimes zatrzymał powóz pół przecznicy od pełnego zgiełku Piccadilly Circus, podał jej mał wizytówk .

- Prosz da mi zna , je li b dzie pani potrzebowa pomocy, moja droga.

- Pan Mundy i ja pracujemy ci ko, aby znale wiadków, którzy b d zeznawa na korzy ojca. Jestem pewna, e nam si uda. Musi nam si uda .

Chłodny wiatr prawie zerwał jej kaptur z głowy, tak jakby chciał z niej zadrwi . Wtulaj c si gł biej w peleryn , Claire zdała sobie spraw , jak niewiele znacz te puste słowa. Strach czał si w ciemno ciach jej umysłu, ale nie mogła pozwoli sobie nawet na najmniejsz my l o pora ce.

Pan Grimes pomógł jej wysi z powozu. Nagle ku jej niemiłemu zaskoczeniu uniósł jej dło w r kawiczkę i zło ył na niej długi pocałunek. G ste w sy połaskotały jej nadgarstek, a palce przytrzymały dło chwil dłu ej, ni to było konieczne.

- Podziwiam pani po wi cenie dla ojca, panno Hollybrooke. Mam nadziej , e wkrótce znowu si spotkamy.

Uchylił przed ni kapelusza, wsiadł ponownie na eleganckiego czarnego powozu i odjechał w kierunku ruchliwego skrzy owania.

Claire stała w padaj cym deszczu i patrzyła, jak odje d ał.

Dobry Bo e. Czy sugerował , e czuje do niej co wi cej ni tylko trosk o córk przyjaciela? Najpierw Mundy, a teraz Grimes wykazywali zdecydowanie romantyczny poci g do jej osoby. Nie rozumiała za bardzo, co w niej widz , szarej i ociekaj cej deszczem, z włosami schowanymi pod szarym czepkiem, który stanowił cz jej przebrania. By mo e my l o pomocy kobiecie w potrzebie wyzwalała w nich rycersko .

Ale to wytłumaczenie nie mogło odnosić się do lorda Rockforda. Nie wiedział o niej nic, a mimo to podczas spotkania z Rosabel spoglądał na nią o wiele częściej, niż powinien. Jego intensywny wzrok działał tak, że z jednej strony czuła w ciepło, z drugiej robiło jej się słabo.

Gdy cofnęła się, aby uniknąć ochlapania przez przejeżdżającego powóz, nieomal się potknęła. Na najmniejszy myślenie o nim drżała jej kolana. Powinna raczej zastanawiać się nad trudnym położeniem ojca, a nie rozmyślać o hrabim. Mieczyna nie może jej przeszkodzić w osiągnięciu celu, a zwłaszcza, irytująco i stanowczo zbyt przystojny lord...

- Pani Brownley. Co za niespodzianka.

Głęboki, szyderczy głos wyrwał jej z głębi najszybszych fantazji. Z bijącym sercem obróciła się i zobaczyła lorda Rockforda siedzącego dumnie na pięknym gniadoszu.

Zamrugnęła powiekami, pragnąc, aby był to jedynie wytwór jej wyobraźni. Ale zimna, równo padająca mowa utwierdziła ją w przekonaniu, że nie. A hrabia w rzeczywistości wyglądał na o wiele potężniejszego i bardziej przerażającego niż jakikolwiek wywniony kochanek.

Miał na sobie czarny szynel z peleryną, jasnobrązowe spodnie i czarne buty do kolan. Przesunął po niej wzrokiem, jakby wyobrażał sobie pozbawioną cię ubra. Wbrew wszelkiej logice, poczuła ogarniającą ją wstydliwą falę po daniu. Chciała się odwrócić i uciec.

Jednak przysłała jej do głowy niepokojące myśli i kazała zostać. Czy widział ją z panem Grimesem?

Hrabia zsiadł z konia i prowadząc go, podszedł prosto do niej.

Jego pewno siebie zaniepokoiła Claire. Może po prostu zamierzał ją zapytać o "Przewodnik dla kadego po Szekspirze", który chciała przeczytać od dziadka. Ta perspektywa nie była jej straszna. Mogłaby wyjść, ale nie wiedziała, że został napisany przez Zjawę.

Ale już w chwili, gdy lord Rockford potwierdził jej najgorsze obawy.

- To niepodobne do pani, ale nie ma pani nic do powiedzenia - odezwał się. - Może powie mi pani chociaż, kim był ten dżentelmen, z którym rozmawiała pani przed chwilą?

Rozdział IX

Cierpię miło, to prawda, bo kocham cię na przekór mojej woli.

"Wiele hałasu o nic"

Przełożył Leon Ulrich.

Instynkt podpowiadał mu, że co ukrywała.

Widząc jej szeroko otwarte niebieskie oczy i blade, wilgotnej od deszczu skóry, Simon domyślił się, że przestraszył Clarę Brownley. Najwyraźniej nie spodziewała się, że była obserwowana przez kogoś znajomego. Simon jednak nie zamierzał pozostać obserwatorem.

Poszedł na posterunek Bow Street, jak to zwykł czynić rano, ale oprócz mało znaczącego fałszerza złapanego przez jednego z policjantów, na wokandzie miały być rozpatrywane sprawy kilku kieszonkowców i pijaczków aresztowanych ubiegłej nocy. Liczba przestępstw popełnianych w kręgach arystokracji spadła nagle po aresztowaniu Zjawy. Innymi wykroczeniami zajmowali się pozostali oficerowie. Spragniony emocji związanych z nowymi, skomplikowanymi sprawami, Simon wyszedł z biura i udał się wzdłuż Strandu do klubu na St. James's Street.

I właśnie wtedy przez przypadek zobaczył panią Brownley.

Zdziwił się, widząc ją z obcym mężczyzną w eleganckim powozie. Zdziwił się, zaintrygowało go to i wzbudziło podejrzenia. Od ich pierwszego spotkania w ogrodzie Stanfielda dostrzegał cechy, które wyróżniały ją z grona słuch: miały ją zły, pogarda dla wyższej klasy, a także workowate suknie - przynajmniej do wczoraj. Ostatnie wydarzenia czyniły ją jeszcze bardziej zagadkową.

Jechał za nimi przez pewien czas, starając się określić charakter jej relacji z mężczyzną. Krewny? Przyjaciel? Równie dobrze mogła mieć te jak rodzinę w miocie.

Mieczyna ucałował jej dłoń. I na pewno nie był to braterski pocałunek. Simon miał ochotę

walną go pić ci w sam radek w satej twarzy. Do tej pory czuł jak nieracjonalną dź krwi.

- I có? Odj ło pani mow ?

Pani Brownley spojrzała na niego z chłodną pewnością siebie.

- To mieszne, co pan mówi - odparła. - I nie przystoi to komu o pańskiej inteligencji. A teraz prosz mi wybaczyć, musz wraca do domu.

Odwróciła się na pić cie, ale złapał ją za rami. Mimo że nie można było uznać jej za typową pićno, z przyjemnością patrzył na zachwycające rysy twarzy, delikatne ciemne brwi podkreślające pićne niebieskie oczy i usta zbyt ponętne, mimo ich wzdornego wyrazu.

- Prosz mi odpowiedź.

Podniosła głowę.

- Nie jest pan moim chlebodawcą. Nie musz się panu tłumaczyć z tego, co robi.

- Czy jest pani kochankiem? - Myślał o innym mężczyźnie, nie w jej łonie, ku rozwole cieżyła Simona, z drugiej strony jednak jej szybkie pocieszenie się po mićci mężczyźna wydawało mu się zrozumiałe. Była wdow, kobiet do wiadczon i nie powinno go interesowa, co robiła w wolnym czasie.

Na jej policzkach pojawił się rumieniec.

- I to pan wypowiada tak haniebne oskarżenia... pan, który zawiera zakłady, mające na celu uwiedzenie młodych panien.

- Rozwi ła kobieta nie jest odpowiednią towarzyszką dla lady Rosabel.

- Ani rozwi ły mężczyźna. Powinien pan się wstydzić swoich fałszywych zalotów. A teraz musz już i albo b d spóńonia.

Wyrwała się z jego uciśku i pobiegła ulic, zostawiając Simona stojącego na chodniku, trzymającego lejce i przeklinającego go pod nosem. W jaki sposób udało się jej odwrócić kota ogonem i rzucić winę na niego? Nawet jego siostry nie miały się udzielać mu tak oczywistej reprimendy.

A może jednak - czasami. A może to on dał pani Brownley do zrozumienia, że jest łajdkiem. A niech to! Kto dawał jej prawo, aby rzucać mu to prosto w twarz? Musiała mieć jakie grzeszki na sumieniu. Chciała odwrócić jego uwagę i dlatego sama go zaatakowała.

Nie udało jej się ta sztuczka.

Prowadząc konia, szedł szybkim krokiem przez kałę wzdłuż chodnika. Kilku przechodniów zerknęło na niego z zaciekawieniem, wićkszo jednak zmierzała swoją drogą, uciekając przed przenikającym do szpiku koćci deszczem. Po raz pierwszy chyba nie dbał o to, że zwracał na siebie uwagę.

Dogonił Clarę Brownley na rogu ruchliwej ulicy, gdzie czekała, aby przejść na drugą stronę. Powozy i furmanki również czekały na przejazd w strumieniu pojazdów jadących w obie strony. W kakofonii dźwięków słychać było turkotanie kół, stukot kopyt, pokrzykiwania wońców i ulicznych handlarzy.

Chyba usłyszała, jak nadchodził, bo odwróciła się.

- Jest przyjacielem mojego ojca - powiedziała niskim, w ciekłym głosem - a nie kochankiem. Chyba nie ma już pan powodu, aby mnie dalej wypytywać.

Mówiła prawdę? A może kłamała, chroniąc się przed utratą pracy? Podejrzał to ostatnie. Ale dlaczego przyjaciel rodziny nie zawiózł jej wprost do domu Warringtona, oszczędzając jej tym samym dwudziestu minut spaceru w deszczu?

Ze swego bogatego do wiadczenia Simon wiedział, że powinien ufać swoim przecuciom. A wydawało mu się, że przepytwanie jej jak podejrzanego doprowadziłoby do zbudowania jeszcze wićkszego muru wokół niej. Je li kiedykolwiek chciał rozwić za zagadką Clary Brownley, musiał zmienić taktyk.

Na ulicy zrobiło się na chwilę pusto, można więc było przejść na drugą stronę. Wziął ją pod rami i pocięgnął przez mokrą ulic.

- Idź w tym samym kierunku - skłamał. - Odprowadz pani.

Ogarnął ją gniew, nie jednak nie powiedziała, zdając sobie chyba sprawę z daremności wszelkiej dyskusji.

Po drugiej stronie ulicy Simon puścił jej rami i z łatwością dostosował rytm kroków do jej

szybkiego marszu, prowadząc za sobą wierzchowca. Grymas jej ust wyrażał niezadowolenie. Najwyraźniej jak najszybciej chciała dotrzeć do celu.

On jednak nie był zdecydowany rozwiąć jej zagadki.

- Wczoraj - powiedział - chciała pani powiedzieć księżce od Warringtona.

Zawahała się chwilę. Spojrzała na niego przenikliwym wzrokiem, a następnie odwróciła się i utknęła wzrok w ulicy.

- Czy ma pan coś przeciwko temu, abym czytała książki z biblioteki jego lordowskiej mości? Czy przekroczyłam granice zakreślone dla służby?

Ukrywał irytację, potrząsnął głową.

- Zastanawiam się, czy jest pani wiadoma, dlaczego pani prosiła tak go rozmawiać.

- Bez wątpienia uważa mnie za bezczelną. Pan z pewnościami tak myśli.

- Nie to miałem na myśli. "Przewodnik dla kadełgo po Szekspirze" napisał jego wyklęty zięć,

Gilbert Hollybrooke.

Jej brwi uniosły się w teatralnym zdziwieniu.

- Ma pan na myśli... Zjawia się? Jest pan pewien?

- Tak, i radziłbym pani, aby nie pytała pani już więcej o tę księżkę.

- Pańska rada jest zbędna. Potrafię uczyć się na błędach.

Zgrybiwo jej tonu wiadczyła o wrogości w stosunku do niego. Musiał ją jednak przekonać w jakiś sposób, aby zaniechała obronnej pozy.

- Może zawrzemy rozejm - zaproponował uwodzicielskim tonem. - Moje siostry zarzucają mi, że czasami bywam zbyt autokratyczny. Nie mogę więc pani winić, że poczuła się pani urażona.

Spojrzała na niego nieufnie. Już zbierał się do następnej polemiki na temat swego despotycznego zachowania, kiedy zaskoczyła go, mówiąc:

- Próbuj wyobrazić sobie pańskie siostry. Są młodsze czy starsze? Są dziesięć, a młodsze.

- A dlaczego pani tak się dziwi?

- Starsze nauczyłyby pana wiążącego szacunku wobec dam. Młodsze natomiast pomagały w doskonaleniu pana umiejętności wydawania rozkazów.

Uśmiech przemknął mu po twarzy.

- Są młodsze, wszystkie trzy - przyznał. - I zgadza się, trochę im rozkazywałem. Po śmierci ojca ktoś musiał nimi pokierować.

Mroczne wspomnienie morderstwa czaiło się gdzieś w jego podświadomości, ale nie chciał o tym pamiętać. Skupił się na tym, co było potem. W ciągu jednej nocy porzucił hulaszczęcy i wziął na swoje barki odpowiedzialność wynikającą z tytułu hrabiego. Sprowadzał najlepszych lekarzy dla matki i dbał o edukację sióstr. I robił wszystko, co w jego mocy, aby wsadzić za kratki jak najwięcej przestępców.

Cie zainteresowania złagodził wyraz twarzy pani Brownley.

- Ile miał pan lat, jak umarł?

- Piętnaście. To było najstraszliwsze doświadczenie w moim życiu.

Natychmiast jednak urwał. Dlaczego to powiedział? To było coś bardzo osobistego i nigdy z nikim o tym nie rozmawiał. Nawet matka nie zdawała sobie sprawy z ogromnego poczucia winy, jakie w sobie nosił.

Pani Brownley rozchyliła usta, jakby chciała zadać mu kolejne pytanie, zapytał więc szybko:

- A gdzie pani okulary?

- Moje... och! - Zamrugnęła powiekami zdezorientowana, poszukała w torebce, wyjęła je i włożyła na nos. - Deszcz na nie padał.

Zastanawiał się, czy zdawała sobie sprawę, jak cudownie powiększałyby jej oczy.

- Nie miała ich pani również wczoraj. Nie potrzebuje ich już pani?

Poprawiła kaptur, skrywała się ciową twarzą.

- Moja wada nie jest duża. A wczoraj lady Rosabel postawiła sobie za cel poprawienie mojego wyglądu.

- Aha, to by wyjaśniało pani nową suknię.

- A co innego? - odparła drażliwym tonem. - Nie mam pieniędzy na takie zbytki.

Simon poprowadził konia, skręcając za róg. Wkroczyli do zamkowej dzielnicy Mayfair, gdzie mijali dziesiątki sklepów dla bogaczy. Okazałe miejskie domy wyglądały szaro i ponuro, z okapów kapłał deszcz. Ruch zmniejszył się, sporadycznie mijali ich jakby powóz lub szelnie owinięty przechodziele.

Niedostępnym wyraz twarzy Clary Brownley zniechęcał do dalszej rozmowy. Zastanawiał się, czy nosiła okulary z drucianymi oprawkami jako przebranie, podobnie zresztą jak workowate suknie. Z jakiego powodu pragnęła ukryć swoje boskie ciało. A może chciała po prostu wyglądać na starszą i bardziej odpowiednią na stanowisko damy do towarzystwa? Byłoby to rozsądne wytłumaczenie, czuł jednak, że była kobietą zbyt skomplikowaną na tak proste wyjaśnienie.

Nie podnosiła oczu, jakby zafascynowana kamieniami na chodniku. Całkiem przemoczony dół spódnicy ukazywał chwilami ochlapanie błotem halki. Szybki krok zdradzał jej pragnienie, aby jak najszybciej znaleźć się w domu.

Simon nie miał jednak zamiaru zmarnować następnych dziesięciu minut.

- Czy nie otrzymuje pani renty po zmarłym mężu?

Podniosła gwałtownie głowę. Pikięte oczy zwróciły się na niego, zdołał jednak dostrzec w nich niepokój.

- Zawsze zadaje pan tak bezczelne pytania? - burknęła.

- Proszę mi wybaczyć - powiedział łagodnie. - Ale wspominała pani brak funduszy, mam znajomości w rządzie. Jeśli z jakiegokolwiek powodu nie otrzymuje pani należnych pieniędzy, z przyjemnością pani pomogę. Gdzie słyszał pani mąż?

Spojrzała na niego lodowatym wzrokiem, i przez chwilę myślała, że mu nie odpowie.

- Dostaję należny rent - odparła krótko. - Był zwykłym piechurkiem, nie oficerem, a więc renta jest niewielka. Szukałam pracy, aby ją uzupełnić.

Czy sprzedawała swoje wdzięki z tego samego powodu? Czy to dlatego ten łajdak wysadził ją tak daleko od jej miejsca pracy, ponieważ nie chciała, aby ktokolwiek odkrył jej niemoralne prowadzenie się? Nurtowało go poza tym jeszcze jedno pytanie. Ukrywała swój urodzaj zamiast podkreślać atuty, tym samym przekreślając możliwość o wyszego zarobku jako kochanki bogatego arystokraty. Gdyby złągodziła trochę ton i wykorzystała go odpowiednio, on sam mógłby rozważyć...

Zza ich pleców rozległo się pełne protestu prychnięcie konia.

Zdając sobie sprawę, że zbyt mocno zaciska lejce, Simon powstrzymał myśli idące w niebezpiecznym kierunku. Romans z damą do towarzystwa jego przyszłej narzeczonej byłby czymś podłym z jego strony. Nigdy nie pozwoli na to, aby kierowało nim po daniu, zaspokajanie prymitywnych popędów.

Odetchnął głębiej chłodnym powietrzem, aby przywrócić trzeźwość umysłu.

- Musi pani mieć jakąś rodzinę, która mogłaby pani pomóc - powiedział. - Mówiła pani o ojcu... albo przynajmniej przyjacielu.

- Tata jest wszystkim, co mi pozostało. - Jej pełne ekspresji oczy odzwierciedlały wielki ból; potem pochyliła głowę, zakrywając twarz kapturem. - Ale obawiam się, że nie mogę obecnie pracować. Jest... chory.

Obraz stawał się niepokojąco jasny.

- Czy potrzebuje pani funduszy na jego leczenie? Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym...

- Nie! - Spojrzała na niego przerażona. - Nigdy nie przyjąłbym nic od pana, wasza lordowska mość. Niech pan nawet nie proponuje czegoś takiego.

Simon wiedział, co to duma, a Clara Brownley przepelniała dumą aż po brzegi jej obrzydliwego, szarego czepka.

- Jak pani sobie życzy. Gdzie mieszka pani ojciec?

- W Yorku, tam się wychowałam.

Jej akcent nie wskazywał na pochodzenie z północy Anglii.

Mówiła raczej jak kobieta z wyższych sfer. Oczywiście mogła mieć nauczycieli.

- Proszę mi opowiedzieć o mieście. Lubiła je pani?

- Tak, miałam bardzo szczęśliwe dzieciństwo. Ludzie są tam życzliwi i przyjaźni. Ale gdy wyszłam za mąż, przeprowadziłam się.

Jej wymijająca odpowiedź wzmogła tylko jego ciekawość.

- W którym miejscu mieszkała pani w Yorku?

- Tu, za murami miasta. Wystarczająco blisko, aby widzieć wysoko wieżę katedry.

- Byłem tam niedawno. Może nawet przechodziłem obok pani domu. Na jakiej ulicy pani mieszkała?

Zacisnęła usta.

- Czy ma to jakieś znaczenie? Ktoś mógłby pomyśleć, że przepytuję mnie pan, jakby miał zamiar spojrzeć na mnie za plecami.

Taki pomysł, nawet jeśli była to tylko drwina, zdziwił, a jednocześnie zaintrygował go. Wskazywał również na to, że nie pochodziła z plebsu. Clara Brownley uważała się za równą jemu pozycją.

Kim ona, do diabła, jest? I dlaczego wyobraża sobie nagłobok siebie w małżeńskim łóżku?

Gdy mijali rozłożysty platan, zimne krople deszczu spadły na jego rozgrzane skóra. Pani Brownley pochyliła głowę i spojrzała przed siebie znad oprawek pokrytych kroplami okularów. Była przemoczona, miała zaczerwienione wargi i wyglądała... kuszaco.

Jej widok przywiódł mu na myśl jej skrywane kręgotki i tajemnice. Największym wyzwaniem byłaby jej przemiana z jadowitej jedy w namiotną kochankę.

Zirytowany własnymi myślami, czuł się w obowiązku zaakcentowania różnic między nimi.

- Nie zadawałbym takich pytań potencjalnej narzeczonej - odparł krótko. - Znałbym jej pochodzenie, zanim bym zaczął się o nią starać.

- Właśnie. Tak właśnie zawiera się wielkie sojusze.

- Z pani pogardliwego tonu wnioskuje, że wyszła pani za mnie z miłości.

- Z pana pogardliwego tonu - odparła - wnioskuje, że jest pan zbyt wyniosły, aby odczuwać takie plebejskie emocje.

Ku własnemu zdziwieniu zachichotał.

- Robi pani ze mnie potwora, pani Brownley. Rzecz polega na tym, że miłość może być niebezpiecznym sposobem wyboru przyszłej żony. Wielka namiotna wypala się szybko i zostaje tylko popiół. Widziałem to u swoich przyjaciół.

- A więc wybiera pan rozwiązanie? Chce pan wykorzystać młode panny z dobrej rodziny?

Zastanawiam się, co pańskie siostry by na to powiedziały.

- Właśnie ciwie uważają mnie raczej za nudnego samca. - Kiedy rozchyliła wargi, chcąc zaprotestować, podniósł dłoń w obronę kawicze. Może nadszedł czas, aby uwiadomić Clarę Brownley jej błędem, w przeciwnym razie nastawi lady Rosabel przeciwko niemu. - Obawiam się, że wyrobiła sobie pani o mnie błędne zdanie. Ten zakład, o którym wspominał Harry Masterson, nie miał nic wspólnego z uwiedzeniem pierwszej panny, którą spotkam.

Zatrzymała się i odwróciła ku niemu z zaczerwienionymi policzkami.

- Nie wierz panu.

Simon również się zatrzymał. Stali na cichej ulicy, po obu stronach której wznosiły się okazałe rezydencje z czerwonej cegły. Kropelki deszczu spadały bezustannie z pochmurnego nieba. Za następnym zakrętem znajdował się dom Warringtonów i tym samym zbliżał się koniec ich rozmowy. Nagle ogarnęło go dziwne pragnienie pozostania z nią dłużej.

- Założyli my się o to - powiedział - że będę starał się o pierwszą wolną pannę, którą spotkam na balu. To wszystko.

Nie wspominał jednak o zamiarze poślubienia lady Rosabel.

Dobry Boże, czy Clara Brownley nie potępi go za to, że pozostawił swój przyszły przypadek losu?

Nie dowierzała mu.

- Próbuje mnie pan zbyć.

- Jeśli mi pani nie wierzy, proszę zapytać kogokolwiek z towarzystwa. Moja reputacja jest nieskazitelna. Nawet pani musi przyznać, że jest mało prawdopodobne, abym doczekał się dziwnego wieku trzydziestu trzech lat po to, aby zacząć deprawować młode niewinne kobiety.

Jej iskrujące oczy patrzyły na niego krytycznie znad oprawek.

- Je li to prawda ...

- To prawda, zapewniam pani . Moje zamiary wobec lady Rosabel s uccziwe.

W odró nieniu od zamiarów wobec Clary Brownley.

W szarym wietle jej ko ci policzkowe błyszcząły od wilgoci.

Wahała si , widział to po tym, jak zagryzała doln warg . Ten widok przykuł jego wzrok. Mógł jednym ruchem zmniejszyć odległość między nimi. Mógł wziąć ją w ramiona i pocałować tutaj, na rodku ulicy. Nie, mógł porwać ją na konia i zawieźć do domu w Belgravii, który utrzymywał właśnie w celu takich dyskretnych schadzek. Tam mógłby kochać się z nią do momentu, a ona jedynie wzdychała z rozkoszy ...

- Tak więc na tym polega pańska metoda wyboru pań? - Jego fantazje przysły jak bańka mydlana na dźwięk potknięcia w jej głosie. - Na spełnieniu zachcianki, wygraniu zakładu?

Ku swemu rozczarowaniu, poczuł, że robi mu się gorąco.

Powinien był wiedzieć, że Clara Brownley domyśli się wszystkiego.

- To tylko poczekaj - powiedział szorstko. - Mam zamiar udowodnić, że ona i ja pasujemy do siebie.

- Proszę mi pozwolić oszczędzić panu kłopotu. Nie pasujecie do siebie. Po pierwsze, jest pan dla niej o wiele za stary. Unieściechliwi ją pan.

Tak jakby wszystkie kwestie zostały wyjaśnione, ruszyła dalej w kierunku zakrętu, gdzie zielone parasole drzew pochylały się nad opuszczonym placem.

Po raz kolejny Simon gonił za nią jak słuchacz za swą panią. Nie chciał przyznać, że różnica wieku równie go martwiła, skoncentrował się więc na poczuciu irytacji. Jakim prawem wydawała o nim osudy? A może raczej, dlaczego czuł się w obowiązku tłumaczyć przed nią?

Prowadząc konia, dogonił ją, gdy skręcała do stajni stojących za rzędem domów. Kamienne mury ukrywały małe ogrody i chroniły mieszkańców przez wścibskimi spojrzeniami. W wilgotnym powietrzu czuć było zapach kosiaka. Szli obok siebie wirować wokół prowadzącego do stajni.

- Lady Rosabel skorzysta na moich wskazówkach - oznajmił.

- Została odpowiednio wychowana, jest łagodna i zna obowiązki arystokraty.

- Co to jest? Kodeks predyspozycji kobiety?

- Tak. Człowiek o mojej pozycji powinien mieć wysokie wymagania.

Nagle Clara Brownley zwolniła, odrzuciła do tyłu głowę i zaśmiała się wesoło.

- Nic dziwnego... Nie rozumiałam wcześniej, ale teraz już rozumiem. - Jak dziecko, które powiedziało coś nieodpowiedniego, zakryła dłońmi usta.

Wesołość zmieniła jej wyraz twarzy. Okulary zsunęły się jej na czubek nosa i obserwowała go teraz skrzywionymi oczyma. Jej rozbawienie wyprowadzało Simona z równowagi. Podobnie jak fala gorąca ogarniająca jego łokieć.

- Może mi pani wyjaśnić, jakiego to objawienia byłem źródłem? - wymamrotał przez zaciśnięte zęby.

Potrząsnęła głową i opuściła ręce.

- Mogę pana obrazić, jeśli powiem.

- To już chyba nie ma znaczenia - wycedził. - Proszę mówić otwarcie.

Przygryzła ponownie wargę w ten nie wiadomy prowokujący sposób.

- Właśnie zdałam sobie sprawę, dlaczego zadawał mi pan tyle pytań w ogrodzie księżniczki. - I dlaczego wyglądał pan na rozczarowanego, kiedy ujrzał mnie pan w pełnym wietle. To ja byłam pierwszą kobietą, którą pan spotkał, nie lady Rosabel. Oceniał mnie pan według swojego kodeksu.

Zachichotała ponownie.

Ten cholerny przypływ gorąca wrócił z jeszcze większą siłą.

Czuł się zaenowany, że domyśla się prawdy, i wbiegł z podania, które odczuwał, mimo całej sytuacji.

Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu Simon przestał się kontrolować. Rzucił lejce i przyparł Clarę Brownley do kamiennego muru.

Wkładając dłonie pod jej pelerynę, chwycił ją w tali i pochylił głowę ku jej przestraszonej twarzy.

- Powiedz mi - wyszeptał - czy ty była rozczarowana, gdy mnie zobaczyła ?

Wszelkie lady rozbawienia zniknęły z jej twarzy. Wzrok powdrował na chwilę ku jego wargom, a potem uciekł.

- Proszę mnie puścić albo będnę krzycze .

Lekko chropawy, słaby głos zdradził jednak, jak wielkie wrazenie na niej zrobił. Podobnie sposób, w jaki po raz drugi zerknęła na jego wargi. Pragnęła tej zmysłowej natury, która w niej walczyła.

- Po dałem pani od chwili, gdy wpadła pani w moje ramiona, pani Brownley. Po dałem pani wtedy i po dam teraz.

Jej oczy zakręgliły się .

- Ale... pan stara się o lady Rosabel.

To powinno mieć dla niego znaczenie, ale Clara w jego ramionach rozpaląca go do granic zdrowego rozsądku.

Pragnęła odkryć, czy jej ostry język może zamienić się w uległy słodycz.

- Jestem wciąż wolnym człowiekiem. - Dotknął palcem jej ust. - Wolnym, aby czerpać przyjemność tam, gdzie chce. I wolnym, aby oddawać przyjemność .

Nie pozwalając na dalsze sprzeciw, Simon przycisnął usta do jej warg. Jej chłodna skóra smakowała kroplami deszczu, szybko jednak rozpaląca się . Jak może na siebie było spodziewała, stała sztywna w jego uścisku. Wbiła palce w materiał jego szarego surduta, ale przynajmniej nie próbowała go odepchnąć . Uznając to za zaproszenie, rozchylił jej usta, wniknął do gardła i posmakował po raz pierwszy, odkrywając jej sekrety i próbując ją podniecić .

Deszcz przeszedł ciało Claire, westchnęła cicho z podniecenia i zarzuciła mu ręce na szyję, przyciskając się mocniej do niego. Ku jego radości, odwzajemniła pocałunek z niewprawnym zapałem, tak że zaczął się zastanawiać, czy kiedykolwiek miała do wiadzonego kochanka, czy jej mąż był jedynie nieudolnym chłopcem, niedbającym o jej przyjemność . Przysięgała na Boga, że on jej o tym zadba.

Ta jedna myśl opanowała Simona w momencie, gdy intensywność jej reakcji rozpalila ogień w jego wnętrzu. Jego chciwe dłonie znalazły kobiece piersi i kręgi bioder. Z przędkością wiatła po daniu zamieniło się w potrzebę kontaktu fizycznego. Pragnęła potu i wigoru kochania. Clara byłaby lwicą w sypialni, a on pragnęła ją oswoić . Ale zachował na tyle przytomności umysłu, aby zdać sobie sprawę z otoczenia. Paskudna, deszczowa ulica nie była odpowiednim miejscem na rozpoczęcie romansu. Potrzebowali intymności, jego przytulnego miejskiego domu, sanktuarium luksusowego łóżka. I potrzebowali tego teraz.

Przerywając pocałunek szepnął:

- Chodź, Claro. Mam dla nas lepsze miejsce.

Podniosła powieki, ukazując speszonych kobietę.

Widział, że musi utrzymać taki stan przez następne pięć minut, aby dotrzeć do ich gniazda miłości. Podpierając ramieniem jej giętkie ciało, całował jej twarz i prowadził w kierunku wierzchołka, który niedaleko skubał trawę .

Jego umysł pracował szybko. Clara nie będzie musiała pracować za niedobre grosze. Zatrąszczy się o nią, będzie u niego mieszkała, kupi jej powóz i mnóstwo sukien, da pieniądze na leczenie ojca. A on sam będzie cieszył się prawem zgłębienia tajemnic miłości jej udami. Jaden inny mężczyzna nie będzie miał prawa jej dotknąć . Nawet w swojej młodości nie odczuwał takiego zniecierpliwienia na samą myśl o posiadaniu nowej kochanki.

- Nie mogę nigdzie pójść . - Zatrzymała się, wciąż opierając się o niego, jakby nie była w stanie sama ustać . - Jestem już spótniona.

- Twój czas tutaj już minął, kochanie. - Delikatnie musnął ustami jej wargi. - Chodź ze mną, a nigdy niczego ci nie zabraknie.

Odwracając się, wskoczył na konia, i nachylił się po nią .

Zignorowała jego dłoń i wpatrywała się w niego z rosnącym niepokojem.

- Wasza lordowska mo... co... co pan mówi?

- Simon. Mów do mnie Simon. - Za pół godziny zorientował się, że odchodzi. Rozpaczliwie pragnął czuć ciepło jej ciała obok swojego, zniewolił go swym urokiem. Rozkazywał cym tonem powiedział: - Chwyć moje ręce, pomogę ci wsiąść. Zaufaj mi, Claro.

Bez słowa potrząsnęła głową i cofnęła się, nie odrywając od niego wzroku. Kiedy chciał podejść bliżej, szepnęła zdecydowanie:

- Nie!

Odwróciła się i wbiegła przez drewnianą bramę w kamiennym murze. Mocowała się przed chwilą z zamkiem, po czym zniknęła w tłumie, zostawiając Simona sfrustrowanego i przeklinającego go na środku ulicy.

Ktoś wbiegł przez drzwi na kuchenne schody, mocno potrząsnął Freddiego. Chwytał za drewniane barierki, aby nie stracił równowagi. Rozpoznał ociekającą deszczem sylwetkę nowej damy do towarzystwa swojej siostry, pani Jakiej -tam.

- Hej! - warknął. - Uwaga!

W biegu odwróciła głowę i wydyszała:

- Proszę mi wybaczyć, wasza lordowska mo... .

Pobiegła dalej, jej kroki odbijały się echem w pustej klatce schodowej. Chwilę później usłyszał odgłos otwieranych i zamykanych drzwi.

Freddie spoglądał gniewnie na swoje idealnie wypastowane pantofle, w słabym świetle szukał czegoś skaz lub plamek. Na szczęście dla niej nic nie znalazł. Nagle inna myśl wyparła całą troskę o nieskazitelny stan jego stroju.

A je-li ta kobieta doniesie na niego?

Popadł do drzwi. Wszedł ukradkiem na korytarz, upewniając się, że jest pusty. Ostatniej rzeczy, jakiej potrzebował, to podniesienie alarmu. Wymknienie się ukradkiem z domu było jedynym sposobem na uniknięcie konfrontacji z matką. Nie zaznał więc spokoju, je-li ten staruch dowie się, co ukradł.

Freddie zdusił w sobie wyrzuty sumienia. Nie wziął więc, niemu się należało. Młody, który nie był w stanie spłacić swoich karcianych długów, nie mógł pokazywać się w klubie. Nawet je-li jego długie były studni bez dna, wysysając wszystko? Matka powinna mu ufać. Kilka szczęśliwych rzutów kostką odegra się.

Zamiast tego, lady Hester groziła mu, że wyda go przed admirałem. Na samą myśl o tym robiło mu się niedobrze.

Zawsze uważał dziadka nie za markiza, ale za skiego tyrana wyszczekującego polecenia do żałogi. Dlaczego dziadek nie mógł być starym, grubym przykiem jak ojciec jego przyjaciół?

Dlaczego Freddie musiał tolerować tego despotę, który sprawiał, że czuł się jak kundel na łańcuchu, a nie dorosły mężczyzna w wieku dwudziestu jeden lat?

Mijając bibliotekę, zerknął na zamknięte drzwi. Admirał urodził się chyba z metalowym penisem. Nie rozumiał Freddiego i jego potrzeby hazardu, bo sam nie wiedział, jak się dobrze zabawić.

Odgłos otwieranych drzwi przeraził Freddiego. Zanurkował do najbliższego pokoju i ukrył się za kolumną w ciemnej sali balowej. Serce waliło mu w rytm zbliżających się kroków. Wychylił się i zobaczył przechodzącego Eddisona, którego twarz była odbiciem twarzy admirała.

Z dłużej mi wilgotnymi od potu Freddie odczekał kilka minut.

Potem popadł ku tylnym drzwiom. Nie chciał, aby kolejny pech doprowadził go przed twarz matki. Albo dziadka. Admirał nie byłby tolerował złodzieja. Je-li odkryje prawdę, odetnie mu nie tylko wszelkie fundusze... ale i jądra...

Rozdział X

e zawsze miło je li jest prawdziw drog ma trudn : to stanu ró nica...

"Sen nocy letniej"

Przeło ył Konstanty Ildefons Gałczy ski.

- Co o tym my lisz, Brownie - odezwała si lady Rosabel, gdy powóz Warringtonów doje d ał do domu pó nym wieczorem - aby doł czy do podró uj cej trupy aktorskiej, my lisz, e to dobry pomysł?

- Hm - wymamrotała Claire. Razem z lady Hester były dzisiaj w teatrze, ale Claire niewiele pami tała ze sztuki. Przez cały wieczór jej uwaga była skupiona wokół wydarze poranka.

Simon, lord Rockford, pocałował j . Chciał, aby została jego kochank . I przez jedn szalon chwil ona była gotowa przyj t nikiemn propozycj . Wpadła w przebiegłe r ce arystokraty.

- Nie b d głupiutka, kochanie - złażała córk lady Hester. I przyjmuj c bardziej stanowczy ton, dodała: - Pani Brownley, dlaczego wła ciwie zach ca pani moj córk do zrujnowania sobie ycia?

Zaskoczona Claire odparła:

- Wybacz mi, milady. Nigdy nie sugerowałam czego takiego. Próbowałam skoncentrowa my li na Rosabel siedz cej naprzeciwko, obok matki. Lampa zapalona wewn trz powozu rzucała złote wiatło na pi kn twarzyczk dziewczyny, otoczon eleganckim zielonym czepkiem. Postronnemu obserwatorowi mogła si wydawa niewinn osóbk , ale Claire widziała w jej niebieskich oczach figlarne iskierki.

Pochylaj c si do przodu, Rosabel podziwiała swoje odbicie w ciemnej szybie okna powozu.

- Dramat mnie fascynuje - o wiadczyła. - Nie dbałabym w ogóle o reputacj dopóty, dopóki miałabym wielbi c mnie widowni .

- Oszalała ? - wrzasn ła Lady Hester. W sukni z szarego jedwabiu z dopasowanym kolorem kapeluszem z piórami przypominała utuczon g . - Nie b dziesz zadawała si z lud mi teatru. Zabraniam ci.

- Przypuszczam, e lady Rosabel nie pomy lała o konsekwencjach - odrzekła Claire. - Nie spodobałoby si jej tłoczenie w jednym wozie podczas ulewy czy pranie ubra w zimnym potoku.

- Och! - Marszcz c nos, Rosabel oparła si o poduszki.

- Oczywiście, nie mogłabym y bez słu by. Ale to brzmi wspaniale, nieprawda ? Sun po scenie i mie przed sob publiczno zasłuchan w ka de twoje słowo.

- Musiałaby uczy si na pami długich fragmentów - zauwa yła Claire. - I sp dza długie tygodnie, wicz c je godzina po godzinie, a w ko cu miałyby ich serdecznie do .

- A fe, ale to nie mo e by tak straszne - dodała kuzynka beztrusko. - Mama pana Newcombe'a była aktork i lubiła to. Po lubiła nawet wicehrabiego i yli długo i szcz liwie.

- Lady Barlow jest prostaczk - parskn ła z dezaprobat lady Hester. - Wła nie dlatego jej syn wyrósł na takiego drania.

- Nie byłabym tak szybka w oskar aniu innych, mamó. My, Lathropowie, równie mamy swoje skandale. We my na przykład cioci Emily.

Claire zamarła. Jej palce zacisn ły si pod płaszczem na zwiewnych fałdach spódnicy. W pierwszej chwili chciała broni matki, udowadnia , e miło jej rodziców nale y szanowa , a nie pi tnowa .

Na szcz cie szok odj ł jej mow .

Lady Hester wachlowała chusteczk zarumienion twarz.

- Wielkie nieba, kochanie, czy musisz mówi o tej kobiecie? Przyprawisz mnie o apopleksj .

- Ale ona była moj ciotk , mamó, i twój szwagierk . Nie ka dy mo e poszczyci si tak znan krewn . - Odwracaj c si do Claire, Rosabel opowiadała dalej entuzjastycznie - Widzisz, dawno temu ciocia Emily uciekła z domu, aby po lubi Zjaw . Oczywiście wtedy wujek Gilbert był biednym nauczycielem, a nie złodziejem, je li nie bra pod uwag , e wykradł moj cioci prosto

spod skrzydeł jej rodziny.

- Słyszałam tę historię - powiedziała Claire beznamyślnie.
- Kilka pań rozmawiało o tym podczas balu u księcia Stanfield.
- Czy wiedziała, że dziadek wyparł się cioci Emily? Nikt z rodziny nigdy więcej o niej nie słyszał.

To niesprawiedliwe! Mama pisała do ojca wiele razy, ale on nie odpowiadał.

Claire powstrzymała się jednak od bezwzględnej potępienia lorda Warringtona i zmuszając się do nuty sympatii w głosie, rzekła:

- Kiedy rodzice wypierają się dzieci to zawsze jest tragedia.
- Może, ale to szalenie romantyczne, że ciocia Emily porzuciła wszystko, aby być z mężczyzną, którego kochała. - Rosabel przycisnęła dłoń do zielonożółtej pelisy. - Była bardzo ładna, wiesz. Miała dziesięć starszych siostrzy i przypuszczam, że mogła po prostu lubić księcia albo nawet królowiczą, gdyby tylko chciała. Je li chcesz, pokaż ci kiedy jej portret.

Claire siedziała jak sparaliżowana, osłupiała ze zdumienia. Istniał portret jej matki? Tata zawsze chciał zamówić miniaturę, ale mama zmarła podczas porodu z malutkim bratem Claire, gdy ta miała dwanaście lat...

- Tak, milady - wymamrotała, starając się, by jej głos nie brzmiał zbyt entuzjastycznie. - Je li sobie życzysz.

- Ach tak, nie będziesz zachęcała mojej córki - powiedziała lady Hester, potrząsając chusteczką na Claire. - Portret, właśnie nie! Ten obraz powinien być dawno wyrzucony do piwnicy, mimo że jest na nim równie mój drogi John. I przysięgam, wyrzucę go tam, jak tylko ten straszny Hollybrooke zostanie skazany.

Zapał zniknął z twarzy Rosabel i nagle bardzo posmutniała.

- Biedny wujek Gilbert. Nigdy go nie spotkałam, ale nie podoba mi się, że zostanie skazany na szubienicę.

- Wypije piwo, którego sam sobie nawarzył - prychnęła lady Hester. - Przyniósł wstyd naszej rodzinie i nigdy mu tego nie wybaczę.

Walcząc z potępnym strachem, Claire odwróciła twarz do ciemnego okna. Dotychczas udało się jej przeczytać tylko jeden z listów ojca. Zamiast rozwodzić się nad okropieństwami więzienia opowiadał o eseju opisyującym jego poszukiwania zaginionej sztuki Szekspira. Jego pogodny nastrój wystarczył, aby złamać jej serce.

Ostatni surowy osąd ciotki przypominał jej, że kto inny może być odpowiedzialny za uwięzienie ojca. A je li to lady Hester ukradła diamenty? Je li miała na przykład długie karciane, jak wiele innych kobiet? Nie, dużo bardziej prawdopodobne były długie jej syna Fredericka. Czy lady Hester dokonała kradzieży, aby mu pomóc? Gdy tylko Claire będzie miała okazję przeczytać list przekazany przez pana Mundy'ego, postara się wyjawić, czy ciotka była obecna na przyjęciach, na których wydarzyły się kradzieże.

A co z Rosabel? Je li to ona była Zjawą, wyjaśniłoby to, dlaczego wygląda na zmartwioną. Mogły ogarnąć ją wyrzuty sumienia, że wsadziła niewinnego człowieka za kratki.

Kiedy powóz skręcał, Rosabel ponownie się ożywiła.

- Może wujek Gilbert wykopie tunel i ucieknie z Newgate. Albo przekupi strażnika, żeby otworzył drzwi celi. Tak ja bym zrobiła na jego miejscu.

- Dosty - powiedziała ostro lady Hester. - Nie chcę słyszeć więcej o tym człowieku.

- Ale mamie...

- Ani słowa więcej. Musisz uważać na to, co mówisz, zwłaszcza w obecności lorda Rockforda. Nie chcę, aby skandal go zniechęcił.

Rosabel wyduła wargi i zamilkła nad sobą.

Myśli Claire powdrowały bezwiednie do chwili pocałunku.

Samo wspomnienie nazwiska Simona przyprawiało ją o rumieniec, cisk w piersiach i ból w dole brzucha. Simon. Nie potrafiła już myśleć o nim jako o lordzie Rockfordzie. Stał się Simonem wraz z pierwszym cudownym spotkaniem się ich warg.

A ona stała się kimś, kogo sama nie poznawała, kobietą namyślną i pełną pasji. Na kilka chwil

zapomniała o boym wiecie, o padającym deszczu. Czuła, jakby ktoś inny zamieszkał w jej ciele.

Dzika, zmysłowa istota odkrywająca rozkosze cielesne.

Jaka była głupia!

Na zewnątrz lampy uliczne majaczyły jak złoty księżyc, rzucając światło na mokry bruk i ciemne, ociekające deszczem drzewa. Za oknem pojawił się znajomy plac; chwilę potem migotanie wiec w oknach oznajmiło, że są w domu.

Kiedy powóz się zatrzymał, lady Hester powiedziała:

- Wielka szkoda, że hrabia nie mógł dzisiaj z nami pójść. Nie mógł sobie wyobrazić, że rodzinny obiad mógł być dla niego niejszy od ciebie, kochanie.

Rosabel ziewnęła z wdziakiem.

- Nie przeszkadza mi to. Nie musiał zmieniać planów z mojego powodu.

- A powinno. Lord Rockford jest najlepszą partią sezonu. Jeśli zaniedbasz sprawę, niejedną z dziewcząt z radością zajmie twoje miejsce.

Lokaj otworzył drzwi powozu. Czekała, a Rosabel i jej matka wysiadły, Claire pomyślała, jaki szok przeżyłyby, gdyby dowiedziały się, w jaki sposób Simon wybierał przyszłą narzeczoną.

Mimo jego niemoralnego charakteru, wierzyła, że powiedział prawdę o zakładzie z sir Harrym Mastersonem. Simon nie mógł udątego za enowania. Rzeczywiście zgodził się, że będzie się starał i po lubi pierwszą wolną panną napotkaną na balu u księcia Stanfield. Co za niedorzeczny sposób szukania żony!

I co za dziwne zrządzenie losu sprawiło, że to Claire spotkała go jako pierwsza w ogrodzie. Simon nigdy się nie dowiędzie, że tak jak w lady Rosabel, w niej również płynie arystokratyczna krew, ona tak i jest wnuczką markiza Warringtona.

Poczuła przenikającą gorączkę. Dopiero po chwili zrozumiała, że to zazdrość. Uczucie to było tak irytujące, jak przyznanie się, że zazdrości kuzynce pozycji w towarzystwie. Marzyła, aby być pierwszą panną na wydaniu w domu. Aby Simon starał się o nią.

Jak może być tak lekkomyślna? Czy ten pocałunek nie nauczył jej niczego o jego prawdziwej naturze?

Wysiadła z powozu. Deszcz przestał padać, ale zimne wilgotne powietrze przenikało do szpiku kości. Przez krótką chwilę uwierzyła Simonowi, że był dla niej dobry, że nie jest łajdakiem, ale człowiekiem honoru, który po prostu przyjął głupi zakład. Ale widocznie zarezerwował swoje szlachetne zachowanie dla wysoko postawionych pańien.

Każda inna miała zostać ofiarą jego uroku.

Claire ogarnęła wściekłość. Bardzo się wściekała, że nie uderzyła go w twarz i nie obrzuciła najgorszymi obelgami. Dlaczego w innych sprawach była tak wygadana, a tu odrzuciła jego propozycję, wydusiła z siebie jedynie krótkie "nie"? A potem uciekła jak przestraszona pensjonarka!

Zaskoczył ją, mówiła sobie. Całkowicie ją zaskoczył. Nigdy nie myślała, że mógł patrzeć na zaniedbaną kobietę jak na przyszłą kochankę.

Albo że ona sama mogła być tak uległa.

Dlatego też nie popełnił kolejnego błędów, nie uwierzył, że z niej zrezygnował. Hrabia Rockford udowodnił, że jest mądry i poluje na swoją ofiarę. Następnym razem nie zlekceważy go.

Następnym razem będzie się wściekał, że potraktował ją tak okrutnie.

- No, powiedz mi - nalegał Harry Masterson, nalewając sobie brandy z karafki. - Czy zdecydowała się na następny krok w swojej kampanii mającej na celu zdobycie serca kobiety?

Pytanie wyrwało Simona z rozmyślań nad szklanką brandy.

Siedział w swoim gabinecie, bez butów, z nogami opartymi na osłonce kominka, który ogrzewał mu stopy. Już wcześniej zrzucił surdut i fular. Cały wieczór widział przed sobą obraz Clary Brownley, ociekającej deszczem, z ustami zaczerwienionymi od pocałunku, z twarzą jeszcze przed chwilą namięknioną, potem coraz bardziej przerażoną.

- Wybacz - wymamrotał. - A niech to, nigdy nie powinienem...

Przerwał nagle, zdając sobie sprawę, mimo zapachni tych oczu, że Harry dziwnie na niego

patrzy. Lady Rosabel. Harry dopiero przyjechał i nie miał pojęcia, co się stało z Clarą. On też nie.

- Nie ważne - dodał szorstko. - To nie twoja sprawa.

Harry wyszczerzył zęby, usiadł i założył nogi na nogi. Tandetyne rudawy surdut i ółte bryczesy pasowały do jego ekstrawaganckiej natury i grubokościej sylwetki.

- Aha, zaczynam rozumieć, dlaczego się tu ukrywasz. Dwa gołębki się pokłóciły.

Simon spojrział na niego lodowato.

- Przyjechałem tutaj, żeby być sam. Pani Bagley nie powinna była cię tu wpuszczać.

- Żadna kobieta nie potrafi oprzeć się memu urokowi. I oczywiście cię nie przeszkodziłbym ci, gdyby powiedziała, że masz gościa.

Simon nie wchodził ani w jedno, ani w drugie. Kupił ten dom, aby przywodzić tu swoje kochanki, a dandyści potrafili wzajemnie szanować swoją prywatność. Jedynymi słuchającymi tutaj byli państwo Bagley, oddana mu para w rednym wieku, która nigdy nie stawiała pytań i zawsze dbała o to, aby mieszkanie było przygotowane na jego przyjazd.

Niestety, Harry już dawno zauważył, że Simon używał tego gabinetu również jako kryjówki, a czasami przychodził tu sam. Ale nikt - nawet Harry - nie wiedział dlaczego. Tutaj, w gabinecie pełnym księgi, z dala od codziennego życia, Simon pracował nad tajnymi sprawami Bow Street.

Siedział przy wypolerowanym mahoniowym biurku, stojącym w poprzek pokoju, i analizował listy cytatów z Szekspira pozostawionych przez Zjawę, starając się na próżno rozszyfrować ich znaczenie.

Dziwieczorem jednak Simon nie miał żadnej sprawy do rozwiązania. Szedł do domu na rodzinny obiad po popołudniowym spacerem w klubie i nie wiadomo jak znalazł się tutaj. Wybór miejsca był całkowicie nielogiczny. Ten dom przypominał mu jedynie, że nie leży na gorze w łowisku z Clarą Brownley.

Pociągł tyk brandy. Cholera, nie chciał myśleć o Clarze ani o lady Rosabel.

- A co ty w ogóle robisz w Belgraviu? - spytał.

- Odwiedzam babcię oczywiście - odparł Harry. - Dziś jest czwartek wieczór, zapomniałem?

Simon pamiętał jak przez mgłę, że Harry przychodził tu na obiad raz w tygodniu od wielu lat.

- Czy wciąż ci grozi, że ci wydziedziczy, jeśli się nie ożenisz?

- Jak zawsze. I jak zawsze, wychwalałem zalety życia wolnego mężczyzny. - Harry uniósł kieliszek, chcąc wznieść toast. - Chyba raczej nie przyłóżysz do mnie, pijąc za kawalerski stan?

- Ale oczywiście. Kobiety przysparzają więcej kłopotów, niż się tego warte. - Ledwie te słowa wymknęły mu się, a Harry już wyciągnął wniosek.

- A więc pokłóciła się z lady Rosabel. Czy dała jej burzę za to, że uciekła wczoraj w parku? Może jest zbyt młoda i rozbrykana dla takiego starego konia jak ty.

- Nic się nie stało. - Ukrywając rozdrażnienie, Simon pozwolił, aby przyjaciel uwierzył w to, co chciał. - Małe nieporozumienie, to wszystko.

- Hm. To powinieneś tam teraz być i płaszczyć się przed nimi.

- Pojechała z matką do teatru.

- A więc powinieneś mieć towarzyszy. - Wyglądając na rozbawionego, Harry podniósł jasnobrózowe brwi. - Oczywiście, jeżeli nie jest zbyt trzpiotowata, by zatrzymać twoją uwagę. Czy jesteś już gotów przyznać, że nie udaje ci się stworzyć hrabiny z pierwszej lepszej panny?

- Nasz zakład jest wciąż ważny. Mam zamiar odwiedzić ją jutro.

Simon odwrócił się, sięgnął po karafkę i nalał sobie ponownie brandy. Psiakrew, bzdzie zalecał się do lady Rosabel. Miała wszystko, co powinna mieć jego przyszła ona: szlachetny rodowód, błękitny krew, miłe usposobienie i wychowanie, które przygotowało ją do pełnienia roli hrabiny.

Jakiego słowa użyła Clara, aby opisać te kryteria?

Skrzywił się. Jego metoda wyboru przyszłej żony wydała się jej bardzo zabawna. Zwłaszcza ta część, gdy oceniał ją jako potencjalną żonę w ogrodzie Stanfielda.

Czy to nie ironia, że to Clara była pierwszą kobietą, którą spotkał po przyjęciu zakładu. Od chwili, gdy wpadła w jego ramiona, po dała jej. Jej cięty dowcip i niezależny sposób bycia intrygowały go, nie mówiąc już o bujnych kobiecych kształtach, które trzymał przez chwilę w ramionach. Gdyby okoliczności były inne...

Niebezpieczna myślenie. Nawet gdy jest się na poły pijanym.

Simon wiedział przecie, że nie należało wdawać się w grę: co by było gdyby. Byłby cholernie szczery, gdyby Clara nie powiedziała lady Rosabel o pocałunku. Jego bezmyślna postawa mogła zagrozić pozycji Clary w domu. Dlatego te to, co się zdarzyło, nie może się nigdy powtórzyć.

Pamiętał jednak, jak topniała w jego ramionach. Nie mógł się już doczekać jej ukrytej krytyki. Jest na pewno wściekła, że potraktował ją egoistycznie, wściekła, że zakładał, że chce zostać jego kochanką. Tak bardzo chciałby poprawić jej zły humor. Może, jeżeli lady Rosabel gdzie wyjdzie...

Pełen obrzydzenia do samego siebie wstał i podszedł chwiejnym krokiem do okna. Człowiekowi zasłonięte zasłony skrywały noc czarną jak jego myśli. Jedyne drażnić mogłaby starać się o pannę, romansując jednocześnie nie z jej damą do towarzystwa.

- Jesteś wściekły - zauważył Harry. Zdjął okulary i podrapał się w podbródek. - Jeżeli to nie kłótnia z lady Rosabel, to mógłbym przysiąc, że coś innego zaprzęta ci umysł.

- W cibuscy przyjaciele, którzy zakłócają spokój.

Harry zaśmiał się.

- Cóż, cokolwiek to jest, nie widziałem cię takiego od momentu, jak rano byliśmy butelką dżinu z szopy ogrodnika.

Simon oparł się o framugę okna, odżyły dawne wspomnienia dni spędzonych w Eton. Uczepił się ich jak tonący brzytwy.

- Rano jeszcze byliśmy pijani. Zasnęliśmy na egzaminie z historii.

- Próbowałem mnie obudzić, pamiętasz? A Bertie Thatcher powiedział profesorowi, że cię gasz ode mnie. - Harry pokręcił głową. - Co za dureń z niego. Powinien był wiedzieć, że byłbyś o lepszy ode mnie. I że i tak dostanie za swoje wieczorem.

Simon miał wówczas dosyć porywczy charakter, jego ulubionym sportem była walka na pięści.

Ostatnie osiemnaście lat spędził, pokutując za grzechy młodości. Teraz walczył tylko na treningach u Jima w Męskim Stowarzyszeniu Boksu... i czasami "w pracy".

- Walka była fair - powiedział.

- Z wyjątkiem tego paskudnego prawego. Mógłbym przysiąc, że Thatcher nigdy się go nie spodziewał. - Zadowolony z siebie, Harry rozsiadł się na krześle i skrzył rękę na szerokiej piersi. - Postawiłem wtedy na ciebie i wygrałem pół korony. W tamtych czasach byłbym głównym źródłem moich dochodów, wiesz?

Przynajmniej do momentu, gdy Simon został wyrzucony ze szkoły za o jeden burd za dużo. Aby bardziej go upokorzyć, rodzice przyjechali go odebrać. Ojciec wręcz kpił ze złości. Hrabia był włącznie w połowie swojej tyrady, gdy powóz zwolnił...

Simon wymazał to wspomnienie z pamięci. Zaczęło się pocić, serce mu waliło, zaczynało go mdlić.

Odwrócił się i patrzył niewidzącym wzrokiem przez ciemne okna. Niebędzie rozpamiętywał po pijanemu błędów przeszłości.

Clara. Będzie myślał o Clarze, jej błyszczących niebieskich oczach i namyślnych pocałunkach. Mimo początkowej rezerwy znalazła przyjemność w jego ramionach. Stała się zmysłowa, czuła, namyślna. A potem przerażała ona jego ofertę *carte blanche*.

A niech to, już dawno się nauczył, że nie powinien kierować się impulsami i pozwalać emocjom sobie rzucić. Dlatego też zazwyczaj bardziej logicznie podchodził do kwestii wyboru kochanki.

Pewne dyskretne burdele spełniały oczekiwania mężczyzny z jego pozycji. W tym półwiatku było wiele kobiet, które zarabiały na życie, zaspokajając mężczyznę. Nie były zatrudniane w szanowanych domach jako damy do towarzystwa.

I gdyby pomyślał trochę dłużej, przewidziałby reakcję Clary.

Była kobietą zbyt dumną, aby sprzedawać swoje ciało.

A była?

Jego myśli powdrowały ku mężczyźnie, z którym Clara jechała powozem. Przyjaciel jej ojca, skwitowała. Patrzyła Simonowi prosto w oczy, mimo to miał niejasne wrażenie, że nie powiedziała

mu wszystkiego. Jaka wi c była prawdziwa relacja między nimi? Była jego kochank ?

Na t my l Simona ogarn ła zło . Jego jedynym pocieszeniem był fakt, e tamten nie sprawdził si jako kochanek. Nie nauczył jej sztuki całowania, podobnie zreszt jak jej zmarły m .

Simonowi na pocz tku te nie poszło du o lepiej. Ze swoj pierwsz dziewczyn zachowywał si jak niedo wiadczony szczeniak. Zamiast da sobie wi cej czasu i zabiega o jej wzgl dy, stracił całkowicie panowanie nad sob . Mogła nie zdawa sobie sprawy z przyjemno ci, której mogłaby zazna , gdyby tylko ...

Dobry Bo e! O czym on my li? Przecie stara si o lady Rosabel. Musi wyrzuci wszystkie inne kobiety ze swojego umysłu.

- Kwiaty - poradził Harry.

Simon odwrócił si .

- Co? - spytał.

Harry, usadowiony wygodnie w fotelu przy kominku, u miechał si cierpko znad kraw dzi kieliszka brandy.

- Chyba nie powinienem ci tak bardzo pomaga , bo wygrasz zakład? Ale wygl dasz raczej na przygn bionego, stary, tak wi c radz ci, aby kupił czerwone ró e dla pi knej Rosabel. Ładny bukiet zawsze wprawia kobiety w lepszy humor.

- W spaniały pomysł. - Harry nie wiedział, e Simon pomy lała wła nie o Clarze i o tym, e nie spodobałyby si jej kwiaty wyhodowane w szklarni. Wolałaby raczej polne, zerwane gdzie na ł ce, wszelkich mo liwych kolorów. On obsypałby ich łó ko płatkami i kochał si z ni ...

Postawił nagle kieliszek na parapecie. Cholera, nie powinien był pi tyle brandy.

Ale byłby jeszcze wi kszym głupcem, gdyby uległ po daniu.

Rozdział XI

*O czego nie ni ludzie! Czego nie mog si dopu ci ,
czego nie dopuszczaj si co dzie , nie wiedz c, co robi !*

"Wiele hałasu o nic"

Przeło ył Leon Ulrich

Claire siedziała przy małym biurku w rogu salonu i próbowała robi trzy rzeczy naraz. Adresowała zaproszenia na zbli aj cy si bal zgodnie z list otrzyman tego ranka od lady Hester. Usiłowała rozwi za zagadk cytatów z Szekspira przekazanych przez pana Mundy'ego, które skrywała pod stosem papierów. I starała si ignorowa Simona, który siedział niedaleko, rozmawiaj c z Rosabel.

A mo e raczej to Rosabel rozmawiała z nim.

- Mama chciała urz dzi zwykły bal, ale ja nalegałam na maskowy. Zapowiada si fantastyczna zabawa. Przypuszczam, e b dzie to wydarzenie sezonu. - Zachichotała. - A mo e uwa a pan, e jestem zarozumiała, kiedy tak mówi ? Ale musi pan przyzna , e osiemnaste urodziny to wielkie wydarzenie w yciu młodej dziewczyny.

- Oczywiście, i zdziwiłbym si , gdyby nie chciała wi towa .

Gdy słyszała gł boki głos Simona, ciarki przechodziły jej po plecach. Wpatruj c si w zło on kartk papieru le c na biurku, zanurzyła pióro w srebrnym kałamarzu i napisała: "Lord and Lady Yarborough, numer dwana cie Curzon Street". Deszcz monotennie b ni cy o szyb powinien u pi jej zmysły. Ale zdradliwe ciało wyczuwało obecno Simona. Skóra stała si wra liwsza, a serce biło przyspieszonym rytmem.

Ta reakcja spot gowała w niej jedynie w ciekło . Jego wczorajsza nikczemna propozycja utwierdziła j w złej opinii o nim. Dzisiaj jednak zanim usiadł do zwykłej pogaw dki z lady Rosabel, powitał j bez mrugni cia okiem. Bez adnych oznak poczucia winy, zachowywał si , jakby nic si nie stało.

To mogło oznacza tylko jedno. Uwodzenie słu cych było jego drug natur . Było to tak

oczywiste jak golenie si ka dego ranka.

Nagle przed jej oczyma ukazał si półnagi Simon, stoj cy z brzytw przed lustrem. Przeszedł j dreszcz. Słodkie nieba, musi przesta o nim my le !

- Je li mog si panu przyzna do czego , wasza lordowska mo - szczebiotała dalej Rosabel - dziadek chciał, abym poczekała jeszcze rok z debiutem. Uwa ał, e jestem zbyt młoda, aby doł czy do towarzystwa, ale mama i ja przekonały my go. Czy mo e pan sobie wyobrazi , jak okropne byłoby ko czy dziewi tna cie lat w czasie pierwszego sezonu?

- To nie zdarza si tak rzadko, jak my lisz. Mojej redniej siostrze Jane udało si nawet prze y co takiego.

- Och! Wi c pan mnie nie zrozumie. Ale s dz , e dla m czynn wiek nie ma wi kszego znaczenia. Wy nie musicie si martwi , e zostaniecie starymi pannami. Dlaczego, mimo e przekroczył pan trzydziestk , nikt nie nazywa pana starym kawalerem.

- Niech by tylko spróbował.

Ironia w głosie Simona działała Claire na nerwy. Chciała odwróci si i powiedzie , e ona miałaby odwag obrzuci go wszelkiego rodzaju upokarzaj cymi inwektywami. Ale odsun ła jedynie zaproszenia na bok. Trzymaj c pióro i udaj c, e co pisze, czytała kartk od pana Mundy'ego. Przy licznych obowi zkach, zostawało jej niewiele cennego czasu, aby j przeanalizowa .

Opis sporz dzony przez adwokata zawierał szczegółów list wszystkich dziewi ciu kradzie y dokonanych przez Zjaw , w tym dat, miejsc, skradzionych przedmiotów i cytatów pozostawionych w miejscu ka dego przest pstwa. Pierwszy z nich brzmiał: "Czuj sw dzenie lewego kciuka, znak, e podłego tu co si zbli a". Fragment "Makbeta" le ał w miejscu szmaragdowego naszyjnika w sypialni lady Pemberly. Kradzie y dokonano najprawdopodobniej podczas wielkiego przyj cia w sali balowej. Je li to dziadek Claire zaplanował włamanie, czy wybrał ten fragment przez przypadek, tylko po to, aby naprowadzi policj na lad cenionego szekspirologa? Czy te słowa miały dla niego jakie szczególne znaczenie?

Claire podejrzewała to ostatnie. "Znak, e podłego tu co si zbli a". Jedna z czarownic wypowiedziała te słowa w czwartym akcie sztuki, tu przed wyj ciem Makbeta na scen . Mo e lord Warrington chciał pokaza , e ojciec Claire dopu cił si podobnie haniebnym czynów jak zbrodniczy król Szkocji ...

- O czym my lisz, Brownie?

Głos Rosabel wyrwał Claire z jej pos pnych my li. Niech tna konwersacji, odrzekła przez rami :

- Przepraszam, milady. Byłam zaj ta pisaniem.

- Odwró si do nas, prosz - poprosiła kuzynka. - Nie lubi rozmawia z twoimi plecami.

- Ale adresuj teraz zaproszenia na twój bal maskowy.

- Z pewno ci mo esz po wi ci chwilk , aby rozstrzygn nasz spór.

Claire nie znalazła ju innej wymówki. Niech tnie odło yła pióro, przykryła zaproszeniami list pana Mundy'ego. Dopiero wtedy obróciła si na krze le do pary siedz cej na dwóch ko cach sofy w złote pasy. Na poduszce mi dzy nimi le ał fantastyczny bukiet wiosennych polnych kwiatów przyniesiony Rosabel przez Simona.

Ten widok irytował Claire. Jeszcze wczoraj całował j nami tnie i składał podłe propozycje romansu. Dzisiaj zabiegał o wzgl dy kuzynki z szacunkiem i podziwem. Kłamiwy łajdak!

Pałaj c słusznym gniewem, spojrzała na niego. Odwzajemnił jej spojrzenie z powag , któr przypisała bardziej arogancji ni skrusze za jego zachowanie. Wykrochmalony biały fular podkre lał jego ciemn urod . W dopasowanym ciemnoniebieskim szykownym surducie, jasnych bryczesach i błyszcz cych czarnych butach stanowił uosobienie subtelnej elegancji. Był jednak kim wi cej ni tylko wyj tkowo przystojnym m czynn . Na jego twarzy pi tno odcisn ło do wiadczenie, a ciemne oczy wskazywały na intryguj ce wn trze...

Bzdura. Miał w sobie tyle tajemniczo ci co limak ogrodowy. Wczoraj dostała lekcj na temat czaruj cych łajdaków.

W odró nieniu od jego ciemnej sylwetki, Rosabel wygl dała niczym powiew wiosny w óltej

sukni z gorsetem z przeplecionymi jasnozielonymi wstawkami. Uśmiech rozjaśnił jej młodą twarz, ukazując niewinną wyjątkowo dziewczynę nie wiadomej grzechów swojego adoratora. Rosabel jednak nie miała zamiaru po prostu lubić Simona, co zwolniło Claire z obowiązku opowiedzenia o ich następnym spotkaniu.

- Chcieli ci usłyszeć moje zdanie? - spytała Claire.

Niebieskie oczy kuzynki błyszczały figlarnie.

- Lord Rockford twierdzi, że niezamężna kobieta nie powinna być uważana za starą pannę, dopóki nie skończy dwudziestu pięciu lat. Ja natomiast twierdzę, że dwudziestu jeden. Co o tym sądzisz? Kto ma rację, ja czy lord Rockford?

- Myślę, że stare mogą być na przykład księżki, a nie panny.

Rosabel zachichotała.

- Nie bądź taka przekorna, Brownie. Ty też musiałaś wyjść za mąż w młodym wieku. Nie mówisz mi teraz wieści ni dwadzieścia pięć lat.

Jej przypuszczenia były niepokojące, co trafne. Jednak jeszcze bardziej niepokojące było badawcze spojrzenie Simona, tak jakby był bardzo zainteresowany jej przeszłości.

- Wiek nie jest niczym wieści ni liczb - stwierdziła Claire. - A poza tym niegrzecznie jest wypytywać o takie rzeczy.

Rosabel, z uśmiechem odwróciła się do Simona.

- Brownie nie zawsze jest tak marudna, wasza lordowska mość. Ale chyba postanowiła adnemu z nas nie przyznać racji.

- Jej dyplomatyczna odpowiedź jest godna pochwały.

Zachowuje się dzisiaj nienagannie, pomyślała Claire, podczas gdy wczoraj nie widział adnej potrzeby takiego postępowania.

- To nie dyplomacja - odrzekła chłodno. - Chciałam powiedzieć, że każda taka zasada jest arbitralna w zależności od punktu widzenia. Co oznacza, że adne z was nie ma racji.

- Widzi pan? - powiedziała Rosabel. - Jej się nie przekona. Jest dzisiaj strasznie uparta.

- Nie mów na jej za to winę. Oderwali my ją od zajęć.

- Właśnie. - Claire nie dbała o to, że jej słowa zabrzmiały niegrzecznie. - Teraz naprawdę musimy dokończyć zaproszenia. Lady Hester chciałaby je jutro wysłać.

- Phi, masz jeszcze mnóstwo czasu. I tak nie pojedziemy dzisiaj na przejażdżkę do parku, bo strasznie pada. - Zanim wstała, Rosabel rzuciła chytre spojrzenie na Simona, potem na Claire. - Brownie, miałabym do ciebie prośbę. Nie bądźiesz miała nic przeciwko temu, że zostawię ci tutaj z lordem Rockfordem na kilka minut.

- A ty dokąd idziesz, milady? - zapytała Claire zaniepokojona.

- Przyniosę flakon na kwiaty hrabiego. Inaczej zwiędnie.

Claire zerwała się.

- Ja pójdę. Powinno być o tym od razu pomyśleć. Rosabel odesłała jej machnięciem dłoni, przypominającym władczy gest jej matki.

- Nie, usiedź. Zrobi to sama. - Z tymi słowami oddaliła się pośpiesznie, zamykając za sobą drzwi salonu.

Claire zamarła. Najwidoczniej kuzynka nie zrezygnowała ze swojego planu pchnięcia jej w ramiona Simona. Byłaby jednak zaskoczona, gdyby wiedziała, jak bardzo jej plan okazał się skuteczny.

Simon wstał, gdy wychodziła, i chyba nie zamierzał ponownie siadać, stał bowiem nieruchomo. Wpatrywał się jedynie intensywnie w Claire wzrokiem wyprowadzającym ją z równowagi.

Mimo jej zeszywniały, język miała jakby sparaliżowany. Podejrzewała w panice, że zechce ją znowu pocałować, że porwie ją w ramiona, a ona będzie miała za mało silnej woli, aby mu się sprzeciwić. Ale tym razem nie ucieknie, tak jakby to ona była ta, która zawiniła. Tym razem musi wykorzystać okazję i pokazać granice jasno i wyraźnie.

- Proszę do mnie nie podchodzić, wasza lordowska mość - powiedziała oziębło. - Nie bądź zadawała się z człowiekiem o tak rozwiłłej naturze. Ani narażać na próby perswazji. Jeśli dotknie

mnie pan cho palcem, zaczn krzycze .

Claire odwróciła si , usiadła przy biurku, podniosła pióro i zamoczyła zaostrzon ko cówk w kałamarzu. Dr c r k pisała kolejne nazwiska i adresy na kopertach. Skupienie si na pracy uzmysłowi Simonowi, e w ogóle jej nie obchodzi.

Zmysły miała jednak wyczulone na jego obecno . Próbowwała wyczu ruch z tyłu, słyszała jednak tylko trzaskanie ognia w kominku i b bnienie kropel deszczu o szyby. Czy nadal tam stoi i wpatruje si w ni ? Czy opracowuje nowy plan ataku? Czy zlekcewa y jej pro by i zmusi j do zwrócenia na siebie uwagi?

Na pewno nie. Wiedział, e w domu innego m czyzny musi trzyma na wodzy swoje pop dy. Poza tym, d entelmeni przykładaj wielk wag do zakładów, a on nie zaprzepa ci szansy wygrania lady Rosabel.

Ale je li oka e si tak bezczelny, Claire b dzie walczy r kami i nogami. Nie miała zamiaru ulega nami tno ci, któr w niej rozbudził. Uległo oznaczałaby ujm na jej honorze, zrujnowanie reputacji, a przede wszystkim utrat posady w tym domu i tym samym zaprzepaszczenie jedynej szansy na znalezienie dowodu na niewinno ojca ...

Simon stał obok niej. Dostrzegła go k tem oka i wstrzymała oddech. Jej r ka zadr ała, a pióro zostawiło kleksa na zaproszeniu. Poruszał si bezgło nie jak drapie nik. Gdzie nauczył si tej sztuki?

Podniosła głow i spojrzała na niego gniewnie. Z jej perspektywy był zbyt wysoki i zbyt przera aj cy. Aby ukry podniecenie, powiedziała szybko:

- Mówiłam panu, aby trzymał si ode mnie z daleka.

- Nie mam zamiaru pani dotyka . Chciałem jedynie da pani to. - Z powa nym wyrazem twarzy wyci gn ł w jej stron kilka fiołków.

Spojrzała na kwiaty, potem na niego, przera ona jego zuchwało ci .

- To przecie z bukietu, który wr czył pan Rosabel.

Potrz sn ł głow .

- Polne kwiaty przypominaj mi pani , Claro. S pani, mimo e okoliczno ci nie pozwoliły mi, abym dał je bezpo rednio pani. Mam nadziej , e potraktuje je pani jako propozycj zawarcia pokoju.

- Wr czył pan kwiaty Rosabel, a teraz mówi, e s dla mnie?

- Tak - odrzekł, a ciemne oczy wpatrywały si w ni w skupieniu. - Chciałem pani przeprosi za moje wczorajsze zachowanie.

- Przeprosi ? - Opadła j fala emocji: niedowierzanie, zło , a nawet cie łagodno ci, który zdusiła bez lito ci. - I tak zazwyczaj pan przeprasza, opowiadaj c kłamstwa o kwiatkach?

- Ma pani racj . Nie mogłem ich pani da w obecno ci lady Rosabel...

- Wła nie. Przyszedł pan tutaj, aby zabiega o jej wzgl dy. Ale, gdy tylko wyszła z pokoju, oszukuje j pan i próbuje uwie inn kobiet .

- To nie oszustwo, ale próba naprawienia bł du. - Zni ył głos do chropawego szeptu. - Nie wiem, co mnie wczoraj op tało. Zazwyczaj nie działam bez zastanowienia. Ale bł dem z mojej strony byłoby narzucanie si , Claro. Mam nadziej , e mi wybaczysz.

Pochylaj c si , poło ył fiołki na stercie zaprosze . Delikatne fioletowe płatki szydziły z niej.

Wbrew woli po danie zacisn ło swoje ciemne kusz ce macki wokół jej serca. Mo e naprawd my lał to, co mówił...

Ale mimo wyrazu skruchy na twarzy, Simon nie wydawał si bardziej pokorny. Roztaczał wła ciw dla siebie aur wy szo ci, wpatruj c si w Claire, jak gdyby czekał na okazanie przez ni wdzi czno ci za jego akt skruchy.

Claire ogarn ła furia, w ciekło na niego i własn naiwno .

Zmiotła kwiaty z biurka, rozrzucaj c jednocze nie wszystkie zaproszenia. Odpychaj c krzesło, zerwała si gwałtownie.

- miesz czyni jakie romantyczne gesty wobec mnie? Najpierw przepraszaj c za to, e mnie wykorzystale ? My lisz, e jestem tak naiwna, e wpadn w twoje ramiona i b d ci błaga o to, aby zosta twoj kochank .

Jego rysy stały się.

- Chciałem pani po prostu przeprosić, nic więcej. Nie oczekuj niczego w zamian.

- Myli pan, nie uwierz, nie arystokrata daje słusze kwiaty tylko po to, aby poprosić ją o wybaczenie. - Aby nie ulec przemożnej chęci uderzenia go w twarz, Claire zacisnęła pięści. - Nie jest pan zapewne przyzwyczajony do tego, że się panu odmawia. Czuje się pan upoważniony do tego, aby brać, cokolwiek się panu spodoba, i zrobić lub powie pan wszystko, aby to dostać.

- Nie nazywaj siebie słuszczykiem, Claro. Była wychowywana jak dama.

- Wczoraj nie potraktowałaś mnie jak damy. Byłam dla ciebie niczym więcej jak dziwak.

Wspomnienie uderzyło go bardziej, niż przypuszczał. Nie obchodziło jej, co ten wyniosły, zbyt przystojny arystokrata o niej pomyśli. Nie obchodziło jej.

W przypływie frustracji Simon przeczesał palcami włosy, mierzwiąc czarne pasma.

- Na lito boska, jesteście wdowami. Znam wiele kobiet z towarzystwa, które mają potajemne romanse. Nie chciałem okazać ci braku szacunku.

Czy zachowałaby się inaczej, gdyby wiedział, że jest dziewicą?

Claire nie widziała dla niego żadnego usprawiedliwienia.

- Nie należy do pana krągów - rzekła. - Pracuj jako dama do towarzystwa lady Rosabel i otrzymuj za to pensję. Ceruj jej ubrania, sprzątaj jej bałagan i wykonuj wszelkie inne zlecane mi zadania. To na pewno klasyfikuje mnie jako słuszczykiem, niezależnie od mego pochodzenia.

Jego oczy złagodniały nieoczekiwanie, kiedy ust podniósł się delikatnie, co nadało mu diabelnie atrakcyjny wygląd.

- Rogata Clara. Prawdziwa słuszczykiem nie miałaby rozmawiać ze mną w ten sposób.

Claire bardziej bała się tego uśmiechu, niż gdyby mierzył w nią z pistoletu. Wrodzona arogancja się gotowała. Gardziła tym wrażliwym, jakie mimowolnie na niej wywierał, czując po sobie dianie wbrew rozsądkowi.

- Może mnie pan uważa za adwokata wszystkich słuszczyków, które stały się ofiarami dżentelmenów podobnych do pana. Bez wątpienia wykorzystał pan cały swój czar wobec ich pozycji. A one są zbyt bezradne i przestraszone, aby odmówić.

- Nigdy nie uwiodłem słuszczykiem. Ani nie zmusiłem kobiety do czegoś wbrew jej woli.

- Wczoraj to zrobiłaś.

Jego kpiący półuśmiech pogłębził się.

- I kto teraz kłamie, Claro? Nie możesz zaprzeczyć, że oboje ulegliśmy namiętności. Chciała tego pocałunku tak samo jak ja.

Zarumieniła się, zrobiło jej się gorąco. Nie chcąc, aby odgadł powód zaenowienia jej szczerociem, powiedziała stanowczym głosem:

- Cokolwiek czułam, było to wbrew mojej woli. Proszę posłuchać mnie uważnie, nigdy nie będę pana kochanką. Nic na świecie nie napawa mnie większym obrzydzeniem.

Wszelka łagodność zniknęła z jego twarzy, a oczy nabrały głębi bokiej brzozy barwy. Był znowu powściągliwy i nieprzejednany, potężny hrabia Rockford.

- Masz moje słowo, nigdy więcej ci nie dotknę.

- Pańskie słowo - zadrwiła. - Nigdy nie mogłabym zaufać ci czy nie, który okazał się człowiekiem bez honoru.

Jego oczy rozszerzyły się delikatnie, tak jakby go przestraszyła. Zacisnął usta.

- Wystarczy, madam. Ponieważ moja obecność pani drażni, nie będę pani więcej przeszkadzał.

Ale stał tam nadal urażony, a Claire miała niejasne wrażenie, że go zraniła. Czy była za ostra? Jeśli tak, to na pewno nie bardziej, niż na to zasługiwał. Z powodu jej niskiej pozycji uznał ją za łatwą i naiwną. Nie miało znaczenia, że myliła, że jest wdową.

Zmusiła się, by się ruszyć, usiadła przy biurku i zajęła ponownie nudnym adresowaniem zaproszeń.

Miała przecie głowę zaprzęgniętą o wiele istotniejszymi sprawami niż aroganckim arystokratą traktującym słuszczykiem jak łatwą zdobycz. Simon był nikim więcej, jak tylko męczącym osobnikiem cięgle rozpraszanym jej uwagą; jej umysł powinien skupić się teraz na uwolnieniu ojca. Powinna

przeczyta list pana Mundy'ego ...

Claire spojrzała na biurko i serce w niej zamarło. Na wypolerowanym palisandrowym blacie zobaczyła tylko pióro i srebrny kałamarz. Zaproszenia na bal leżały rozrzucone na dywanie, gdzie zrzuciła je w lepej zło ci.

Na samej górze tej sterty leżała gałzka zmiętych fiołków... i kartka, która zdradzała jej zainteresowanie osobą Zjawy.

Rozdział XII

Któż o kobiet w ten sposób si starał?

I któż, kobiet w ten sposób zdobywał?

"Ryszard III"

Przełożył Roman Brandstaetter.

Simon przyklękł, aby pomóc Claire pozbiierać porozrzucone papiery. Była blada i sztywna, gdy chwyciła kartkę leżącą na samej górze - bez wątpienia list do ciebie - złożyła ją na czworo, zanim sięgnęła po resztę zaproszeń. Doznał nagle wielkiego uczucia pustki, bo mimo że klęczała na wprost niego, nie patrzyła na niego ani nic nie mówiła.

Spartaczył proste przeprosiny. Zamiast wytłumaczyć ci się, tylko pogorszył sprawę.

Smutnym wzrokiem obserwował, jak sięgnęła po fiołki i cisnęła je na biurko. Gorset dopasowanej fioletowej sukni podkreślał idealny kształt piersi. Mimo że nie odznaczała się bujnymi kształtami, miała czym wypełnić swoje dłonie. Nie chciał jednak, aby przyłapała go na tym, że się jej przygląda, nie teraz. Co za kretyński impuls kazał mu powiedzieć, że te polne kwiaty są dla niej?

Powinien był wiedzieć, że mu nie uwierzy.

Po krótkiej porannej wizycie na posterunku na Bow Street Simon poszedł do Covent Garden. Przeszukał tam kadejki stragan, by wreszcie znaleźć idealny wianek wieńców o zerwanych polnych kwiatów.

Chciał kupić bukiet, który spodoba się Clarze. Wtedy jego plan wydawał się logiczny. Co za różnica, czy wręczył jej czy nie?

Kwiaty nie są przecież niczym własnym. Stoją po prostu na stole, gdzie kadejki może je podziwiać. Ale nie wziął pod uwagę faktu, że wręczenie bukietu najpierw lady Rosabel może zrodzić u Clary poczucie, że dostaje coś od kłopotliwego. Umocnił w niej tym samym przekonanie, że uważa ją za niegodny szacunku.

Sięgnął pod biurko po zawieruszone zaproszenie, uwiadomił sobie przykrą prawdę. Uważał Clarę za kogoś gorszego. Nie wynikało to wcale z jego wiadomej oceny, ale podziały klasowe były dla niego czymś oczywistym. Miał to szczęście, że urodził się w wyszłych sferach. Nauczono go, że powinien być z tego dumny.

"Nigdy nie mogłabym zaufać ci czy nie, który okazał się człowiekiem bez honoru". Nic, co powiedziała Clara, nie zabolowało go tak mocno. Nie była tego świadoma, ale te słowa przypominały mu wyrzuty ojca, gdy Simon został wyrzucony ze szkoły za bójki. "Zawiodłeś jako człowiek, który powinien przestrzegać wyszłych zasad postępowania. Ludzie nigdy nie będą szanowali kogoś, kto okazał się człowiekiem bez honoru".

To wspomnienie pozostawiło w nim gorzki i wściekły ślad.

A niech to, dlaczego Clara odszedła go od czci i wiary? Mimo że ledwie go zna, uważała za łajdaka. A on ostatnie osiemnaście lat spędził jako uczciwy człowiek. Po tragicznej śmierci ojca pamiętnej nocy dawno temu musiał szybko dorosnąć. Przejął obowiązki związane ze swoim tytułem, poświęcił się ciganiu przestępców i pilnował edukacji trzech młodszych sióstr. Pracował potwornie ciężko i bolało go, że Clara lekceważyła jego wysiłki.

Nie wiedziała tego, ale od kiedy skończył piętnaście lat, zawsze panował nad swoim zachowaniem wobec wszystkich - z wyjątkiem niej.

Sięgnął po zaproszenie leżące pod krzesłem dokładnie w tej samej chwili co ona. Ich dłonie

otarli się. Poczuli, jak gorąca iskra rozpała mu krew.

Oboje zawahali się, trzymając palce na kartce sztywnego papieru. Clara spojrzała na niego, jej oczy nabrały głębi bokiego, prawie lawendowo-niebieskiego odcienia. Jak na kobietę, która twierdziła, że nim gardzi, zachowywała się dziwnie. Usta lekko rozchylone wydawały się oczekiwać pocałunku. Oddech był szybki, a spojrzenie pełne fascynujących tajemnic.

Chwila trwała wiecznie. Chciał zerwać jej z głowy surowy, czarny czepek i pozwolić opaść na ramiona piękny brzozy włos. Owiładł nim pragnienie przyciągnąć ją do ziemi. Na początku byłaby w ciekła, ale nawet najdziksza klacz może zostać poskromiona stanowczo i wprawnym dotykiem. A gdy byłaby już gotowa, mógłby cięgnąć jej spódnicę i zanurzyć się w niej do granic rozkoszy.

Fantazje kruszyły jego wszelkie skrupuły. Szaleństwo. Czyste szaleństwo, biorąc pod uwagę fakt, że pragnął kochać się z Clarą w domu Warringtona, gdzie kiedyś mógł ich zaskoczyć. Po dał jej całym sobą, ale zaspokojenie pragnienia ciała utwierdziłoby ją tylko w przekonaniu, że jest człowiekiem bez honoru.

Mimo to, nie zważając na zdrowy rozsądek, pochylał się ku niej. Dzisiaj był zupełnie trzeźwy, a i tak nie potrafił wyrzucić jej ze swoich myśli.

- Claro, chciałbym... - szepnął.

Stuknięcie drzwi powstrzymało go. Skrzypnięcie klamki i lady Rosabel wsunęła głowę do pokoju.

Simon natychmiast się cofnął. Clara usiadła sztywno na obcasach, przyciskając zaproszenia do piersi jak tarczę.

Dziękuję Bogu, lady Rosabel nie wydawała się wcale zgorzogna, zobaczywszy ich blisko siebie. Weszła do sypialni, niosąc srebrny wazon.

- Witam ponownie. Ciesz się, że coraz lepiej się poznajecie. Byłoby trochę kłopotliwe, gdybyście się nie lubili.

Simon, wstań, wyciągnij rękę do Clary.

- Odbyli my czarującą pogawiedź - powiedział, rzucając jej ironiczne spojrzenie.

Podniosła się zwinnie, bez jego pomocy.

- Dostałem niezdarnie upuścić zaproszenia i hrabia pomógł mi je pozbiierać.

- To bardzo miło z jego strony. - Lady Rosabel podeszła do sofy, wzięła kwiaty i włożyła je bezceremonialnie do wazonu. Nie kłopotaj się zbyt ich ułożeniem, strzepnęła kurz z rękawów i odwróciła się do Simona i Clary. - Có! Mam wam coś ważnego do pokazania.

Clara, popatrzyła krzywo na kwiaty, zanim spojrzała na swój podopieczny.

- Wszystko mi jedno, zostaną tutaj i uporządkuj zaproszenia.

- Ale musisz pójść. Pamiętaj, co ci obiecałam wczoraj? W powozie, jak wracałyśmy do domu.

Clara zastanawiała się chwilę, nagle jej oczy rozszerzyły się z podekscytowania.

- Jesteś pewna, że dobrze robisz? Lady Hester to się nie spodoba.

- Mama teraz drzemie - odrzekła lady Rosabel. - Wasza lordowska mość, czy będzie pan tak miły nam towarzyszy?

- Tylko jeśli mi pani powie, dokąd idziemy.

- To tajemnica. Dowiedzi się pan za chwilę. - Simon zamierzał odejść, jak obiecał Clarze. Ale zaoferował ramiona obu paniom. - W obliczu takiej tajemnicy chyba nie mogę odmówić.

O dziwo Clara nie wahała się ani chwili i zacisnęła palce na jego łokciu. Wydawała się zniecierpliwiona. Co tak bardzo przyciągnęło jej uwagę?

Gdy lady Rosabel wyprowadziła ich na korytarz, odczuwał bliskość dłoni Clary opartej na jego ramieniu. Jej słaby kwiatowy zapach przyciągnął jego wzrok ku wnętrzu jej piersi. Z wielkim wysiłkiem odwrócił się do lady Rosabel.

Miała piękne rysy, gładką białą skórę, pełne różowe usta i jasne niebieskie oczy, w których cięgle pojawiały się figlarne iskierki. Zwiewna różowa sukienka uwydatniała jej bujne piersi, czuły się spotykane u piewaczek operowych niż u dobrze urodzonych pańien. Niewielkie przyciągała młode spojrzenia, gdziekolwiek się pojawiała. Gdyby był jej ojcem, trzymałby ją pod kluczem.

Simon skrzywił się. Chciał być jej matrem, a nie ojcem. Mimo wszystko było coś kazirodzkiego w kochaniu się z taką młodą dziewczyną. Siedemnaście lat, na Boga! Nie wiedział, że była tak młoda.

Ale doprowadzi sprawę do końca, i to nie tylko z powodu tego głupiego zakładu. Prosił o pozwolenie Warringtona o staranie się o ręką lady Rosabel, Simon zobowiązał się do czegoś, a nigdy nie cofał danego słowa. Zamierzał poczekać kilka tygodni, zanim coś postanowi. Jej urodziny minęły do tego czasu. I zawsze może ten nalegał na długi okres narzeczeństwa, może sześć miesięcy, aby dać jej więcej czasu na to, by dojrzała, a sobie szansę na wpojenie jej obowiązków hrabiny.

Tak, wiata Boga Narodzenia będzie odpowiednim terminem na ślub.

Ten plan podobał mu się - do momentu gdy zerknął na Clarę Brownley.

Idąc szerokim korytarzem, patrzyła prosto przed siebie. Wydawała się pogroźona w myślach. Widząc ją, jak przygryza dolną wargę, odczuł niepokojące chłody pocałowania jej. Gdyby miał po sobie Clarę, nie czekałby sześć dni, nie mówił ci o sześciu miesiącach. Pojechałby od razu do arcybiskupa i zapłacił za udzielenie specjalnej dyspensy. A nawet lepiej, zabrałby ją ze sobą i...

Simon zdusił w sobie te fantazje. To po prostu było niemożliwe. Jego pozycja wymagała dziewczycy o białej krwi. A nie wdowy z wątpliwym pochodzeniem.

Zwrócił całą uwagę ku lady Rosabel.

- Chciałbym zaprosić pani i pani rodzinę jutro wieczorem na kolację.

- Czy Brownie jest także zaproszona? Nie pójdę nigdzie bez niej.

- Ale milady! - przywołała ją do porządku Clara. - To nieuprzejmie stawia warunki przy zaproszeniu. Bardzo chętnie zostanie w domu.

Rumieniec na jej policzkach zdradził zażenowanie. Najwyraźniej postanowiła trzymać się jak najdalej od niego, ale Simon myślał teraz tylko o tym, jak bardzo jego siostrze podobałaby się rozmowa z nią.

- Zaproszenie oczywiście pani obejmuje, pani Brownley - zapewnił pospiesznie - wraz z lady Hester i lordem Warringtonem.

- A więc ustalone - odrzekła Rosabel, wszedłszy do galerii obrazów położonej na tyłach domu.

- I w sam porządek, jesteście na miejscu.

Szkarłatno-złoty dywan tłumiał ich kroki. Ciężkie, złote kotary odsłaniały wysokie okna, mimo to pochmurny dzień nadawał długiemu pokojowi ciemny i ponury wygląd. W kilku miejscach w odpowiednich odstępach stały krzesła, aby umożliwić wygodne oglądanie portretów wiszących na pokrytych drewnem ścianach.

Przodkowie Warringtona, pomyślał Simon. Galeria była świadectwem arystokratycznego pochodzenia lady Rosabel. Przypominała tę z Holyoke Park w Hampshire, rodzinnej siedziby hrabiostwa Rockford, gdzie czekali na lato, pod warunkiem, że nie było żadnych kryminalnych spraw wymagających jego obecności w Londynie.

Clara puściła jego ramię i została trochę w tyle, podczas gdy lady Rosabel poprowadziła go w kierunku jednego z kominków. Mimo że zachowała się tak, jak powinna była się zachować dama do towarzystwa, jej pełen szacunku gest zmartwił Simona. Chciał, by Clara stała obok niego, choć było to wielce nierozsądne. Nagle lady Rosabel szarpnęła go za ramię, domagając się jego uwagi.

- Niech pan popatrzy - powiedziała z błyszczącymi oczami i wskazała portret wiszący nad marmurowym kominkiem. - To właśnie nie chciałam wam pokazać.

Zmieszany, Simon ujrzał rodzinę w strojach z minionej epoki.

Dystyngowany mężczyzna w granatowym marynarskim mundurze stał obok krzesła, na którym siedziała uśmiechnięta kobieta w peruce i niebieskiej satynowej sukni ozdobionej szarfą. U jej stóp dziewczynka w wieku może dziesięciu lat i młodszy od niej chłopiec bawili się ze spanielem z oklapłymi uszami.

Obraz przykuł uwagę Simona. Mężczyzna o szorstkich rysach był niewątpliwie lordem Warringtonem, co oznaczało, że mała jasnowłosa dziewczynka musiała być jego córką Emily.

Simon dokładnie zbadał jej historię, gdy zajmował się sprawą Zjawy. Siedem lat po tym, jak namalowano ten obraz, ta niewinna dziewczynka wpadła w łapy Gilberta Hollybrooke'a, zatrudnionego jako nauczyciel jej i jej brata Johna.

Simon poczuł, że zaciska mu się ołdek. Wspomnienia aresztowania Hollybrooke'a kilka tygodni temu nadal pozostawało żywe w jego pamięci. Jak niewinnie Zjawę wyglądał w swoim małym mieszkaniu niedaleko Covent Garden, jak zaciekle bronił swojej niewinności. Utrzymywał, że jest niewinny nawet wówczas, gdy Simon znalazł diamentowe bransoletki w dolnej szufladzie jego biurka.

Simon wiedział z doświadczenia, że najsprytniejsi przestępcy byli mistrzami w ukrywaniu swojej prawdziwej natury. Ale nawet najlepsi z nich czasami popełniali błędy. W ostatnim domu, który obrabował, Hollybrooke okazał się nieostrożny i zgubił rachunek od sklepiarza.

Ten jeden prosty błąd doprowadził go do upadku.

- Czy pan wie, kim oni są, milordzie? - Lady Rosabel spojrzała przez ramiona na otwarte drzwi i sama odpowiedziała na własne pytanie: - To moi dziadkowie. Ten mały chłopiec to mój tata. A ta dziewczynka to ciocia Emily. To ona właśnie uciekła z domu i po nią lubił Zjawę.

Simon skinął głową.

- Domyśliłem się.

- Mama myśli, że nie powinnam panu przypominać o zwyczajach naszej rodziny ze słynnym złodziejem biuterii. Ale ja uważam, że to niezmiernie ekscytujące.

Lady Rosabel nie mogła wiedzieć, że Simon odegrał zasadniczą rolę w aresztowaniu Hollybrooke'a.

Widząc jej chytre spojrzenie, domyślał się, że próbowała go sprowokować. Tak samo postąpiły jego siostry, gdy były jeszcze dziećmi, ale nie ktoś, kogo chciał poznać on.

Wyraz jego twarzy nie zmienił się jednak.

- Taki młody człowiek może wydawać się romantyczny. Ale nie daj się zwieść, jest niebezpiecznym przestępcą.

Stojąc za nimi Clara wciągnęła głowę no powietrze, jakby chciała coś powiedzieć. Nie odezwała się jednak, zaczęła się więc zastanawiać, od jakiego zjadliwego komentarza się powstrzymała. Może chciała się z nim zgodzić, ale potem stwierdziła, że nie da mu tej satysfakcji.

Lady Rosabel podeszła wolnym krokiem do stojącej niedaleko ławki i usiadła. Wskazała miejsce obok siebie, Simon podszedł do niej, ale nie usiadł. Patrzył na Clarę, która jakby nie wiadomo jak obecności, ze splecionymi z przodu rękoma wpatrywała się w portret.

Wydawało mu się dziwne, że tak bardzo przyciąga jej uwagę dziewczynka uwiedziona przez Hollybrooke'a. Clara nie wydawała mu się osobą, która lubi plotki... ale przecie niewiele o niej wiedział. Jej osobiste życie było okryte tajemnicą. Może akurat w tym względzie byli do siebie podobni.

Lady Rosabel westchnęła.

- Gdy dorastałam, nie wiedziałam, że mam ciocię Emily i wujka Gilberta. A kiedy dowiedziałam się o tym zeszłego lata, mama i dziadek nie chcieli o tym mówić. Byłam zmuszona do wycięgnięcia całej historii od pani Fleming.

- Pani Fleming? - spytała Clara.

- Naszej gospodyni. Jest u nas od zawsze.

Clara odwróciła się.

- Czy to znaczy, że pracowała tutaj w czasach, gdy lady Emily uciekła z domu, aby wyjść za mąż za swojego nauczyciela?

Lady Rosabel skinęła głową.

- Tak, to taka tragiczna historia. Opowiadała, że byli w sobie szaleczo zakochani, ale dziadek uważał wujka Gilberta za łowcę posagów. Nie dał cioci Emily ani grosza.

- I dobrze zrobił - odparł sucho Simon. - Hollybrooke chciał jej posagu, wraz z przyszłym spadkiem, który miała otrzymać.

Clara zmarszczyła brwi.

- Dlaczego myślicie, że po prostu lubił tylko dla jej pieniędzy, to takie cyniczne.

- Ja tylko powtarzam, co się przekazało prasie. - Simon uważał, aby powiedzieć jedynie to, co ukazało się w gazetach. - Hollybrooke chciał zwrotu tego, co uważał za swój prawowity spadek.

- Dlaczego więc nie skradł biuterii z tego domu? - zapytała Clara pogardliwie. - Dlaczego

ukradł diamentow bransolet pana matki? Czy znała pana Hollybrooke'a? Mo e j równie uczył.

- Nie b d mieszna. Lady Emily uciekła z nim dwadzie cia sze lat temu. Moja matka była ju wtedy od o miu lat zam na. - No prosz ! To w ogóle nie ma sensu.

- Wr cz przeciwnie, wszystko idealnie si układa w cało . Przez cały ten czas piel gnował w sobie uraz do arystokracji za to, e nie przyj li go do swych kr gów. Chciał si na niej zem ci . - No có , to dosy w tpliwy powód. Poza tym nurtuje mnie pytanie, czy dochodzenie policji zostało przeprowadzone wystarczaj co rzetelnie.

Simon, ura ony jej lekcewa cym stosunkiem do jego pracy, zacisn ł z by, aby czego nie odburkn . Ale lepiej nie prowokowa Clary. Uwielbiała si sprzecza , zwłaszcza dzisiaj, gdy ju i tak była w ciekła na niego, gotowa nie zgodzi si z nim, nawet gdyby powiedział, e sło ce zachodzi wieczorem.

- Wierz , e Brownie ma racj . Mo e nie wszystko, co o nim mówi , jest do ko ca prawd . - Lady Rosabel rzuciła Simonowi uwodzicielskie spojrzenie spod rz s. - Wie pan, e nigdy go nie widziałam? Mo e powinnam odwiedzi go w wi zieniu.

Claire otworzyła szeroko oczy. Zrobiła krok do przodu, trzymaj c pi ci zaci ni te po bokach.

- Nie! Milady, nie wolno ci czego takiego robi .

- Dlaczego nie? Musi czu si samotny. Mogłabym mu zanie herbat i ciasteczka. To byłby taki dobry uczynek.

Lady Rosabel była zbyt niewinna, aby u wiadomi sobie realia ycia za kratkami, stwierdził Simon.

- Newgate nie jest miejscem dla damy. Jest tam zimno, wilgotno i brudno, a cele s pełne zbójców i morderców.

Ponownie wykorzystuj c czar swojego spojrzenia spod rz s, rzekła:

- Ale byłabym całkowicie bezpieczna gdyby towarzyszył mi silny m czyzna.

Mógł sobie jedynie wyobrazi reakcj Hollybrooke'a, gdy rozpoznał w nim policjanta, który go aresztował.

- Absolutnie nie. Wybij to sobie z głowy. Nie chc wi cej o tym słysze .

U miech znikn ł z twarzy Rosabel, wyd ła wargi.

- Och, no nic, na pewno ma pan racj . Nie mog pozwoli , aby ciekawo wzi ła gór nad rozs dkiem.

Wyci gn ła drobn dło i Simon pomógł jej wsta . Kiedy szli przez galeri , zmieniła temat i zaczęła opowiada plotki towarzyskie. Cieszył si , e zarzuciła swój lekkomy lny plan wizyty u wuja. Była bardzo młod i impulsywn osóbk , ale był pewny, e działaj c cierpliwie i stanowczo, b dzie w stanie poprawi niedoskonało ci jej charakteru.

Jeden tylko problem zaprz tał mu głow . Mimo e doceniał jej urod , czuł do niej oboj tny podziw, taki, jaki budziła w nim ka da pi kna kobieta mijana na ulicy. Serce nie biło mu gwałtownie, nie ogarniały go fale gor ca, które sprawiały, e pragn ł si z ni kocha .

Tak jak w przypadku Clary Brownley.

Clara szła powoli od obrazu do obrazu, zatrzymuj c si przed ka dym, aby najpierw przeczyta wygrawerowane tabliczki z br zu umieszczone na dole złoconej ramy, a potem przyjrze si portretowi. Dopasowana fioletowa suknia kołysała si w rytm jej ruchów, zdradzaj c ukryte kr gło ci. Zirytowany przypływem po dania, wolałby chyba, eby znowu wło yła star workowat sukni . Czy udawała zainteresowanie histori rodziny, by go unika ? Czy była po prostu uprzejma i dawała mu okazj do pobycia sam na sam z lady Rosabel ?

"Nigdy nie mogłabym zaufa m czy nie, który okazał si człowiekiem bez honoru".

Jej my li i opinie nie miały dla niego znaczenia, przypomniął sobie ponuro. Czł do niej po danie, po prostu. Z jakiej nieznanej przyczyny poci gało go jej wyj tkowe pół czenie bystro ci i pi kna.

Była najbardziej niezwykłą kobiet , jak kiedykolwiek spotkał, i bardziej kolczast ni je . Mo e to wła nie było wyzwanie dla niego. Chciał j poskromi i sprawi , by mruczała jak kociak.

Na szcz cie miał na tyle samokontroli, aby si pohamowa .

Nawet je li miałoby go to zabi , nigdy wi cej nie dotknie Clary Brownley.

Rozdział XIII

Nie wszystko złoto, co się świeci.

"Kupiec wenecki"

Przeło żył Maciej Słomczyński.

Zrobiłam z oleju z siemienia lnianego własną pastę do polerowania - powiedziała pani Fleming, gdy szła z Claire korytarzem na piętrze następnego ranka. - Ta ze sklepu w ogóle się nie nadaje. Receptę dała mi mama, która była gospodynią w zamku Windsor. Dbam więc o meble markiza, jakby należały do samego króla.

- To godne podziwu - przyznała cicho Claire.

Słuchała jednym uchem gospodyni zachwalając doskonale własnych mikstur do czyszczenia.

Nie mogła uwierzyć swojemu szczęściu. Ponieważ była dopiero ósma godzina, a Lady Rosabel gdzie prawdopodobnie spała do południa, Claire zaoferowała pomoc pani Fleming.

Dwa razy w tygodniu ta surowa kobieta w średnim wieku gruntownie sprzątała prywatne apartamenty lorda Warringtona. Zawsze pracowała sama, uznając, że to szczególne zadanie jest zbyt ważne, by je zlecić którejś z pokojówek pracujących na piętrze. Claire rzuciła swojego czaru i kilku pochlebstw, aby przekonać pani Fleming do przyjęcia jej pomocy.

Ze zniecierpliwienia zaciskała palce na koszyku ze szczotkami do czyszczenia. W końcu gdzie miała okazję przeszukała pokoje dziadka i znalazła dowód jego winy.

- Jesteś mądra - powiedziała pani Fleming, zatrzymując się przed zamkniętymi drzwiami ze złotymi wykończeniami. Miała w skroń twarzy, mocno naznaczoną wiekiem, i przenikliwe szare oczy, które potrafiły dostrzec drobin kurzu z odległości paru kroków. Z lekką obawą przyjrzała się Claire. - Czy na pewno chcesz ubrudzić sobie rękę, pani Brownley? Zważysz na to, że rozmawiasz i zachowujesz się jak dama, nie bądź dla niej zła, jeśli zmienisz zdanie.

- Jestem przyzwyczajona do ciężkiej pracy. Skończyłam już pisanie zaproszenia na bal i wolałabym raczej czymś się zająć niż siedzieć beczynnie.

Pani Fleming skinęła głową na znak zgody.

- W takim razie chodź.

Claire weszła więc za gospodynią do słabo oświetlonego przedpokoju, a następnie do wielkiej, ponurej sypialni. Olbrzymie łóżko z baldachimem z kotarami z ciemnego aksamitu dominowało w pokoju. Dziwny, choć przyjemny zapach unosił się w powietrzu... drewno sandałowe? Pani Fleming podeszła wawo do okna i odsunęła zasłony, aby wpuścić trochę bladego wiatru.

Claire zatrzymała się na środku tureckiego dywanu. Jeśli w ogóle czegoś oczekiwała, to raczej surowego pokoju podobnego do jego lokatora. Ale nie... czego takiego.

Jej oczy rozszerzyły się, obracała się powoli, próbując wszystko ogarnąć wzrokiem. Każde skrawek powierzchni wypełniły osobliwe, egzotyczne przedmioty. Zielonkawa figurka pulchnego mężczyzny. Bogato zdobiona mosiężna waza, złota maska indiańskiego boga. Widziała figurki i misy, urny i tarcze, a nawet olbrzymi wachlarz z barwnych pawich piór.

Pani Fleming odwróciła się do Claire przepełniona dumą.

- Niesamowity widok, prawda? Teraz już wiesz, dlaczego nie wpuszczam tu pokojówek. Gdyby cokolwiek się zniszczyło, wina spadłaby na mnie.

- Nie miałam pojęcia, że markiz jest takim namiętnym kolekcjonerem. Skąd pochodzą te wszystkie rzeczy?

- Lord Warrington służył przez wiele lat w marynarce Jego Królewskiej Mości. To są pamiątki, które przywiózł ze swoich podróży z całego świata.

Claire próbowała sobie wyobrazić dziadka szukającego skarbów na bazarach w obcych krajach. Ten obraz kolidował jednak z jej wyobrażeniem jego osoby jako człowieka bezlitosnego, upartego, pełnego pogardy, pozbawionego jakichkolwiek cech pozytywnych. Mężczyzna, który kupił te wszystkie przedmioty, musiał mieć zamiłowanie do pięknych rzeczy.

Co nie oznaczało, że lord Warrington odznaczał się serdecznie do niej jako do człowieka, który ją kochał. Najwyraźniej jednak cenił sobie bardziej te martwe przedmioty niż własną córkę. Mimo wszystko, ta eklektyczna kolekcja wydawała się jej fascynująca. Chciałaby spacerować po pokoju i obejrzeć każdy przedmiot, ale pani Fleming wrzuciła jej parę miękich, złocistych szmatek i ruchem ręki wskazała staro-wieczne mahoniowe łóżko.

Było starannie zasłane jasnozielonym narzutem haftowanym w smoki, na niej leżały poduszki, ułożone prawdopodobnie przez Oscara Eddisona, ponurego sługę. Jako że nie wyobrażała sobie dziadka leżącego w tym łóżku. Nie dopuszczała do siebie myśli, że podczas snu jest tak samo bezradny jak każdy inny człowiek.

- Moesz zacząć tutaj - powiedziała pani Fleming. - Nakładaj pastę na szmatkę, a nie bezpośrednio na drewno. - Gospodyni zademonstrowała sposób, przechylając brzoźwi butelkę i nalewając parę kropli na szmatkę. - Trzyj najpierw mocno, a olej wsiąknie, a potem poleruj czystą szmatką. I uważaj, żeby nie pozostawiła żadnych ładów, które mogłyby poplamiać ubranie markiza.

Claire zaczęła od zwiecznego limakiem słupa w nogach łóżka. Olej wydawał miły, orzechowy aromat, nabliższając stare drewno. Rano na jednym ze swych starych sukien włożyła fartuch, tak więc gdyby się nawet pobrudziła, nie miałoby to żadnego znaczenia.

Któraś z obserwowała pani Fleming krzycząc się po sypialni i cierając kurz z cennych przedmiotów. Gospodyni trąkotała przez cały czas na temat najlepszych metod wywabiania plam z atramentu, wygłaszając przy okazji pochwały na czesne pasty do polerowania sporządzonych z wody deszczowej i proszku z rogu jelenia.

Była właśnie, energiczna kobieta mająca w ród swójby reputację zwolenniczki surowej dyscypliny. Z drugiej strony bardzo lubiła mówić, co Claire wydawało się dosyć rzadką cechą u osób stojących na szczycie w hierarchii służby. Pani Fleming nie zniżyłaby się do plotek z podwładnymi, ale pozycja Claire stawiała ją mniej więcej na równi z nią.

I to właśnie nie Claire zamierzała wykorzystać.

Poprzedniego popołudnia odkryła zaskoczona, że pani Fleming pracowała w tym domu w czasach młodości jej matki. Tak powiedziała Rosabel, gdy oglądali obraz w galerii.

Claire poczuła, że ciska ją w gardło. Widok mamy jako małej dziewczynki było czymś wyjątkowym. Ojciec nie mógł sobie pozwolić na zamówienie portretu, nie widziała więc żadnego innego portretu matki, która zmarła, kiedy Claire miała dwanaście lat. Chciała tam zostać na zawsze, wpatrując się w uśmiech matki, próbując wyryć znajomą twarz w pamięci.

Simon natomiast oskarżał w ostrych słowach jej ojca. "Nie daj się zwieść, on jest niebezpiecznym przestępcą".

Claire czuła tak w ciekło, że niewiele brakowało, by się ujawniła. Nigdy więc nie popełniła tego błędów. Wypytała dokładnie pani Fleming, nakłoniła ją do opowiedzenia o miłości jej rodziców. Pani Fleming musiała być świadkiem całego zamieszania, gdy markiz dowiedział się o wszystkim. I może wiedzieć, co, co pomogłoby w zdemaskowaniu go jako Zjawy.

- Czy cię pani te skarby już pewnie miliony razy - zauważyła Claire. - Jak długo pani tutaj pracuje?

- Miałam dziesięć lat, kiedy matka załatwiła mi pracę pomywaczki. - Pani Fleming podniosła rękę białe pudełko z koci słońowej i przetarła szmatką stolik. - To było prawie czterdzieści lat temu.

Jeśli teraz była około pięćdziesiątki, to w czasie lubu mamy musiała mieć jakieś dwadzieścia trzy lata.

- Domyślam się, że bardzo szybko pani awansowała.

- Tak, rzeczywiście - powiedziała z dumą kobieta. - Awansowałam dzięki ciękiej pracy. Byłam pokojówką w wieku lat piętnastu i gospodyni, zanim skończyłam trzydziestkę.

Claire przykucnęła, aby wypolerować dolną część słupa.

- To musiała być pani tutaj, gdy wydarzył się ten skandal dawno temu.

Odstawiając z powrotem pudełko, pani Fleming zacisnęła usta.

- Mam nadzieję, że nie jest pani plotkarką i nie oczekuje pani, że będę zdradzała rodzinne

sekrety - odezwała się po chwili.

- Oczywiście, nie! Przypomniało mi się, ponieważ lady Rosabel zabrała wczoraj lorda Rockforda i mnie do galerii obrazów. I pokazała nam portret lady Emily.

- Dobry Boże. - Na twarzy gospodyni, przed chwilą jeszcze podejrzliwej, teraz malowało się z troską. - Lady Hester się zdenerwuje. Bardzo jej zależy na tym małżeństwie. Nie chciałyby, aby zniechęcił się poprzez przypominanie o zbliżającym się procesie.

Czujesz się winna, nie doniosła na Rosabel, Claire powiedziała:

- Nie wydaje mi się, aby to w jakikolwiek sposób zaszkodziło. Hrabia wydawał się w ogóle niezainteresowany całym skandalem.

- Bogu dzięki. Słyszałam same dobre rzeczy o jego lordowskiej mości i chyba się to potwierdza. Bóg raczy wiedzieć, może młoda lady Rosabel mogłaby wykorzystać jego dobry wpływ w swoim życiu.

Same dobre rzeczy o Simonie? Dobry wpływ? Pani Fleming nie powiedziałałaby czego takiego, gdyby Claire poinformowała ją o naszym pocałunku w deszczu. Albo o tym, jak wczoraj próbował ją zdobyć, gdy lady Rosabel wyszła z pokoju. Kiedy klęczeli na podłodze, zbierając rozrzucone zaproszenia, w pewnej chwili, chciał ją znowu pocałować. Widziała to w jego oczach i czuła, że jej własne podanie może zwinąć jej zdrowy rozsądek. Na szczęście wróciła Rosabel i oszczędziła Claire żalobienia samej siebie. "Claro, chciałbym..."

Co Simon chciał powiedzieć? Nie obraża, nie potraktował jej z należytym szacunkiem? A może, obraża, nie należy do jego klasy i nie może się o nią starać?

A niech to! Prawdopodobnie chciałyby, aby zgodziła się zostać jego kochanką, Claire jednak nie rozumiała dlaczego. Przez większość czasu była niemą i nieprzyjawną do niego nastawioną. Przystojny, bogaty arystokrata mógł na pewno znaleźć mnóstwo innych uległych kobiet. Czy traktował ją jako wyzwanie? Czy właściwie ta nieskrywana pogarda, jak wobec niego czuła, intrygowała go w niej?

Może gdyby spróbowała być bardziej uprzejma, przestałby się nią interesować. Ale nie chciała postąpić wbrew sobie. Nie miała ochoty wstać z miejsca, który uważała za kogoś gorszego.

"I kto teraz kłamie, Claro? Nie możesz zaprzeczyć, że oboje ulegli mi namotnie. Chciała tego pocałunku tak samo jak ja".

Claire wyładowała całą złość na słupku, wcierając mocno olej w rzeźbione drewno nóg łóżka. Tak, rozpałał jej pragnienia. Ale była to po prostu instynktowna reakcja kobiety na atrakcyjnego mężczyznę.

Szukaj sposobu nakłonienia gospodyni do opowiedzenia ci o przeszłości, Claire powiedziała:

- Martwi się, bo lady Rosabel wydaje się zafascynowana swoim zmarłym ciotką. Uwaga to za bardzo romantyczne, że lady Emily zakochała się w swoim nauczycielu i wszystko dla niego rzuciła.

Pani Fleming, która wycierała kolekcję figurek stojących w gablocie, odwróciła się i pokręciła głową z dezaprobatą.

- Lady Rosabel nie ma pojęcia o prawdziwym życiu. Patrzy na wszystko przez różowe okulary, podobnie jak niegdyś lady Emily.

W głębi serca Claire nie zgadzała się z tym. Jej matka była mordercą, wrażliwą i bezinteresowną kobietą - i na pewno nie uciekła, wiadomie wyrzuciłaby tym komuś krzywdę. Ale trzeba było zachować się jako pani Fleming do mówienia.

- Czy naprawdę są tak podobne?

- Cóż, może nie do końca - przyznała gospodyni. - Lady Emily nie była tak kapryśna, przynajmniej do czasu, kiedy się zakochała. Dużo czytała i wołała spędzić cały dzień w bibliotece niż na zakupy... zwłaszcza po tym, jak Gilbert Hollybrooke został zatrudniony jako nauczyciel jej i jej brata. - Odkurzając małego złotego smoka ze szmaragdowymi oczyma, dodała rozdrażniona: - Ten mężczyzna! Niestety, nie go oceniłam.

- Co pani ma na myśli?

- Kiedy przyszedł po raz pierwszy, wydawał się porządny człowiekiem, zawsze uprzejmy i

pełnym szacunku. Nie wywyszał się jak niektórzy, co to uważał za lepszych od reszty słuchających. Nigdy bym nie pomyślała, że jest zdolny do wyrwania lady Emily z łona rodziny.

Claire zacisnęła zęby.

- A je li naprawdę się kochali ...

- Kochali! - Pani Fleming wzięła się pod boki, trzymając w palcach ciernie. - Czy miło jest w stanie opłaci czynsz? Czy miło nakarmiła głodne dzieci? Lady Emily nie miała pojęcia o trudach życia człowieka z plebsu. Przecie nigdy nie porządkowała swoich ubrań, nie mówiła o praniu, gotowaniu czy sprzątaniu w domu. Myśl o niej wyjącej w nierzeczywistości, rojącym się od szczurów mieszkaniu po prostu złamała mi serce.

Ich małe mieszkanie było przytulne, ciepłe i nieskazitelnie czyste, właśnie dzięki mamie, która z ochotą pracowała, aby stworzyć dom dla siebie i dzieciom. Claire widywała matkę nieszczęśliwą tylko wtedy, gdy pisała list do ojca, a czyniła to raz lub dwa razy do roku.

Zaczęła polerować kolejny słupek w nogach łóżka.

- Myśl - powiedziała - że nie ma przeszkód nie do pokonania, je li dziewczyna jest młoda, romantyczna i gotowa do poświęceń dla miłości.

Pani Fleming wydawała się jej nie słyszeć. Podniosła niebieski porcelanowy wazon i wpatrywała się w niego.

- Gdybym tylko mogła ją zatrzymać. Wiedziałam, że lubi pana Hollybrooke'a, ale zobowiązałam się do dochowania tajemnicy, i myślałam, że ostrzeżę mnie, zanim zrobi coś pochopnie ...

- Byłyście przyjaciółkami z lady Emily? - zapytała Claire, nie ukrywając zaskoczenia.

Pani Fleming zeszywniała, jak gdyby uwiadomiła sobie, że powiedziała o jedno słowo za dużo.

- Byłam pokojówką przypisaną niejako do jej pokoi, sprzątałam tam. Nie zabiegałam o zaufanie, sama mi się zwierzała.

Wciąż cisnął serce Claire. Jak trudno musiało być mamie ukrywać uczucia do ojca, musiała czuć się bardzo samotna. Damskie z jej kręgów byłyby przerażone, gdyby ujawniła miłość do mężczyzny, którego uważały za nieodpowiedniego. Jednak jak kochała młoda zakochana dziewczyna musiała być pełna entuzjazmu i bardzo odczuwać brak przyjaciółki.

- Musiała bardzo pani ufać.

- Nie dosyć - powiedziała pani Fleming z gorzkim głosem.

- Może sobie wyobrazić, co przeżyłam, gdy pewnego ranka poszłam rozpałić w kominku i zobaczyłam, że jej łóżko jest puste, a narzuty starannie zasłane, tak jak je zostawiłam poprzedniego dnia. Od razu się domyśliłam, że uciekła z panem Hollybrookiem.

- I co pani zrobiła?

- Na szczęście lord Warrington był w domu. Pobiegłam zawiadomić pana Eddisona, a on od razu obudził markiza. Jego lordowska mość zarządził poszukiwania, szukano jej przez trzy dni. Ale było już za późno. Jej życie zostało zrujnowane.

Skończyła polerowanie nóg łóżka, Claire przeniosła mikstury na stół obok wezglowia.

- Czy słowo zrujnowane nie jest tu zbyt ostre? Pan Hollybrooke oenił się z nią, prawda? - Próbowała nadać swojemu głosowi neutralny ton.

Pani Fleming spojrzała na nią w sposób przypominający jej markiza.

- Powinna wyjść za mężczyznę o tej samej pozycji społecznej co ona. Może na północy Anglii, tam, skąd pochodzisz, lekko traktujecie te sprawy.

- Może. - Claire ostentacyjnie z zapalonym palcem polerowała ciemne mahoniowe drewno, z którego wykonane było wezglowie. - Lady Rosabel powiedziała, że markiz nie dał lady Emily ani grosza i nie chciał jej więcej widzieć. Musiał być wściekły, je li całkowicie wymazał ją ze swojego życia.

- Z mojego do wiadczenia wynika, że pod gniewem mężczyźni zazwyczaj ukrywają ból - powiedziała pani Fleming, cierając kurz z mosiężnego tygrysa trzymając go na grzbiecie łóżka. - Jego lordowska mość był zrozpaczony, pamiętaj o tym. Przez wiele dni prawie nie jadł i nie spał. Stracił rok wcześniej i miał bzika na punkcie lady Emily.

Claire zdusiła w sobie okrzyk zaskoczenia. Tata opowiadał jej zupełnie co innego. Lord Warrington, mówił, próbował wydać mamę za zamożnego starego księcia. Je li ktokolwiek został

zraniony, to tylko mama, która chciała wyjść za ukochanego mężczyznę.

- Rozdzielona rodzina to zawsze wielka tragedia - odezwała się, próbując wzbudzić w sobie współczucie dla dziadka. - Może gdyby jego lordowska matka zmusił się i wybaczył jej ...

- Wybaczył? To ona powinna błagać go o wybaczenie. - Gospodyni wycierała z zapalem łapy tygrysa. - Po tym, jak lady Emily uciekła, markiz zamknął się w bibliotece na wiele tygodni. Potem wrócił na morze i rzadko bywał w domu, a do bitwy pod Trafalgarem, gdzie został ciężko ranny w nogę. Nigdy więcej nie odezwała się do niego.

To nieprawda!

- Musiała przecie pisać jakie listy do ojca. Nigdy żadnych nie otrzymał?

- Je li nawet, nigdy o tym nie słyszałam. - Pani Fleming pokręciła smutno głowę. - Lady Emily była najbardziej uroczy i uprzejmą z dziewcząt. Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to fakt, że zmieniła się pod wpływem pana Hollybrooke'a. Nie był człowiekiem honoru, za którego go uważałam. A gdy okazało się, że to on jest Zjawą, zabrakło mi słów. Jako jednak nie mogłam wyobrazić go sobie wkradającym się do domów arystokracji i kradnącym klejnoty. - Cmoknęła z niezadowoleniem. - Dzisiaj zresztą nie wiadomo, czego może na siebie spodziewać po ludziach.

Claire bardzo by chciała, aby gospodyni wyjaśniła jej, co miała na myśli. Zaczęła się jednak zastanawiać nad kwestią zaginionych listów. Co się mogło z nimi stać? Czy markiz otrzymał je, ale ukrył ten fakt przed resztą domowników?

Claire nigdy nie była w holu wejściowym, kiedy przychodziła poczta, ale widziała raz lokaj niosącego na górę srebrną tacę z listami.

- A propos listów - rzuciła mimochodem - Czekam na list od przyjaciela z Yorku. Kto roznosi pocztę po domu?

Pani Fleming cierpiała kurczki z kłopotliwego słonia.

- Jeden z lokajów przynosi je do pana Eddisona. Ten zajmuje się resztą.

Claire nie znała się za bardzo na tym, jak powinien wyglądać podział pracy w typowym zamkowym domu, ale to zadanie wydawało się bardziej odpowiednie dla kamerdynera niż dla osobistego sługi dziadka.

- Czy to nie jest trochę ... dziwne?

- Tak było tu od zawsze. A teraz chociaż polerowanie, w przeciwnym razie może mi nie zdąży.

Pani Fleming zacisnęła usta, nieufnie patrząc na Claire. Ta stwierdziła, że może lepiej porzucić temat rodziców. A kontynuując polerowanie wezgielnic, wspomniała o zbliżającym się balu maskowym z okazji osiemnastych urodzin lady Rosabel.

Przez cały czas jednak inna sprawa zaprzątała umysł Claire.

Czy może liwe, aby Eddison zniszczył listy jej matki? Je li tak, to czy działał na zlecenie lorda Warringtona? Markiz wyrzucił córkę ze swego życia, dla niego była martwa. Ale najwyraźniej nie zaspokoilo to jego dążeń zemsty. Teraz ukarze ojca Claire - chyba że uda jej się znaleźć dowód i pokrzykuje owa jego plany.

Ukradkiem zerknęła na szuflady stoliczki stojącego obok łóżka. Dziadek mógł ukrywać skradzioną biuterię gdzieś w sypialni. Nauczyła się na pamięć opisu klejnotów z listy pana Mundy'ego. Gdyby tylko pani Fleming wyszła ...

Niestety, gospodyni bardzo sumiennie podchodziła do swoich obowiązków. Systematycznie i dokładnie oczyszczała sypialnię z każdego pyłku. Claire też zawsze polerowała meble, a zaczęła jej boleć ręce. Pani Fleming obeszła pokój i skontrolowała każdą powierzchnię, przesuwając koniuszkiem palca po bluszczonym drewnie i sprawdzając, czy nie zostały jakieś plamy.

Claire zdecydowała się na desperacki plan. Gdy starsza kobieta odwróciła się, zwinęła zatłuszczoną szmatkę i wrzuciła ją do biało-niebieskiej chińskiej wazy.

Gospodyni zakochała kontrolę, pokiwała głową na znak aprobaty, zasunęła wysokie kotary, zaciemniając pokój.

- Dobrze pani poszło, pani Brownley - rzekła, gdy Claire podniosła koszyk ze środkami czyszczącymi. - Muszę przyznać, że miałam w tobie nadzieję, czy przyjdzie pani pomoc. Ale było mi bardzo miło, że dotrzymała mi pani towarzystwa.

Schodząc po schodach dla służących, plotkowały o poszczególnych członkach służby. Gdy

doszły ju prawie do kuchni, Claire zatrzymała si , jakby co sobie u wiadomiła. Przeszukała ostentacyjnie koszyk ze rodkami czyszcz cymi.

- O Bo e.

- Co si stało?

- Rozmawiały my i... wydaje mi si , e zostawiłam swój szmatk do polerowania na górze na podłodze koło łó ka. Zaraz j przynios .

Pani Fleming zmarszczyła brwi.

- Ja pójd . Nikomu ze słu by nie wolno wchodzi do pokoi pana domu, chyba e w obecno ci mojej lub Eddisona.

- Bardzo prosz , zajmie mi to chwil . Czułabym si okropnie, fatyguj c pani , wiem przecie , e ma pani mnóstwo innych wa nych zaj .

Pani Fleming omal nie p kła z dumy.

- Có ... je li mi pani obieca, e si pospieszy. Wolałabym, aby markiz nie zastał tam pani.

Claire równie by wolała.

Biegn c z powrotem po schodach, wiedziała, e ma tylko kilka minut, aby zabra szmatk i przeszuka rzeczy dziadka w nadziei, e uda jej si znale jaki obci aj cy go dowód. A je li odkryje ukryte klejnoty ukradzione przez Zjaw ? Co wtedy?

Claire była wiadoma, e to mo e nie wystarczy , aby zwolni ojca z wi zienia. S d b dzie domagał si naocznych wiadków, aby potwierdzili, e nie wło yła tam klejnotów sama. Czy udałoby si jej przekona kogo ze słu by, aby poszedł z ni do sypialni? A mo e przemyci pana Mundy'ego do domu? Albo policjanta? I jak przekona s d na Bow Street, aby aresztowali markiza Warringtona?

Ale je li wszystko zawiedzie, pójdzie ze swymi oskar eniami do prasy. Wywoła skandal, który wzbudzi w tpliwo ci co do winy ojca. Zadba o to, aby cały wiat dowiedział si prawdy, nawet je li sama b dzie musiała ponie wszelkie konsekwencje.

Przebiegła przez przedpokój i wpadła do olbrzymiej sypialni.

W powietrzu utrzymywał si mdły zapach oleju z siemienia lnianego. Zasłoni te kotary nadawały ponuremu pokojowi złowrogi klimat, egzotyczne figurki wpatrywały si w ni z cieni. Rubinowe oczy wielkiego mosi nego tygrysa wydawały si ledzi ka dy jej krok.

Otrzn wszy si ze strachu, podeszła prosto do małego biurka i zajrzała do szuflad. Stos kremowej papeterii z herbem markiza. Gar g sich piór. Kł bek sznurka. Nic interesuj cego, nawet paczuszki starych listów napisanych przez wykl t córk markiza.

Claire podeszła do czarnej lakierowanej szafki i otworzyła j . Znalazła jednak tylko stert rysunków. Przepi knie namalowane czarnym tuszem, rysunki przedstawiały Chinki w długich szatach i m czyzn w strojach mandary skich z długimi zakr conymi w sami. W innych okoliczno ciach nie oparłaby si pokusie, aby dokładniej si im przyjrze , ale nie teraz. Poło yła je ostro nie z powrotem na półki, tak, aby wygl dały na nieruszone.

Nast nie podeszła do stoliczka koło łó ka. W górnej szufladzie znalazła dosy eklektyczny zbiór ksi ek: Bibli , antologi starej poezji, ksi k w jakim obcym j zyku, który przypominał hindi. W dolnej le ała zło ona m ska chusteczka, ogarki kilku wiec, br zowa butelka. Otworzyła j i pow chała.

Uderzył j słodkawy zapach laudanum. Czy by dziadek miał problemy ze snem? A mo e stara rana na nodze dokuczała mu w nocy i nie dawała zasn ?

Claire wepchn ła lekarstwo z powrotem do szuflady. Jedyne, co miało znaczenie, to znalezienie dowodu jego winy.

wiadoma tykania zegara na gzymsie kominka, przeszukała ka d szuflad , ka d skrzyni , ka d mo liw kryjówk , nigdzie nie znalazła jednak bi uterii. Oczywiście, było bardzo prawdopodobne, e dziadek trzymał kosztowno ci w sejfie w cianie.

Zaczynaj c od jednego rogu sypialni, przesuwając obrazy i zagł dała za nie. Napi cie narastało.

Min ło dobrych dziesi minut Pani Fleming mogła si tu zjawi w ka dej chwili.

Dlaczego my lała, e uda jej si tak szybko znale dowód?

Łup mógł by schowany wsz dzie w domu... albo poza nim. Claire wiedziała równie , e

markiz mógł złożyć skradzione klejnoty w depozycie w banku. Albo wynająć kogoś, aby je sprzedał, prawdopodobnie za granicą. Musi wypytać pana Mundy'ego o wszystkie możliwości.

Odchyliła tarczę wykonaną z brązu wiszącą koło łóżka i zobaczyła kwadratowy zarys małego sejfów. Serce podskoczyło jej z podekscytowania... i strachu.

Usłyszała głosy na korytarzu, odgłos naciskanej klamki.

I drzwi do przedpokoju otworzyły się.

Rozdział XIV

Nie ma posagu nad uczciwością.

"Wszystko dobre, co się dobrze kończy"

Przełożył Leon Ulrich.

Lombard znajdował się na skraju Seven Dials, obskurnej dzielnicy znanej z handlu używanymi rzeczami, w tym łupami przynoszonymi przez złodziei liczących na szybki zysk po pracowitej nocy.

Gdy Simon wszedł do ponurego wnętrza sklepu, nad drzwiami zabrzmiał dzwonek. Miejsce nie zmieniło się od jego ostatniej wizyty przed miesiącem. Na półkach leżały te same rupiecie: porcelanowe wazy, zestaw posrebrzanych szczotek, tania biuuteria.

Jak szur wychylał się ze swojej nory, właściciel wyjrzał z pomieszczenia na zapleczu. Henry Taggart był niskim, korpulentnym mężczyzną ubranym w błyszczący brązowy surdut i ółte bryczesy, na których było widać czarne plamy. Jego spiczasty nos drgnął, jakby wywisywał niebezpieczeństwo w zatęchłym powietrzu.

- Co pan tutaj robi? Mówiłem już panu, nie wiem... - warknął na widok Simona.

- Przyszedłem ponownie się rozejrzeć

- Nie mam nic do ukrycia. Prowadzę uczciwy biznes. Nie ma pan prawa mnie nachodzić.

- Mimo to, odpowiesz na moje pytania ...

Dzwonek wiszący nad drzwiami oznajmił nadejście klienta.

Podczas gdy Taggart targował się ze starszym przygarbionym mężczyzną chcącym kupić wyszczerbioną karafkę, Simon próbował opanować niecierpliwość. Miał dzisiaj dużo pracy i nie chciał tracić czasu.

"Nurtuje mnie pytanie, czy dochodzenie policji zostało przeprowadzone wystarczająco gruntownie".

Zjadliwy komentarz Clary wrył mu się w pamięć. Siedział wczoraj do późna, a im więcej się nad tym zastanawiał, tym bardziej dochodził do wniosku, że coś się tu nie zgadza. Nie mógł zaprzeczyć, że oprócz diamentowej bransolety matki, żadne klejnoty skradzione przez Zjawę nie zostały odnalezione.

Choć nie szczędzono wysiłku.

Kilka tygodni temu Simon sprawdził wszystkich znanych paserów w mieście, od Covent Garden po Cheapside, miejsca, gdzie złodzieje sprzedawali swoje łupy. Paserzy tacy jak Taggart handlowali biuuterią pod przykrywką legalnego biznesu. W niecałe pięć minut byli w stanie rozzerwać naszyjnik i rozłożyć go na pojedyncze kamienie. Sprzedawali następnie klejnoty pozbawionym skrupułów jubilerom w całym mieście, ludziom, którzy nie zadawali żadnych pytań, dokonując transakcji. Jeśli klejnot nie miał jakiejś charakterystycznej cechy, np. niespotykanego koloru, jego odnalezienie było praktycznie niemożliwe.

Drżące poczucie pominięcia czegoś skłoniło Simona do powrotu do tego obskurnego miejsca, pierwszego z wielu, które postanowił ponownie odwiedzić. Spróbuje również wyłedzić pieniądze.

Do tej pory nie udało mu się bowiem odkryć, co Hollybrooke zrobił z nieuczciwym zarobkiem.

Wątpił, że banków nie przyjmie depozytu od człowieka podobnego do niego. Simon nie znalazł też żadnych kryjówek w mieszkaniu Hollybrooke'a, a spędził tam więcej niż dwa dni.

Trzymaj c r ce w kieszeniach płaszcza, przypatrywał si z ponur min kiego namalowanemu pejza owi stoj cem u na zakurzonej półce. Nie powinien da si sprowokowa Clarze. Nie miała poj cia o jego zaangażowaniu w aresztowanie Hollybrooke' a i długich godzinach, które sp dził nad spraw . Prawdopodobnie nie zgodziła si z jego ocen tylko dlatego, e była na niego w ciekła.

"Posłuchaj mnie uwa nie, nigdy nie b d twoj kochank . Nic na wiecie nie napawa mnie wi kszym obrzydzeniem".

Pragn ła go, wiadczył o tym jej przyspieszony oddech, spojrzenie szukaj ce jego ust, uroczy rumieniec na policzkach. Ale mo liwo romansu autentycznie j przera ła. Gdyby przemy ła swój ofert , post powałby ostro niej. Od mierci jej m a pod Waterloo nie min ł rok, i mogła uzna swoje po danie innego m czyzny za zrad .

Z drugiej strony perspektywa przekonania jej kusiła Simona.

Gdyby po wi cił troch czasu na zdobywanie jej wzgl dów, mo e...

Nie. Postanowił po lubi lady Rosabel Lathrop. Romans z jej dam do towarzystwa zniweczyłby te plany. Okazałby si wielkim draniem, a przecie dawno temu przyrzekł, e stanie si człowiekiem, z którego ojciec byłby dumny.

Dzwonek zad wi czał ponownie, oznajmiaj c wyj cie klienta, który niósł p kni t karafk . Simon odwrócił si do kontuaru, gdzie paser przeliczał otrzymane pieni dze. Jego nozdrza drgały jak pysk szczura. Podniósł głow , wcisn ł monety do kieszeni, jakby obawiał si , e Simon mo e mu je wyrwa z brudnych r k.

- Jeszcze pan tu jest? - Za miał si szyderczo. - Je li nie ma pan zamiaru nic kupi , to nie mam czasu dla takich jak pan. Jestem czysty, a teraz bardzo zaj ty.

- Twoje akta nie s raczej dowodem twojej uczciwo ci. Pi lat w Newgate za drobne kradzie e.

Taggart wysun ł wojowniczo podbródek.

- Płac to, co powinienem. Jestem uczciwy, jak nigdy dot d. Praworz dny obywatel.

- Wi c na pewno nie b dziesz miał nic przeciwko temu, e zajrz na zaplecze.

Simon wszedł za kontuar, ale kr py m czyzna szybko ruszył w kierunku drzwi. Podparłszy si pod boki, zablokował przej cie.

- To prywatna własno . Nie ma pan prawa tam w szy .

- Mam nakaz s dowy z Bow Street. - Simon wyj ł kartk papieru z wewn trznej kieszeni i machn ł mu ni przed nosem. - Odsu si albo zostaniesz aresztowany za utrudnianie pracy wymiarowi sprawiedliwo ci.

Taggart zawahał si , ale posłuchał, mruzc c cicho przekle stwa. Simon min ł go. Nawet je li Taggart był winny, wszelkie dowody i tak ju dawno znikły. Ale s sposoby, aby zmusi milcz cego sprawc do przyznania si , i Simon zamierzał wykorzysta wszystko, eby osi gn cel.

W ciasnym, zagraconym pokoju na zapleczu było o wiele gor cej ni w sklepie, głównie z powodu małego piecyka w gł bi. W powietrzu czu było ci ki zapach metalu. Toruj c sobie drog przez sterty mieci, zatrzymał si przed olbrzymim elaznym tygłem zawieszonym nad paleniskiem.

Obok stała drewniana forma wypełniona nowo odlanymi sztabkami srebra.

Simon podniósł srebrn tac z brudnego stołu i zacz ł si jej przygl da .

- Widz , e znowu wracasz do swoich starych metod. Najpierw handlujesz ze złodziejami, a potem topisz dowody.

Jak osaczony gryzo , Taggart wyszczerzył kły.

- Nie ma prawa zabraniaj cego kupna starych sreber. Nie mo e mi pani niczego udowodni .

- Wprost przeciwnie. - Dostrzegłszy delikatny stempel na spodzie, Simon odło ył tac z powrotem. - Obaj wiemy, e mam spore szanse, aby zidentyfikowa te nie stopione jeszcze sztuki srebra. Kto przecie zgłosił ich kradzie .

- Sk d mog wiedzie , jak wchodz w ich posiadanie? Nie pytam ich o to.

- Przesłuchiwałem Zjaw - skłamał Simon. - Twierdzi, e sprzedał cz ukradzionych

klejnotów w twoim sklepie.

W kłamstwo było wliczone ryzyko. Je li Taggert ukrywał współnika, ujawniłby si nieznacznym ruchem mi ni, nagł blade ci twarzy czy drgni ciem powiek.

Taggert jedynie u miechn ł si szyderczo.

- Ten łajdak kłamie. Robi z pana głupca. A pan jest za subtelny i delikatny, aby zda sobie z tego spraw .

Simon rzucił si do przodu, złapał Taggerta za gardło i przycisn ł go do ciany. Zabrz czał metal, zadzwoniły szyby.

- Ale nie za delikatny i subtelny, aby wysła ci na szubienic . W br zowych widruj cych oczach Taggerta pojawił si strach, a na twarzy czerwone plamy.

- Pu mnie - wykrztusił. - Nigdy w yciu nie widziałem Zjawy.

- To mo e wiesz, kto widział. Kr ró ne plotki.

- Nic... nie... wiem.

Simon wbił palce w tłust szyj Taggerta.

- Je li kłamiesz, dopilnuj , aby wisiał na Tyburn Hill.

- Nie kłami ! Przysi gam... na grób matki.

Taggert był zbyt wielkim tchórzem, aby kłama , stwierdził Simon. Rozlu nił u cisk, a paser zatoczył si do tyłu, chwytaj c si za gardło i kaszl c. Poirytowany, Simon wyszedł ze sklepu i dosiadł swego gniadosza. Ciemn , ponur okolic pełn rozpadaj cych si budynków wypełniał smród cieków. Nagle poczuł niepohamowan ch pojechania do domu Warringtona, ujrzenia Clary, dotkni cia jej gładkiej skóry, wci gni cia gł boko w płuca jej lawendowego zapachu i znalezienia zapomnienia w dzikiej przyjemno ci całowania jej.

Zdławił jednak w sobie te dze. To lady Rosabel zasługiwała na jego szczególn uwag . Dzi wieczorem, na kolejnym etapie stara o jej r k , ona i jej rodzina zjedz kolacj u niego w domu.

Dopilnuje, aby matka i siostry wła ciwie przyj ły go ci.

Clara równie b dzie. Clara, która nie miała poj cia, jak bardzo jej ostra krytyka zmieniła jego plany na nadchodz cy tydzie .

"Nurtuje mnie pytanie, czy dochodzenie policji zostało przeprowadzone wystarczaj co gruntownie".

Powtarzał sobie, e posiada ju niezbite dowody. Rachunek od sklepikarza znaleziony w krzakach w pobli u domu, gdzie wydarzyła si ostatnia kradzie . Adres doprowadził Simona prosto do Hollybrooke'a i skradzionej diamentowej bransolety znalezionej w szufladzie człowieka, który ci gle nosił w sobie uraz do arystokracji.

Ale czy to wszystko nie było zbyt oczywiste? Czy Gilbert Hollybrooke nie był zaprzeczeniem zatwardziałego przest pcy?

Poczuł dziwny niepokój w oł dku. Skr cił w nast pn uliczk . Przynajmniej setka paserów i jubilerów jeszcze na niego czekała. Warringtonowi i jego rodzinie jest winien pewno co do przest pstw Hollybrooke'a.

Przez chwil Claire stała sparali owana, słysz c zbli aj ce si miarowe kroki. Ogarn ła j panika.

Czy powinna si ukry w garderobie? Pod łó kiem? Za kotar ?

Nie było czasu. Musi zachowywa si tak, jakby nic si nie stało. Rzuciła si p dem do chi skiej wazy, wyj ła z niej zatłuszczon szmatk i odwróciła si dokładnie w momencie, gdy dziadek, powłócz c nogami, wchodził do sypialni, za nim za kroczył jego zgorzkniały słu cy, Oscar Eddison.

Markiz opierał si ci ko na wypolerowanej lasce, jego szponiaste palce zaciskały si na rze bionej gałce z ko ci słoniowej. Miał ci gni t twarz, jakby odczuwał ból nogi. Zrobił powoli kolejny krok, uderzaj c lask o dywan. Stoj c w drzwiach, dostrzegł Claire i zatrzymał si .

Po raz pierwszy widziała go stoj cego. Był ni szy, ni si spodziewała, zaledwie trzy, cztery centymetry wy szy od niej. Wbił w ni swój przenikliwy wzrok.

- Co ty, u diabła, tutaj robisz?

Claire skłoniła się gł boko.

- Niech mi lordowska mo wybaczy. Pomagałam dzi rano pani Fleming w sprz taniu. Niech cy zostawiłam jedn ze ciereczek.

Podnosz c głow , usiłowała nada sobie pokorny wygl d.

Niech Bóg ma j w swojej opiece, je li jej nie uwierzy. Ruszyła w kierunku obydwu m czyzn, ale oni nadal stali w drzwiach, zagradzaj c jej drog .

Stoj cy za dziadkiem Eddison podniósł podbródek i spojrział na ni gniewnie.

- Ona mo e by złodziejem, milordzie. Je li mógłbym zasugerowa ...

- Sam si tym zajm - warkn ł Warrington przez rami . I zwrócił si do Claire: - Czy jest pani złodziejka ? Wzbudzaj ca zaufanie kobieta udaj ca wdow po ołnierzu spod Waterloo? Czy oszukała pani nas wszystkich?

Nie tak jak my lisz.

Tonem ura onej niewinno ci, powiedziała dobitnie:

- Oczywiście, e nie! Mo e pan sprawdzi moje referencje, je li pan chce.

Nie wiedział o tym, ale sama napisała listy, podaj c si za rodziców uczniów ze szkoły w Canfield. Starannie wybierała tych, którzy mieszkali jak najdalej od Londynu, na wypadek gdyby ktokolwiek postanowił sprawdzi jej kwalifikacje. Na odpowied musiałyby czeka wiele dni, a nawet tygodni.

Do tego czasu znalazłyby dowód niewinno ci ojca.

Ozi blo maluj ca si na wychudłej twarzy Warringtona przyprawiła j o ciarki. Balansuj c na lasce, odwrócił si do słu cego.

- Eddison, rozejrzyj si i sprawd , czy nic nie znikn ło.

- Tak, milordzie. Wezm list . - Nadgorliwy niski słu cy podszedł szybko do biurka, wyj ł plik kartek i zacz ł sprawdza egzotyczne kosztowno ci, zaczynaj c od dalszego rogu pokoju.

Claire zastanawiała si , którego z m czyzn nie znosi bardziej. Jak mieli oskar a j o kradzie , skoro markiz sam prawdopodobnie był Zjaw ? A mo e to Eddison dokonał kradzie y na zlecenie pana, któremu noga uniemo liwiała wkradanie si do cudzych sypialni podczas przyj .

- Ty tam - powiedział dziadek. - Chod za mn .

- Chod ...

- Jeste głupia czy głucha? - Warrington poku tykał w kierunku dwóch wy cielanych krzesel stoj cych obok okna.

Claire widziała jego plecy, gdy powoli posuwał si do przodu, opieraj c si na lasce. Jego prawa noga była praktycznie bezu yteczna. Zachwiał si , zanim ostro nie manewruj c, usiadł na jednym z krzesel.

Mimowolnie poczuła przyływ współczucia. Kiedy był kapitanem własnego statku. Jak irytuj ce musiało by dla tak dumnego człowieka zniedoł nienie.

Popatrzył na ni gniewnie.

- Przesta si gapi . Odsu zasłony i siadaj.

Lito natychmiast znikn ła. Claire zrobiła, co jej kazał.

Dzienne wiatło zalało pokój. Zastanawiała si , czy nadal by jej rozkazywał, gdyby wiedział, e jest jego wnuczka .

Zrobiłby wówczas co gorszego, wyrzuciłby j ze swojego domu. Ale niezale nie od tego, czy to akceptował, czy nie, ona nale y do tej rodziny. U wiadomiła sobie wczoraj ten przejmuj cy fakt, ogl daj c stare portrety w galerii. Nagle dotarło do niej, e ogl da własnych przodków. Silne poczucie dumy ze swego pochodzenia zaskoczyło j . I niewa ne, jak bardzo ten zgorzkniały starzec zaprzeczał temu, nie mógł pozbawi jej wi zów krwi.

Claire usiadła wyprostowana, trzymaj c szmatk w dłoniach.

Nie b dzie si wierci , nie oka e adnego poczucia winy, bez wzgl du na to, jak bardzo ciskaj w gardle. Eddison niczego nie znajdzie. Była bardzo ostro na i odkładała wszystko dokładnie na to samo miejsce. Ale je li markiz i tak postanowi oskar y j o planowanie kradzie y?

- Pani Fleming potwierdzi, dlaczego tutaj jestem - powiedziała. - Prosz po ni posła , je li mi pan nie wierzy.

Warrington spojrział na nią złowrogo, jego oczy pod krzaczastymi siwymi brwiami nabrały koloru zimnego oceanu.

- Sam zdecyduj, co mam robić.

- Zapewniam, że nic nie zginie w tym pokoju.

- Wygląda pani na uraioną, pani Brownley. Szkoda, myślałem, że jest pani na tyle rozsądna, aby zrozumieć potrzebę ochrony tych bezcennych dzieł sztuki.

Dotkniętą lekceważąc oceną swojej osoby, powiedziała lodowatym głosem:

- Mam prawo czuć się urażona, skoro potraktowano mnie jak przestępcę. Poza tym kwestionuję pan moją inteligencję, to nieuprzejmie z pana strony.

Eddison spojrział na nią zszokowany z drugiego końca pokoju. Claire zacisnęła usta. Dobry Bóg, czy rzeczywiście nazwała markiza nieuprzejmym? Była służącą, a nie członkiem rodziny, mogłaby wyrazić swoje nierozważne opinie. Chowając dumę do kieszeni, rzekła:

- Wybacz mi, milordzie. Nie powinnam była tego powiedzieć.

Wskazywała usta Warringtona wykrzywiły się.

- A więc chcesz mnie pouczać? Może uważasz, że wszystko jest w porządku i nie powinno wydawać mi się podejrzane, gdy dama do towarzystwa mojej wnuczki poleruje moje meble zamiast towarzyszy Rosabel.

- Lady Rosabel była do południa. Nie lubi siedzieć beczynnie, więc zaofiarowałam pomoc pani Fleming.

- Musisz przecie mieć inne obowiązki.

- Wszystkie jednak wiążą się z przebywaniem w pokojach lady Rosabel, a ona prosiła, abym jej nie przeszkadzała.

Odchrząknęła.

- Jak tam sztuka? - spytał, zmieniając temat. - Podoba się jej?

Poprzedniego dnia Claire na szczęście zaczęła czytać Rosabel pierwszy akt "Snu nocy letniej". Niestety, Rosabel zasnęła w ciągu pięciu minut.

- Dopiero zaczęłyśmy. Za wcześnie, aby to ocenić.

- Ha! A więc nie podoba jej się. Miałem rację.

- Zobaczymy jeszcze, milordzie.

Wydał z siebie gardłowy dźwięk, ni to chrząknięcie, ni to zdławiony chichot.

- Pani z pewnością nie jest pochlebca, pani Brownley. Nie ma nic gorszego od płaszczycej się kobiety.

Czy właśnie nie powiedział, że lubi Claire? Opadły jej nagle słodko-gorzkie wspomnienia z dzieciństwa, przypomniała sobie, jak wielkie rozczarowanie czuła na swoich dziesięciu urodzinach. Wysłała do niego zaproszenie, na które nigdy nie odpisał. Mama przytuliła ją wówczas i pocieszała. "Twój dziadek i jak pokłócili się dawno temu, jeszcze zanim się urodziła. Ale gdyby cię poznał, kochanie, jestem pewna, że pokochałby cię tak samo mocno, jak my z tatą cię kochamy.

Te słowa pozostawiły niezapomniany ślad w młodej psychice Claire. W swoim sercu chowała nadzieję. Mimo że wiek skorygował te marzenia, teraz zdała sobie sprawę z tego, że przetrwały one gdzieś głęboko. Nadal tęskniła za aprobatą dziadka.

Szybko stłumiła w sobie wszelkie oznaki wrażliwości. Chciała jedynie, aby markiz zapłacił za to, co uczynił ojcu... i mamie dawno temu. Najpierw jednak musi znaleźć sposób na wybrnięcie z dosyć kłopotliwej sytuacji.

- Jeśli uważa pan, że jestem taka prostolinijna – powiedziała – to nie mogłabym nic ukraść.

- Bezcelna smarkula. Nie mam zamiaru puścić cię tak łatwo.

- Te przedmioty byłoby bardzo ciężko ukryć. Bardziej logiczne z punktu widzenia złodzieja byłaby kradzież czegoś małego... na przykład biuterii.

- Mogłaby, na przykład, wyjść z czegoś diament, powiedzmy z tamtego tygrysa. – Wskazał sarkastycznym palcem mosiasty stół starannie odkurzony przez pani Fleming.

- Zapewniam pana, że rubinowe oczy są na swoim miejscu. - Na chwilę zwyciężyła ciekawość.

- Gdzie pan znalazł coś tak niezwykłego?

- To prezent od maharady z Dajpuru. Złapałem włamywacza, który wkradł się pewnej nocy do pałacu.

Claire podniosła brew. Czy chciał ją sprowokować?

- Dlaczego trzyma pan te skarby ukryte tutaj? Dlaczego nie ozdobił pan nimi domu, aby każdy mógł je podziwiać?

- To moje prywatne muzeum, dlatego. Nie chcę, aby stały w miejscu, gdzie każdy mógłby je ukraść.

Mimo całej antypatii do niego, Claire pomyślała sobie, że to smutne, że nikomu nie ufa.

- To dosyć pesymistyczny sposób postrzegania świata. Nie wszyscy są zainteresowani pana bogactwem.

- Biedny zawsze pragnie tego, co ma bogaty. Taka jest ludzka natura.

- Biedni również mają zasady. Wielki mistrz ze Stratfordu powiedział przecie: "Nie ma posagu nad uczciwość".

- "Zdaje mi się, że ta dama przyrzeka za wiele" - zacytował w odpowiedzi Warrington. Przypatrywał się jej badawczo, jego palce zaciskały się na rzeźbionej gałce łaski. Jakby głębiej, dodał ciszonym głosem: - Musz przyznać, że byłoby niezmiernie ciekawe odkrycie kolejnego złodzieja zafascynowanego Szekspirem.

Serce Claire zamarło, po czym zaczęło bić jak oszalałe. Poczuli suchość w ustach, miękkość w kolanach. Czy się zdradziła? Czy ten przenikliwy wzrok rozpoznał w niej rysy jej ojca... jego zicię?

Nie, Warrington musi blefować, próbując dowiedzieć się, czy odkryła jego tajemnicę. Przypominał jej jak oplatany cego ofiarą jedwabnej sieci. Ale Claire знаła reguły tej gry i potrafiła grać.

Udaje zdziwienie, powiedziała:

- Dobry Boże... czy porównuje mnie pan do Zjawy?

Zesztywniała.

- Nieważne. To nie ma znaczenia.

- Ale ma, milordzie. Czuję się głębiej boku, ona słyszy, że ma pan o mnie tak niskie mniemanie. Słyszałam, że Hollybrooke to jeden z najwiskszych niegodziwców...

Uderzył pięci w poręcz krzesła.

- Do diaska, kobieto! O miłasz się wymawiać jego nazwisko w mojej obecności?

- Proszę o wybaczenie - powiedziała, starając się, aby ton jej głosu zabrzmiał pokornie. - Słyszałam o jego powiżaniach z pana rodziną i jestem pewna, że nie życzy pan sobie, aby rozwodzi się nad mężczyzną, który uwiódł pańską córkę. Jednak...

- Dosyć! - Ze skamieniała twarz, Warrington wskazał drzwi. - Idź, wynoś się stąd! Znajdź sobie inne zajęcie niż dręczenie mnie.

Claire siedziała nieporuszona. Miała nadzieję, że wywoła wybuch gniewu skierowany na jej ojca... i sprawi, że dziadek na chwilę straci czujność, co wskaże jakiś trop. Ale po raz kolejny rozczarowała się, słysząc, jak szybko kończy dyskusję na temat ojca.

Eddison zaprotestował z drugiego końca pokoju:

- Milordzie! Jeszcze nie skończyłem sprawdzania listy.

Warrington zignorował go i wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w Claire, dopóki nie wstała. Chciała wyjść, ale zarazem nie dowierzała ani jemu, ani słuchaczemu. Nie mogła jednak nalegać na to, aby został i upewnić się, czy Eddison nie schował do kieszeni jakiegoś rzadkiego przedmiotu, aby potem oskarżyć o kradzież.

Dygnęła, jak nakazywał zwyczaj..

- Proszę mi wybaczyć, że zakłóciłam panu spokój, milordzie. Nie buduję pana niepokoju. - Odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi.

- Pani Brownley.

Ostry ton głosu dziadka sprawił, że zamarła. Nie była gotowa na piorun, który miał w nią za chwilę uderzyć.

- Od dzisiaj będzie pani spędzała przedpołudnia, porządkując książki w bibliotece - warknął. -

Oczekuj pani jutro, punktualnie o ósmej.

Rozdział XV

Czuła istota? Miło jest okrutna, szorstka, truj ca i rani jak ciernie.

"Romeo i Julia"

Przełożył Jarosław Iwaszkiewicz.

- Dobry wieczór, pani Brownley. Witamy w domu Rockfordów.

Gdy Simon uklonił się nad jej wyciągniętymi dłońmi w rękawiczce, Claire poczuła ogarniającą ją ciepło, mimo że postanowiła pozostać wobec niego obojętna. Płomień pochodnia, który wybuchnął w jego obecności, nie poddawał się ani rozsłownikowi, ani sile woli. Nie zamierzała jednak z tym walczyć. Porzuciła te kręgi... - i jego towarzystwo - gdy tylko znajdzie sposób na oczyszczenie imienia ojca.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedziała uprzejmie. Próbowwała wyrwać dłoń z jego uścisku, ale Simon przytrzymał ją mocno. Patrzył na nią ciemnymi błyszczącymi oczyma, jakby chciał się podnieść, a na policzku pojawił się wyjątkowo uroczy dołeczek.

- Ci głębiej jest pani na mnie zła, prawda? - wyszeptał. - Nie ma potrzeby. Obiecałem sobie, że dziś wieczór nie popełnię po raz wtóry tego samego błędów i nie dam pani kwiatów.

Jego autoironia rozbawiła Claire, miała wielką ochotę roześmiać się na głos. Ale to przycisnęła łobym niepotrzebnie uwagę innych gości, podniosła więc jedynie leciutko brwi.

W holu wspartym na marmurowych kolumnach płonęło mnóstwo świec. Kilka kroków dalej lady Hester i Rosabel oddawały swoje płaszcze lokajowi w niebieskiej liberii. Lord Warrington zdjął kapelusz, opierając się na łasce. Mimo chropowatej nogi zachował posturę oficera, wyprostowany, o szerokich ramionach i wysoko podniesionej głowie.

- Czy mój syn już przybył, lordzie Rockford? - spytała lady Hester dziewczęcym, piskliwym głosem, niepasującym do kobiety jej postawy i wieku.

- Jeszcze nie - odparł Simon.

- No cóż, Frederick zamierzał wstąpić do klubu, ale jestem pewna, że zaraz tu będzie. Bardzo się cieszę, że tymczasem będzie mogła odnowić znajomość z paną drogą matką i siostrami. Bardzo bym chciała, żeby nasze rodziny stały się sobie bliższe.

Gdy lady Hester ruszyła w kierunku Claire i Simona, Rosabel chwyciła matkę za rękę i pociągnęła ją w stronę lorda Warringtona.

- Chodź, mamo. Musimy pomóc dziadkowi wejść po schodach, ty po jednej stronie, ja po drugiej.

- Ale moja droga - zawołała lady Hester, rzucając znaczące spojrzenia na Simona - pewnie chciałaby towarzyszyć komuś innemu.

- Dam sobie radę - zaprotestował Warrington. - W domu też sobie radzę.

Rosabel, wyglądając zachwycenie, co w jasnoróżowej sukni podkreślając jej blond loki, udając lekko nadśmiała się, rzuciła dziadkowi czarujące spojrzenie.

- Och, nie będzie nieznośny. Miałam nadzieję, że ucieszysz się z towarzystwa swoich dwóch kobiet. A może chcesz nam odmówić? Rozczarowałyby mnie okropnie.

- Trele-morele - mruknął. - Nie powinna tracić czasu na starego człowieka. - Ale półtęcza na jego pobrudzonej zmarszczkami twarzy wiadczył o tym, że był w lepszym humorze niż rano, gdy nakazał Claire pracować w bibliotece. Było jasne, że chciał mieć na nią oko, ponieważ wzbudziła jego podejrzliwość. Nie zdawał sobie jednak sprawy, jak bardzo cieszyła się, że będzie miała tym samym okazję sprawdzić swoje podejrzenia względem niego.

Tymczasem serce się jej cisnęło, gdy widziała, jak odnosił się do Rosabel. Wydawał się mięślabo do dziewczyny. Czy w innych okolicznościach okazywałby Claire podobną sympatię? Nie interesowało jej to. Jego okrutne postępowanie wobec rodziców udowodniło, że w jego osłupiałym sercu nie ma miejsca choć na odrobinę uczynliwoci.

- Słyszała dziadka - zwróciła się lady Hester do córki. - Nie potrzebuje pomocy, ze mnie równie nie b dzie miał wielkiego po ytku. - I jakby za chwil miała zemdle , zacz ła wachlowa chusteczk pulchn twarz.

- Przesta udawa inwalidk , Hester. - Warrington ponaglił j gestem. - We mnie pod rami , chyba e zamierzasz sta tutaj przez cał noc.

Rosabel rzuciła szelmowskie spojrzenie przez rami . Simon, odwrócony do lokaja, nie widział tego, Claire jednak tak. Kokietka tak zr cznie zaaran owała sytuacj , aby Claire była zmuszona towarzyszy Simonowi. Dziewczyna wydawała si zdecydowana wci gn ich w swoje gierki, w jakim jednak celu, tego Claire musiała dopiero si dowiedzie .

- Pani Brownley?

Simon czekał na ni , byłoby wi c niegrzeczne nie wsun dłoni pod jego rami . Czula twarde mi nie pod ciemnoszarym surdudem, i kolejny dreszcz przeszedł jej ciało. Zignorowawszy go, patrzyła prosto przed siebie, gdy prowadzili pozostałych w kierunku schodów, które wiodły do salonu na pi trze.

W przeciwie stwie do przeładowanej rezydencji dziadka, dom Simona odznaczał si klasyczn prostot . Wystrój wiadczył o wyszukany gu cie, od jasnozielonych cian do wykonanej z kutego elaza balustrady przyozdobionej li mi bluszczu. Woskowe wiece migotały na kinkietach zawieszonych we wn kach, pot guj c blask rzucany przez kryształowy yrandol zwisaj cy z kopulastego sufitu.

- Nie ma pani nic do powiedzenia, pani Brownley?

Simon pochylił ni ej głow , roztaczaj c wokół lekki zapach drzewa sandałowego. Claire podniosła sukni , aby si nie potkn .

- Prosz mi wybaczy - powiedziała chłodno. - Nie znam si za dobrze na towarzyskiej konwersacji.

- Powinna pani powiedzie co o pogodzie... lub o moim domu.

- Co do pogody, na zewn trz jest chłodno i nieprzyjemnie, jak sam pan dobrze wie. A je li chodzi o dom, nigdy nie widziałam tak wspaniale o wietlonej rezydencji. Pa ski miesi czny rachunek za wiece musi by szokuj cy.

U miechn ł si .

- Mog sobie na to pozwoli .

- Gdyby si pan troch hamował, mógłby pan przeznaczy oszcz dno ci na biednych.

- I pozbawi pracy ludzi produkuj cych wiece? Miałbym ich na sumieniu, gdybym wiedział, e nie maj czym nakarmi dzieci.

Celny argument, pomy łała, ale nie da za wygran .

- Zaczynam rozumie , jak bogaci uzasadniaj swój ekstrawagancki styl ycia. Jednak fakt pozostaje faktem, jest pan pró nym człowiekiem, urodzonym jedynie po to, aby korzysta z przywilejów. Nie ma pan zapewne poj cia, co to znaczy zarabia na ycie.

Zmru ył oczy, nie przestaj c si u miecha .

- Pani znajomo mojego charakteru jest zdumiewaj ca, bior c pod uwag fakt, jak krótko si znamy.

Ich rozmow zagłuszał szczebiot Rosabel, id cej kilka schodków za nimi. Mimo wszystko, głos niósł si po olbrzymim holu, wi c Claire starała si mówi cicho.

- artuje pan sobie ze mnie, bo nie chce przyzna prawdy. Uwa a pan, e ma prawo bra wszystko od ludzi o ni szej pozycji.

- Tak mi pani powiedziała wczoraj. Mam tylko nadziej , e czas oczy ci mnie w pani oczach.

- Nie musi pan si kłopot z mojego powodu. Nie jestem panem absolutnie zainteresowana.

Jego u miech zamienił si w u mieszek, a wzrok pow drował ku jej wargom.

- Nie zło si , kochanie - zni ył głos do szeptu. - To był tylko pocałunek.

Claire zarumieniła si . Wewn trzny płomie dotarł do ka dego zakamarka jej ciała, mimo e bardzo próbowała go powstrzyma . Wspomnienie ust Simona podsycalo w niej gniew... i po danie. Była w ciekła, e wspomniał o ich spotkaniu... i podekscytowana, e zwrócił si do niej per "kochanie".

Dał słowo, że nigdy więcej jej nie dotknie, jednak jego zachowanie mówiło co innego.

Odzyskawszy głos, powiedziała lodowatym tonem:

- Jeśli życie panu miłe, proszę nigdy więcej o tym nie wspominać.

Tym razem za nią się głosiło.

- Rzuca pani puste pogłoski tak jak moje siostry. Na pewno polubi pani Ameli. Jest najmłodsza i tak samo zuchwała jak pani.

- Czy powinnam wobec tego przyjąć pokorną postawę w pana obecności? Obawiam się, że wybrał pan nieodpowiedni partnerkę.

- A ja się obawiam, że za bardzo polubiłem pani towarzystwo. - Kiedy dotarli na szczyt schodów, położył ręce na jej dłoniach, unieruchamiając jej palce. Ten dotyk przyspieszył bicie jej serca i spowodował kolejny ucisk w piersiach. Potem lord jeszcze wszystko pogorszył, dodając: - Czy mówiłem już pani dziś, Claro, jak cudownie pani wygląda?

Serce wypełniła jej nagła radość. Rosabel skonfiskowała wszystkie jej obrzydliwe czepki... i okulary... i kazała pokojówce ułożyć jej włosy. Tiulowa suknia koloru czekolady podkreślała jej krągłości. Gdy spojrzała na siebie w lustrze, nie mogła uwierzyć, że ta elegancka dama to ona we własnej osobie.

Cofnęła dłoń i splótła ręce. Dlaczego tak łatwo i głupio ulegała temu czarującemu draniowi?

Spojrzała przez ramiona, ale ze względu na nogi dziadka, cała trójka była dopiero w połowie długich, kręconych schodów.

- Prawi pan komplementy z wprawą uwodziciela - szepnęła.

- A może taka po prostu jest prawda. - On również zniżył głos do szeptu.

- Prawda rzadko jest łatwa, wasza lordowska mość. Nadszedł czas, aby zaakceptował pan fakt, że nie będzie romansu.

- Sam już z niego zrezygnowałem - zapewnił, a twarz mu spowaśniała. - Dałem pani moje słowo i nie zamierzam go złamać.

Nie wierzyła jego słowom. Zwłaszcza gdy objął ją w pasie i poprowadził szerokim korytarzem.

Jego dłoń spoczywająca na jej talii wywołała ból między udami. Miała obrzydliwe wrażenie, jakby pieścił jej nagie ciało, dotykając miejsc, których nie poznał jeszcze aden mężczyzna...

Zakazane fantazje wstrząsnęły Claire do głębi. Simon był hrabią, człowiekiem bez celu w życiu, szukającym jedynie zaspokojenia własnych przyjemności. Ojciec wpoił jej pogard dla arystokracji i ich zasad. Szanowała tylko tych, którzy pracowali na chleb, tych, którzy wyczyli swój umysł, podejmując studia, tych, którzy ciężko pracowali, aby osiągnąć szlachetny cel. Mimo że bardzo przystojny, Simon nie był w stanie zaimponować jej na długo.

"I kto teraz kłamie, Claro? Nie możesz zaprzeczyć, że oboje ulegliśmy namierzonej ci. Chciała tego pocałunku tak samo jak ja".

Tak, to była prawda, ku jej wielkiemu rozgoryczeniu. W tej jednej upojonej chwili Simon uwiadomił jej, za czym tęskniła. Obudził w niej pragnienie do wiadczenia pełni kobiecości. Był jednak zbyt bogaty, miał zbyt wysoką pozycję i zbyt lubił spełniać własne pragnienia, aby zdać sobie sprawę z różnic między nim a nią. Mógł cieszyć się niezobowiązującymi, tajemnymi schadzkami, by następnie odejść jako wolny mężczyzna. Ona jednak straciłaby reputację, dumę i rodki na utrzymanie. Kto chciałby zatrudnić upadłą kobietę jako nauczycielkę swoich córek? Kto zatrudniłby ją, gdyby zaszła w ciążę i musiała wykarmić dziecko?

I kto broniłby jej ojca, gdyby ona sama pozwoliła sobie na romans?

Poczucie rzeczywistości ci przygasiło budzący się w niej płomień po daniu. Jednak tęsknota pozostała, ukryta gdzieś głęboko, przestroga przed niebezpieczeństwem utraty czujności. Na szczęście słyszała już głosy dochodzące z pokoju przed nimi, niskie głosy mężczyzny i odpowiadający im gardłowy kobiecy miech. Simon zamierzał chyba wejść od razu do rodzaka, zatrzymała go jednak tuż przed łukowatymi drzwiami.

- Powinniśmy poczekać na pozostałych. To lady Rosabel chce pan przedstawić rodzinie, nieprawda?

Simon zmarszczył brwi, tak jakby zapomniał o swojej przyszłej narzeczonej. Rzucił Claire przenikliwe spojrzenie, zanim odwrócił się do jej dziadka, zbliżając się powoli korytarzem,

prowadzonego przez podwójną eskortę.

W tym momencie wyszła z salonu ol nieważca młoda kobieta o miedzianych włosach i bystrych brzoźowych oczach. Zielona suknia podkreślała jej młoczną cerę, a ręce spoczywały na lekkim wybrzuszeniu wiadczycy.

- Wydawało mi się, że słyszę Simona. - Spojrzała zaskoczona na Claire, potem na zbliżającą się trójkę, i znowu na Claire. Wywołała zainteresowaną, uniosła lekko jedną brew i wyciębniła rękę na powitanie. - Jestem Amelia, siostra Simona. Wybac mi, że ci przeszkodziłam.

Rumieniec powrócił, aby dalej drczyć Claire. Najwyraźniej lady Amelia próbowała odgadnąć, co było czytelną Claire i jej brata. A niech licha porwie Rosabel za te jej sztuczki!

Odsunęła się od Simona i szybko dotknęła wyciębni tej dłoni lady Amelii.

- Bardzo mi miło pani poznać, milady. Lord Rockford mówił o pani w samych superlatywach.

- Czy by? - Rozbawiony uśmiech przemknął przez usta lady Amelii. - Już sobie wyobraź, jakie bajki wymyślała. Może później powiem pani, co o mnie tak naprawdę myśli. A ja o nim.

Claire uśmiechnęła się, pewna, że polubi zuchwał siostr Simona.

mięcił się, ucałował siostrę w policzek.

- Amelio, chciałbym ci przedstawić pani Clarę Brownley.

- Jest damą do towarzystwa mojej córki - dodała lady Hester, gdy wreszcie z teściem i Rosabel dołączyła do reszty i zaczęła wymieniać pozdrowienia. Oddychając ciężko po pokonaniu schodów, zwróciła się przychylnie do siostry Simona. - Byliście tak uprzejmi... i uwzględnili cię w zaproszeniu.

- To hrabia ją zaprosił - oświadczyła Rosabel, na co brew lady Amelii uniosła się jeszcze wyżej. - Brownie rok temu straciła matkę pod Waterloo. Jest tak kochaną i uroczą towarzyszką. Zgadza się pan ze mną, lordzie Rockford?

Pobłąkał w uśmiech pojawił się na jego twarzy.

- Ponieważ pani wiedza na jej temat jest większa niż moja, muszę przyznać pani rację. Chodźcie już, chciałbym, byście poznali resztę rodziny.

Podał ramię Rosabel. Nie obejmował jej w pasie, zauważała zjadliwie Claire. Wobec Rosabel zachowywał się jak delfin. Na zewnątrz tworzyli idealną parę, ona - miała księżniczkę o jasnych włosach, on - wysoki, majestatyczny księstwo. W rzeczywistości ci jednak stanowili dwa przeciwległe bieguny. Rosabel nie wiedziała, że Simon starał się o nią wyłącznie z powodu zakładu, a Simon nie był zapewne wiadomy, że Rosabel wcale nie miała zamiaru go polubić.

Uśmiechając się do obojga, lady Hester wachlowała chusteczką owe policzki.

- Idźcie już do rodziców, za chwilę przyjdą. Najpierw chciałabym zamienić słówko z naszą drogą panią Brownley.

Claire zeszywniała. Czy ciotka słyszała jej rozmowę z Simonem? Czy po prostu zauważała jego zbyt poufale zachowanie wobec Claire?

Lady Amelia przesunęła z zaciekawieniem wzrok od lady Hester do Claire, i odwróciła się do lorda Warringtona.

- To oznacza, że zostajemy we dwoje, milordzie.

Opierając się na łasce, starszy pan utkwiał w niej ponury wzrok.

- Znałem twoją babcię dawno temu. Jesteś do niej bardzo podobna. Miała temperament tak ognisty jak jej włosy.

- To tak jak ja... Simon często mi to powtarza. Ale proszę się nie obawiać, dziś wieczór będzie zachowywać się wzorowo.

Jej miły sposób bycia wywołał u markiza chropawy uśmiech, gdy przechodzili przez drzwi.

Uśmiech lady Hester zniknął od razu. Skinęła na Claire, aby przeszły się razem w głąb korytarza i syknęła:

- Chciałabym wiedzieć, o czym to szeptała cię z lordem Rockfordem.

- Rozmawialiśmy o domu, a zwłaszcza o wieczorach.

- O wieczorach, te co! Z mojej perspektywy to tak nie wyglądało. Wypróbowywała swoje sztuczki na nim, nieprawda?

Gdyby tylko lady Hester znała prawdę! Claire niewiele musiała zrobić, by wyglądać na

ura on .

- Oczywiście cie, e nie! Nigdy nie zachowałabym si tak niewła ciwie.

Lady Hester chrz kn ła.

- To dlaczego ubierasz si teraz jak dama? Chcesz złapa bogatego m a... albo mo e kochanka?

- Ale sk d, jest pani w bł dzie. To Lady Rosabel nalegała ...

- Lord Rockford stara si o moj córk , a ty nie b dziesz mu w tym przeszkadza . Czy to jasne?

- Oczywiście cie, ale ...

- Nie płac pani za to, aby mi si sprzeciwiała, pani Brownley. Jednak e, poniewa jestem uczliw kobiet , dam pani rad . M czy ni z jego statusem nie eni si z kobietami o niskiej pozycji. Nawet je li si pani powiedzie, mo e pani wykorzysta wedle swego uznania. A wówczas b dzie mogła pani wini wył cznie sam siebie!

Zaciskaj c z by, Claire pokornie schyliła głow .

- Tak, milady.

- Od tej pory b d ci obserwowa bardzo uwa nie. B d ostro na, je li chcesz zachowa prac .

Jak wielki okr t wojenny lady Hester wpłyn ła do salonu, zostawiaj c za sob gł boko dotkn t

Claire. Miała lady Hester za złe, e uwa ała j za uwodzicielk , skoro to Simon wył cznie ponosił win . I znowu udało jej si wpa w kłopoty? Jak to było mo liwe? W ci gu jednego dnia, najpierw dziadek, a potem ciotka udzielili jej reprimendy.

Nie mogła sobie pozwoli na aden fałszywy krok. Szczególnie za powinna unika Simona, co mo e okaza si kr puj ce, je li znowu b dzie szukał jej towarzystwa.

Niezno ny człowiek. Dlaczego nie zostawi jej w spokoju?

W chwili, gdy Clara weszła do salonu, Simon zauwa ył, e jest zdenerwowana, Zwykły obserwator nic by pewnie nie spostrzegł, on jednak wiedział, jak rozpoznawa subtelno ci mimiki. Lady Hester rozmawiała z ni na korytarzu, a on miał przecucie, e ta rozmowa miała zwi zek z nim.

A niech szlag we mie t matron , za to, e zwymy łała Clar .

I niech diabli wezm jego za to, e si z ni dra nił. Był spi ty i poirytowany po całym dniu włóczenia si zaułkami miasta, bezowocnie szukaj c niepodwa alnego dowodu winy Zjawy. Postanowił usun Clar ze swoich my li. Ale w chwili, gdy j zobaczył, wszystko wzi ło w łeb.

Wbrew wszelkiej logice pragn ł patrze na ni , usłysze jej ci ty dowcip, dotkn , poczu jej zapach.

Co go op tało, e zwrócił si do niej "kochanie"? Był tak pochłoni ty Clar , e mało brakowało, a wprowadziłby j do salonu przed lady Rosabel, łami c tym samym konwenanse, co mogłoby mie powa ne konsekwencje dla jego planów mał e skich.

Smutnym wzrokiem obserwował, jak Amelia bierze Clar pod r k i prowadzi j do krzesel stoj cych pod cian poza zasi giem jego wzroku. Szły powoli, Amelia zadawała pytania, a Clara krótko na nie odpowiadała. Jego w cibska siostra próbuje zapewne odkry charakter jego zwi zku z dam do towarzystwa lady Rosabel.

Ale szczerze w tpił, czy nawet Amelii uda si wyci gn od Clary prawd .

Odwracaj c niech tnie od niej wzrok, stwierdził, e mo e by zadowolony. Małe przyj cie przebiegało zgodnie z planem. Jego trzech szwagrów zgromadziło si wokół Warringtona, miej c si serdecznie i popijaj c brandy. Lady Hester i matka rozmawiały, siedz c koło kominka na sofie w biało-niebieskie pasy.

Elizabeth i Jane siedziały obok z lady Rosabel.

- Opowiadałam wam ju , jak nie mogłam znale pantofelków pasuj cych do mojej sukni? – spytała lady Rosabel. Gdy jego siostry spojrzwały na ni pytaj cym wzrokiem, ci gn ła beztriosko dalej: - Przez kilka dni odwiedzałam ka dy mo liwy sklep w mie cie. I zgadnijcie, gdzie je w ko cu znalazłam!

- No, powiedz! - zach ciła Elizabeth. Najstarsza z siostr, ciemnowłosa i energiczna kobieta, nie miała zbyt wiele cierpliwio ci do zgadywanek.

- We własnej garderobie - odrzekła lady Rosabel, chichocząc i poruszając czubkami małych kich róż owych buczków. - Kompletnie zapomniałam, że kupiłam je do innej sukni. Czy to nie głupie?

- Oczywiście, że nie - zapewniła jej Jane. - Jedną z siostr była rodzinnym rozjemcą, zawsze gotowa wtrącić miłe słowo. - Chociaż przykro mi, że straciła tak dużo czasu. To musiało być dosyć uciążliwe.

- Och nie, absolutnie nie! Uwielbiam zakupy, a wy? Nie znam przyjemniejszego sposobu na spędzenie dnia!

- Istotnie - wymamrotała Elizabeth.

Simon powstrzymał się od miechu. Dla Elizabeth zakupy były jak porównywalne do wyrwania z bańki. Kręciła nawet taką rodzinną anegdotę, że wybrała swoją suknię lubn w rekordowo szybkim tempie. Wizyta u krawcy nie trwała nawet dziesięciu minut.

Siostry dotrzymywały słowa, zachowywały się wzorowo. Nawet jeśli Elizabeth lekko marszczyła brwi, jakby bardzo starała się skupić na rozmowie, a lady uśmiechała się, bawiąc się niebieskimi wstawkami na gorsecie, co było oznaką jej błędnych gdzie indziej myśli.

Simon nie pragnął niczego bardziej, jak tylko przytężyć się do mówczyń rozprawiających o polityce, koniach i interesach. Pogodził się jednak z tym, że powinien znaleźć miejsce koło lady Rosabel.

- A może masz jakie inne wspólne zainteresowania z moimi siostrami. Abstrahując od zakupów, jakie masz inne pasje? - zwrócił się do niej, zdecydowany pomóc jej wejść do rodziny.

- Och, wiedziałam, że zadasz mi to pytanie. - Wyduła wargi i w delikatnej różowej sukni wyglądała teraz jak nadzdana mała dziewczynka. - Nigdy nie miałam cierpliwio ci, aby nauczyła się dobrze grać na pianinie, a dziadek powtarza, że nie urodziłam się z talentem do pieśni.

- To może lubisz malować. Jane jest zdolną artystką.

- Simon, w twojej relacji wychodzi na o wiele bardziej utalentowaną malarkę, niż jestem w rzeczywistości - zaprotestowała Jane. - Jestem przecież tylko amatorką.

- Nie bądź taka skromna - ofuknęła ją Elizabeth. - Twoje prace były wystawiane w muzeum w ubiegłym roku.

- To tylko jedna mała akwarela na prywatnej wystawie. - Ale orzechowe oczy Jane roz błysły. - Jeśli masz ochotę, lady Rosabel, może my pójdziemy na nową wystawę w Royal Academy.

Lady Rosabel zatrzepotała rękami.

- Och, moi drodzy, nie mogę niestety powiedzieć, że kiedykolwiek byłam w galerii. Czy to modne miejsce? Co powinnam na sobie włożyć?

- Suknia będzie pasowała idealnie - zaartowała Amelia, gdy z Clarą dołączyły do reszty. - Proponuję, abyśmy poszli wszyscy w następnym tygodniu, razem z Simonem i panią Brownley.

Simon zgromił najmłodsze siostry spojrzeniem. Czy celowo wymieniła ich imiona obok siebie? Nie patrzyła na niego, więc nie mógł mieć pewności.

Przesunął wzrok na Clarę. Siedziała na krześle dokładnie naprzeciwko niego, sprawiając wrażenie spokojnej. Wyglądała wyjątkowo pięknie. Bez tego okropnego wdowiego czepka jej włosy błyszczały gładkim bokiem brzoś w świetle wiec, stanowiły kontrast z intensywnym błękitem oczu. Brzośowy jedwab sukni czule okrywał jej piersi i ukazywał rowek między nimi.

Przez jeden szalony moment rozważał zabranie jej stąd do jakiegoś intymnego miejsca, gdzie mógłby ją głaskać i pieścić...

Z determinacją przepędził te fantazje. Nadszedł czas, aby zapomnieć o Clarze Brownley raz na zawsze. Nie był przecież draniem, który patrzył po dłużej na inne kobiety w obecności przyszłej narzeczonej.

Odwrócił się do lady Rosabel.

- Lubi może pani czytać albo pisać? - spytał. - Amelia jest naszym rodzinnym pisarzem. Od czasu do czasu pisze sztuki i poezję.

- Wiem o moich próbach i dużej w koszu - za nią miała się Amelia. - Benjamin twierdzi, że roztrwaniem jego fortunę na zakupy w sklepie papierniczym.

- Nigdy nie spotkałam pisarza - powiedziała lady Rosabel, wytrzeszczając ze zdumienia oczy. -
Mcz się, kiedy musz napisać cię z podziękowaniem, a czytanie mnie po prostu usypia.

- To może interesuje ci astronomia - zagadnęła Jane. - Elizabeth jest założycielką
Stowarzyszenia Kobiet Astronomek.

- Astron...

- Patrzenie w gwiazdy, milady - wyjąca Clara. - To nauka o niebie. Lady Elizabeth, ma pani
własny teleskop?

Entuzjazm rozjaśnił jej twarz Elizabeth.

- Oczywiście. Marcus narzeka zawsze, że wolę dach od... cóż, od jakiegokolwiek innego
miejsca w domu.

Siostry roze miały się, Clara zarumieniła, a lady Rosabel wyglądała na uroczo zmieszaną.

- Czy masz na myśli, że... zamiast chodzić na przyjęcia... spędzasz wieczory na dachu?

Elizabeth kiwnęła krótko głową.

- Gdy tylko pogoda na to pozwala. Obserwowanie nieba daje mnóstwo satysfakcji. Marzę, aby
pewnego dnia odkryć nowe gwiazdy... a może nawet komety.

Lady Rosabel przekrzywiła głowę na bok.

- Ale... co może na zrobić z kolejnymi gwiazdami? Jest ich już tak wiele na niebie.

Jego siostry musiały nie leżeć, ale z pewnością to ukrywały.

Elizabeth siedziała, uśmiechając się lekko. Oczywiście Jane błagała go o pomoc. Amelia zagryzła
wargi i utkwiała wzrok w kolanach.

Opanowując irytację wobec swej wybranki, rzekł:

- Może któregoś wieczoru dołączymy do Elizabeth, aby również mogła podziwiać cały
spektakl.

Isabel opuszczyła podbródek i spojrzała na niego wielkimi, porcelanowoniebieskimi oczami.

- Niestety, cierpię na okropny lęk wysokości ci, milordzie. Brownie z panem pójdzie. Pójdź mi
o tym opowie.

Po ucieczce w Hyde Parku myślała, że lady Rosabel bardziej lubi przygody. Ale przypuszczał,
że irracjonalny strach może dosięgnąć ją. On natomiast nie miał zamiaru iść na dach z Clarą,
aby obserwować nocne niebo. Mógł sobie tylko wyobrazić, jak by się to skończyło.

- Może Elizabeth pokaże ci mapy konstelacji, które sama wykonała.

- A jeszcze lepiej by było, gdyby można było znieść teleskop do ogrodu - zaproponowała
Clara.

Przez następne pół godziny Clara podtrzymywała rozmowę, przechodząc gładko od jednego
tematu do drugiego, najpierw wypytując Elizabeth o astronomię, potem Jane o jej ulubione obrazy,
a następnie Amelię o jej gusta literackie. Od czasu do czasu zwracała się do lady Rosabel i Simon
musiał przyznać, że jej pokłady cierpliwości i umiejętność ci dyplomatycznie znacznie przewyższały
jego własne.

Lady Rosabel jest bardzo młoda, przypomniał sobie ponuro.

Niedługo będzie obchodziła osiemnaste urodziny. Jak wiążko kobiet uczono ją od małego,
że kobieta jest niczym więcej jak tylko ozdobą. Jej intelekt nie był rozwijany w taki sposób, jak to
się działo w przypadku jej siostr. Ale dojrzała na pewno przyjdzie po sobie i wraz z dziećmi.

A je li nie? Je li przez całe życie będzie musiał znosić puste trajkotanie o zakupach i modzie?

Poczuł się uwięziony, zamknięty w klatce, którą sam sobie przygotował. Co go opętało, że dał
się namówić na ten absurdalny zakład z Harrym? Zgodził się, że będzie starał się o rękę pierwszej
dziewicy napotkanej na balu... a los postawił na jego drodze lady Rosabel Lathrop.

Ale ten sam los najpierw spłatał mu okrutnego figła, mamiąc go Clarą Brownley. Wpadła
prosto w jego ramiona, zarzuciła na niego swoje sidła, a potem nie ukrywała niechęci. Mimo to,
nigdy nie czuł w sobie takiej pełni życia jak w jej obecności. Pragnął jej... pojął jej. Gdyby tylko
dała mu jakiś sygnał, że ona również ma ochotę na romans, wycofałby się z zakładu, małe stał i
uczynił z niej kochankę...

Murdock, starszy kamerdyner w białych rękawiczkach, wszedł przez zwieszony łukiem
wejście do salonu i oznajmił, że podano do stołu.

Lady Hester podniosła się z sofy.

- Nie wiem, co mogło zatrzymać Fredericka - powiedziała zaniepokojona. - Powinnaś być nalegać, aby pojechał z nami. - Jestem pewna, że zaraz przyjedzie - pocieszyła ją lady Rockford. - Czy powinniśmy poczekać na niego z kolacją?

- Absolutnie nie - odparł Warrington. Chwytając ją za rękę, pokiwał głową w kierunku kobiet. Mimo swojej ułomności wyglądał jak admirał w pełnym mundurze. - Spójnij na mojego wnuka, jest niewybaczalny. Nie chciałbym, aby kolacja wystygła nam tylko z powodu młokosa.

Simon pomógł wstać matce. Po jej ostatnim ataku febry bardzo schudła. Poczucie dobrze mu znane połączenie niepokoju z poczuciem winy. Zapadała na zdrowiu od czasu, gdy kula przebiła jej płuco tamtej pamiętnej nocy. Jednak nigdy nie narzekała i nie okazywała mu, że to on jest winny jej cierpienia.

Uśmiechnęła się do niego, a jej brzośce oczy błyszczały radością.

- Wieczór wydaje się przebiegać bardzo dobrze - szepnęła, rzucając wymowne spojrzenie w kierunku lady Rosabel.

Niewinne słowa matki zamknęły drzwi do ciemnych zakamarków pamięci. Jej najwiśszym marzeniem było ujrzeć go w towarzystwie siostry i dzieci. Tyle, a nawet więcej był jej winny. Z jej powodu musi bardziej się starać o lady Rosabel. Ale najpierw zakończy sprawę skradzionych klejnotów. Jutro pójdzie do wierzchołka Newgate i wydobędzie prawdę z Gilberta Hollybrooke'a. Odważaj się uśmiechnąć do matki, pogłaskał delikatnie jej dłoń.

- Tak, wszystko idzie w dobrym kierunku.

Freddie potarł kostki w spoconych dłoniach i chichotał na szczęście. Z rozpaczliwą nadzieją szybkim ruchem nadgarstka rzucił kostki na stół. Potoczyły się po zielonym suknie i zatrzymały.

Serce mu zamarło. Para trójek.

Oparł się i przejechał palcami po włosach. Poczucie goryczy w ustach.

- A niech to, cholera, znowu nic.

Lewis Newcombe poklepał go po ramieniu.

- Głowa do góry, stary. Twoja karta niedługo się odwróci. Lewis był jedynym wci zadowolonym graczem przy stole.

Miał czujny, chytry wyraz twarzy, na której opadała strzecha jasnych włosów. Mimo wielu godzin gry otaczała go aura zawadiackiej niefrasobliwości, której Freddie zawsze mu zazdrościł. Dwaj pozostali mężczyźni nie wyglądali na przygnębionych, palili krótkie cygara, popijając duży łykami brandy. Freddie znał ich tylko jako stałych bywalców klubu. W eleganckim pokoju umeblowanym w odcieniach ciemnej zieleni siedziały grupki graczy, głównie w karty.

Freddie spojrzał na nich zazdrośnie. Powinien był zagrać w faro, tak jak zwykle. Miał dobre przeczucie co do niej, ale Lewis wołał go. Jego przyjaciel zgarnął małe kostki. Tak jak Freddie już dawno zdjął surdut i podwinął rękawy koszuli. Ale w przeciwieństwie do Freddiego szczęście mu sprzyjało.

Promieniując pewno siebie, Lewis wyrzucił piątkę i dwójkę.

Freddie powstrzymał ją. Siódemka. Cholerna siódemka. Gdyby nie widział, jak majordomus przynosi kości, podejrzewałby, że Lewis oszukuje. Dawniej w szkole przyłapano go na grze specjalnie obciążonymi kostkami, jego ojcu udało się jako zatuszować sprawę. Freddie nie chciał jednak sprawdzać przyjaciela. Dżentelmen nie oskarża drugiego o oszustwo, bez poważnych konsekwencji. Musiałby się pewnie poświęcić na pojedynkowi... a Lewis, abstrahując od tego, że dziś miał tak szczęście, był doskonałym strzelcem.

- To by było na dziś tyle, kochanie - powiedział krótko mężczyzna o nazwisku Cogsworth. Opróżnił kieliszek i wstał, chwycił się. - Zostajesz, Vickers?

Niespełna osiemnastoletni, chudy lord Vickers kiwnął głową, kosmyk rudych włosów opadł mu na czoło.

- Znowu będzie głodował, dopóki nie dostanie pensji w następnym miesiącu. Oczywiście, wygrał te moje weksle, Newcombe. A niech to, miał dzisiaj diabelne szczęście.

Gdy dwóch mężczyzn oddalało się powoli, Freddie osunął się na krzesło, obserwując, jak

Lewis zgarbia wygran .

Brz k monet przypominał mu bicie dzwonów łośnych. Wieczór rozpoc ł si tak dobrze. Przez chwil miał nawet w kieszeni gar brz cz cych monet. Jego nadzieje wkrótce okazały si łośne.

Ale teraz nie miał złamanego grosza przy duszy. Przegrał gar złotych gwinei otrzymanych od matki, pod warunkiem, e obieca ...

Wyprostował si na krze le, rozgl daj c si po zadymionym pokoju i szukaj c wzrokiem zegara.

- Jasna cholera. Która godzina?

- Chyba koło dziesi tej - odrzekł Lewis, składaj c weksle i wkładaj c je do kieszeni.

Freddie przekł ł pod nosem.

- To parszywe przyj cie u Rockfordów. Zupełnie o nim zapomniałem. - Odsun ł gwałtownie krzesło. - Mo e zd przynajmniej na drinki.

- Poczekaj, nie zrobisz raczej dobrego wra enia, wpadaj c w połowie kolacji. A co my lisz o tym, aby my zafundowali sobie własny deser i odwiedzili ten nowy burdel koło opery? Słyszałem, e s tam całkiem smakowite goł beczki.

Pomysł spodobał si Frederickowi, ale zawahał si .

- Nie mam za du o pieni dzy.

- Dzisiaj ja stawiam - o wiadczył Lewis.

Zazdroszcz c mu hojnego gestu, Freddie pocieszył si , e przyjaciel miał wi cej długów ni on sam.

- Mo e powiniene zachowa wygran dla wierzycieli.

- Mówisz jak mój ojciec - zauwa ył kpi co Lewis. - No wi c jak b dzie, stary? Nudna kolacja czy nagie kobiety?

Pokusa była zbyt du a. Matka i tak b dzie w ciekła, stwierdził Freddie, zrywaj c si na nogi. Powie mu, e zrobił fatalne wra enie na rodzinie Rockforda, i e to wszystko jego wina, je li przekł ty hrabia nie o wiadczy si Rosabel. Mama była Królow Umoralniania od czasu, gdy odkryła jego kradzie e. Po dzisiejszej przegranej b dzie miała jeszcze wi cej powodów, by go wysmaga batem.

A je li admirał si dowie ...

Zatrz sł si ze strachu na my l o dziadku, ale chwil potem zwymy lał siebie samego za tchórzostwo. I tak tkwił po uszy w kłopotach. Czy jeden wi cej ma jakie znaczenie?

Rozdział XVI

W u miechach ludzi widz tu sztylęty.

"Makbet"

Przeło yła Krystyna Berwi ska.

Gdy Claire wyszła z ciemnego powozu, osłupiała z niedowierzania. Zamiast szerokiej ulicy z modnymi sklepami, zobaczyła pot n granitow twierdz wznosz c si ku bł kitnemu niebu. Małe zakratowane okna znaczyły ponur fasad . Po rodku wznosiła si wysoka wie a z elazn bram , przez któr wchodzili i wychodzili odwiedzaj cy. Na znajomy widok ciarki przeszły jej po plecach.

Wi zienie Newgate.

Rosabel wzi ła zakryty kosz od wo nicy.

- Poczekaj za rogiem - poleciała. Krzepki słu cy uchylił kapelusza i odjechał w rzece innych wózków i powozów.

Za pó no, było ju za pó no. Zgroza ogarn ła Claire, ale w ko cu zebrała w sobie si , aby si poruszy .

- A wi c dlatego wywołała mnie z biblioteki. A nie po to, bym pomogła ci kupi nowy

wachlarz.

Przez cały ranek porzdkowała księki dla lorda Warringtona.

Była na miejscu punktualnie o ósmej, zdecydowana wyciągnąć prawdę z dziadka. Ale gdy tylko warknął polecenie, wyszedł z biblioteki, ostrzegając ją, że wróci w południe, aby sprawdzić postępy. Nie minęło dziesięć minut, a przysłała po nią Rosabel.

- Naprawdę potrzebuję tego wachlarza - tłumaczyła się prostodusznie dziewczyna. - Wejźmy do sklepu w drodze do domu.

Claire straciła jednak cierpliwość do tego naiwnego dziewczęcia o wielkich oczach.

- Zasuń łóżko zasłonki w powozie. Powiedziała, że boli ci oczy od słońca. Oszukała mnie.

- Naprawdę bardzo mi przykro - odrzekła Rosabel, spuszczać zawstydzona głowę. - Ale co miałam zrobić? Tak bardzo chciałam spotkać wujka, a wiedziałam, że się nie zgodzisz.

Claire z trudem opanowała panikę. Nie mogły odwiedzić ojca. Mógłby zdradzić jej mistyfikację, zanim by gdzie miała szansę go ostrzec. Wystarczy, jeśli wypowie jej prawdziwe imię ...

- Nigdy nie powinna była tu przychodzić. Wracamy do powozu. Pojedziemy na Bond Street, tak jak zamierzałyśmy ...

W trakcie tyrady Claire Rosabel pobiegła w kierunku bramy w ogrodzie. Claire pospieszyła za nią, doganiając ją przy samym wejściu przy stanowisku wartownika. Rosabel ustawiła się w krótkiej kolejce w słabo oświetlonym pomieszczeniu ościanach z kamienia. Ludzie stojący obok wyglądali dość podejrzanie. W większości były to ordynarne kobiety odwiedzające swoich mężów. Czekając tu kilku minut przy spojrzeniu niewzbudzącym zaufania, wyglądających tak, jakby same całe życie spędziły za kratkami.

W odróżnieniu od nich jej kuzynka przypominała czerwony róż pośród chwastów. Na głowie słomiany kapelusik z wiciowymi wstawkami, rysy chizkiej lalki i blond loki oraz pelisa w kolorze ciemnego złota narzucona na elegancką suknię ze szkarłatnego jedwabiu. Delikatne rękawiczki okrywały dłonie trzymające zakryty koszyk.

Ich obecność przyciągała wiele zaciekawionych i pośledziwych spojrzeń.

Claire nachyliła się do niej. Z koszyka unosił się zapach wiecześniego chleba.

- To szaleństwo. A jeśli ktoś ci tu zobaczy? Twoja matka rozgniewa się, jeśli zmarnujesz szansę na małżeństwo z lordem Rockfordem.

- Wtedy będziesz go miała tylko dla siebie. - Dziewczyna posłała jej znaczący uśmiech, który sprawiał, że wyglądała na o wiele starszą. - Wydawał się ci bardzo zainteresowany wczoraj wieczorem. Przysięgam, nie mógł oderwać od ciebie oczu.

Claire walczyła z rumieńcem na twarzy. Mimo niesprzyjających okoliczności na wspomnienie jego uwagi spojrzenia ogarniało ją wewnętrzne ciepło. Nie mogła zaprzeczyć zainteresowaniu Simona jej osobą ... ani swojej nieprzewidywalnej reakcji na niego. Wizyta w jego domu jedynie pogorszyła sprawę.

Widząc go przekomarżając się z siostrami, spojrzała na niego z całkiem innej perspektywy. Nie zachowywał się jak bezduszny, wyniosły arystokrata; wydawał się raczej rozluźniony i serdeczny dla rodziny. Takie sposoby, w jaki traktował matkę, poruszył jej serce. Lady Rockford nie cieszyła się zbyt dobrym zdrowiem. Simon towarzyszył jej w drodze do jadalni, zachęcał, aby spróbowała kawy, a potem odprowadził do salonu, mimo że pozostali mężczyźni stali wokół stołu, pijąc brandy. Pod koniec wieczoru Claire stwierdziła, że może nawet nie jest pozbawiony serca.

Serca, które zarezerwował dla osób o jego pozycji. Simon był draniem, który nie widział niczego w flirtowaniu z niskourodzonymi damami do towarzystwa przyszłej narzeczonej. I jasno dawał do zrozumienia, że nadal chciałby, aby Claire została jego kochanką.

Ona za przyznawała przed sobą zawstydzona, że gdzieś głęboko czuła wielkie pragnienie spełnienia jego życzenia.

Ludzie w kolejce przesuwali się do przodu. Claire zwróciła się do Rosabel:

- Nie zmieniaj tematu - złała ją ciszą. - Jeśli zaraz stąd nie wyjdziemy, twoja reputacja będzie zrujnowana.

- Phi, nie widzisz tutaj nikogo z towarzystwa. Jesteśmy absolutnie bezpieczne.

- Wprost przeciwnie! Jeste tu nara ona na niebezpiecze stwo ze strony morderców, złodziei i wszelkiego rodzaju łajdaków. - Chwyciła Rosabel mocno pod rami . - Idziemy, i nie chc słysze ani słowa wi cej.

- Zostaj - szepn ła Rosabel równie zdecydowanie. - Je li b dziesz próbowała mnie zatrzyma , b d kopa , krzycze i zrobi scen . Napisz o tym w gazetach i wtedy wszyscy si dowiedz , e tu byłam.

Jako nauczycielka Claire miała do czynienia z wieloma krn brnymi uczniami, nigdy jednak z tak rozpuszczonymi... albo tak zdecydowanymi lekcewa y wszelki autorytet. Entuzjazm w oczach podopiecznej sprawił, e zawahała si przed wprowadzeniem swojej gro by w ycie. Błagaj c w duchu ojca o wybaczenie, powiedziała:

- Hollybrooke został oskar ony o popełnienie przest pstwa. Nie jest odpowiednim towarzystwem dla damy.

- Ale jest moim wujkiem - i najbardziej znanym złodziejem w ród londy skiej arystokracji. Albo go zobacz , albo umr z ciekawo ci.

- Bardziej prawdopodobne, e umrzesz z r k jednego z tych łotrów. A je li nie my lisz o sobie, pomy l chocia o mnie. Strac posad , je li twoja matka lub dziadek dowiedz si , e tu była .

Rosabel poklepała Claire po ramieniu, a k ciki jej ust opadły, wyra aj c autentyczne współczucie.

- Kochana Brownie, nie martw si . Nikt nas nie złapie. A je li nawet, wybroni ci . Powiem mamie, e to była moja wina i e robiła wszystko, aby mnie powstrzyma .

Claire miała w tpliwo ci, czy Rosabel uda si matk przekona . Ale to było w tej chwili jej najmniejsze zmartwienie. Je li Rosabel dowie si , e s kuzynkami, nie b dzie w stanie dotrzyma tajemnicy. Wygada si rodzinie. Claire zostanie zwolniona ...

Zbli ały si do pocz tku kolejki. Na szcz cie aden ze stra ników nie miał słu by, gdy była tu ostatnio u ojca. Łysiej cy funkcjonariusz z haczykowatym nosem przeszukiwał ka dego m czynn , sprawdzaj c, czy nie ma broni, podczas gdy korpulentna stra niczka prowadziła odwiedzaj ce kobiety do przyległego pokoju. Claire prze yła ju raz to upokorzenie, szepn ła wi c do ucha kuzynce:

- To paskudne babsko b dzie ci zagl da pod spódnic i sprawdza , czy nie ukryła gdzie no a albo pistoletu. B dziesz czuła si dotkni ta i upokorzona... chyba e natychmiast wyjdziemy.

- Nie martw si - szepn ła Rosabel. - Mam plan.

U miechn ła si uroczo do stranika, wsun ła mu w dło gar monet i weszła do rodka bez zb dnego zamieszania. Stra nik nawet nie zajrzał do jej koszyka, zauwa yła Claire z dezaprobat . Jakby nale ały do rodziny królewskiej, ukłonił si kilka razy i odesłał je w towarzystwie przysadzistego wartownika.

Claire czuła, jak z ka dym krokiem długim, ciemnym korytarzem ogarnia j coraz wi kszy niepokój. Powietrze wypełniał zapach brudu i zanieczyszcze , chłodna wilgo przenikała ciało do szpiku ko ci. Od ostatniej wizyty wiedziała, e zakratowane drzwi po obu stronach korytarza prowadziły do ró nych cel i na podwórze, gdzie trzymano w izolatkach najwi kszych zbrodniarzy.

Jej ojciec miał jednak oddzieln cel w cz ci przeznaczony dla tych, którzy byli w stanie ui ci wysokie opłaty. Aby zapewni fundusze, Claire wydała swoje oszcz dno ci i sprzedała perłowy naszyjnik nale cy do matki. Po opłaceniu honorarium pana Mundy'ego nie zostało jej nic, co pozwoliłoby zapewni ojcu jakiegokolwiek udogodnienia. Ale nie musiał przynajmniej przebywa w towarzystwie morderców i innej hołoty.

Ci ko st paj c, przewodnik doprowadził ich do ci kich d bowych drzwi i pobrz kuj c chwil kluczami, otworzył. Bez słowa wskazał palcem wn trze i wrócił t sam drog .

Rosabel weszła do małego, pozbawionego okien pomieszczenia, kołysz c koszykiem, jakby szła na piknik. Przy prymitywnym, drewnianym stole siedział wielki stra nik i grał sam ze sob w karty.

Spojrzał na nie i zerwał si na równe nogi.

Serce Claire zacz ło bi szybciej. To był ten sam stra nik, który pełnił słu b tydzie temu. Stoj c za kuzynk , modliła si , by jej nie rozpoznał. Ostatnio wygl dała jak kto z tłumu, w taniej

szarej sukni i pelerynie z kapturem, a nie jak dama - w eleganckiej białej kitnej pelisie i jedwabnej sukni.

Rosabel uśmiechnęła się do niego zawadiacko.

- Dzień dobry, przyszedł my odwiedzić Gilberta Hollybrooke'a.

Podszedł do nich, stukając głośno podkutymi butami. Miał na sobie szarą od brudu koszulę zakrywającą potłuszczone ramiona i obszarpane brzośce galoty powstrzymywane grubym pasem.

- Co jest w koszyku?

- Chleb i marmolada dla pani.

- Pokaź no. Może przyniosła trochę brandy dla Zjawy.

Rosabel niemiędrze nie odkryła szmatki.

- Ale skąd! Zapewniam pana, sir, przeszłam kontrolę przy bramie wejściowej.

- Sam zobacz.

Wyciągnął grube dłonie, by chwycić koszyk. Rosabel zapiszczała i cofnęła się, przyciskając koszyk do piersi.

- Ty bestio! Trzymaj się ode mnie z daleka!

Bez zastanowienia, Claire wkroczyła do akcji. Uderzyła łokciem w brzuch mężczyzny. Jednocześnie nie unosząc lekko sukni, zahaczyła stopą o jego kostkę, i spróbowała go przewrócić. Zgiął się w pół i chwycił się, zatoczył do tyłu. Jego olbrzymia postać walnęła o kamienny mur. Osunął się ogłuszony, próbując złapać oddech.

Utkwiła w nim najbardziej wyniosłe spojrzenie, na jakie było ją stać.

- Jeśli o miłość się tylko jeszcze raz, odpowiesz przed jej dziadkiem, markizem Warringtonem.

Z celowo poślonych wzdłu pobliskich korytarzy dobiegały okrzyki i gwizdy. Winiowicie starali się wywrzeć za krat. Claire nie dostrzegła jednak ojca, widocznie nie usłyszała hałasu.

Strasznik był w ciekły, ale trzymał się na dystans. Jego krzaczaste brwi skrywały widrugię brzośce oczy. Przyglądając się badawczo Claire, wypalił oskarżycielsko:

- Byłaś tu już.

- Mylisz się - prychnęła z pogardą. - Jeśli to nie problem, zaprowadź nas natychmiast do celi pana Hollybrooke'a.

Jego szyderczy uśmiech odsłonił poczerwiałe zębiska. Wskazał krótkim palcem w kierunku korytarza.

- Ostatnia po prawej. I uważajcie, żadnych sztuczek, w przeciwnym razie pozbawię was tych pięknych dupeczek.

Kiedy szły mrocznym korytarzem z rzędami zakratowanych drzwi po obu stronach, Rosabel złapała

Claire za ramię.

- Byłaś taka odważna - szepnęła. - Gdzie nauczyłaś się tych sztuczek?

- Wychowałam się w ubogiej dzielnicy. Kobieta musiała wiedzieć, jak się broni przed rabusiami.

- Myślałam, że wychowałaś się w Yorku.

- Nie mieliśmy zbyt dużo pieniędzy.

- Och, jakie to straszne... ale dzięki temu miałyśmy dzisiaj szczęście. Wiedziałam, że dobrze robię, przyprowadzając cię tutaj!

- Nie powinnaś była tu przychodzić. - Dostrzegając okazję do nauczenia czegoś Rosabel, Claire dodała surowym głosem: - Może teraz rozumiesz, co miałam na myśli. Nie możesz ufać tutaj nikomu, nawet strasznikom. Są tak samo brutalni i pozbawieni skrupułów jak winiowicie.

Rosabel zerknęła przez ramię.

- Co za okropny mężczyzna. Przysięgam, omal nie umarłam ze strachu.

Dziewczyna wyglądała jednak na bardziej podekscytowaną niż przerażoną. Jej niebieskie oczy błyszczały w ponurym świetle, a w głosie można było usłyszeć lekkie rozbawienie. Uśmiechała się nawet do winiowców, którzy błagali ją, by podeszła bliżej i dała się pocałować.

Czy naprawdę nie wiadomością sobie zagrożenia? Czy może tylko udawała, że jest taka

naiwna?

Nie po raz pierwszy Claire zastanawiała się, czy nie popełniła błędów, skreślając dziewczyn z listy podejrzanych. Stwierdziła, że Rosabel nie jest na tyle bystra, aby zaplanować serię zuchwałych kradzieży. Wydawała się zbyt wrażliwa, aby zrzucić winę na niewinnego człowieka, który był powiązany z jej rodziną. Chyba że...

Chyba że to lord Warrington, który ze względu na swoją nogę nie mógł być na wszystkich przyjęciach, był mózgiem wszystkiego. Dobry Boże, może namówił Rosabel do popełnienia tych kradzieży? A ona przyszła tutaj dzisiaj, by upajać się swoim sukcesem?

Na tym Claire cierpiała. W ciągu kilku ostatnich dni poczuła pewną słabość do Rosabel, mimo jej wielkiej lekkości. Nie chciała wierzyć, że kuzynka mogłaby okazać się tak przebiegłą. Ale nie mogła wykluczyć i tej możliwości.

Kiedy zbliżyła się do ostatniej celi, została nieco z tyłu.

Miotła się między niepokojem a radością. Nawet jeśli nie udało im się swobodnie porozmawiać, bardzo chciała ponownie zobaczyć ojca. Jeśli tylko nie zdradzi nieopatrznie jej to samo ci.

Doszły do wspaniałej, przypominającej grobowiec celi z malutkim okienkiem wykutym wysoko w kamiennym murze. Ojciec siedział przygarbiony na drewnianej ławce, owinięty w obszarpany brązowy koc. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy ujrzała tak jak i jej bliski, kochany postać. Był skoncentrowany na pliku papierów, które trzymał na kolanach, co wyjaśniało, dlaczego nie zauważył całego zamieszania. Gdy pisał, nie mrugnął okiem, nawet jeśli pod jego oknem wybuchałyby rozruchy.

Zanurzył pióro w stojącym za nim kałamarzu i bazgrolił coś na pergaminie. Kosmyk siwiejących włosów opadł mu na czoło. Przypomniała się jej matka, która pełnym miłości gestem odgarniała mu go do tyłu. Jak rozpaczaliby teraz, widząc go zamkniętego w więzieniu!

Rosabel upuściła koszyk na wyłanym podłogę. Chwytając za kraty swoimi delikatnymi rękami w białych rękawiczkach, spytała lekko chropawym głosem:

- Pan Gilbert Hollybrooke? Czy to naprawdę pan?

Spojrzał na nią. Zdziwiony podniósł wysoko brwi, a okrągłe okulary wyolbrzymiały jego bładniebieskie zmęczone oczy. Powodował spojrzeniem ku Claire.

Słodko-gorzka radość rozpała jej serce tak jasno, jak uśmiech, który rozkwitł na jego wymizerowanej twarzy. Szczęk porastała mu zaniedbana broda, ubranie miało w nieładzie, włosy zmierzwił, ale dla niej wyglądał cudownie. Zwalczyła chęć podbiegnięcia do krat i wycignięcia do niego rękę.

Kiedy otworzył usta, aby coś powiedzieć, rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie i pokręciła głową.

Spojrzał znowu na Rosabel i ponownie na Claire. Ku jej wielkiej uldze prawie niezauważalnie kiwnął głową na znak zrozumienia.

Odsuwając na bok przybory do pisania, wstał. Drewniana ławka i kajdany wokół kostek poruszały się o podłogę. Cała była przymocowana do ciemnego pierścienia wbitego w kamienny mur, co pozwalało mu chodzić po celi, ale uniemożliwiało ucieczkę.

Mimo kajdanów uklonił się:

- Proszę mi wybaczyć, moje panie. Chyba mają panie nade mną przewagę.

- Nigdy się nie spotkaliśmy - powiedziała szybko Rosabel - chociaż, gdyby okoliczności były inne, moglibyśmy być dosyć bliskimi sobie osobami. Widzi pan, jestem córką brata pana, nazywam się Rosabel Lathrop. A to jest moja dama do towarzystwa, pani Clara Brownley. Przyszłyśmy tutaj, aby dodać panu otuchy w potrzebie.

Wpatrywał się długo i intensywnie w obie kuzynki, jakby próbując odnaleźć między nimi podobieństwo. Claire przygryzła wargi. Był miłym, delikatnym i przyjaznym człowiekiem... chyba że chodziło o arystokrację, a zwłaszcza o rodzinę mamy. Nie byłaby zaskoczona, gdyby nie chciał z nią rozmawiać.

Claire objęła posadkę w domu dziadka wbrew jego woli. Ojciec za wszelką cenę sprzeciwiał się jej planom, oceniając je jako zbyt niebezpieczne. W listach przekazanych przez pana Mundy'ego namawiał ją do opuszczenia domu Warringtona. Widok jej i Rosabel razem musiał być dla niego bardzo kłopotliwy.

- Nie powinna tutaj przychodzić - powiedział powaźnie. - Wiem, że to nie jest miejsce dla młodych dam.

- To samo mówiła Brownie. Ale tak bardzo chciałam cię poznać, wujku Gilberte... mogłabyś tak do mnie zwracać, prawda? - Rosabel uśmiechnęła się trochę niepewnie. - Do niedawna nie wiedziałam o twoim istnieniu. Mówiono mi, że ciocia Emily zmarła, jak miała tyle lat co ja.

- Była martwa dla Warringtona.

Gorycz w głosie ojca skłoniła Claire do podejścia do krat i zmiany tematu rozmowy.

- Lady Rosabel martwiła się o pana samopoczucie, sir. Jak się pan miewa?

Oczami przesłała mu zapewnienie o swojej miłości i trosce.

Widziała, jak schudł. Ubranie wisiało na jego tyczkowatym ciele. Oznaki zmęczenia wryły się na wyniszczonej twarzy, bała się, że uboga dieta w dzień składała się z chleba i wody i niewielkiej porcji mięsa raz w tygodniu może okazać się dla niego tragiczna.

Jego wzrok złagodniał.

- Proszę się o mnie nie martwić - powiedział z uśmiechem. - Mieszkanie jest doskonałe - zaartował, wskazując na balkon - widok cudowny - machnął w kierunku wysoko położonego okna - a towarzystwo w chwili obecnej niebywałe.

Rosabel skrzywiła się, rozglądając po celi.

- Ale gdzie jest materac i poduszka? I dlaczego nie ma tutaj węgla, aby mógł się pan ogrzać? Och, biedactwo, tu jest rzeczywiście okropnie.

- Moje potrzeby są niewielkie - zapewnił ją. - Oddzielna celda, pióro i papier. Niczego więcej nie chcę.

Poza wolno ci, pomyślała Claire w rozpaczy. Gdybym tylko mogła cię zobaczyć.

- Przypuszczam, że jest pan zbyt dumny, aby cokolwiek ode mnie przyjąć - oświadczyła Rosabel. - To z powodu mojego dziadka, prawda? Musi pan czuć do niego pogard za to, że wyparł się cioci Emily.

- Może pan Hollybrooke nie ma ochoty opowiadać o swojej przeszłości, milady - napomniała ją Claire.

Rosabel przybrała pozę małej dziewczynki.

- Wybacz mi, wujku, moje niegrzeczne zachowanie. To tylko dlatego, że tak mało o tobie wiem.

Jego twarz spowaśniała, podszedł bliżej, zabrzęczały łańcuchy.

- Myślę, że twoja ciekawość jest zrozumiała. Ale nie mogłoby się wyobrazić, że przyszła tutaj za pozwoleniem lorda Warringtona.

- Markiz jest bardzo surowym i bezwzględny człowiekiem - włączyła się Claire. - I właśnie dlatego powinniśmy natychmiast się wydostać.

Rosabel pokręciła głowę, potrząsnęła lokami, a zarazem wisienkami zwisającymi z kapelusika.

- Nie, jeszcze nie. - Zniżyła głos do teatralnego szeptu i rzuciła ukradkowe spojrzenie przez ramiona. - Nie, zanim nie dam ci czegoś bardzo ważnego, wujku Gilberte.

Wypowiadając te zagadkowo brzmiące słowa, przykucała i szybko zdjąła z koszyka wyblakłe ciereczki. W środku leżał bochenek chrupkiego chleba, a obok słódek do smaku malinowego i żółtego masła.

Ojciec Claire podniósł brwi. Podobnie jak ona. Dlaczego Rosabel robi tyle zamieszania z powodu takiej zawartości koszyka?

- Pachnie smacznie - powiedział. - To miło z twojej strony, że przyniosłaś mi chleb.

- On nie tylko smakuje, ale jest niezmiernie użyteczny. - Podaj bochenek przez kraty, mrugnęła do niego porozumiewawczo. - Obejrzyj go ze wszystkich stron.

Claire i ojciec wymienili lekko zdziwione spojrzenia. Hollybrooke obrócił bochenek w poplamionych dłońmi i zmarszczył brwi. Na spodzie widoczne było długie, w skórze rozcięcie. Sięgnął do środka i wyjął gruby metalowy pilnik porządnie na brzegach.

Claire stłumiła okrzyk. Spojrzała w górę korytarza, strażnik na szczycie był pochłonięty grą w karty.

- Nie wolno ci przemycać takich rzeczy do więzienia.

- Właśnie nie to zrobiłam - powiedziała Rosabel, wyglądając na bardzo zadowolona z siebie. - Znalazłam to w szopie ogrodnika. To było sprytnie, prawda?

- To było bardzo nierozważne. Gdyby ci złapali, mogliby cię wsadzić do więzienia.

Niemądra dziewczyna! A Claire była jeszcze głupsza, że nie dostrzegła sztuczek, jakie planowała jej kuzynka. Jednak ten czyn wydawał się oczyszczać Rosabel z zarzutu odgrywania roli pionka w rękach dziadka. Bo z jakiego innego powodu podejmowałyby tak nieprzemysłane kroki, aby pomóc wujkowi?

Jeśli nie czujesz się winna ...

- Nie powinna być narażona na niebezpieczeństwo - powiedział ojciec Claire, wkładając pilnik z powrotem do worka. - Mimo że doceniam twoje wysiłki, nie mogę tego przyjąć.

Rozczarowanie zastąpiło u niej miłość na twarzy Rosabel.

- Ale musisz tego użyć, by wykopać tunel. Lub przepiłować te kraty. To twoja jedyna nadzieja!

- Nie, prawda jest moją jedyną nadzieją. Ucieczka oznaczałaby, że przyznaję się do winy.

Rosabel spojrzała na niego w osłupieniu.

- Ale ty przecież jesteś winny. Jesteś Zjawą. Ty jesteś tym sprytnym złodziejem, który wkradał się do najelegantszych domów arystokracji. Wszyscy wiedzą, że ukradłeś rubinową broszkę pani Danby i naszyjnik z pereł lady Burkington i mnóstwo innych kosztowności.

Claire spojrzała ostrzegawczo na ojca.

- To nie jest sprawa, która powinna cię interesować, milady - powiedziała. - Jestem pewna, że pan Hollybrooke ma przyjaciół, którzy starają się go oczyścić z zarzutów.

- Tak, właśnie nie - odrzekł. - Może by pani pewna, mam wspaniałych przyjaciół, którzy zbierają dowody w mojej sprawie.

Uśmiechnął się lekko i pokrępił co do Claire, a cisnęło się jej serce. Ojciec rozmawiał bardziej z nią niż z Rosabel. Ufał Claire, ale nie chciał, by się martwiła. Tym bardziej więc nie mogła go zawieść.

Dłonie jej drżały, gdy brała od niego chleb i wkładała go do koszyka pod ciereczką. Tak wiele rzeczy chciała mu powiedzieć, tak wiele należało ...

Rosabel wpatrywała się w niego.

- Nie rozumiem. Znalaziono u ciebie diamentowe bransoletki lady Rockford. Kiedy o tym opowiadał.

- Rzeczy nie zawsze są takie, jakiego wyglądasz, milady. Ale powiedziałem dosyć. Resztę ocenisz sama.

- A teraz naprawdę musimy iść - nalegała Claire. - Idziemy, panie Hollybrooke. Będziemy się za pana modlić.

Chwytając ramie Rosabel jedną ręką i biorąc koszyk do drugiej, poprowadziła dziewczynę korytarzem. Spojrzała po raz ostatni przez ramie i ujrzała ojca stojącego przy kratkach i obserwującego, jak odchodzi.

Następnym razem ujrzy go zapewne na sali sądowej. Jego proces miał się rozpocząć za niewiele ponad tydzień. Poczuli strach.

Straznik spojrzał na nie spodobał, gdy wychodziły, ale na szczęście nie próbował po raz kolejny sprawdzić koszyka. Gdy tylko zatrzasnęły się za nimi drzwi i skierowały się z powrotem słabo oświetlonym korytarzem, Rosabel wybuchła:

- Słyszałaś, Brownie? Mój wujek został niesłusznie oskarżony. Możesz w to uwierzyć?

Całym sercem i duszą.

- Wydawał się bardzo przekonujący - powiedziała Claire, nie mogąc się powstrzymać. - I na pewno wyglądasz bardziej na naukowca niż przestępcę.

- A to oznacza - Rosabel przerwała, a jej oczy zabłysły z podekscytowania - to oznacza, że Zjawą jest wciąż na wolności. Jeśli go znajdziesz, uwolnij wujka!

Zaniepokojona, Claire odwróciła się do kuzynki.

- Nic takiego nie zrobisz - powiedziała groźnie półgłosem. - Te sprawy lepiej zostawi odpowiednim władzom.

- Ale mogą pomóc. Dzisiaj na balu u lady Havenden mogę poprosić cię i dowiedzieć się, czy

kto może co widział...

- Nie! - Ta mi się przerażała Claire. Mimo że z całego serca pragnęła wolno ci ojca, nie mogła pozwolić Rosabel na mieszanie się do tego. - Jeśli szepniesz komu choć słówko na ten temat, markiz dowie się, że tutaj była.

- Nie bój się dziadka. Może przekonam go, aby wyścięgnął pomocną dłoń do wujka Gilberta.

- Bardziej prawdopodobne jest to, że jeśli ci na banicję na wiec następną dwadzieścia lat. - Chcąc ukazać dziewczynie powagę sytuacji, Claire przytrzymała ją za ramię. - Musisz zapomnieć o wujku. I nie wolno ci nikomu wspominać o tej wizycie. Nikomu. Obiecuj mi.

Rosabel zrobiła obrażoną minę.

- Och, no dobrze. Wiesz, jak popsu komu zabawę.

Zabawę. Tak właśnie Rosabel postrzegała wiec, jako jedno wielkie wesołe miasteczko, gdzie mogła się zabawić. Claire bardziej musiała przypilnować, aby dotrzymała słowa.

Kiedy skręcili za róg, idąc w kierunku wyjścia, Claire zauważyła w ciemnościach na korytarzu mężczyzn rozmawiającego z funkcjonariuszem o haczykowatym nosie. Odwiedzający był odwrócony tyłem. Był to wysoki dżentelmen o szerokich ramionach i ciemnych włosach.

Sylwetka emanująca arogancją wydała jej się dziwnie znajoma...

Rozpoznawszy go, stanęła jak wryta. Serce przestało jej bić z niedowierzania, umysł nie dopuszczał tej myśli.

Simon?!

Rozdział XVII

Jeśli muzyka jest miło ci straw, Dajcie mi więcej muzyki do zbytku.

"Wieczór Trzech Króli"

Przełożył Leon Ulrich.

Au! - krzyknęła Rosabel. - Przecie obiecałam, że będę posłuszna. Nie musisz mnie tak ciskać. To boli.

Nie zważając na jej protesty, Claire pociągnęła kuzynkę do tyłu. Gdyby tylko schowała się za róg, może udałoby się uniknąć spotkania.

- Lord Rockford jest tutaj - szepnęła. - Musiał zobaczyć powóz lorda Warringtona.

Rosabel wyścięgnęła szyję w kierunku głównego wejścia i powiedziała radośnie:

- A teraz zobaczcie nas ...

Rzeczywiście, Simon szedł w ich stronę, gdy nagle zatrzymał się zdziwiony. Przez krótką chwilę wpatrywali się w siebie w ciemnym korytarzu. Nagle wykonał taki ruch, jakby chciał zniknąć im z oczu. Jednak złudzenie zniknęło, gdy zaczął iść prosto ku nim.

Przypominał wojownika zdającego się do boju.

Tchórzliwa strona natury Claire namawiała ją, aby wziąć nogi za pas. Logika podpowiadała, że jest za późno, by się ukryć ... albo kłamać.

Po rozmowie z Rosabel w galerii obrazów poprzedniego dnia musiał się domyślić, do kogo przyszły z wizyt. Coś cisnęło jej w rodki. Zapewne ją obarczy winę, że pozwoliła Rosabel rozmawiać z oskarżonym. Ale co gorsza, może opowiedzieć o tym lordowi Warringtonowi.

- Lady Rosabel, pani Brownley. Co za niespodziewany widok.

Mimo krótkiego sarkazmu uklonił się uprzejmie. Głowa miała odkrytą, czarne włosy lekko zwichrzone. Był ubrany raczej skromnie - w jasnobrązowe bryczesy i surdut w kolorze mocnej kawy, który podkreślał ciemny brzozy jego oczu. Czarne buty do kolan nie miały żadnych ozdób, podobnie jak biały fular, na którym widniał zwykle jakiś misterny wzór. Dla zwykłego obserwatora wyglądał jak popularyzator przechodzący na ulicy.

Claire zastanawiała się, co za nieszczerliwy zbieg okoliczności ci przywiódł Simona w okolice wsi zienia Newgate w ten dzień. I dlaczego wyglądał tak... nijako?

Ale gdy podniósł głowę, zrozumiała, że się myliła. Simon Croft, hrabia Rockford, nie mógł

wygląda nijako. Jego wyrzeźbione rysy były dziełem mistrza. Na twarzy było widać doświadczenie, a oczy skrywały tajemnicę i głębię, które przyciągały kobiety.

Zapierała jej dech w piersiach. Siła jego spojrzenia wprawiała w drżenie kolana i przyspieszała bicie serca. Ogarniająca ją ciepła prawie pozbawiała jej zdolności myślenia.

Claire zeszytywniała, aby nie zamieniła się w mizdrzącą się idiotkę. Zamiast czekać na jego krok, pierwsza zadała cios:

- Dzień dobry, milordzie. Co, u licha, pana tutaj sprowadza?

Jego wzrok podał się do niewinnie wyglądającej lady Rosabel, potem powrócił ku Claire.

- To ja powinienem was o to spytać - odparł złowieszczy tonem.

- Praca charytatywna - odpowiedziała bez zastanowienia. - A pana? - Nie pozwoli mu odejść bez odpowiedzi.

Jego oczy zwiły się lekko, gdy usłyszał zuchwałość w jej głosie.

- Byłem w drodze do biura mojego adwokata, gdy zobaczyłem wasz powóz.

- Och, a niech to! - zapiszczała Rosabel. - Mówiłam przecie Jarvisowi, aby nie czekał w widocznym miejscu.

- Ponieważ wiedziałyście, że nie należy tutaj przychodzić. - Głos Simona stracił swój szyderczy, nabierając teraz powąnego ojcowskiego tonu. - A swoim lekkomyślnym zachowaniem naraziłyście się na niebezpieczeństwo.

Rosabel spjrzała na niego jak mała nadzrana dziewczynka.

- Chciałam pocieszyć mojego kochanego wujka. Jest mu zimno, jest samotny, nikt go nie odwiedza, ani rodzina, ani przyjaciele.

- Gilbert Hollybrooke jest przebiegłym przestępcą, który może jedynie wykorzystać wasze współczucie. Wydawało mi się, że dałem to wam jasno do zrozumienia. Wam obu.

Spojrzał gniewnie na Claire. Chciała krzyknąć, że jej ojciec był dobrym człowiekiem, który został niesłusznie oskarżony. Rzuciła jednak tylko lodowate spojrzenie. Jeśli Simon był tak lepy i myślny, że cała ta wycieczka była jej pomysłem, to nie wiedział nic o swojej przyszłej narzeczonej.

- Niech pan nie wini Brownie. To wszystko moja wina. Oszukałam ją, a teraz tego ałuj. - Rosabel schyliła głowę, a na jej twarzy malowała się prawdziwa skrucha. - Nie powie pan dziadkowi, prawda?

Dalekie odgłosy odbijały się echem po korytarzu. Wzrok Simona pozostał nieruchomy, po chwili jednak pokręcił głowę.

- Nie, jeśli czegoś to pani nauczyło.

- Nauczyło! To jest brudne, mierzwiące, ohydne miejsce. Już nie mogę się doczekać, kiedy się wydłubi. - Marszcząc brwi, Rosabel wzdygnęła się, co miało przekonać Simona o jej szczeroci.

- Od tej pory - powiedział poważnie - musi pani słuchać tych, którzy mają więcej do powiedzenia. A teraz chodźmy, odprowadź pani do domu.

Zaferował Rosabel ramieniem, a ona je przyjął. Ale gdy zaczęli iść, spojrzała na Claire wznosząc oczy do nieba.

Claire nagle poczuła się przygnębioną, jej hart ducha gdzie znikł. Podejrzewała, że miało to coś wspólnego z widokiem wysokiego, ciemnego, fantastycznie wyglądającego Simona idącego pod ręką z równie olśniewającą Rosabel. Powinna odczuwać ulgę, że tak łatwo udało się jej wywinąć, pomyślała, podając za nimi korytarzem, mijając gapiących się strażników i wychodząc na zewnątrz. Powinna jednak myśleć o przyszłości, opracować plan powrotu do sypialni dziadka, aby sprawdzić sejf, a także przeszukać bibliotek. Powinna zapomnieć, jak namiętnie Simon całował ją tamtego dnia, stojąc w deszczu. I na pewno nie powinna przyglądać mu się z tyłu, by widzieć bryczesy uwydatniające szczupłe miedzi, i ciemne włosy opadające na biały fular.

Wtedy właśnie wyczuła w nim niezwykłe czujność. Gawdząc z Rosabel, rozglądał się po ruchliwej ulicy pełnej wozów i dorożek. Spojrzał w prawo, potem w lewo, jakby czegoś szukał. Kiedy doprowadził je do swego gniadosza, odwiózł je dalej od elaznego słupka, nadal bacznie obserwował teren wokół wierzchołka.

Nieprawdopodobna myśl przyszła Claire do głowy. Simon nie wiedział, że ich powóz czeka na następnej ulicy.

Ale to przecie absurdalne. Musiał go widzie , tak twierdził.

Bo z jakiego innego powodu przyszedłby do wi zienia... je li nie po to, by je odszuka ?

- Stwierdziły my, e ona w ogóle do ciebie nie pasuje - o wiadczyła Amelia.

Marszcz c brwi, Simon spojrział na najmłodsz siostr . Stali niedaleko rz du doniczek paproci na balkonie wychodz cym na zatłoczon sal balow w domu Havendenów. Był to mały balkonik u ywany niegdy przez minstrela. Z dołu dochodziły odgłosy przyj cia: muzyka, rozmowy i miech. Nikt nie mógł ich tutaj podstucha .

Niemniej był zły na Ameli , e poruszyła ten temat w czasie balu, tak wi c nie spieszył si , popijaj c szampana. Nie musiał jej prosi o adne wyja nienia. My oznaczało jego trzy siostry. Ona odnosiło si do lady Rosabel

- Naprawd ? - odparł po chwili. - Nie wiem, jak prze yłyby cie bez dyrygowania moim prywatnym yciem.

Jak mo na si było spodziewa , jego sarkastyczny ton nie zniech cił Amelii. Wpatrywała si w niego uwa nie zielonymi oczyma. Nie wró yło to nic dobrego kilku chwilom, które zamierzał po wi ci na złapanie wytchnienia mi dzy kolejnymi ta cami.

- Lady Rosabel nie b dzie dla ciebie odpowiedni on - powtórzyła stanowczo Amelia. - Elizabeth, Jane i ja zgodziły my si , e znudzisz si ni ju w połowie miesi ca miodowego. Jak tylko zaspokoisz swoje po danie, b dziesz ...

- Wystarczy. - Kieliszek szampana brz kn ł gło no, gdy stawiał go na marmurowej balustradzie balkonu. - Nie b d dyskutował na ten temat. - Prawda jednak była taka, e czuł si nieswojo, gdy słyszał, jak siostra mówiła tak otwarcie, nawet je li jej r ce spoczywały na lekko zaokr glonym brzuchu. W jego oczach Amelia zawsze pozostanie nad wiek rozwini t mał dziewczynk , widz c w nim ojca, wdrapuj c si mu na kolana i błagaj c o bajk .

Kontynuowała, jakby go nie słyszała:

-... skazany na ogl danie jej co rano przy niadaniu przez nast pne pi dziesi t lat...

- Widz , e wierzysz w mój urok.

-... próbuj c podtrzymywa inteligentn rozmow , która b dzie niemo liwa ...

- B d wi c czytał gazety.

-... b dziesz potwornie nieszcz liwy i prawd mówi c, Simonie, nie zniostabym tego. - Sko czyła, a na jej twarzy malował si szczyry niepokój.

Jego zirytowanie znikło. Pochylił si i pocałował j w policzek, tak jak to czynił ka dego wieczoru, gdy była dzieckiem.

- Doceniam to, e si o mnie martwicie. Ale potrafi wybra sobie on .

Jego siostry nie wiedziały... i nie dowiedz si ... e nie do ko ca wybrał lady Rosabel. Los postawił mu j na jego drodze w wyniku tego diabelnego zakładu. Głupio zobowi zał si do udowodnienia Harry'emu Mastersonowi, e z ka dej młodej, roztrzepanej debutantki mo e stworzy idealn hrabin .

Lady Rosabel nie wydawała si jednak podatna na proces edukacji. Jej dziecinne zachowanie zaczynało działa mu na nerwy. Zachowywała si bardziej jak rozpieszczona mała dziewczynka ni kobieta gotowa do przyj cia roli ony i matki. Wci był w ciekły na wspomnienie ich popołudniowego spotkania w wi zieniu Newgate.

Na widok jej i Clary ukrywaj cych si w korytarzu doznał wstrz su, jakby zderzył si z niewidzialnym murem. Musiał porzuci plan przemaglowania Hollybrooke'a w sprawie skradzionych klejnotów... i znale kiepsk wymówk , e widział powóz Warringtona. A potem na zewn trz, jak głupiec, poszedł nie w tym kierunku i Clara musiała pokaza mu drog . Zmierzyła go wówczas przenikliwym wzrokiem.

Przez moment miał wra enie, e odgadła prawdziwy powód jego wizyty. Nie mogła jednak wiedzie , dlaczego przyszedł do wi zienia. Nikt nie wiedział o jego drugim yciu.

I tak b dzie przynajmniej do chwili, gdy zostanie zmuszony do zeznawania w procesie

Hollybrooke'a w nast pnym tygodniu, pomy lał ponuro. Islington wci nie wrócił od chorego ojca z zapadłej wioski niedaleko granicy ze Szkocj .

Niemniej Simon nie mógł pozbyć się myśli, że Clara coś przeczuwała. To podejrzenie go dręczyło. Był bardzo ostrożny i w czasie pracy nigdy nie ujawniał swojej prawdziwej tożsamości. Ale może Hollybrooke tak dokładnie opisał aresztującego go oficera, że rozpoznała w nim Simona?

Absurd. Nawet Clara Brownley nie jest tak spostrzegawcza. Jego wzrok powdrował przez zatłoczone sale do rogu pokoju, gdzie siedziały i plotkowały stare matrony. W świetle kryształowego kryształu gładkie włosy Clary błyszczały w morzu białych i szarych koafiiur.

Ciemnoniebieska suknia odkrywała dekolt i smukłą szyję. Wyglądała jak księżniczka wśród tych wszystkich księżnych i hrabinek. Krew się w nim zagotowała. Był to niezmiernie frustrujący stan, zwłaszcza że nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

W swoim dorosłym życiu rzadko spotykał kobiety, które mu odmawiały, a zakazany owoc zaostrzał jeszcze bardziej jego apetyt. Poruszyłby niebo i ziemię, żeby tylko została jego kochanką ...

- Jest dosyć oryginalna, nieprawda?

Głos Amelii zaskoczył go; syczała lemoniadą i obserwowała go.

- Słucham? - mruknął.

- Clara Brownley. Przyglądaj się jej.

- Szukałem lady Rosabel - odrzekł krótko. Spojrząc na dół, za rzędy palm o pierzastych liściach, lustrował długie szeregi tancerzy. Jego przyszła żona musi być gdzieś w tym tłumie... bo z pewnością nie ma jej przy pani Brownley.

Lady Hester rozmawiała teraz z Clarą, grocąc palcem w sposób, który sprawiał, że Simon chciał przeskoczyć balkon i powiedzieć matronie kilka ostrych słów. Clara jednak wydawała się przyjmować reprimendy, nie tracąc pewności siebie. Skinęła głową, wstała i ruszyła w kierunku drzwi z łukowatym sklepieniem.

Simon uważał ledził kołysanie jej bioder. I jednocześnie nie przestawał sobie wymyślać w duchu.

- Tam, widzisz? - Amelia triumfowała. - Dokładnie wiesz, gdzie jest. A wiesz, dlaczego ona ci się podoba?

- Zachowaj swoje fantazje na pisanie.

Zastanawiał się, dokąd udawała się Clara. Dzięki Bogu siostra stała obok niego, w przeciwnym razie mogłaby ogarnąć go pokusa ...

- Bo jest bystra i wyjątkowa, dlatego - Amelia odpowiedziała za niego. - Nie pozwoli się zastraszyć albo poniżyć. Będzie mówiła otwarcie, co myśli, i trzyma cię w karchach.

- Koszmar kadejmoniczny.

Amelia podniosła rudawą brew.

- A więc według ciebie należy współczuć Benjaminowi małżeństwa z mną? I Marcusowi z Elizabeth? I Thomasowi z Jane?

Słowa siostry uderzyły Simona, jak grom z jasnego nieba.

Odwrócił się do niej.

- Dobry Boże. Chyba nie sugerujesz, że powinienem ożenić się z Clarą Brownley.

- Dlaczego nie? I nie opowiadaj mi już więcej bajek o rodowodzie i dziewictwie.

- To ty opowiadasz bajki. - Zachichotał, obracając ten absurd w żart. - Jest wdowcem w tliwego pochodzenia, zatrudnioną jako damę do towarzystwa. Nie ma bardziej nieodpowiedniej kobiety w tej sali.

Brew Amelii uniosła się jeszcze bardziej.

- Dlaczego jesteś taki uprzedzony? Po tych wszystkich latach wygłaszania siostrze kazań na temat otwartości umysłu?

- Miałem wówczas na myśli politykę i plotki.

- Czy by? Zmusiła mnie, abym zaprosiła Penelope Thornberry na swoje dziesięć urodziny i powiedziała, że to nie jej wina, że jest tak strasznie nie miała i nie ma przyjaciół.

- To co innego.

- No pewnie - odparła Amelia zjadliwie. - Penelope jest córką księżniczką, gdy tymczasem Clara jest nikim, i dlatego ma być niegodna twojej boskiej uwagi.

- Nie b d niem dra. Moim obowi zkiem jest po lubi dobrze urodzon pann . Niska pozycja pani Brownley jako wdowy bardziej odpowiada temu, aby została moj ...

Simon przerwał nagle. Nigdy nie opowiadał siostrom wiele o swoich kochankach, mimo e miewał je od czasu do czasu od chwili, gdy sko czył dwadzie cia jeden lat i stracił ochot na odwiedzanie bezimiennych kobiet w burdelach. Zawsze starannie wybierał partnerki, umieszczaj c je w domu w Belgravii na kilka tygodni czy miesi cy, zanim, co było do przewidzenia, nie stawały si zbyt wymagaj ce lub zaborcze. Wówczas dawał im w prezencie drog bi uteri i odprowadzał do drzwi.

Clara nie była taka jak inne kobiety. Byłaby trudna od chwili, w której weszłaby do jego domu.

Rzucałaby celne uwagi i na pewno nie starałaby si zaspokoi wszystkich jego potrzeb. Niemniej marzył o tym, aby poskramia j w łó ku. Walczyłby o ka de jej westchnienie, a ka dy jej j k byłby jego zwyci stwem, ka da ekstaza triumfem.

- Twój kochank - doko czyła oskar ycielsko Amelia. - To chciae powiedzie . Chciałby , aby Clara była twój kochank .

Jej niesmak zawstydził go. To nie było miłe uczucie, powiedział wi c ze stanowczo ci , z któr niegdy ko czył kłótnie siostr podczas lekcji:

- Trzymaj si od tego z daleka, Amelio. Usłyszałem ju wystarczaj co du o.

- A wi c po lubisz lady Rosabel, a jednocze nie zrujnujesz reputacj jej damy do towarzystwa, czy to zamierasz zrobi ? My lałam, e tak nikczemnie zachowuj si jedynie rozpustnicy. Ale na pewno nie mój brat. - Wyraz pogardy pojawił si na jej twarzy, odwróciła si , i znikła w korytarzu.

Simon stał, zaciskaj c i rozlu niaj c pi ci. Gardził sob za to, e zdenerwował Ameli . Ale chyba nie wierzyła, e mógłby kontynuowa romans, gdyby ju był onaty? Albo e kiedykolwiek mógłby po lubi tak kobiet jak Clara? To niedorzeczne.

Niedorzeczne!

Najwyra niej jego siostra nie potrafiła zrozumie obowi zków, które na nim ci yły. Miała zaledwie trzy lata, gdy ojciec został zamordowany. Za mała, by zrozumie ból straty, za mała, by u wiadomi sobie, e to lekkomy lne zachowanie Simona przyczyniło si do tragedii. W wieku pi tnastu lat stał si głow rodziny.

"Nigdy nie mogłabym zaufa m czy nie, który okazał si człowiekiem bez honoru".

Ocena Clary wci bolała. Tak, powinien stłumi po danie, gdy starał si o r k lady Rosabel, ale po raz pierwszy w yciu nie był chyba w stanie si kontrolowa . A mo e nie chciał si kontrolowa .

Mo e powinien znale Clar i da upust gwałtowno ci swoich uczu raz na zawsze.

Z tym postanowieniem opu cił balkon. Na Boga, skoro ju oskar ano go o rozpust , mógł da przynajmniej ku temu jakie podstawy.

Claire zacisn ła palce wokół mahoniowego słupka por czy schodów. Kilkoro go ci spacerowało urz dzonym z przepychem korytarzem, byli jednak zbyt zaj ci sob , aby j zauwa y . Zanim pójdzie na gór sprawdzi sypialnie, próbowała sobie przypomnie , gdzie jeszcze powinna zajrze .

Przeszukała ka dy salon. Zajrzała do jadalni, gdzie ubrani w liberie lokaje nakrywali do stołu na kolacj , która miała si zacz o północy. Sprawdziła nawet w bibliotece, gdzie stała grupka starszych panów - i jej dziadek mi dzy nimi - popijaj cych brandy i dyskutuj cych na temat polityki. Była w pokojach, gdzie go cie, siedz c przy stołach, mieli si i grali w karty. Mi dzy nimi znajdował si równie lord Frederick, którego niespokojny wyraz twarzy wiadczył o tym, e nie sprzyjało mu szcz cie.

Ale nigdzie nie znalazła Rosabel. Ani Lewisa Newcombe'a. Gdy widziała ich ostatni raz, ta czyli razem, Rosabel w przepi knej bładoniebieskiej sukni ozdobionej złotymi cekinami, a pan Newcombe elegancki w bordowym surducie z ółt kamizelk , z jasnymi włosami w artystycznym nieładzie. Nie on miał by partnerem Rosabel; na parkiet prowadził j siwiej cy, przygarbiony lord Farley. Ale pod koniec ta ca, w rz dzie obok Rosabel pojawił si pan Newcombe i w jaki sposób zarekwirował jej r k . Ich widok wstrz sn ł ni , jasnowłose głowy, u miechaj ce si i szepcz ce do

siebie w sposób... intymny. Pó niej zostali porwani przez tłum schodzących z parkietu tancerzy.

Najgorsze jednak było to, że lady Hester również ich zauważyła. Przecierała chusteczką zarumienioną twarz, wygrała Claire pulchnym palcem.

- Ostrzegałam ci, żebyś pilnowała. Nie rób sobie, aby moja córka przebywała w towarzystwie takiego człowieka. Jego matka była zwykłą aktoreczką.

Ciotka wydaje się bardziej przerażona jego skąpym rodowodem niż reputacją uwodziciela, pomyślała Claire, wchodzić po schodach. Gdyby Rosabel znikła z Simonem, lady Hester prawdopodobnie kazałaby Claire wpełznąć ich oboje do jakiejś sypialni, aby został zmuszony do oświadczenia.

Simon wyraźnie nadskakiwał Rosabel dzisiejszego wieczoru, ta czcąc z nich dwa razy, zdecydowany wygrał ten obrzydliwy zakład. Claire starała się odwracać wzrok, aby na nich obydwójce nie patrzeć. Co nieprzyjemnego cisnęło jej w ródki, uczucie, którego nie chciała definiować, na wypadek gdyby okazało się, że to zazdrość. Miała poważniejsze zmartwienia niż oddawanie się marzeniom o wyniosłym, zbyt przystojnym arystokracie...

- Dobry wieczór, czy to pani, pani Brownley?

Claire przytrzymała się wypolerowanej drewnianej poręczy i spojrzała w dół na mężczyznę stojącego u podnóża schodów. Rozpoznała w nim przyjaciela Simona, z którym był w ogrodzie tamtej nocy, gdy się spotkali pierwszy raz. Miał przyjazną twarz, wielki nos, orzechowe oczy i jasnobrzozywe niesforne włosy. Ręce spoczywały na biodrach przytrzymywały bordowy surdut ukazujący ołtarz kamizelki i brzozywe bryczesy. Wszystko w nim było duże, ekstrawaganckie i niezapomniane.

Przyszło jej na myśl, że może jej pomóc. Zeszła na dół.

- Sir Harry Masterson - powiedziała ciepło. - Bardzo mi miło znowu pana widzieć.

Ukazał białe zębiska w uśmiechu.

- To pani, na Boga. Przysięgam, ledwie pani rozpoznałem bez tych wdowich strojów.

- Obawiam się, że ta transformacja to wina lady Rosabel - odparła Claire zalem. - Czasami potrafi być bardzo uparta. A tak przy okazji, nie widział jej pan przypadkiem w ciągu ostatniej pół godziny?

W jego oczach pojawił się błysk zaciekawienia.

- Niech mi pani nie mówi, że Rockford znowu ją zgubił... jak wtedy w parku.

- Nie, to matka jej szuka.

- Rozumiem. - Zerkając na niego spacerujących korytarzem, Harry pociągnął ją w kierunku drzwi, gdzie mogli porozmawiać na osobności. - Proszę mi powiedzieć, jak mu idzie z lady Rosabel? Czy udało mu się ją "przywołać do nogi"?

- Na miłość boską, ona nie jest psem!

- Całkowicie się z pani zgadzam. To samo powiedziałem... hm...

- Lordowi Rockfordowi - domyślała się Claire. Co za bezczelność ze strony Simona! - Wydaje mi się, że może wytrenowała lady Rosabel zgodnie ze swymi absurdalnymi wymaganiami.

Sir Harry odrzucił do tyłu głowę i za nią się przyglądał, przyglądając się spojrzeniu kilku młodych panien, które przyglądały się jej z góry, jakby to ona była przyczyną liwego wybuchu.

- A to dobre - powiedział, wycierając oczy. - Uchwyciła chyba pani sposób jego myślenia. To całkiem trafna uwaga, zwłaszcza, jak mało zna pani tego człowieka.

Znowu pojawiło się wspomnienie ust Simona dotykających jej warg, jego dłoni pieszczących jej piersi i ciała przytaczającego ją do jej ciała...

Czując, jak ogarnia ją fala gorąca, powiedziała bez troski:

- Trochę nauczyłam podczas jego wizyt u lady Rosabel w ubiegłym tygodniu. A teraz proszę mi wybaczyć. Naprawdę muszę ją znaleźć.

Przyglądając się sir Harry'emu zauważyła, że przyglądał się jej z podejrzaniem ciekawości. Ale wbiegając po schodach, nie miała czasu zastanawiać się nad tym. Jedynym jej zmartwieniem było teraz to, czy Lewis Newcombe zwał się do jednej z sypialni. Mimo swojej naiwności Claire Rosabel zasługiwała na coś więcej, niż została zmuszona do małżeństwa z tym łajdakiem.

Gdy dotarła na szczyt schodów, zatrzymała się, zastanawiając, w którą stronę powinna pójść.

Dom lady Havenden był wielką rezydencją. Z miejsca, w którym stała, odchodziły trzy korytarze.

Wybrała ten po lewej stronie i ruszyła w kierunku szeregu zamkniętych drzwi. Korytarz wyglądał na opustoszały, mimo odgłosów muzyki i szmeru rozmów dochodzących z sali balowej. Rzędy migoczących lamp stojących na cokółkach przy ściąganiu rzucały upiorne światło, skrywając jej fragmenty w głębokim cieniu.

Claire pomyślała, że zanim wejdzie do sypialni, zapuka. Byłoby dosyć niegrzecznie, gdyby przeszkodziła komuś innemu niż swojej poszukiwanej podopiecznej.

Gdy tylko podniosła dłoń, aby zapukać do pierwszych drzwi, jakiś ruch na końcu korytarza zwrócił jej uwagę. Z jednej z komnat wyszedł mężczyzna i, odwróciwszy się, zamknął za sobą drzwi. W tym momencie światło najbliższej lampy oświetliło jego profil. Średniego wzrostu, o jasnych włosach i gestach, które przysłańiały cofniętą szyję.

Gdy go rozpoznała, doznała szoku. Jej serce zamarło. To był przyjaciel ojca.
Pan Vincent Grimes.

Rozdział XVIII

Niewartym czyni zwaśnić, kto nie umie zdobyć kobiety schlebając jej dumie

"Dwaj panowie z Werony"

Przełożył Stanisław Kościński.

Claire schowała się w ponurej, pustej sypialni. Zamknęła drzwi najciszej, jak mogła. Opierając się o dół boazerii, oddychała głęboko, aby się uspokoić.

Co pan Grimes robił w domu Havendenów? Podobnie jak ojciec był naukowcem i nauczycielem. Spotkanie go w tych dziwnych okolicznościach było równie osobliwe co ujście słońca pijącego herbatę w towarzystwie dam. Gdy spotkali się ostatnio w biurze adwokata ojca, pan Grimes opowiadał, że odziedziczył całkiem przyzwoitą sumę po zmarłej ciotce. Był modnie ubrany i jeździł eleganckim powozem. Ale nigdy nie wspominał, że ma na tyle dobre koneksje, aby wejść w krąg arystokracji.

Przyłożyła ucho do drzwi. Z korytarza dochodził jej jedynie słaby dźwięk muzyki. Czy już poszedł?

Kierował się do sali balowej, aby znaleźć partnerkę do tańca, czy też do salonu karcianego, aby pograć z innymi mężczyznami?

Ponieważ się uwiadomiła sobie, że powinna po prostu podejść do niego i wyjaśnić całą sytuację. Mogła mu obiecać, że dochowa tajemnicę. Nie oszukałby przecież ani jej, ani jej ojca. A teraz istniało ryzyko, że wpadnie na niego w trakcie balu i że zwróci się do niej nie wiadomo w jakiej sytuacji "Panno Hollybrooke", a tym samym zrujnuje jej plan.

Przyszła jej do głowy jeszcze jedna przerażająca myśl. Czy Simon spotkał pana Grimesa? Czy rozpoznał go jako człowieka, który podwoził ją kilka dni temu? A jeżeli Simon wypytał go i odkrył jej prawdziwe tożsamość?

Wówczas mógłby się w obowiazku poinformować lorda Warrington. Jak do tej pory nie wspominał mu o dzisiejszym spotkaniu w wierzbińcu Newgate. Co jednak w tym całym incydencie nie dawało jej spokoju.

Zastanowił się nad tym później. W tym momencie ważniejsze było znalezienie kuzynki.

Otworzyła drzwi i wyszła na korytarz. Pluszowy zielony dywan tłumił jej kroki, kiedy biegła do sąsiedniego pokoju. Zastukała cicho, a gdy nikt nie odpowiedział, zajrzała do rodzaka, nie ryzykując jednak przestąpienia progu.

Na stoliczku przyłóżku migotała w szklanej osłonie samotna świeca. Porozrzucane rzeczy wiańczyły, że ktoś go zajmuje. Na oparciu krzesła wisiał damski szal. Miska laska leżała oparta o kominek. Narzuta na okazałym łożu z baldachimem była starannie złożona, a poduszki ułożone do spania.

Nie było jednak śladu Rosabel ani Lewisa Newcombe'a. Claire cofnęła się i zamknęła drzwi.

Wzdłu tego korytarza i dwóch następnych rozciągało się mnóstwo sypialni. Musiała się pośpieszyć ...

Odwracając się, wpadła na kogoś. Ramionami uderzyła w czujny twarde pierze. Krzyknęła zaskoczona.

Na początku pomyślała, że wrócili mieszkańcy pokoju. Chwilę później doznała szoku, widząc ciemne włosy i wyraźne mskie rysy.

- Simon!

- No cóż, pani Brownley. Wydaje się, że jesteśmy skazani na spotkanie się w nieoczekiwanych miejscach.

Mimo że opierała się plecami o zamknięte drzwi, stał blisko, o wiele za blisko. Dreszcz emocji, jaki poczuła, zaniepokoił ją. Dlaczego nie słyszała, jak nadchodził? Ale do rzeczy, co on tutaj robił? Czy też szukał Rosabel? Claire podniosła głowę i postanowiła wykorzystać okazję, aby go zapytać.

- Bardziej zaskakujące było spotkanie pana dzisiaj w Newgate. Zwłaszcza że chyba nie widział pan powozu Warringtona.

Skrzywił usta.

- A więc zauważyła pani.

- Wyglądał pan równie na zaskoczonego, widząc nas w więzieniu.

- Jest pani stanowczo zbyt spostrzegawcza.

- A wasza lordowska mość odpowiada wymijająco. - Lekko marszcząc brwi, zmieniła swój belferski ton. - Jestem ciekawa prawdziwego powodu pana wizyty.

- To żadna tajemnica. Chciałem zamienić słówko z Hollybrookiem. W końcu ukradł bransolet mojej matki.

Widząc beznamitny wyraz jego brzozywych oczu, Claire opanowała wewnętrzne rozdygotanie. Nie uważała go za miłego człowieka, który domaga się swego. Ale otaczająca go złowroga aura mówiła coś innego. Simon był potężnym mężczyzną, który nie cofnąłby się przed niczym, aby ukarać tych, którzy wyrzadzili mu krzywdę. Irytowała się, że nie może otworzyć brzozy. oja.

- Dlaczego nie powiedział pan prawdy lady Rosabel? - spytała.

- Jest przecież jej wujem. Nie chciałem jej przypominać o przestępstwach popełnionych na mojej rodzinie. - Wypowiedziawszy te słowa, zniżył wzrok ku jej piersiom. Znikł ponury wyraz twarzy i w kącikach ust pojawił się słaby uśmiech. - Ale dosyć o nim. Powinna mnie pani raczej zapytać, dlaczego przyszedłem na górę, właśnie teraz.

Poczuła, jak odepchnięta wywraca się jej do góry nogami. Jego nagła zmiana nastroju uwiadomiła jej zagrożenie innego rodzaju. Zdawała sobie sprawę z jego bliskości, i uroku. Dobry Boże, czy wyciągnął ją prawdę od pana Grimesa? Czy wykorzystał informacje, aby zmusić ją do pójdziecia z nim do łóżka?

Splotła ręce w obronny gest.

- A więc proszę mi powiedzieć.

- Chciałem cię odnaleźć, Claro. I proszę cię o możliwość rozkoszowania się twoim towarzystwem.

Jego aksamitny głos przyprawiał ją o gęsią skórkę. Roztaczał urok, który przerażał ją i fascynował jednocześnie. Mimo wcześniejszych zapewnień, nie zrezygnował z planu uczynienia z niej swojej kochanki.

- Przykro mi, że to mówi, ale tracił pan czas - odparła. - A teraz, proszę mi wybaczyć, mam obowiązki wobec lady Hester i lady Rosabel.

Simon uwił ją, kładąc jedną rękę na drzwiach, a drugą na złoconym gzymsie. Znalazła się w pułapce, przyciśnięta do ściany pokrytej boazerią z gałkami drzwi uciskając ją w plecy. Choć jej nie dotykał, promieniujące ciepło jego ciała sprawiało wrażenie, jakby ją obejmował.

Unosząc czarny brew, powiedział:

- Teraz twoja kolej na wyjście. Powiedz mi, dlaczego wyszła z tej sypialni.

- Szukałam lady Rosabel.

- W sypialni?

Lady Hester będzie w ciekła, jeśli Claire wyjawia, że Rosabel znikła z Lewisem Newcombe'em.

- Nie mogłam jej nigdzie znaleźć, więc pomyślałam, że może się poczuła.

- Prawdopodobnie nie zauważyła jej pani w sali balowej. - Ton jego głosu mówił, że jej nieobecność nie była w tej chwili istotna.

Jeśli się poruszy choćby o cal, jej pierś dotknie jego torsu. Już teraz czuła ból w napiętych sutkach.

- Z pewnością cię ma pan rację - odparła, aby go ułagodzić.

- Niemniej otrzymałam polecenie od lady Hester, aby ją znaleźć. Tak więc proszę odejść.

Niebezpieczny uśmiech wyłożył jego wargi. Pochylił się nad nią, spychając ją do drzwi.

- Kochanie, Claro. Chyba nie mogą pozwolić ci odejść.

Usłyszawszy to romantyczne wyznanie, poczuła, że ugięły się pod nią kolana. Kiedy objął ją, chwycił ją w tali, ogarnął ją nagłe podniecenie. Zamierzał ją znowu pocałować, wiedziała to. A co gorsza, chciała tego. Zupełnie nie zważając na zdrowy rozsądek, jej ciało stawiało opór, a umysł wynajdywał wymówki. Czy jeden pocałunek ma jakieś znaczenie? Czy nie mogłaby po prostu cieszyć się nim i sprawdzić, czy dorównała palącemu wspomnieniu pierwszego? Przecież nie musi posuwać się dalej...

Nagle drzwi otworzyły się pod jej ciężarem i straciła równowagę. Szybkim ruchem Simon przyciągnął ją do siebie, a potem wpełznął do słabo oświetlonej sypialni.

Zamykając kopniakiem drzwi, przycisnął ją do ściany i trzymał tak, że stali mocno do siebie przytuleni. Ona była wysoka, ale on był wysoki. Rozkoszny dotyk jego potnego ciała pozbawił ją powietrza. Półmrok pokoju spotęgował ich bliskość, sprawiając, że czuli się, jakby byli jedynymi ludźmi na świecie. Delikatnie błędnymi ustami po jej czole, a jego palce pieściły jej nagie ramiona.

- Claro - powiedział niskim, chropawym głosem. - Przysięgam, że nigdy więcej cię nie dotknę.

- A ja nie cię nigdy na to nie pozwolę - odparła, łudząc się, że rzeczywiście tak się zachowa.

Wsunęła dłoń pod surdut. Wyczuła jego twarde mięśnie, całą dłoń z podekscytowania. Za chwilę ich usta się połączyły. Wprowadził ją na wyśniewany rozkosz. Położył kres jej płomiennym fantazjom, dręczącym ją od pierwszego pocałunku. Nie powinna tego chcieć... ale chciała.

- Próbowałem trzymać się z dala od ciebie - szepnął. - Wierz mi, to nie było łatwe. Gdy chodzi o ciebie, jaki diabeł pozbawia mnie samokontroli.

- Tak. - Claire czuła podobnie. Dopóki nie poznała Simona, nie wiedziała, co znaczy prawdziwe podniecenie. Jego ciężar na jej piersiach pobudzał pragnienie wtulenia się w niego jeszcze bardziej.

Opierała mu się, ale jednocześnie nie pragnęła, aby zniżył usta ku jej wargom.

Ale on nie przestawał mówić w ten swój przekonujący, uwodzicielski sposób.

- Musisz zrozumieć, nie chciałem cię dzisiaj ledzić. Ale gdy zobaczyłem, jak wychodzisz z sali balowej, musiałem za tobą pójść.

- A więc ledziłeś mnie. - Zadrżała na myśli, że obserwował ją z oddali.

Nigdy wcześniej nie spotkała mężczyzny tak szczerze obdarzonego przez naturę. Jego głos hipnotyzował ją. Zapach był odurzający. A jego ciało... mógł pozwać do rzeźby greckich bogów, surowe rysy jego twarzy wiadczyły o dojrzałość, technice w zimny marmur wyście. Delikatnie pieścił palcami jej nągi szyję i bawił się opadającymi kosmykami włosów. Jego oczy nabrały niezwykle głębokiej, intensywnej barwy.

Delikatnie pieścił palcami jej nągi szyję i bawił się opadającymi kosmykami włosów. Jego oczy nabrały niezwykle głębokiej, intensywnej barwy.

- Nie powinienem łamać danego słowa. Wiem o tym. Ale pragnę cię, Claro, nawet jeśli zostaniesz za to przeklęty.

Czy czynił tak namiłne wyznania wszystkim kobietom? Nie dbała już o to.

- Proszę, Simonie. Po prostu mnie pocałuj.

Nie mogła ani chwili dłużej znieść niepewności, zdobyła się na odwagę. Zarzuciła mu ręce na szyję, wspięła się na palce i dotknęła ustami jego ust. Przez chwilę pozostał nieruchomy. Potem odwzajemnił pocałunek z czułością i gwałtownością, która przeszła jej najmiększe oczekiwania. Wsunął palce w jej włosy przytrzymując głowę, podczas gdy ustami i językiem wyprawiał diabelskie sztuczki. Pocałunek był o wiele bardziej podniecający niż pierwszy raz. Tym razem nie wykorzystał jej zaskoczenia, tak jak wtedy w deszczu.

Tym razem ona też była aktywna.

Po daniu opanowało ją i zmieniło w uosobienie zmysłów. Wyzwoliło ją z wszelkich zahamowań, zachęcało, aby go dotykała, poznawała jego umiarkowane ciało i wyrażała rozkosz, wzdychając. Przesunęła dłoń ku jej piersiom. Ujęła jedną i pieściła przez jedwab sukni, wodząc palcem wokół sutka. Jej skóra odpowiedziała rozkosznym dreszczem, który spłynął w dół brzucha. Chociaż kłó jej kolana, czuła się pobudzona jego dotykiem i spragniona czegoś więcej. Oderwał usta o jej wargi, by obsypać pocałunkami szyję i odsłonić dekolt. Przez cały czas dotykał jej, przyprowadzając o cudowne męskie czarne. Usta wdrapały dalej, ku wzniesieniu piersi. Wsunął język w dołek między nimi i kosztował jej skóry. Z bami lekko musnęła okryty suknią sutek; potem uspokoił ją, głaszcząc go kciukiem.

Jej serce biło jak oszalałe. Oparła się o ciano i poczuła zimne powietrze na rozpalonej skórze. W głębi wiadomo ci rozległ się dzwonek alarmowy.

- Simon - szepnęła. - Nie możemy...

- Musimy - poprawił ją, palcami błądząc po jej wargach. - Ty i ja należymy do siebie.

Czy rzeczywiście cię? Widzę cię skupione oczy, uwierzyła mu.

Pocałował ją znowu głębią boku, jakby chcąc wyssać z niej duszę. Jego dłonie powdrapały ku jej biodrom, by przyciągnąć ją bliżej ku sobie. Przez warstwy ubrania czuła jego twarde mięsko. Powinno ją to wprawić w zakłopotanie, ale poczuła jedynie jeszcze większą namiętność. Gdyby jej nie trzymał, osunęłaby się na podłogę. Chwytał ją w pasie, poprowadził przez pokój, zatrzymał przed łóżkiem i odwrócił. Z piersi przyciągniętych do jej pleców oplótł jej palce wokół słupów łóżka.

- Poczekaj, kochanie. Tylko chwilę.

Gdy odpinał rzędy małych guzików, Claire kurczowo trzymała się słupa bliska omdlenia. Wiatło wiecy spod szklanego klosza oświetlało jedynie łóżko, pozostawiając resztę pokoju w półmroku. Odrzucił niebieski narzut i odsłonił białe prześcieradło i dwie wielkie poduszki.

Opamiętanie przebiło się przez mgłę zmysłowość. Simon rozbierał ją. Chciał się z nią kochać. Tu i teraz.

Ogarniła panikę, odwróciła się twarzą do niego.

- Poczekaj! Nie możemy tego zrobić. Ja nie mogę...

Jego wzrok palił jak ogień. Położył dłonie na jej ramionach i spojrzał jej głębią boku w oczy.

- Minęło już dużo czasu, prawda, Claire? To naturalne, że się boisz.

Myślała, że jest wdową. Myślała, że ją to robiła. Jaka głupia była, wyobrazić sobie, że skończy się na pocałunku. Szukała wymówki, aby go powstrzymać.

- Tu kto mieszka.

- Nie w tej chwili.

- Ale niedługo może wróci.

- Jeszcze nie ma północy, nie podano nawet kolacji. Mamy dla siebie mnóstwo czasu.

Próbował ją znowu pocałować, ale Claire odwróciła głowę. Uniosła ręce i zaczęła zapinać guziki.

- Obawiam się, że ja nie mam - odparła, próbując nadać głosowi lodowaty ton. - Jeśli wprowadziłam cię w błąd, wybac mi. Muszę już iść.

Stanął za nią, by pomóc zapiąć suknię. Nagle jego palce delikatnie zaczęły pieścić jej ręce i poczuła ciepło jego oddechu na karku.

- Pójdź z tobą - szepnęła. - Masz rację, nikt nie powinien nam przeszkadzać. Znajdziemy jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy być sami.

Jego dotyk był zbyt rozkoszny. Odsunęła się od niego i od łóżka.

- Mówiłam ci już, że nie będę twoją kochanką. Ani teraz, ani nigdy.

Zacisnął szczękę, ale wydawało się, że gdzieś próbował ją przekonać.

- Nie będę pytał o przeszłość. Nie wiem, jak wyglądało twoje małżeństwo. Ale mogłobyś uczynić mi szczyliw, Claire. Szczyliwszy niż kiedykolwiek dotąd.

Rumieniec oblał jej twarz. Co miał na myśli? Może to było głupie, ale odczuwała silny pokusę poznania arkan sztuki miłosnej. Chciała kochać się z nim i pozwolić mu na to, na co pozwoliłaby swojemu mężowi.

Ale on nie był jej m...em, i nigdy nie b...dzie. Wykorzystywał kobiety takie jak ona dla własnej przyjemności. Jeśli teraz nie odejdziesz, może ją nigdy nie znaleźć w sobie wystarczająco dużo siły.

- Do widzenia, Simonie - powiedziała stanowczo. - B...d...ci wdzi...czna, jeśli poczekaś tu chwilę. Jeśli ktoś zobaczy, że wychodzisz z tobą z sypialni, może stracić pracę.

Ruszyła w kierunku drzwi, ale zagroził jej drogę.

- Claro - powiedział, delikatnie głaszcząc jej twarz. - Nie powinna być słu...c. Pozwól mi zatroszczyć się o ciebie. Mam dom w Belgravi. Mogłaby tam wygodnie mieszkać. Miałaby do dyspozycji powóz, służących, kosztowność i suknie, jakie tylko by chciała.

Jego słowa były jak kubeł zimnej wody. Gwałtowna fala gniewu zabiła wszelkie ciepłe uczucia, jakie jeszcze dla niego miała. Strz...sn...ła jego dłoń.

- Chcę zachować swoje dobre imię. Chcę zachować szacunek dla samej siebie. Tych rzeczy pozbawiłby mnie.

Sfrustrowany, przesunął rękę po włosach.

- Boisz się, że ci wykorzystam? Po prostu wszystko, aby była szczęśliwa. Chcesz księżki? Kupi ci całą bibliotekę. Muzykę? B...dziesz miała najlepszy fortepian. A nawet wynajmę orkiestrę, aby ci grała każdego dnia...

- Nie! Nie chcę nic od ciebie. Absolutnie nie. - Ku jej wielkiemu rozczarowaniu, łzy napłynęły jej do oczu. Były to oczywiście łzy wściekłości. Nie chciała dzielić przyszłości z tym arystokratą - pod adnym warunkiem. - Powinieneś się wstydzić, że mnie ledziłeś. Jak możesz szukać kochanki, chcąc jednocześnie nie poślubić lady Rosabel?

Wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w Claire.

- Nie chcę.

- Nie?

- Zmieniłem zdanie. Nie b...d...staraj się o jej rękę. Nigdy nie powinienem się zgodzić na ten absurdalny zakład.

Te słowa skonsternowały Claire.

- Nie mówisz tego poważnie.

- Ale tak - odparł ostrym, kategorycznym tonem. - Niezależnie od tego, co o mnie myślisz, nie jestem mężczyzną, który mógłby wiązać się z dwiema kobietami jednocześnie. I wybrałem ciebie, Claro.

Czarujący drażnik. Teraz mówił z wielkim przekonaniem.

I dlatego uwierzyła mu. Mówił szczerze, nie kłamał. Zrezygnuje ze swoich planów małżeńskich i przegra zakład... dla niej.

"Wybrałem ciebie".

Ładne z jego kunsztownych zdań nie zrobiło na niej takiego wrażenia jak to proste stwierdzenie.

Ale niczego to nie zmieniło.

Byłaby idiotką, gdyby dopuściła do serca tego sknot. Byłaby jeszcze większą idiotką, gdyby pragnęła stać się kobietą z jego klasy, tak aby mógł złożyć jej honorową propozycję.

Stał w cieniu i co w jego sylwetce mówiło jej, że skrywa przed światem samotność. Czy naprawdę jej pojął? Czy tak jak ona odczuwał palące pragnienie bliskości i uczucia?

Los uratował ją od konieczności odpowiedzi. Gdzieś daleko rozległ się kobiecy krzyk.

Rozdział XIX

I jeszcze, jeszcze trud, znój, czar,

Niech ogień płonie, kipi gar.

"Makbet"

Przełożyła Krystyna Berwińska.

Dreszcz zgrozy przeszył Simona.

Odruchowo rzucił się do drzwi, mijając Clarę. Jeszcze przed chwilą odczuwał po daniu, teraz strach pompował mu krew w żyłach. Ujrzał przed oczami obraz matki i ojca leżących w kałuży krwi.

Nigdy więcej.

Pobiegł w głąb korytarza i skręcił za róg. Piszcząc pokojówka prawie się z nim zderzyła. Białe policzki miała pobrudzone w gład. Złapała go kurczowo pulchnymi rękami.

- Och! Och, milordzie!

Przytrzymał ją za ramiona.

- Czy ktoś jest ranny?

- Nie... - Wybuchła głośnym szlochem.

Simon poczuł ulgę. Nie mając cierpliwie ci do hysterii, potrzebował ją mocno.

- Uspokój się. Powiedz mi, co się stało.

- Co strasznego. Moja pani... kto jej rękami... jej klejnoty!

- Czyje klejnoty?

- Lady Havenden, milordzie. - Dziewczyna spojrzała do tyłu przez ramiona, drżąc ze strachu. -

To była Zjawa, milordzie. Zjawa!

Z parteru dochodził narastający gwar. Goście zaraz tu będą, by poznać przyczyn zamieszania. Nie może dopuścić do tego, aby rozeszły się, jakiegokolwiek niesprawdzone pogłoski.

- Nikomu tego nie powtarzaj - nakazał dziewczynie. - Zjawa jest w twoim zieniu. Kto inny to zrobił. Rozumiesz?

Przytaknęła pospiesznie, choć w jej duży brzozy oczach widać było niedowierzanie. Ale teraz nic nie mógł na to poradzić. Musi zebrać informacje, zanim przeszkodzi mu w tym tłum gapiów. Popędził w kierunku otwartych drzwi na korytarza.

Z wewnątrz słychać było dwa kobiece głosy, jeden zrozpaczony, drugi uspokajający. Nie zadając sobie trudu, by zapukać, wszedł do ogromnej, okazałej sypialni o białoniebieskim wystroju.

W kominku płonął ogień. W półmroku widać było kilka stojących krzeseł. Obok przykrytego brokatem narzutem srebrny lichterz oświetlał dwie kobiety. Pokojówka w czepku stała obok stolika nocnego i przeszukiwała gorączkowo wielki, oprawiony w skórę sejf. Chuda, starsza kobieta w zielonej jedwabnej sukni siedziała na krześle, ciskając nerwowo na kolanach małego, białego teriera.

Na widok Simona pies zaczął przeraźliwie ujażdżać.

- Cicho bądź, Daisy - zgaśniła go lady Havenden. - To lord Rockford. Pamiętaj go. - Odwróciła do niego zamuconą twarz i wyciągnęła dłoń. - Kto skradł moje klejnoty. Co mam teraz robić?

Simon delikatnie rozmasował jej zimne, kostne palce. Była wdową, przyjaciółką matki, udusiłby drania, który ją skrzywdził. - Proszę mi powiedzieć, czego brakuje.

- Mojego szmaragdowego naszyjnika. Zepsuło mi się zapięcie w brylantowej koliai. Przyszłam więc na górę, aby wymienić na szmaragdy... ale one zniknęły.

- Może położyła ją pani w innym miejscu, milady - zasugerowała Claire, która w tym momencie weszła do pokoju.

- Nie - odparła starsza pani łamiącym się głosem. - Nigdy nie kładę kosztowności w innym miejscu. Zawsze wkładam je do sejfu. Potem chowam go do szuflady kołosa. Tam jest bezpieczny...

Bezpieczny. Simon powstrzymał się od zwrócenia uwagi na fakt, że wprawny złodziej znalazłby sejf i otworzył go w niewiele niżej piątym minut.

- Kiedy widziała pani szmaragdy po raz ostatni?

- Dzisiaj po południu, kiedy ubierałam się na przyjęcie.

- Jest pani tego absolutnie pewna?

- Tak. Miały dla mnie wielką wartość. - W niebieskich oczach starszej pani pojawiło się cierpienie, a po pomarszczonych policzkach potoczyły się łzy. - Hugh dał mi je na pamiątkę naszej pierwszej wspólnej gwiazdki.

Przyklknęszy koło taboretu, Clara podała lady Havenden złoconą chusteczkę.

- Tak mi przykro, milady. To musi być straszne.

- Zastanawiałam się, czy włożyła je dziś wieczór, i teraz ałuj, ałuj, że tego nie zrobiłam! - Mówi cicho głosem, lady Havenden ocierała łzy. Terrier położył jej łapy na piersiach i skomlał.

Clara zaczęła ją pocieszać, a Simon odetchnął z ulgą, mogąc się wycofać. Mimo że wyrósł w domu pełnym kobiet, płacz zawsze wytrącał go z równowagi. Wolałby już spotkać zgraję zbirów na ciemnej ulicy.

Sprawdził okna, ale nie dostrzegł żadnych śladów włamania.

Bo przecież! Hollybrooke został aresztowany niecały miesiąc temu. A tu kolejne włamanie do domu arystokraty w trakcie przyjęcia. Gdyby nie wiedział, spytałby...

- Milady - powiedziała Claire - czy nie znalazła pani przypadkiem cytatu Szekspira pozostawionego w miejscu skradzionych klejnotów?

- Co za nonsens - warknął Simon. Niemniej niecierpliwie wyczekiwał odpowiedzi.

Lady Havenden przycisnęła chusteczkę do ziemistego policzka.

- Myśli pani... że mogła to być sprawa Zjawy? Sądziłam, że on jest w więzieniu.

- Jest tam - zapewnił Simon. Spojrzał ostrzegawczym wzrokiem na Clarę. - Pani Brownley widocznie o tym zapomniała.

Rzuciła mu lodowate spojrzenie. Choć klęczała na podłodze, nie robiła wrażenia słabej. Na Boga, była piękna kobietą, dumna i namięta, uparta i stała w przekonaniach. Czy mylił się, oczekując, że nagnie dla niego swój kodeks moralny?

Miał złe przeczucie, że siła, którą podziwiał u Clary, zwiastowała klęskę jego wysiłków uczynienia z niej kochanki. Co oznaczało, że jedyną drogą do jej łóżka było małżeństwo.

A to nie wchodziło w rachubę.

- Pamiętam pani, pani Brownley - powiedziała lady Havenden. - Jest pani damą do towarzystwa Rosabel Lathrop. Proszę mi wybaczyć, że odciągam pani od jej obowiązków.

- Nic nie szkodzi. Czy znalazła więc pani kartkę w sejfie?

- Nie. A ty, Prufrock?

Pokojówka pokręciła głową. Była kobietą w rednym wieku, mocno zbudowaną, w jej szarych oczach widać było niepokój. - Nie, milady. Nie było tam żadnych kartek.

- Tak więc kradzie nie ma żadnego związku ze Zjawą - stwierdził Simon z satysfakcją. Proces miał się rozpocząć w następnym tygodniu i już teraz miał wystarczać co do o problemach, bez podnoszenia kolejnych wątpliwości.

Clara zmarszczyła brwi, wpatrując się w sejf, jakby oczekiwała innej odpowiedzi. To chwilowe wrażenie znikło, gdy wstała.

- Prufrock, ja nie pani przeżyła szok. Będzie tak miła i przynieść jej dzbanuszek mocnej herbaty i trochę brandy.

- Tak, madam. - Służka wybiegła z sypialni.

- Milady, usiądźmy przy kominku. Będzie tam pani dużo wygodniej.

- Dziękuję, moja droga. - ciska kurczowo terriera, lady Havenden przytuliła ramię Clary i wspierała się na nim, powoli wstała z taboretu. - Bardzo chętnie z tobą pogawędzę.

Kiedy szły w kierunku sofy, Simona uderzyły dwie rzeczy. Po pierwsze, sposób, w jaki lady Havenden uznała Clarę za równą sobie - a lady Havenden była przecież jedną z najznamienitszych dam w towarzystwie.

Po drugie, gwar dochodzący z korytarza.

Harry Masterson zajrzał do pokoju, po czym wszedł do rodzka i zamknął za sobą drzwi, Simon szybko do niego podszedł. Zazwyczaj wesoły Harry teraz miał poważny wyraz twarzy. Spojrzał na Clarę, która pomagała usiąść lady Havenden na sofie przy kominku. Zwrócił się szeptem do Simona:

- Usłyszałem krzyki. Pokojówka powiedziała, że to była kradzież.

- Tak. Kto ukradł szmaragdowy naszyjnik.

- Lepiej opowiedz mi, co się stało. Potrzebuję jakieś argumentów, aby zatrzymać ten cały tłum.

- Lady Havenden jest roztrzęsiona, poza tym wszystko w porządku. Sprawcy nie znaleziono.

- Dobry Boże! To znowu Zjawa.

Simon zacisnął zęby. To imi pojawiło się już kolejny raz tego wieczora.

- Inni też będą tak myśleć. Powiedz im, że nie znaleźli my cytatu z Szekspira. Tak więc kradzież nie ma związku z pozostałymi.

- Dobrze. I jestem pewien, że lady Havenden chciałaby, aby wszyscy wrócili na dół i dalej się bawili.

Kiedy Harry odwrócił się do wyjścia, Simon złapał go za ramię.

- Chciałbym ci jeszcze prosić o przysługę.

- Mów.

- Wyślij kogoś na Bow Street. Powiedz sędziemu, że będziemy natychmiast potrzebować kilku policjantów, żeby zebrali zeznania od świadków.

- Uprzedziłem ci, stary. Już posłałem lokaja.

Simona uderzyło to, że nie po raz pierwszy Harry oferował pomoc po włamaniu. Wiadomość o kradzieży dokonanych przez Zjawę została odkryta dopiero następnego dnia. Ale dwa razy zdarzyło się, że ofiara zorientowała się w kradzieży już podczas balu. Harry uspokajał wówczas go, pozwalając tym samym Simonowi na prowadzenie dochodzenia. A dzisiaj znowu nie wydawał się w ogóle zaskoczony, ujrawszy Simona na miejscu przestępstwa.

Czy odgadł, że przyjaciel pracuje dla Bow Street? A je-li on domyślił się prawdy, co z innymi?

Simon był zawsze bardzo ostrożny i zazwyczaj działał zakulisowo. Jawnie dochodzenia prowadzili inni policjanci. Ale w nagłych przypadkach - takich jak dzisiejsze - wymyślał jakiś powód, żeby wyjść na swoją obecność. Był w pobliżu, był przyjacielem ofiary, był mistrzem brania sprawy w swoje ręce. Człosto wymówka nie była nawet potrzebna. Nie do pomysłenia było bowiem dla członków arystokracji, że jeden z nich brudzi sobie ręce, cigając pospolitych przestępców.

Ale Harry to co innego. Harry znał fakty z przeszłości Simona. Simon postanowił zająć się tym później. Teraz skupił się na zbadaniu miejsca kradzieży.

Sejf był otwarty. Na szkarłatnym aksamicie leżały przeróżne pierścienie, naszyjniki i broszki. Obejrzał zamek, nie dostrzegł jednak żadnych zadrażeń wskazujących na użycie jakiegoś narzędzia. Musi się dowiedzieć, gdzie przechowywano klucz. Wziął do ręki wiecznik i zaczął rozglądać się wokół, szukając czegoś niezwykłego. Zawsze istniała szansa, że sprawca zostawił przez nieostrożność jakiś ślad - tak jak Hollybrooke, który zgubił rachunek od sklepikarza przed domem, w którym dokonał swej ostatniej kradzieży.

Simon zajrzał za nocny stolik, do otwartej szuflady i za zasłony. Przykucnął, aby dokładniej przypatrzeć się podłodze. Niebiesko-złoty chodnik wydawał się ostatnio czyszczony. Na nieskazitelnie czystej wełnie nie było widać ani odrobiny kurzu.

Ale co zabłyszczało w ciemnościach pod łóżkiem. Wyciągnął rękę i chwycił mały, okrągły przedmiot. Był to mosiężny guzik ozdobiony delikatnym limacznikiem. Miski guzik, ocenił, bardzo elegancki. Zwisało z niego kilka ciemnych nitki.

Podłoga pod łóżkiem była dopiero co sprzątnięta, a więc guzik nie mógł tu leżeć długo. Lokaje mieli przy liberii srebrne guziki. Tak więc, je-li owdowiała lady Havenden nie przyjmowała żadnych kochanków - w co szczerze wierzył - guzik mógł odpadać od surduta włamywacza.

Opanował ogarniające go podniecenie. Spojrzał na kominek i upewniwszy się, że żadna z kobiet go nie obserwuje, wsunął guzik do wewnętrznej kieszeni surduta.

Je-li dobrze rozumował, to siedząc po guziku, mógł przypuszczać, że sprawca kradzieży nosi się elegancko. Czy złodziej był na tyle zuchwały, by wkraść się na bal i udawać jednego z gości?

Przyszła mu do głowy jeszcze jedna myśl. Czy włamywacz należał do arystokracji? Czy jest szansa, że na dole znajdzie się entelmena, któremu brakuje guzika? Sama myśl o tym budziła w nim niesmak. Nie chciał nawet brać pod uwagę, że ktoś z jego własnych kręgów wykorzystał lady Havenden.

Był tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

I właśnie gdy wstawał, zauważył pod sejfem coś białego.

Postawił wiecznik, podniósł szkatułę i dostrzegł złożony kartał papieru. Podniósł go. Wielko

i papier wydawały się identyczne z ...

Serce biło mu nierówno. To niemożliwe.

Wpatrywał się w papier przez dłuższą chwilę. Potem powoli go rozłożył. Napis drukowanymi literami brzmiał: "Words without thoughts never to heaven go."*

Fragment pochodził z "Hamleta" Szekspira.

Podczas gdy Simon rozmawiał z sir Harrym, Claire robiła wszystko co w jej mocy, aby pocieszyć lady Havenden. Siedziały obok siebie na sofie. Starsza dama była chętna do rozmowy o wszystkim, byle nie o kradzieży. Zręcznie wyciągała z Claire szczegóły na temat jej przeszłości, rzekomego matki, który zginął pod Waterloo, i przyczyn, dla których przyjęła posadę w domu Warringtonów.

Kiedy sir Harry wyszedł, Simon spędził trochę czasu, badając miejsca wokół szkatuły z klejnotami.

Lady Havenden siedziała odwrócona do niego plecami, ale Claire dokładnie widziała, co robił. Trudno jej się było jednak skoncentrować, jej ciało i umysł wciąż nie ochłonęły po namyślnym pocałunku. Zauważyła jednak, że jego metodyczne działanie nie jest typowe dla człowieka z arystokracji.

Ale oczywiście Simon nie był zwykłym arystokratą. Zaczęła dostrzegać w nim pozytywne cechy: czułość okazowaną matce i siostrze, troskę o lady Havenden... i jego deklarację, że nie mógłby być z dwiema kobietami jednocześnie. "Wybrałem cię".

Jej serce zaczęło już wznosić się gdzieś ku niebiosom, ale Claire ciągnęła ją na ziemi. Nie miała zamiaru wdawać się w potajemny romans... nawet jeśli jej to pochlebiało. Która kobieta nie byłaby zachwycona, gdyby zainteresował się nią przystojny, czarujący mężczyzna?

Kobieta, która wie, że uważa ją za niemającą odpowiedniej pozycji, aby zasługiwała na jego starania.

- Jestem zachwycona, że mam okazję z panią porozmawiać, pani Brownley. - Lady Havenden mówiła cichym, konspiracyjnym tonem, głaszcząc się siedząc na kolanach. Mimo że wiek upłótł na jej twarzy delikatnie zmarszczki, niebieskie oczy pozostały przenikliwe. - Musi pani całkiem dobrze znać lady Rosabel.

- Troszkę. Jestem w domu lorda Warringtona dopiero niecałe dwa tygodnie. - Przez cały czas myślała o Rosabel. Czy wróciła do sali balowej? Czy była gdzieś nadal z Lewisem Newcombe'em? Czy robili to samo co ona z Simonem? Brońcie Panie Boże!

- Powiedz mi, jak idą starania lorda Rockforda o rękę Rosabel?

Serce Claire zabiło mocniej.

- To pytanie do jego lordowskiej mości.

- Proszę, czy nie rozprawiaj jedynie o polityce i koniach. Nie interesuj się zupełnie takimi rzeczami jak małżeństwo, chyba że chodzi o płodzenie dzieci.

Claire zaczerwieniła się. Natychmiast wyobraziła sobie siebie splecioną z Simonem w łóżku, jak leżą przykryci po szyję, reszta dosyć mglista, mimo to zarumieniła się z przyjemności. I za enowania.

Jej wzrok powędrował ku Simonowi. Klęczał teraz i szukał czegoś na dywanie. Sięgnął ręką pod łóżko, i wyciągnął coś małego, czemu przyglądał się przez chwilę.

- To małżeństwo byłoby wielkim sojuszem tych dwóch rodzin - Lady Havenden szeptała w przymilny sposób kogoś, kto próbuje uzyskać informacje. - Zastanawiam się, czy lady Rosabel zdaje sobie sprawę, jakie ma szczęście. Hrabia przez długi czas wymykał się swatkom.

Simon zerknął na Claire, ona udawała, że jest pogrążona w rozmowie.

- Tak słyszałam.

Ku jej zaskoczeniu wsunął przedmiot do kieszeni surdutu. Co to było?

- Przynajmniej będzie miał dobry wpływ na dziewczynę. Rosabel wydaje się trochę nieprzewidywalna.

Więcej nie mówiła. Claire usiłowała nadać swojemu głosowi neutralny ton.

- Jest bardzo młoda.

* "Ach! Słów bez mił nie przyjmuj w niebie" (przełożył Jarosław Iwaszkiewicz).

- Mo e, ale zawsze uważałam, że osiemnaście lat to idealny wiek dla panny na wyjście za mąż.
- Lady Havenden patrzyła na Claire wyczekując coś. - Jestem ciekawa, czy ogłosz o wiadczyni na jej balu urodzinowym.

- Nic mi o tym nie mówiła, milady.

Claire z trudem przełknęła ślinę. Co by się stało, gdyby Simon zdał sobie sprawę, że nie ulegnie jego urokowi?

Czy wówczas zdecydowałby się ponownie na staranie się o rękę Rosabel? Czy przyklękłby i oświadczyłby się jej, poświęcając jej serce i majątek?

Rosabel twierdziła, że nie jest zainteresowana Simonem, ale Lord Warrington bardzo na nią naciskał. Próbował zmusić matkę Claire do poślubienia księcia, a Simon nie był przecie odpychającym staruchem. Był młodym człowiekiem w kwiecie wieku, przystojnym i czarującym, i jeżeli sobie postanowi, że zdobędzie Rosabel, może mu się to udać.

Simon wstał. Z sali balowej dochodziły słabe odgłosy muzyki.

Podniósł sejf z klejnotami i wyciągnął mały kawałek papieru. Trzymał go w dłoni, wpatrując się w niego uporczywie.

Jego zachowanie intrygowało Claire. Dlaczego wydawał się taki... skupiony?

Lady Havenden głaskała teriera i przyglądała się Claire, jak gdyby podejrzewając jej ukrywanie tajemnicy.

- Może chce zrobić z tego niespodziankę.

- Niespodziankę?

- Zaręczyn, oczywiście. Próżno czy później i tak się to stanie. Lord Warrington przecie popiera to małżeństwo, prawda?

- Tak. - Claire wyczuwała pragnienie lady Havenden potwierdzenia wiadomości o rzekomych kowinach.

Przypominała swego teriera, kiedy tak wchodziła za plotkami. Czy byłaby wstrząśnięta, gdyby wiedziała, że Simon wyrzekł się Rosabel dla Claire?

Kiedy okazało się, że widziała, jak Simon rozkłada kartkę. I znowu wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany.

- Jego matka również popiera ten związek - szepnęła lady Havenden porozumiewawczo - a ona ma duży wpływ na syna. Opiekował się nią od tej strasznej tragedii.

- Tragedii?

Smutek zastąpił ożywienie na zniszczonej twarzy lady Havenden.

- Wiele lat temu jego rodzice zostali postrzeleni przez przestępców. Jego ojciec zginął na miejscu. A co do lady Rockford, cóż, obawiam się, że nigdy w pełni nie wróciła do zdrowia.

Ta sensacyjna wiadomość poraziła Claire. Dobry Boże. Simon powiedział, że miał piętnaście lat, kiedy zmarł jego ojciec. Zastanawiała się, czy był w szkole, gdy nadeszła ta wiadomość, czy pośpieszył do domu panicznym strachem, że matka zostanie mu również zabrana. Nic dziwnego, że tak bardzo się o nią troszczył. Musi ją bardzo kochać.

- To musiało być straszne dla niego i siostr.

- Straszne - przyznała lady Havenden, opuszczając ramiona. - Wstydz się teraz, że robi tyle zamieszania wokół swoich szmaragdów. Po tym, jak mój drogi przyjaciel cierpiał...

Daisy zaskomlała, licząc lady Havenden, a ta pochyliła się i pogłaskała jej łepkę.

Claire westchnęła ze współczuciem. Spojrzała na Simona - w samym momencie, aby zobaczyć, jak wkłada kawałek papieru do wewnętrznej kieszeni surduta. Jego podejrzane zachowanie wywołało zamęt w jej głowie. Po co brał kartkę, która należała do lady Havenden?

Nagle naszała jej mroczna krew w żyłach myśli. Może kartka została zostawiona przez włamywacza.

Może przez... Zjawę.

Czy Simon znalazł cytaty z Szekspira?

Jego serce biło jak oszalałe. Chciała jak najszybciej porozmawiać z nim, już wstawała z sofy, gdy odezwała się lady Havenden.

- Ach, jest już Prufrock. Czy będzie pani tak miła i naleje mi herbaty, pani Brownley?

Obawiam się, że wciąż trzymacie się.

Claire była jak sparaliżowana. Ta pokojówka wniosła srebrną tacę. Położyła ją przed nimi na stoliku. Nie zwracając na nie uwagi, Simon nadal stał nad szkatułą z kosztownościami. Może nie chciał denerwować lady Havenden nowymi wieściami. Ale Claire musi przeczytać kartkę, zanim on odda jej władzę.

Starając się nie rozlać, naleła parującą herbatę, dodała łyżeczkę brandy i podała filiżankę lady Havenden.

- To powinno pani wzmocnić, milady.

- Przył czy się pani do mnie, moja droga? - spytała starsza dama płaczliwym tonem. - I lord Rockford również.

Oprócz ozdobionego różami czajniczka na tacy stało kilka talerzy pełnych smakołyków – liwkowe babeczki posypane cukrem, koreczki z szynki, wieczerki z chlebem z masłem.

Claire jednak nie miała na nic ochoty. Zaczęła szukać wymówki.

- Ja... zapytam go.

Ruszyła w kierunku Simona. Chodził teraz niespokojnym krokiem po pokoju z rękami w kieszeniach. Wydawał się pogroźny w myślach. Jeśli rzeczywiście znalazł dowód na to, że Zjawa jest wciąż na wolności, mogłoby to dowiedzieć, że ojciec jest niewinny.

Ta ulotna nadzieja dodała jej siły - ale tylko na chwilę. Czy to oznaczało, że jej dziadek nie był Zjawą? Jeśli lord Warrington zemścił się już na tacie, po co miałby kraść jeszcze raz, stawiając pod znakiem zapytania jego winę?

Może spodziewała się zbyt dużo. Może papier nie był niczym więcej jak zwykłym listkiem, który Simon zamierzał wyrzucić.

Ale...

Zastąpiła mu drogę. Zatrzymał się, spojrzał na nią gniewnie, jakby miał jej za złe, że mu przerwała rozmowę. Jego twarz zmieniła się w lodowatą, nieprzyjazną maskę. Wydawało się, że patrzy na kogoś obcego, a nie na mężczyznę, który jeszcze parę chwil temu namiętnie ją całował.

- Tak? - odparł zwiśle.

Jego oczy błysnęły. Ale nie pozwolił się zniechęcić, kiedy stawka jest wolna jej ojca.

- Simonie, musisz z tobą porozmawiać...

Przerwało jej pukanie.

Bez słowa usprawiedliwienia zostawił ją stojącą w półmroku.

Pospieszył do drzwi i przez chwilę rozmawiał po cichu z lokajem. Po czym kiwnął głową i nagle w pokoju pojawił się mocno zbudowany mężczyzna w ciemnym surducie i czerwonej kamizelce.

Claire zaszczoła w ustach. Policjant z Bow Street! Jeśli Simon da mu kartkę, nigdy jej nie zobaczy.

Podbiegła do nich w sam por, aby usłyszeć, jak policjant wyjątkowo szybko przybył.

- To był zbieg okoliczności. Lokaj milady dostrzegł mnie niedaleko Piccadilly. Właśnie skończyłem słuchać i byłem w drodze do domu.

- Lordzie Rockford, musisz z panem pomówić - powiedziała z naciskiem, kiedy mężczyzna przerwał, by wziąć oddech.

Zimne spojrzenie Simona prześlizgnęło się po niej.

- Za chwilę.

Opowiedział oficerowi, co się stało. Claire zacisnęła zęby, aby nie wybuchnąć. W każdej chwili mógł wrócić policjantowi. I na Boga, wyszarpane mu jąziki i przeczyta. Opowie wszystkim, że aresztowano niewłaściwego człowieka. Życie jej ojca zależało od tego.

Łysiejący oficer zapisywał wszystko ogryzkiem ołówka w notatniku.

- A więc był pan pierwszy na miejscu przestępstwa, milordzie. Czy zauważył pan coś podejrzanego? Co, co pomogłoby nam trafić na jakiegoś ład?

Claire przygotowała się do działania: Ale ku jej zaskoczeniu Simon nie sięgnął do kieszeni surduta. Nie dał kartki... ani drugiego znalezionej przedmiotu. Wpatrywał się natomiast w oficera protekcjonalnym wzrokiem.

- Przypominam, że szukanie dowodów to wasza praca. I lepiej, żebyście działali szybko. Chcemy, aby złodziej został jak najszybciej zatrzymany.

- Tak jest, milordzie - powiedział policjant i skinął głową. - Najpierw spiszę zeznania od pani.

Podczas gdy mężczyźni weszli głębiej do pokoju, Claire pozostała nieruchoma przy drzwiach. Simon przedstawił policjanta lady Havenden i stał obok, gdy odpowiadała na pytania. W każdej chwili może przekazać dowody, myślała.

Ale tego nie zrobił. Czy Claire się przywidziało?

Nie. Wyglądał na zbyt oszołomionego, gdy wpatrywał się w kartkę. Nie mogła więc być pusta. Musiała tam być wiadomość od włamywacza - Zjawy. Dlaczego więc zatajał tak istotne informacje? Dlaczego?

Odpowiedź przyszła w nagłym olśnieniu. A jeżeli chciał ukryć dowody, aby ochronić kogoś? Czy znał prawdziwe to samo Zjawy?

Te złowroczne myśli kotłowały jej się w głowie. Mimo że próbowała, nie mogła się ich pozbyć. Nie chciał, aby ktokolwiek dowiedział się, że został aresztowany niewłaściwy człowiek.

Ale kogo mógłby chronić? Dziadka, a może kogo innego?

Lorda Fredericka? Lady Rosabel? Lady Hester? A może kogo spoza rodziny Claire?

Ale pozostawała jeszcze większa zagadka. Kto chciał zadać sobie tyle trudu, by najpierw wplątać jej ojca, a potem wymyślić wyrafinowany podstęp, dokonując kolejnej kradzieży?

Nic tu nie miało sensu. Ale wizyta Simona w więzieniu nabrała bardziej złowrokiego wymiaru.

Chciał wypytać przestępcę, który ukradł bransoletkę jego matki. .. czy tak przynajmniej twierdził. A może miał jakieś inne, bardziej mroczne powody? Może czuł wyrzuty sumienia, że niewinny człowiek przebywa za kratkami?

W głowie Claire kłóbiły się różne myśli. Jedno było pewne.

Bez wątpienia, co się tu dzieje, co, czyżby Simona ze Zjawą. Może przybycie policjantów było swego rodzaju błogosławieństwem. Gdyby spytała Simona o kartkę, na pewno by zaprzeczył, że coś znalazł. A potem, przy pierwszej okazji by ją zniszczył.

Powzięła mocne postanowienie. On miał klucz do uwolnienia jej ojca z więzienia. Zrobi wszystko, aby zdobyć dowód schowany w wewnętrznej kieszeni jego surduta.

Nawet jeżeli miałyby to oznaczać uwiedzenie Simona.

Rozdział XX

Nie ku, bom szalony.

"Romeo i Julia"

Przełożył Jarosław Iwaszkiewicz.

Gdy Simon wkładał klucz do drzwi swojego domu w Belgravii, w pełni zdawał sobie sprawę, że Clara stoi na schodach tuż za nim. Wiatło księżyca i cięń nadawały jej twarzy aurę tajemniczości.

Jedynym kłosem obejmował ją w pasie. Mimo że gawdziła z nim swobodnie w czasie krótkiej podróży tutaj, może na było wyczuć emanującą z niej napiętość. Obawiał się, że może zmienić zdanie i zniknąć w mroku nocy. Jeszcze pół godziny temu opuszczał sypialnię lady Havenden z zamiarem znalezienia właściciela zgubionego guzika, kiedy Clara zatrzymała go w korytarzu. Umysł nadal miał zajęty ponownym pojawieniem się Zjawy, ale jej niebieskie oczy przykuły jego uwagę. Wsuwał ręce pod jego surdut szepnęła:

- Podjęłam decyzję, Simonie. Chcę być z twoim kochankiem.

W jednej chwili rozgorzał w nim płomień podania i opanowało nim podniecenie. Ale okoliczności zmusiły go do zduszenia tych emocji. Miał obowiązki, musiał przeprowadzić dochodzenie w sprawie kradzieży. Musiał rozwikłać zagadkę włamywacza, który zostawił cytaty.

Co za niefortunny moment! Ujął jej nadgarstki, przycisnął dłonie do ust, aby je ucałować.

Mi kko jej skóry przyprawiała go o tortury.

- Claro, kochanie, nie b dziesz tego ałowa . Przygotuj wszystko na jutro wieczór...

- Nie! Dzisiaj. To musi by dzisiaj. Je li b dziemy czeka , to... to zmieni zdanie. Wiem, e tak b dzie!

Nie kłamała. Dr enie jej ciała wiadczyło, jak blisko jest tego, e j straci. Musiała zdoby si na wielk odwag , aby przekroczy granic grzechu. Mimo e wdowa, była zbyt uczciwa, aby anga owa si w przelotne romanse. Zało yłby si nawet, e to był jej pierwszy, a to oznaczało, e musiał wzbudzi w niej ogromn nami tno .

Ta my l podziała jak afrodyzjak. Podj ł decyzj natychmiast.

- Zamieni tylko słówko z lady Havenden.

- Musisz?

- Poprosiła mnie, abym wrócił - skłamał. - Powiem jej, e wychodz .

Gdy Clara czekała na korytarzu, Simon ukradkiem oddał znaleziony guzik jednemu z policjantów, prosz c go, aby poszukali jego wła ciciela. Wtedy Clara uparła si , e musi napisa przeprasza cy li cik do lady Hester i poleci lokajowi, by go przekazał. Kiedy w ko cu wymkn li si przez boczne drzwi, wydawała si podekscytowana, szcz liwa. Jednak zachowywała pewn pow ci gliwo , jakby w tpiła w słuszno swojej decyzji. Nawet teraz, w ciemno ciach, Simon wyczuwał, e jest zdenerwowana. Tym bardziej wi c nie mógł si doczeka , kiedy w ko cu zacznie j uwodzi . Gdy b dzie j miał nag , ona zapomni o wszelkich obawach. Ju on si o to zatroszczy.

Przekr cił klucz i otworzył drzwi, wprowadzaj c j do słabo o wietlonego holu. N a małym stoliczku przy schodach paliła si lampa naftowa. Clara zrobiła kilka nie miałych kroków, po czym stan ła, eby przyjrze si obrazom martwej natury na jasnych cianach w kolorze ochry, jasnobr zowej marmurowej posadzce i wysokim białym kolumnom.

- To przypomina rzymsk will - powiedziała.

Rozbawiony jej zaskoczeniem, Simon wzi ł j w ramiona.

- Oczekiwała szkarłatnego aksamitu i obrazów nagich kobiet?

Jej pi kne niebieskie oczy przygl dały si mu uwa nie.

- Czego tandetnego i prymitywnego. Aby pasowało do tego, co si tu odbywa.

U miechn ł si do niej zuchwale.

- Prymitywnego? Zapewniam ci , e zmienisz zdanie.

Zni ył usta do jej warg i pocałował j nami tnie. Jej sztywne ciało stawiało opór. Ale mi kkie usta rozchyliły si . To małe ust pstwo doprowadziło go do szale stwa. Nie był natarczywy, daj c jej czas, aby mu zaufała. Głaskał j delikatnie po twarzy, szyi, włosach. Ale gdy tylko poczuł, jak mu si poddaje, pozwolił sobie na dalsze kroki, przesuwaj c dłonie ku jej talii i biodrom i upajaj c si jej kobiecymi kształtami.

Wsun ła dłonie pod jego surdut, a przyspieszone bicie serca sprawiło, e jej oddech stał si krótki.

Nie miałe ruchy dłoni przy jego koszuli miały w sobie wi cej erotyzmu ni wy wiczone gesty kurtyzany. Ubranie nagle zacz ło im przeszkadza . Rozpinaj c jej peleryn , wodził opuszkami palców po nagim dekolcie. Z pewno ci skóra była jeszcze cieplejsza i bardziej aksamitna mi dzy nogami. Pragn ł si tam znale , wypełni j , poł czy w jedno ich ciała.

Jakby czuj c to samo, Clara j kn ła. To jeszcze bardziej go podnieciło. Pragn ł j posi , a najbli sze ło e wydawało si kilometry st d. Nie przerywaj c pocałunku, poprowadził j w gł b domu, kieruj c si ku mrokowi przyległego salonu.

W zmysłowym uniesieniu usłyszała z dala odgłos kroków na marmurowej posadzce, po czym wydawało si , e kto si wycofał.

Clara zeszywniała, odwracaj c wzrok w kierunku ciemnego korytarza koło klatki schodowej.

- Kto tam jest...

Simon przytulił j mocno, muskaj c jej twarz.

- To tylko pani Bagley, gospodyni. Musiała usłysze , jak wchodzimy.

- Nie wiedziałam, e kto jeszcze tu b dzie.

- Ona i jej m pracuj u mnie. S absolutnie dyskretni.

- Ale musiała nas widzieć. - Clara wydawała się wytręconą z równowagi nadejściem intruza.

Marszcząc brwi, zagryzła dolną wargę.

Co on sobie w ogóle myślał, że posiedzi na sofie w salonie? Simon był zły na siebie. Chciał, aby ich pierwszy raz był niezapomniany. Gdyby wszystko skończyło się w ciągu pierwszych dwóch minut, nigdy nie zrealizowałby planu, jaki miał wobec niej.

Ale najpierw musi się pozbyć tej diabelnej kartki. Nie mógł sobie pozwolić na to, aby wypadła mu z kieszeni. Clara była zbyt bystra, aby nie zdała sobie sprawy z jej znaczenia, a on zamierzał pokazać jej wyjątkowość.

- Chodź - powiedział. - Mam coś dla ciebie.

Wziął lampę do jednej ręki, a drugą obejmował w talii Claire, prowadząc ją do gabinetu. Otworzył drzwi i weszli do środka. Na ogół zabraniał kochankom przekraczania progu tego sanktuarium, ale dzisiejszy wieczór był wyjątkowy.

Clara była wyjątkowa.

Jej oczy zabłyśły, rozglądała się z ciekawością, podziwiała mahoniowe biurko, wygodne fotele przy kominku i półki pełne księgi od podłogi do sufitu. Pociągnęła go do jednej z nich, przechyliła głowę, aby przeczytać napisy na grzbietach księgi.

- Chaucer, Cicero, Congreve - przeczytała. - W porządku alfabetycznym - chociaż bardziej sensowne byłoby ułożenie ich tematycznie.

- Bagley skatalogował je dla mnie.

- Hm.

Na twarzy Clary pojawiły się zniecierpliwienie i zapał, które mówiły mu, że korciło ją, by je uporządkować. Widział siebie siedzącego przy kominku - nie teraz, ale kiedy w przyszłości cięgiem dzielił z nią, podczas gdy ona układałaby księgi. Pomógłby jej sięgnąć po tom z górnej półki albo pieściłby jej piersi i całował, a wylądowałby, kochając się, na dywanie przed kominkiem...

- Ale po co trzymasz tutaj takie mnóstwo księgi? - usłyszał nagle jej głos.

- Ten dom nie służy wyłącznie wyjątkom. Człowiek przychodzi tu sam. Ten pokój to mój azyl.

To nie była informacja, którą dzielił się ze wszystkimi. Naprawdę tylko Harry odkrył jego tajemnicę. Ale nikt, nawet Harry, nie wiedział, że Simon siadywał przy tym biurku niezliczoną ilość razy, pracując nad sprawami z Bow Street. To właśnie nie tutaj, próbował - bezskutecznie - odnaleźć logikę w cytatach pozostawionych przez Zjawę.

Ale ostatniego nie zostawił Gilbert Hollybrooke.

Simon zastanawiał się, czy wsadził do więzienia niewinnego człowieka. Ta myśl otrzeźwiła go na tyle, by ostudzić jego zapał.

Postawił lampę obok Clary pochłoniętej jego biblioteką i podszedł do biurka. W głowie cięgle powtarzał powody, które świadczyły o winie Hollybrooke'a. Przede wszystkim miał powód, aby gardzić arystokracją. Jego rachunek od sklepikarza został znaleziony na miejscu ostatniej kradzieży. Diamentowa bransoletka matki Simona była ukryta u niego w szufladzie. Myślał, że kto inny mógł podrzucić te przedmioty, była po prostu zbyt nieprawdopodobna. Co oznaczało, że kto musiał na ładowni Hollybrooke'a. Przedsiebiorczy złodziej pomyślał, że wielki bał jest znakomitą okazją, aby dokonać kradzieży biuterii. Charakter pisma był prawie identyczny, choć dostrzegalne były różnice. Porównał ją rano z innymi.

Simon zdjął surdut i rzucił go na krzesło, to samo uczynił z fulem. Jego kontakt, Thomas Cramps, miał służyć dopiero jutro, Simon miał więc całą noc dla siebie.

Zamierzał cieszyć się pełnią życia. Podszedł do kredensu, wyciągnął kieliszek i nalał sobie koniaku.

Wrócił do Clary. Jej palce delikatnie muskały skórzaną woluminę. Odwróciła się do niego. Wielkie niebieskie oczy zlustrowały jego biały koszul i rozpięty kołnierzyk, zaskoczony wyraz twarzy wydawał się dziwnie dziewiczy. Czy jej mąż był na tyle pruderyjny, że rozbierał się po ciemku? Jeśli tak, nabierze nowego do wiadczenia w uprawianiu miłości.

Niemniej ogarnęła go zazdrość. Nie chciał, aby inny mężczyzna dotykał Clary, nawet jeśli to odnosiło się do przeszłości. Jego zaborczość była głupia i irracjonalna - bo gdyby była dziewicą, nigdy by jej tu nie przyprowadził.

Ale Clara odzyskała pewność siebie i uśmiechnęła się.

- Powiedziały, że masz coś dla mnie. Czy to miała być księżka?

- Nie, to. Może spróbujesz, żeby dodać sobie odwagi. - Simon podał jej kieliszek, ale pokręciła głową.

- Nie pij alkoholu.

- Wypij chociaż łyk. To pomoże ci się rozluźnić. - Drink był jedynie wybiegiem, aby zostawić surdut - i kartki - w gabinecie. Nie miał w tym celu, żeby gdzieś potrafił ją zaspokoić bez konieczności stosowania jakichkolwiek dodatków.

Podniósł kieliszek do jej ust i przechylił go tak, aby kilka kropel bursztynowego płynu wpadło jej do ust. Połknęła i zakasłała, odsuwając od siebie kieliszek.

- Co to było?

- Najlepszy francuski koniak.

- Smakuje jak pomysł i pali gardło.

- W pewnych sytuacjach płomień mógłby być całkiem przyjemny. - Przyłożyła usta do tego samego miejsca co ona, i napił się, nie odrywając od niej oczu. Prawie nie poczuł, jak trunki spłynęły po jego języku do gardła. Był zbyt skupiony na reakcji Clary.

Rozchyliła lekko usta. Jej oczy nabrały głębi białego odcienia błękitnego oceanu. Chyba przypomina sobie pocałunek. I oczekuje niecierpliwie ich połączenia.

Na Boga, on też na nie czekał.

Nie oglądając się, odstawił kieliszek na najbliższym półku. Objął jej smukłą talię. Usta musnęły jej wargi, muśnięcie doprawione cierpkim smakiem koniaku i niecierpliwie cię podanie.

- Chodźmy na górę - szepnął.

Podniósł lampę i poprowadził ją do drzwi. Ale gdy byli już w progu, Clara zawahała się. Spojrzała przez ramię do tyłu.

- Nie bierzesz surduta?

- W tym, czy będzie go dziś potrzebował.

Nie miała się z tego cierpkiego aktu. Uchyliła się od następnego pocałunku, przełiznęła mu się pod ramieniem, zgarnęła surdut i fular i przycisnęła do piersi.

- Nie chcę, aby pani Bagley znalazła nasze porzucane ubrania.

Minęło już dużo czasu, odkąd Simon spotkał kobietę, która zachowywała się równie wstydliwie. To dlatego czuł tak wielką czułość. Chciał spełnić ją, jak deklaruje jej życzenie, jak deklaruje zachcianki.

Ale nie tym razem.

Wyrwywał jej delikatnie surdut, rzucił go z powrotem na krzesło.

- Nie obawiaj się, kochanie. Nikt nie wchodzi tutaj bez mojego pozwolenia.

- Ale ...

- Nikt - powtórzył stanowczo, wyprowadzając ją z gabinetu i zamykając drzwi.

Simon nie chciał, aby cokolwiek jeszcze ją zatrzymało. Postawił lampę na stole. Wziął ją na ręce i skierował się ku schodom.

Wzdychając, opłótła mu ręce wokół szyi, trzymając się go kurczowo.

- Co robisz?

- To, co powinienem być zrobić w nocy, gdy się spotkaliśmy.

Bo, jak dobrze się czuła w jego ramionach.

Niebieska suknia przykrywała mu ręce, czuł kuszycy lawendowy zapach. Wchodząc po schodach, dodał agresywnie:

- Powinienem być przynieść ci tutaj i nigdy nie pozwoli ci odejść.

Zmarszczone brwi Clary powoli rozprostowały się. Spojrzała na niego rozjaśnionymi oczami.

- Nie zrobiłbyś tego. Wyglądałam wtedy okropnie.

- Tak - zgodził się, czując, że szczerze zaprowadzi go dalej niż deklaracje chwilowego podania. - Ale zapomniała, że trzymałem cię dosyć blisko, gdy na mnie wpadła. Myślała, że nie wyczułem krętych kształtów pod workowatą suknią? - Teraz nie chodziło tylko o wyczuwanie. Płonął w rękach, chcąc się dowiedzieć, co znajduje się pod kilkoma warstwami materiału. Kusiło go niepomiarnie, aby położyć ją od razu tu na schodach. - Dlaczego ukrywała swój urod?

Opu ciła lekko rzy.

- Chciałam wyglądać starszej, bardziej dostojnie. W przeciwnym razie nie zostałabym zatrudniona.

Trzymajcie go za szyję, spojrzała nieufnie.

- Naprawdę uważasz, że jestem ładna?

Gdyby to pytanie zadała inna kobieta, uznałby ją za próbę wymuszenia komplementu. Ale Clara mówiła to ze smutkiem kogoś, kto w tym w rzeczywistości. Jej niezwykła siła charakteru czyniła jej uległość jeszcze bardziej ujmującą. Po raz kolejny Simon poczuł w piersi słodki skurcz, a jego głos stał się chropowaty.

- Ładna to zbyt skromne słowo, Claro. Kwiaty są ładne. Książe jest ładny. Ale ty... jesteś najcudowniejszą kobietą, jaką spotkałem w życiu.

Przez chwilę wydawała się zadowolona z tego komplementu. Schyliła głowę i wpatrywała się w jego koszulę.

- Dziękuję.

- Nie wierzysz mi.

- Komplementy rzadko są wiarygodne - powiedziała tonem guwernantki. - Ale proszę, nie mylić, że nie doceniam... och, nieważne. To nie ma znaczenia.

- Ale ma. - Simon chciał za wszelką cenę przekonać ją o swojej szczerości. Dotarł na szczyt schodów i niósł ją dalej korytarzem do ciemnego pokoju. Tam postawił ją delikatnie i ujął w dłoń jej twarz. - Claro, fascynujesz mnie. Jesteś cudowną kobietą... moją kobietą. Pamiętaj o tym.

Spojrzała na niego uważnie.

- Ty więc jesteś mój.

Serce biło mu jak oszalałe, gdyby te słowa wypowiedziała któraś z jego kochanek, odesłałby ją prosto za drzwi.

- Nie zapominaj o tym, kochanie. Przyniosłem tylko lampę.

Zmusił się do pozostawienia jej na chwilę. Bolało go, gdy odrywał dłoń od jej gładkiej skóry. Ale nie chciał się z nią kochać pod osłoną ciemności. Chciał widzieć każdą centymetr jej ciała, obserwować jej twarz płonącą namiętnością, upajać się jej ekstazą.

Pobudzony erotycznymi fantazjami, wybiegł z pokoju i zbiegł po schodach. Chwycił lampę i pomknął z powrotem, przeskakując po dwa stopnie naraz. Znajomy, irracjonalny strach nie opuszczał go.

Clary już nie będzie. Zniknie, zostawiając go z mizernym pocieszeniem w postaci marzenia.

Kiedy wrócił do sypialni, już na progu poczuł wielką ulgę.

Stała twarz do łóżka. W świetle księżyca widać było jej smukłą, wyprostowaną sylwetkę. Zdjęła pelerynę. Podniosła wzdłuż ramienia i próbowała rozpiąć guziki na plecach swej dopasowanej niebieskiej sukni. Ten widok zahipnotyzował go.

Rzuciła nie miała spojrzenie przez ramię.

- Nie mogę sobie poradzić. Pomógłby mi, proszę?

Simon prawie upuścił lampę z po piechu. Zamknął kopniakiem drzwi, skoczył do przodu i postawił lampę na stoliku obok łóżka.

- Z wielką przyjemnością. Szczerze mówiąc, chciałem sam to zrobić.

Clara nagle opuściła rękę.

- Och! Przepraszam. Nie wiedziałam...

Dlaczego była tak zaskoczona? Czy nigdy nie zaznała rozkoszy wspólnego zdejmowania ubra? Jej mąż musiał być wyjątkowo niezdarzy w sypialni, pomylił Simon, ciesząc się z własnego szczęścia. Jeśli jest tak niedoświadczona w tych sprawach, doceni jego kunszt.

Ale w tym momencie sam poczuł się niezdarzy. Próbował rozpiąć jej suknię, ale miał jakby dwie lewe ręce. W końcu udało mu się. Kiedy sięgnął do rodka, aby objąć ją w talii, zabrakło mu tchu, jak jurnemu młodziecowi piesszczemu swój pierwszą dziewczynę.

Przygrysnął Clarę do siebie, zanurzył usta w jej włosach. Bez wątpienia zapach lawendy będzie go już podniecał przez całe życie. Mimo przeszkód w postaci sukni i gorsetu, jego palce, w drucie od brzucha w górę, dotarły do jej piersi.

Odchylaj c si do tyłu, zło yła głow w zagł bieniu jego szyi, oddech miała płytki i nierówny. Wyci gn ła dło , by pogłodzi go po twarzy.

- Dotykaj mnie, Simonie. Prosz , dotykaj mnie. - Pro ba w jej głosie doprowadziła go na granic eksplozji. Ta mocna reakcja zaniepokoiła go. Je li nie b dzie si kontrolował, wprawi samego siebie w za enowanie, a oboje byli jeszcze całkowicie ubrani. Zwolnij. Zwolnij ...

Sił woli powstrzymał po danie. Oddawał teraz cze jej piersiom z gorliwo ci neofity.

Doskonale wpasowywały si w jego dłonie, sutki za sterczały pod sztywnym gorsetem. Wodził delikatnie palcem wokół nich, ona za wzdychała i wiła si w jego obj ciach.

Gdy ocierała si o niego, czuł napi cie i pulsowanie w całym ciele. Ale Simon powstrzymywał si sił . Chciał, aby Clara zapami tała ten pierwszy raz na zawsze.

Wyjmował z jej włosów spinki, jedn po drugiej. G ste ciemne loki opadły na plecy. Wyobra ał sobie ju ten widok, ale rzeczywisto okazała si o wiele pi kniejsza. Nie zdj ł z niej sukni, tylko rozwi zał sznurki gorsetu i wsun ł dłonie pod bielizn . Dotykaj c tych ukrytych miejsc po raz pierwszy, czuł ciepło i mi kko skóry.

- Jak mogła nie wiedzie , e jeste taka pi kna? - szepn ł jej do ucha. - Jeste doskonała, marzyłem o tym, by ci dotyka . Tutaj - pie cił jej nagie piersi - i tutaj - pow drował dłoni ku wci ciu w talii - i tutaj. - Delikatnie dotkn ł jej intymnego miejsca, zadr ała z podniecenia. - Po dałem ci od chwili, gdy ci spotkałem. Mo esz drwi , ile chcesz, ale to prawda, Claro. Nigdy nie pragn łem innej kobiety tak bardzo, jak pragn łem ciebie.

To była prawda, zdał sobie spraw lekko zaskoczony. Nie mógł sobie przypomnie sytuacji, kiedy czuł tak nami tno nie tylko fizyczn , ale tak e w sercu. Mógł sobie wyobrazi siebie mieszkaj cego z Clar i kochaj cego si z ni do ko ca ich dni.

Postanowił jednak o tym nie my le . O przyszło ci zadecyduje pó niej. Najwa niejsze jest dzisiaj.

- Och, Simonie. Czulaam to samo. Czy mog ju ... ?

Clara gor czkowo szarpn ła za sukni . Zauwa ywszy, e jej przeszkadza, wyj ł dłonie spod sukni. Zaraziła go swym szale stwem, porzucił zamiar powolnego rozbierania, całuj c ka dy centymetr jej ciała. Pomógł jej si rozebra , zrzucaj c jednocze nie własne ubranie i ciskaj c wszystko na podłog .

Gdy stan li nadzy obok łó ka, ju chciała w lizn si pod przykrycie, ale powstrzymał j .

- Poczekaj. Chc na ciebie popatrze .

Trzymaj c dłonie na jej ramionach, przypatrywał si pełnym piersiom z nabrzmiałymi koralowymi sutkami, kr gło ciom bioder, ciemnemu trójk towi w zł czeniu ud. Miała długie smukłe nogi, szczupłe kostki i... Bo e, nawet jej palce były zachwycaj ce, kiedy tak zagł biały si w gruby niebieski dywan. I jej twarz... nie mógł sobie wyobrazi , e kiedykolwiek b dzie miał do widoku jej regularnych rysów, zadziornego noska, u miechów i gł bokich niebieskich oczu, które potrafiły zajrze w jego dusz .

Ona równie si w niego wpatrywała. Jej wzrok w drował od ramion, torsu i dalej w dół, zatrzymuj c si na dumnie wypr onym członku. Bardzo chciał, aby go dotkn ła. Ale nie zrobiła tego. Zamkn ła na chwil oczy, otworzyła i patrzyła dalej. W złotym blasku lampy jej policzki zaró owiły si z konsternacji.

Poczuła si niepewnie.

- Simonie... ja nie wiem, czy mog ...

- Mo esz, min ło ju du o czasu. Zaufaj mi, kochanie.

Mówi c to, Simon zdj ł narzut i popchn ł Claire na chłodne białe prze cieradło. Poło ył si na niej, i poczuł nieopisan rozkosz. J k wyrwał mu si z gł bi serca. Jej oczy nabrały ciemnego odcienia, powieki miała na wpół przymkni te. Westchn ła.

Rozumiał zam t jej uczu - on równie czuł si osłabiony, a jednocze nie pobudzony kontaktem cielesnym. Pocałował j znowu, długo i nami tnie, ocierał si o ni powoli, upajaj c si mi kko ci jej kobiecych kształtów. Jak na ironi , teraz, gdy miał j tam, gdzie chciał, znalazł w sobie sił , aby trzyma po danie na wodzy.

Zwłaszcza e Clara dotykała go bardzo nie miało. Jej palce pie ciły lekko jego muskularne

ramiona; odkrywając go z dziewczęcą ciekawością. Była spragniona i podniecona, choć ostrożnie.

On zaś chciał, aby czuła się tak samo gotowa jak on.

Kiedy mężczyzna mógł upić się smakiem jej skóry, pomyślał, całując jej dekolt i wdychając głębioko jej zapach. Muskał policzkiem piersi, drażniąc zmysłowo lekkim zarostem. Wodził palcem wokół jej sutka.

Jednocześnie, Clara zanurzyła palce w jego włosy. Gdy położyła policzki na jej piersi, słyszał szybkie bicie serca. Sutki były twarde, jak napięte koraliki. Starając się jej nie przestraszyć, przesunął dłoń w dół po płaskim brzuchu, a potem między nogi, delikatnie ją pieszcząc.

Oddech Clary stał się nierówny, a biodra zaczęły wznosić się w rytmie miłości. Uda otworzyły się zapraszająco. Widok jej wygiętego, naprężonego i drżącego ciała, zamkniętych oczu rozpałał w nim podniecenie. Zarumieniona, była bliska osiągnięcia orgazmu - podobnie jak on.

Opierając się na przedramionach, zanurzył się w niej, napotkał przeszkodę, ale pokonał ją. Clara krzyknęła cicho, a gdy chciał przerwać skruszony i skonsternowany, przytrzymała go mocno, oplatając wokół niego nogi. Szepczała jego imię, przesunęła biodra, aby mógł wejść w nią głębiej i poczuć aksamitne ciepło jej wnętrza.

Wielka fala podniecenia pozbawiła go kontroli. Zagubił się w cudownym zespoleniu ich ciał. Z rozkoszą obserwował twarz Clary, gdy pogroźona w ekstazie wykrzykiwała jego imię. Po chwili i on osiągnął zenit i jego ciało zadrżało. Wyczerpany, opadł na nią.

Na Clary.

Przenikające go do głębi zadowolenie promieniowało po koniuszki palców. Uczucie, którego doznał, było o wiele intensywniejsze niż kiedykolwiek. To było szczęście, uświadomił sobie. Chciał być z nią na zawsze, z twarzą wtuloną w jej włosy, z połączonymi ciałami mokrymi od potu.

I wtedy sobie przypomniał. Usiadł gwałtownie.

Clara przetoczyła się na swój bok. Uśmiechnęła się do niego z uwielbieniem, które powinno napędlić go do dumy.

Ale jego uwagę przykuło coś innego. Odsuwając się, odsłoniła rdzawe plamy na białym prześcieradle.

Głęboki szok pozbawił go na chwilę mocy.

- Dziewica. A niech to, Claro, była dziewicą! - wykrzyknął wstrząśnięty.

Rozdział XXI

A wiec dobrych rzeczy nigdy za wiele

"Jak wam się podoba"

Przełożył Czesław Miłosz.

Aura szczęścia otaczająca Claire przysłała na dźwięk gniewnego głosu Simona. Leżąc bezbronna na łóżku, skierowała na niego wzrok. Wiadoma swojej nagości, oparła się na poduszkach, podciągając narzut pod brodę i zakrywając wstydlive miejsca.

Dlaczego w swojej naiwności myślała, że Simon nie dostrzeże prawdy?

Ponieważ w ogóle o tym nie myślała. W chwili, gdy ją pocałował, zamieniła się w bezmyślną, zmysłową istotę. Kompletnie zapomniała o tym, że był arystokratą... i wrogiem.

Mogła również dobrze teraz tak być zapomniana. Jej ciało rozkoszowało się jeszcze minionych chwil. Nigdy nie przypuszczała, że zbliżenie z mężczyzną może być tak cudowne.

Wpatrywał się w nią gniewnym wzrokiem. Było jasne, że czeka na odpowiedź. Zbierając resztki godności, Claire podniosła głowę.

- Tak, to prawda. Ale miałam powód...

- I niech to będzie, do diabła, dobry powód.

- Nie powiem ci, jeśli będziesz przeklinał - warknęła.

Mięśnie jego szczęka poruszały się gwałtownie. Przeczesał palcami włosy, mierzwiąc ciemne kosmyki, przez co wydał się jej jeszcze przystojniejszy. Gdy się odezwał, jego głos był napięty, ale

spokojny.

- Wybacz.

Claire przełknęła łzy. Lampa oświetlała jego szeroki tors i rozwichrzone czarne włosy, wydał się jej tak silny i męski, że chciała rzucić się na niego, zdała sobie sprawę z jego łaski, wyznała mu prawdę o ojcu i błagała o pomoc. Jakże nienawidziła tych wszystkich kłamstw!

Ale Simon zabrał kartkę. Ukrył ją przed prawem. Zostawił ją na dole, poza jej zasięgiem. Musi kogoś chronić... prawdziwego Zjawę.

Patrzę cię w oczy, stała się cieńszą po cienkiej linii między prawdą a kłamstwem.

- Nie należałam do bogatych, potrzebowałam posady w domu lorda Warringtona. Mówiłam ci już, musiałam wyglądać bardziej dostojnie, w przeciwnym razie nie zostałabym zatrudniona jako dama do towarzystwa.

- A więc nie jesteś opiekunką dla wdów. Twój mąż nie zginął pod Waterloo. Nigdy nie byłaś zamężna.

Brutalne stwierdzenie Simona sprawiło, że chciała zwinąć się w kłębek i schować przed wszystkimi. Czy zraniła go brakiem szcerości? Czy był po prostu na nią wściekły, że go okłamała? Niezależnie od tego, pragnęła wyciągnąć do niego ramiona i trzymać go w nich. Wydawał się jednak nieprzystępny.

- Przykro mi - szepnęła. - Nawet nie wiesz jak. Ale proszę cię, spróbuj mnie zrozumieć. Nie miałam odwagi nikomu wyznać prawdy w obawie o utratę posady.

- Mogłaś powiedzieć przynajmniej mnie.

- Bałam się, że mnie odeślesz, ponieważ nie mam umiejętności ci innych twoich kobiet. Nie urodziłam się z tym, ja... ja chciałam do wiadczy pełnić obowiązki. Z tobą, Simonie. Nigdy nie pragnęłam tak mocno czyzy.

Słowa wyrwały się Claire w przypiływie szcerości. Nie musiał wiedzieć, że jako nauczycielka w szkole dla dziewcząt spotykała bardzo niewielu mężczyzn. Albo że zgodziła się zostać jego kochanką wyłącznie po to, aby wykraść znalezione przez niego kartki.

Nie, nie wyłazła. Pojawiłaby się w jego sypialni mimo wszystko. Jej uczucia do niego były coraz silniejsze i coraz trudniej jej było oprzeć się nim.

Jego twarz pozostała obojętna.

- Czy Clara Brownley to twoje prawdziwe nazwisko?

Przestraszona powiedziała szybko:

- Oczywiście, że tak. Dlaczego pytasz?

- Jedno kłamstwo czy sto rodzi następne. Może miała nadzieję, że złapię cię w pułapkę małżeństwa.

- Nie! - zaprzeczyła gwałtownie. - Nigdy bym tego nie zrobiła.

- Świat jest pełen kobiet, które zaciągają się bogatych mężczyzn przed ołtarz. - Położyła dłoń w miejscu złamania jej ud. - Choć raczej nie stosuj tak daleko idących podstępów jak ty.

Dotyk jego dłoni wywołał przypiływ podania. Jednocześnie nie poczuła się zraniona - i ogarnęła ją wściekłość. Czy naprawdę myślał, że jest taka chciwa? że ofiarowałyby mu swoje dziewictwo w zamian za bogactwo i status społeczny?

Jego zacięty wyraz twarzy potwierdzał to przypuszczenie.

Radość z ich zespolenia umarła nagłym miernikiem. Jak szybko zapomniawszy, że jej ciepły, kochający Simon jest równie aroganckim hrabią Rockfordem.

Wstała z łóżka, zabierając ze sobą narzut i, odwzajemniając jego wyniosłe spojrzenie.

- Mozesz paść na kolana i błagać mnie, milordzie, ale nigdy nie zostanę twoją żoną. Nie powinnam być tutaj przychodzić, to był błąd. Nie bódź ci dłużej przeszkadza.

Odwracając się plecami, sięgnęła po bieliznę. Co cisnęło jej w gardło. To jej wina, że okłamała, ale on również ukrywał niejedno, na przykład tę kartkę. Jak mógł pomyśleć po tym, co między nimi zaszło, że jest tak wyrachowana?

I dlaczego wciąż tak rozpaczliwie go pragnęła?

Upuściła narzut i zaczęła wkładać przez głowę halkę. Mrowienie między nogami przypominało o ich cudownym połączeniu. Była bliska łez, ale, jeżeli zacznie szlochać, on może

pomyśle, a szuka współczucia.

Zaciskając zby, zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób zdobyła kartkę, może w lizgując się do gabinetu, gdy bzdzie wychodziła. Simon był d entelmenem, niezależnie od tego, jak bardzo był w ciekły, na pewno bzdzie chciał ją odprowadzić. Ale ona nie przyjmie jego towarzystwa ...

Poczuła jego ręce obejmujące ją od tyłu. Podeszedł do niej bezszelestnie.

Zesztywniała, czując potężny pokus jego silnego ciała. Nie myślała już o niczym więcej, tylko o jego dłoniach spoczywających na jej brzuchu. Jedyne cienka warstwa płótna dzieliła go od jej ciała. Cała ta głupia, niebezpieczna namiotna ogarnęła ją na nowo, niszczyca wszelkie poczucie dumy.

Poczuła na karku ciepły oddech.

- Dzisiejszy wieczór nie był bzdem, Claro - powiedział szorstko. - Nie odchodź. Zostań za mną.

Nie mogła - nie powinna. Jeśli bzd się dalej spotyka, odkryje prawdę. Bardzo szybko on - i cała reszta świata - dowie się, że jest córką Gilberta Hollybrooke'a. Najlepszym rozwiązaniem byłoby zerwanie z nim raz na zawsze. Teraz.

Zamiast tego jednak obraz przed jej oczyma zamazał się.

Zacisnęła mocno powieki, ale mimo wszelkich wysiłków łzy spłynęły w pełnej napięciu ciszy po policzkach.

Simon odwrócił jej twarz ku sobie. Jedną rękę trzymał ją za podbródek, drugą ocierał łzy.

- Nie płacz, kochanie, proszę ci, nie płacz. - Słowa jakby wyrwały się z jego wnętrza. - Przepraszam, nie powinienem być tak nieufny.

Ale powiniene być. Powiniene być.

- Nie chcę twojego bogactwa - mówiła w ciekła do jego nagiej piersi z ciemnymi włosami na wyrze bionych mięśniach. - Nie dbam o twoją pozycję. Wolalabym nawet, żeby był sklepikarzem albo słuchym... albo... albo nawet mieciarzem.

- Tylko nie mieciarzem. Pomyśl o zapachu. Nie chciałabyś się nigdy więcej do mnie zbliżyć.

To nieoczekiwane poczucie humoru sprawiło, że podniosła na niego wzrok. Ujrzawszy krzywy uśmiech, stała się bezbronna. Poczuła tsknotę ... i słodki ból, który mógł oznaczać tylko miłość. Jej serce wypełniało się tym nowym uczuciem. Było ono tak czyste i intensywne, że przy miewało wszelkie wtpliwość i obawy.

Uśmiechnęła się trwożliwie. Objęła Simona w pasie, stanęła na palcach i upajała się jego bliskością, ocierając swój policzek o jego.

- Nie chcę, Simonie, żeby się zmieniał. Jesteś cudowny taki, jaki jesteś.

Westchnął głęboko, a potem pocałował ją namiętnie. Wrócili do łóżka i przez długi czas ich językiem były jedynie westchnienia i szepty, w których ukazywały się rozkoszy. Potem leżała spełniona w jego ramionach, a on delikatnie gładził jej włosy.

Zegar tykał cicho na kominku, przypominając o rzeczywistości. Poczekaj, a Simon za nie w tedy wyjdzie. Ale miała tak ciekłe powieki. Pozwoliła im opaść, obiecując sobie, że odpocznie tylko przez kilka minut. Ale gdy otworzyła je ponownie, poranne promienie słońca wlewały się przez szpary w zasłonach. A Simona nie było.

Siedział sam w pokoju niadaniowym, popijając kawę i koczając solidną porcją jajecznicę na bekonie. Wielka błogość wypełniała jego ciało i duszę. Gdy pani Bagley przyniosła mu niadanie, nagroził ją niecodziennym radosnym uśmiechem.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się tak szczęśliwy następnego ranka po schadzce. Rzadko zostawał do rana. Wolał wrócić do domu niż dzielić intymność snu.

A do momentu, gdy spotkał Clarę.

Ogarnęło go niewiarygodnie błogie uczucie, gdy obudził się o wicie i poczuł wtulone w niego ciepłe ciało. Leżał tak przez długi czas, szczęśliwy, że może patrzeć na Clarę przez ścianę. Wszystko w niej go fascynowało, ciemne podwinione rzęsy, blade gsto rozsięte piegi na ramionach, powolne wznoszenie się i opadanie piersi. Czuł pokus obudzenia jej pocałunkiem, ponownego połknięcia ich ciała, podczas gdy ona wciąż jeszcze trwała w tym po rednim stanie między snem a jawą. Jej zmysłowa natura ucieszyłaby się z kolejnego do wiadzczenia.

Ale powstrzymał się. Clara mogłaby bowiem wyskoczyć z łóżka i upiera się, że musi wrócić do domu Warringtona. Była silna i niezależna kobieta, uparta, która wolała pracować za grosze niż zgodzić się na rolę kochanki. Pogarda, jak okazywała dla jego bogactwa i tytułu, niepokoiła go.

Tym bardziej jednak chciał ją wyzwolić z tego życia wypełnionego ciękawy pracą.

Wyszedł, zostawiając ją samą. Powinno już być opuścić jego dom godzinę temu, jeżeli chciała wrócić na czas do Rosabel, pomyślał. Teraz będzie musiała po prostu zaakceptować nowe życie u jego boku.

Dlaczego więc, u diabła, miał poczucie winy?

- Pańska gazeta, milordzie.

Simon podniósł wzrok i ujrzał tyczkowatą sylwetkę służącego.

W przeciwieństwie do korpulentnej sony Hiram Bagley był bardzo chudy. Miał krótko przczesane włosy i haczykowaty nos oraz odznaczał się silnym poczuciem lojalności i dyskrecji.

Odłóż wszystkie widełki, Simon wziął gazetę i skinął głową w podziękowaniu.

- Zapowiada się piękny dzień. Może pan i pani Bagley we mnie sobie wolne? Idźcie na zakupy albo do parku.

Wtedy on i Clara będą mieli dom dla siebie. Bez wątpienia pokłócą się, gdy Clara wstanie i zorientuje się, która godzina. Ułagodzenie jej będzie wymagało pewnych wysiłków. Ale cała przyjemność nadejdzie potem. Będą mogli się kochać wszędzie, na dywanie przed kominkiem albo na korytarzu na górze, albo... tak... na biurku w jego gabinecie.

- Dziękuję, milordzie. Pójdę i powiem od razu mojej starej. - Zachowanie Bagleya było pełne szacunku. Ale kiedy odszedł, jego niebieskie oczy błyszczały zrozumieniem.

Simon zaczął się śmiać jak głupek. Zakochany głupek. Czy był zakochany?

Czuł wielkie podziwienie, to było więc nie pewne. Może dlatego, że Clara była dziewicą, uznał, że musi się nią zaopiekować. Jednak potężne uczucia rzuciły nim, zanim jeszcze zobaczył dowody na przebiegłość. Jej kłamstwo było dla niego wielkim ciosem. Zrobiła z niego dumka. Miała swoje zasady, była uczliwa i uroczo bezczelna.

"Może spać na kolana i błagać mnie milordzie, ale nigdy nie zostanę twoją żoną".

Do diabła, a czemu by się z nią nie ożenił?

Ta myśl nim owładnęła. Clara zasługiwała na lepsze życie niż tylko utrzymanki. Nie mówiła nic o swojej przeszłości, ale czuł, że została wychowana jako dama. Jego rodzina ją polubiła. Byłaby równie doskonałą matką, a może i więcej, niż jest w chwili z jego dzieckiem. Ta myśl wzmogła w nim jeszcze bardziej czułość dla niej. Clara na pewno się mu sprzeciwi. Ceniła sobie niezależność.

Ale miał nadzieję, że zmieni zdanie.

Zadowolony z podjętej decyzji, nalał sobie kolejną filiżankę kawy i usiadł wygodnie, by przeczytać gazetę. Jeden z nagłówków szczególnie przykuł jego uwagę. Był to artykuł o kradzieży w domu Havendenów.

Nagle sobie przypomniał. Cholera jasna! Był tak zajęty, że kompletnie zapomniał o cytacie. Może okaza się przeszkodą w jego dzisiejszych planach. Musi znaleźć czas, aby pójść na Bow Street i pokazać kartkę sędziemu. Ale nie wcześniej, niż Clara się obudzi. Jeżeli teraz wyjdzie, może jej już nie zastać, gdy wróci.

Nie zastałby jej. Znał ją zbyt dobrze.

Przejrzał artykuł. Pierwszy akapit dokładnie opisywał zabicie i skradziony naszyjnik. Drugi natomiast uderzył go jak grom z jasnego nieba.

Czy Zjawa miał współnika? Według inspektora z posterunku Bow Street, jedyna córka osławionego Gilberta Hollybrooke'a jest poszukiwana w celu zlożenia zeznań w sprawie włamania w domu Havendenów. Ponad dwa tygodnie temu panna Claire Hollybrooke porzuciła swoje stanowisko nauczycielki literatury w szkole Canfield w Lincolnshire. Miejsce jej pobytu pozostaje nieznane. Osoba, która udzieli informacji pomocnych w jej aresztowaniu, otrzyma nagrodę w wysokości dwudziestu funtów sterlingów. Jest wysoka, wiek - dwadzieścia pięć lat, ciemne włosy i przenikliwe niebieskie oczy...

Claire wygramoliła się z wielkiego łóżka. Zerknęła na zegarek na marmurowym gzymsie kominka i jęknęła. Prawie ósma.

Dobry Boże, stracił pracę!

Narzuciła na siebie ubranie, starała się nie wpadać w panikę.

Rosabel zawsze spała do późna, zwłaszcza po balu. A wczoraj w wiadomo ci pozostawionej lady Hester Claire napisała, że jest chora. Może nikt nie zauważył jej nieobecności.

Ale lord Warrington oczekiwał jej w bibliotece o ósmej. Co będzie, jeśli wyśle po niego lokaja? Musi znaleźć jak wiarygodną wymówkę - może, że szła po cichu w garderobie Rosabel. Tak, to powinno załatwić sprawę.

Chwilę potem inny scenariusz przyprawił ją o zawroty głowy.

Co będzie, jeśli ktoś ją przyłapie w lizguncie się tylnymi drzwiami w pogniecionej sukni balowej? Co wówczas powie? Jej serce biło jak oszalałe, oparła się o słupkę łóżka i wzięła kilka głębokich oddechów, aby się uspokoić. Wdech, wydech. Takie właśnie ćwiczenie zalecała swoim uczniom przed egzaminami. Zawroty głowy znikły, uwiadomiacz jej, niestety, delikatny ból między nogami. Zamiast zacząć porządkować myśli, zarumieniła się na myśl o wyjściu z nocnej spóźnionej z Simonem.

Och, dlaczego jej nie obudził? Gdzie teraz jest? Wyszedł? Czy zniszczył kartkę?

Musi się skoncentrować. Nie ma czasu martwić się o pracę.

Najpierw musi przeszukać jego gabinet i sprawdzić, czy surdut nadal tam leży.

Pospiesznie wygładziła suknię, włożyła pantofelki i zebrała z dywanu rozrzucone spinki. Po drodze z sypialni na dół spięła włosy w niedbały kok z tyłu głowy. Schodząc na palcach po szerokich schodach, poczuła przypływ nadziei, na widok zamkniętych drzwi gabinetu.

Ale może Simon był w domu. Zamiast strachu, przeszedł ją dreszcz podekscytowania. Czy pocałuje ją znowu i zaprosi na górę, aby mogli się kochać?

Odgoniła błękitne myśli po głowie tęsknoty. Jej czas z Simonem dobiegł końca - musiał. Jeśli z pomocą uda się jej wyjść cało z obecnej sytuacji, nigdy więcej nie wolno jej podejmować takiego ryzyka.

Kroczyła po marmurowej posadzce w foyer, poczuła smakowity zapach kawy i bekonu. Jadł śniadanie? Jeśli tak, może jej się uda.

Przeszła po cichu przez elegancki hol z białymi kolumnami.

Wlizała się do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi.

Pokój był pusty. Poranne wiatło wlewało się przez otwarte weneckie żaluzje, oświetlając ciany pełne księgi i wygodne zielone fotele. Powietrze wypełniał zapach skórzanych okładek. Podbiegła do biurka. Ku jej wielkiej uldze, ciemnoszary surdut i fular leżały na krześle, dokładnie tam, gdzie je wczoraj zostawił. Ale zamiast szukać kartki papieru, Claire zagłębiła twarz w cienkiej tkaninie, wdychając zapach Simona. Ogarnęła ją dziwna niechęć do odkrycia prawdy. Mogła wyjść od razu, przez frontowe drzwi.

Ale wtedy ojciec zostałby skazany na śmierć.

Szybko rozpięła surdut. Wewnątrz w podszewce z gładkiego, ciemnoniebieskiego jedwabiu znajdowały się dwie kieszenie. Pierwsza była pusta, ale w drugiej wyczuła coś pomarszczonego.

Kartka.

Nic poza tym. Mogła przysiąc, że Simon podniósł coś jeszcze, mały przedmiot spod łóżka lady Havenden. Ale teraz go już nie było, Claire skupiła się więc na kartce. Jej serce waliło jak oszalałe. Drżącymi palcami rozłożyła ją. Zawierała wiadomo starannie napisanym drukowanymi literami.

"Ach! Słów bez myśli nie przyjmuj w niebie".

Trzęsące się kolana odmówiły jej posłusztwa i upadła na krzesło. Jej umysł błyskawicznie zidentyfikował źródło cytatu. "Hamlet", Akt III, scena trzecia. Przerabiała te sztuki co roku. Jej ojciec poświęcił Hamletowi cały rozdział swojej księgi.

A więc Zjawy znowu uderzył. W głowie Claire kłębiło się mnóstwo pytań bez odpowiedzi.

Dlaczego wywracał do góry nogami wyrafinowany plan obarczenia winą taty? Czy lord Carrington obrałby kolejną kradzież, gdyby miało to oczyścić z zarzutów jej ojca?

"Ach! Słów bez myśli nie przyjmuj w niebie".

Co Zjawa chciał przez to powiedzieć ? Dlaczego Simon zatrzymał kartkę ? Dlaczego nie oddał jej policjantowi z Bow Street?

Poczuła nudno ci. Simon musi ukrywać prawdziwe to samo Zjawy.

Nagle inna myśl trafiła jej prosto w serce. Może to Simon był Zjawą . Może najpierw zostawił kartkę , a potem zmienił zdanie.

Absurd. Serce natychmiast odrzuciło to szalecze spekulacje umysłu. Rozpacz lubi czasami płatać figle wyobraźni.

Ale ...

Było coś tajemniczego w Simonie. Jego bezszelestny sposób poruszania się . Wczoraj odwiedził wieniec Newgate - chciał odwiedzić jej ojca. Czy zamierzał tam wieniec swoją sukces? Wczoraj wieczorem pojawił się na górze w domu Havendenów, twierdząc, że szuka Claire. Czy ukradł szmaragdy i schował je gdzieś , zamierzając zabrać pózniej?

Szaleństwo. Ta teoria była czystym szaleństwem. Nie wierzyła, że zrobił to człowiek, który był tak czułym kochankiem.

Jednak ze względu na ojca, musiała poruszyć niebo i ziemi .

Wyzbywając się wszelkich skrupułów co do naruszenia prywatności Simona, odsunęła górny szuflad biurka i zaczęła przeszukiwać zbieraniny piór i kałamarnicy. Dzięki Bogu, nie chował tu skradzionej biuterii. Takie jego papeteria nie pasowała do papieru używanego przez Zjawę . W dwóch pozostałych szufladach również nie znalazła nic nadzwyczajnego.

Ale dolna szuflada była zamknięta.

Zastanawiała się , gdzie mógł trzymać klucze. Gdzieś obok, gdzieś , gdzie byłby pod ręką . Sprawdziła ponownie pozostałe szuflady, przeszukując ich najdalsze zakamarki. Bez rezultatu.

Zerknęła pod suszarkę . Pusto.

Rozglądając się wokół, dostrzegła rzeźbione drewniane pudełko stojące na półce w zasłoniętej rzeźbie. Otworzyła je, w środku leżały błyszczące kluczyki. Szybko wsunęła go do zamka i otworzyła szufladę . Znalazła jednak tylko starannie zapakowane pliki papierów, każda z nich przewiązana sznurkiem.

Wzięła do ręki plik leżący na samej górze, rozwinęła go i zaczęła przeglądać . Były to jakieś notatki, mnóstwo stron zapisanych ręką Simona. Poczuła ulgę , gdy zdała sobie sprawę , że charakter pisma jest zupełnie inny niż Zjawy.

Nagle uczucie ulgi zniknęło.

Przełóżając papiery, trafiła na list z cytatami Szekspira.

Rozdział XXII

Ruszyli już zwierzę

"Cymbelin"

Przełożył Leon Ulrich.

Pełen niedowierzania Simon poszedł na górę do sypialni. Ale wielkie łóżko z baldachimem było puste, narzuty pomiędzy, a poduszki rozrzucone w nieładzie. Samotna spinka błyszcząca na dywanie stanowiła jedyny dowód na to, że Clara tu była.

Claire, poprawił się ponuro. Claire Hollybrooke. wiadomo jej kłamstw stawiała się nie do zniesienia. Jak udało jej się nabrać jego i wszystkich innych? I po co, u diabła, przyjechała posadzić w domu Warringtona? Czy zamierzała okraść własnego dziadka?

Poczuł niesmak do samego siebie, słysząc własne myśli. Była wnuczką Warringtona.

Wybiegł z sypialni i skierował się na dół. Nie mogła dawno wyjść . Dogoni ją , zanim dotrze do domu Warringtona. Zabierze ją prosto tutaj ...

Jego wzrok padł na drzwi gabinetu. Kartka. Czy widziała, jak chował ją do kieszeni wczoraj wieczorem? Gdy jechali tutaj, była podenerwowana, niespokojna. Potem zmartwiła się , gdy zdjęła surdut i zostawił go tu na krześle.

Przespała si z nim, aby ukra t kartk . Ale dlaczego! Jakie ona miała dla niej znaczenie? Ogarni ty dzik furi , obszedł dokoła hol. Wiedziony instynktem delikatnie otworzył drzwi.

Clara... Claire... siedziała przy biurku.

Na chwil jego w ciekło opadła i poczuł ogarniaj c go oszałamiaj c fal emocji. Wygl dała jak kobieta gor co kochana. Jej skóra błyszcziała w porannym wietle. Pojedyncze kosmyki wystawały z niedbale upi tego koka. Piersi wypychały niski niebieski gorset.

Była pochłoni ta przeszukiwaniem jego biurka. Na mahoniowym blacie le ały porozrzucane akta.

Chciała chyba ukra wszystkie informacje, jakie zebrał w sprawie Zjawy.

Stał jak wryty. Sk d, u diabła, dowiedziała si , e pracuje potajemnie dla Bow Street? Ostatnia nadzieja, e by mo e mylił si w stosunku do niej, rozplyn ła si w chłodnym poczuciu rozczarowania. Na Boga, była bardziej przebiegła i chytra ni jej ojciec.

- Panno Hollybrooke.

Drgn ła. Podniosła głow . Zdumiona rozchyliła wargi, on za prawie zmi kł na widok jej niebieskich oczu. A niech j diabli, wygl dała tak pi knie!

A niech go diabli, znowu pragn ł si z ni kocha !

Podszedł sztywnym krokiem do biurka i oparł si o nie dło mi.

- Nie masz nic do powiedzenia, kochanie? Powinna mie gotow jak wymówk , jeste przecie mistrzem kłamstwa.

Spu ciła wzrok, ale tylko na chwil . Dumna jak ksi niczka wyprostowała si na fotelu. Jego fotelu.

- Jak si dowiedziałe ?

- Poranna gazeta o tobie pisze. Panna Claire Hollybrooke znikn ła. Jest poszukiwana w zwi zku z podejrzeniem o udział we włamaniu do domu Havendenów.

Simon zamierzał udusi s dziego za niepoinformowanie go o tym małym drobiazgu.

Claire zbladła.

- Co? Dlaczego my l , e ja ...

- Niedaleko pada jabłko od jabłoni, panno Hollybrooke.

Zacisn ła usta.

- Có , ty natomiast zabrałe cytat z Szekspira pozostawiony pod szkatułk lady Havenden. Jak wyja nisz fakt, e Zjawy uderzył ponownie?

Simon miał ju pewn teori . Bardzo zmy ln . Zdenerwowany, przeszedł si w t i z powrotem po gabinecie, aby si uspokoi . Potem odezwał si ponownie.

- To ty ukradła naszyjnik lady Havenden. I zostawiła kartk . Chciała uwolni ojca z wi zienia, chciała , aby ka dy uwierzył, e uwi ziono niewinnego człowieka.

- To absurdalne!

Ignoruj c j , mówił dalej:

- Widziała , jak bior kartk , i była w ciekła, e pokrzy owałem ci plany. Przespała si wi c ze mn . Odgadła , e... pracuj dla Bow Street. I to ja zbieram dowody przeciwko twemu ojcu – dodał w my lach.

Simon urwał. Nie mógł tego wyja ni , ale co mu nie pasowało. Z jednej strony Claire patrzyła na niego przera ona, jakby nagle wyrosły mu rogi. Była znakomit aktork , ale... je li nie wiedziała o jego pracy? Z jakiego innego powodu mogłaby chcie odzyska kartk ?

Przecie nie bała si , e odda j w r ce policji, bo to by było jej tylko na r k .

- Masz racj , podejrzewałam ci - powiedziała z o ywieniem. - Na pocz tku, gdy zobaczyłam, e chowasz j do kieszeni, pomy lałam, e po prostu chronisz prawdziwego Zjaw . W ko cu wszyscy arystokraci i tak trzymaj si razem. Dlaczego miałoby ci obchodzi , e niewinny człowiek zostanie skazany na mier , skoro jeden z twoich znajomków pozostaje na wolno ci?

Kłamstwa te wzbudziły w nim gniew.

- Przynajmniej teraz rozumiem twój pogard dla arystokracji. Ojciec ci to wpoił.

Zerwała si na równe nogi. Przechyliła si przez biurko, wymachuj c palcem przed nosem Simona.

- Nie waś się krytykować mojego ojca! Zwłaszcza ty!

Żadna inna kobieta, nawet jego siostry, nigdy nie doprowadziła go do takiego stanu. Był blisko ucieczki przemocy. Wpatrywał się w nią lodowatym wzrokiem, a cofnęła palec.

- To chyba opatrzność sprawiła, że znalazłam te papiery u ciebie w biurku.

- Nazwałbym to raczej włamaniem.

- A ja dowodem na to, że mój ojciec nie jest Zjawą. Ty nim jesteś.

Simon przez chwilę się dziwił, że się przestępszał. Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął miechem.

- Słyszałem już wiele bzdur w swoim życiu, ale ta bije wszystko.

Claire nie wyglądała bynajmniej na rozbawioną. Zebrała papiery, położyła na stole i zaczęła je równo składać.

- Mojesz się śmiać, do woli, milordzie. Ale znalazłam tu listy cytatów. Masz plany domów, w których dokonano kradzieży, i dokładne opisy skradzionych klejnotów.

Widzisz, jak widzę je sznurkiem, zmarszczył brwi.

- Co ty chcesz zrobić, u diabła?

- Zabieram dowody na posterunek na Bow Street. Te papiery będą dowodem niewinności mojego ojca.

Rozejmiał się znowu. Ona naprawdę nie wiedziała, że pracował dla policji... bo Thomas Cramps uznałby jej dowody za wielce zabawne.

Wzięła plik, minęła go, ale Simon złapał ją za rękę.

- Nie uważasz, że posuwasz się w tej farsie o krok za daleko, panno Hollybrooke?

- Zabierz rękę. Albo zacznę głośno krzyczeć.

- A krzycz sobie, ale państwo Bagleyowie nie przybędą tu, aby cię uratować. Dałem im wolność.

- Wtępił, czy już wyszli, ale ona tego nie wiedziała. I dodał groźbę: - A ty nigdzie nie pójdziesz z moimi papierami.

Claire przycisnęła papiery do piersi. Nieoczekiwanie wzdrygnęła się, skuliła się, a w jej oczach pojawił się strach.

- Nie skrzywdź mnie, proszę.

Właśnie ten jej zachowanie sprawiło go w zakłopotanie. Czując drżenie jej ciała, poczuł wstręt do samego siebie. Czy ona naprawdę myśli, że uderzyłyby kobiety? Rozluźnił palce.

- Zapewniam ci, jedyne, czego chcę to...

W ciekły ból przeszył mu nagle nogę. Uderzyła go stopą z całej siły w podbicie. Jednocześnie oswobodziła się i rzuciła w kierunku drzwi. Zanurkował za nią i powalił, chwytając w pół i tym samym osłabiając siłę upadku.

Przewrócił się, uderzając się w ramię i szyję. Nie zwracając uwagi na ból, przetoczył się szybko, tak aby mieć Claire pod sobą. Leżała na brzuchu, trzymając papiery pod sobą. Rzuciła się i wyrywała, ale pod ciężarem jego ciała i w plataninie sukni nie miała szans się oswobodzić. Niemniej nie przestała wierzyć nogami, dysząc, uparta do końca.

Simon tak ciężko oddychał. Ale nie z wyczerpania. Ani z ciekłości, choć przeklinał się w duchu, że nie przewidział jej sztuczki. To jej miękkie ciało pozbawiało go powietrza. Mimo jej zdrady, wciąż czuł potrzebę, otumaniając go po daniu. Każde jej ruch powodował, że wspomnienia minionej nocy stawały mu jak żywe przed oczyma.

Chciał, aby ona również o tym nie zapomniiała.

Nachylił się do jej ucha i szepnął miękko i uwodzicielsko:

- Claro... kochanie... Nie radziłbym ci się tak wierzyć.

Uspokoili się nagle. Przez ramię rzuciła mu spojrzenie pełne pogardy.

- Cholerny tchórz. Jeśli będziesz próbował mnie zmusić, podrapię ci twarz. Pozbawi cię... twojej mąskości.

Simon nie wiedział, czy ma się śmiać, czy złościć. Bez wątpienia spełniłaby swoje groźby. Eby chociaż dał jej jakiś powód ku temu. Ale za jakiego człowieka go uważała?

- Jeśli obiecasz, że oddasz mi te papiery, puszczę cię.

Leżała cicho przez chwilę, walczyła niewtępliwie ze swoją dumą. Potem wycedziła przez zęby:

- Jak sobie uczynisz, milordzie.

Simon nie zamierzał osiwieć w oczekiwaniu na bardziej potulną reakcję. Puścił ją od razu, ale przykuć ją, gotowy rzucić się na nią ponownie. Claire wygładziła suknię i usiadła. Spinki rozpięły się po jednej stronie i długi, ciemny kosmyk opadał na ramiona, sięgając piersi. Starał się nie patrzeć na nią po dłużej.

Jego zapiski na temat Zjawy leżały na dywanie, o dziwo wciąż zwiznane. Mógł je podnieść sam, ale zamiast tego wyciągnął je.

Claire popatrzyła spod łba. Potem podniosła paczkę i podała mu ją.

- Moesz zabrać dowody, ale nie powstrzymasz mnie przed pójściem na posterunek – powiedziała z wściekłością. - Opowiem im wszystko i przeprowadzę dochodzenie. Moje jest bogate i wpływowe, ale popełniłem kilka błędów. Znajdźcie i mój ojciec będzie wolny.

Dobry Boże. Czy nadal trzymała się tej bzdurnej historii? Czy nadal myślała, że jest taki głupi?

- Jeśli pójdziesz na Bow Street, to ciebie aresztuję pierwszy.

Zbladła, unosząc z pogard brwi.

- Wolę zaryzykować tam niż z tobą.

Nie rozumiał jej uporu. Musiała wiedzieć przecie, że grają jest skończona. Tak jak on wiedział, że to ona dokonała kradzieży. To było najbardziej logiczne wytłumaczenie powrotu Zjawy. Powinien ją aresztować i odprowadzić na Bow Street, aby postawiono ją w stan oskarżenia.

Ale na myśl o Claire zamknęła w jego sercu ciśniecie. Nie mógł pozbyć się niejasnego przeczucia, że brakuje kluczowego elementu układanki.

Jeśli nie wiedziała, że pracuje dla policji, to dlaczego chciała zabrać kartki? Dlaczego nie pozwoliła mu oddać jej policji? Przecie to pasowałoby idealnie do jej planu uwolnienia ojca. Dowiodłoby, że Zjawy wciąż jest na wolności. I czego szukała w biurku? Jeśli szukała kosztowności, dlaczego zaczęła czytać jego papiery?

Jego myśli zaprzętała jeszcze jedna, bardziej bolesna wątpliwość. Jeśli Claire Hollybrooke była kłamliwą intrygantką, dlaczego kochała się z nim tak czule? Dlaczego patrzyła na niego roziskrzonymi oczami i ofiarowała mu dar swojego dziewictwa?

Zapagnął przytulić ją mocno do piersi. Wciął się na własną słabość, zerwał się na nogi. Chciał walić głową o ścianę. Zamiast tego podał jej ramię.

Oczywiście zignorowała go i wstała o własnych siłach. Rzuciła mu ostatnie, wyzywające spojrzenie, odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi. Ciemnoniebieska suknia balowa była pognieciona. Mimo nieładu w wyglądzie, poruszała się z wrodzoną gracją damy.

Jak miała udawać, że to on był winny?

Mocno poirytowany, krzyknął:

- Jest jeden mały szkopuł w twoim planie, panno Hollybrooke. Jestem bogatym mężczyzną, nie mam długów karcianych i żadnych powodów, aby kraść klejnoty.

W drzwiach odwróciła się z podniesioną głową.

- To moje pomagasz komuś. Będzie na procesie ojca w następnym tygodniu. Powiem sędziemu, że znalazłem cytaty w pokoju u lady Havenden. Wezwie cię na świadka.

Na Boga, powinien ją zmusić, by pokazała wszystkie karty.

Ale jeśli się mylił co do niej? Claire przeżyła szok, gdy go zobaczyła, wchodząc do sali sądowej.

Może był głupi, ale nie mógł być wobec niej tak okrutny.

- Ja i tak tam będę - powiedział ponuro.

- Słucham?

- Zdobyłem te akta legalnie. Pracuję dla Bow Street. Nikt o tym nie wie... nawet moja rodzina.

Niestety, to wszystko się zmieniło, kiedy będzie musiał zeznawać w sądzie jako świadek oskarżenia. Cisnął papiery na biurko i przygotowywał się na jej reakcję. Jeśli jeszcze nie gardziła nim dostatecznie mocno, teraz poda jej na tacy powód, aby zniechęciła go do kontynuacji. - Widzi pani, panno Hollybrooke, to ja aresztowałem pani ojca.

Claire weszła do domu Warringtona bocznymi drzwiami, które prowadziły obok pokoju kredensowego. Usłyszawszy jakieś odgłosy wewnątrz, minęła go szybko ze spuszczonej głową, rozglądając się ukradkiem. W długim, wspaniałym pokoju zawsze panował harmider, armia lokajów

polerowała góry sreber pod baczynym okiem starszego kamerdynera.

Zapomniała o zbliżającym się balu maskowym z okazji osiemnastych urodzin Rosabel. To już za trzy dni. Może w całym ferworze przygotowania nikt nie zauważył zniknięcia damy do towarzystwa lady Rosabel.

Wzłaziła się niezauważona na schody dla służby.

Nie czuła jednak ulgi, a jedynie odrętwienie. Jej stopy były jak z ołowiu, każdy krok wymagał wielkiego wysiłku, widziała przed sobą niekończące się schody prowadzące do jej małej sypialni na poddaszu. Musiała się przebrać w coś bardziej odpowiedniego.

Tylko wówczas mogła szukać schronienia w pokoju Rosabel. Podczas gdy jej kuzynka spała, Claire mogłaby siedzieć spokojnie w garderobie. Ale zamiast cerować, próbowałaby naprawić złamane serce.

Simon aresztował jej ojca. W następnym tygodniu będzie zeznawał pod pryskiem, wysyłając tym samym ojca na szubienicę. Groza tych rewelacji rozbrzmiewała w niej jak stłumione bicie dzwonów ślubnych.

Simon, policjant z Bow Street. Wydawało się to niemożliwe, biorąc pod uwagę jego wysoką pozycję społeczną, ale to wszystko układało się w straszny całość. Przypomniała sobie jego ukradkowy sposób poruszania się. Jego tajemnicze pojawienie się w wierzchołku Newgate. I oglądanie okiem eksperta sypialni lady Havenden. Jak zresztą wsunął kartkę z cytatem do kieszeni.

Claire wzdygnęła się. Oczywiście, że za dał zwrotu dowodów, był przecież oficerem prowadzącym sprawę. Mogła nawet się domyślić, dlaczego zajął się czymś, do czego człowiek z jego sfery nigdy by się nie zniżył. Lady Havenden opowiedziała jej o zamordowaniu jego ojca i postrzeleniu matki przez zbirów. Ten właśnie akt przemocy spowodował, że Simon poświęcił swoje życie w walce z przestępcami. W normalnych okolicznościach Claire podziwiałaby jego poświęcenie. Jednak nie mogła mu wybaczyć bezkrytycznego przekonania o winie ojca.

Próbowała dyskutować o sprawie ojca, ale Simon nie miał krzywego współczucia dla tych, którzy łamią prawo. Szydził z jej teorii, że to lord Warrington pociąga za sznurki. Był przekonany o swojej racji. On sam zebrał wszystkie dowody, poszedł do mieszkania ojca i aresztował go.

Nawet ostatnia kradzież go nie przekonała. Zamiast tego, oskarżył o nią Claire. Oskarżył ją o kradzież cennego szmaragdowego naszyjnika lady Havenden. Lodowata pogarda w jego oczach zmroziła w niej wszystkie żywe uczucia.

Jak ona go nienawidzi!

I jak go poćwiastka jednocześnie.

Z dojmującym poczuciem straty Claire zatrzymała się na szczycie schodów i oparła się o drewnianą poręcz. Zalały ją wspomnienia. Ostatniej nocy trzymał ją w ramionach z tak wielką miłością. Całował ją i pieścił, sprawił, że czuła się nieskończenie szczęśliwa.

Teraz za poznawszy jej prawdziwe to samo, nazwał ją przestępczynią.

Nie mogła jednak pojąć, dlaczego Simon jej nie aresztował. Wypuścił ją, ostrzegając jednocześnie, że będzie obserwował każdy jej ruch. Może myślał, że znowu ją uwiedzie.

Nie uda mu się. A niech go diabli!

Pokrzepiona poczuciem słusznego gniewu, pomaszzerowała w skórnym korytarzem. Zjawę musi być ktoś w tym domu - najprawdopodobniej jej dziadek. Jeśli Simon był zbyt uparty, aby jej pomóc, sama znajdzie dowody.

Ogarnął ją nagle strach z innego jeszcze powodu. A jeśli dziadek przeczytał artykuł w gazecie? Czy domyśli się, że pani Clara Brownley to jego wnuczka?

Może byłoby rozstrzygnięcie, gdyby unikała go przez drzwi lub dwa.

Musi sprawdzić kilka rzeczy, na przykład ten sejf w jego sypialni. Musi wymyślić inny sposób na zakradnięcie się tam...

Otworzyła drzwi do swego małego pokoiku i weszła. I wtedy zobaczyła Rosabel zwinioną na łóżku i pięć w różnym szlafroku.

Claire zamarła. Nikt nie może jej zobaczyć w sukni balowej. Ale było już za późno.

Oczy Rosabel otworzyły się szeroko.

- Brownie, jeste !

Zerwała si i obj ła Claire, roztaczaj c wokół kwiatowy zapach. Pod wpływem jej serdeczno ci Claire poczuła wilgo pod powiekami. Bardziej ni czegokolwiek pragn ła teraz wyplaka si i znale pociech u przyjaciółki.

Nie mo e jednak ufa nikomu w tym domu. Nawet kuzynce. Zdobywaj c si na blydy u miech, Claire cofn ła sie o krok.

- Co ty robisz tu na górze?

- Kiedy dowiedziałam si , e jeste chora, przybiegłam tutaj, jak tylko wrócili my z balu. Ale ciebie nie było... tak si martwiłam! Gdzie była ?

Próbuj c odzyska spokój, Claire podeszła do małego okienka i otworzyła je, wpuszczaj c wie e powietrze do dusznego pokoju. Nie mogła my le o niczym innymi, jak tylko w jaki sposób zmieni temat rozmowy.

- A ja martwiłam si wczoraj o ciebie - powiedziała srogim głosem. - Ta czyła z panem Newcombe'em, a potem znikn ła . Wsz dzie ci szukałam.

Przera aj ca my l przyszła Claire do głowy. A mo e to Rosabel ukradła szmaragdowy naszyjnik?

Kuzynka wygl dała na dziwnie zadowolona .

- Nie rozumiem, dlaczego wszyscy ci gle mówi o Lewisie - powiedziała nonszalancko, padaj c na w skie łó ko. - On jest du o zabawniejszy ni inni d entelmeni.

- Lewis, a wi c to tak? A jaki rodzaj zabawy masz na my li?

Dziewczyna siedziała, machaj c bosymi stopami i spogl daj c na Claire podejrzliwie.

- To ty powinna mówi . Sp działa noc z lordem Rockfordem, prawda?

Claire zarumieniła si wbrew swej woli.

- Rozmawiały my o tobie - przypomniała.

- A wi c była u niego. Jak było? Pi knie, czy jest raczej typem sztywnego i nudnego kochanka?

Było cudownie. To było naj pi kniejsze do wiadzenie mojego ycia - do momentu, a odkrył prawd .

Claire z trudem skupiła ca ł uwag na kuzynce.

- Młoda dama nie powinna si tak wyra a .

- Och, do diabła z zasadami! Musisz mi wszystko opowiedzie . I obiecuj , e nikomu nie powiem o tobie i jego lordowskiej mo ci.

Claire modliła si , aby dziewczyna dotrzymała obietnicy.

Usiadła obok Rosabel, wzi ła jej d łó i spojrzła powa nie w oczy.

- Posłuchaj mnie. Pan Newcombe jest draniem i hazardzist . Je li b dziesz si nadal z nim spotyka , obawiam si , e mo esz wpa w kłopoty.

Przygn bienie pojawiło si na lalkowatej twarzy Rosabel.

- Ale to ty masz kłopoty, Brownie.

Serce Claire zacz ło bi szybciej.

- Co masz na my li?

- Wła nie dlatego tutaj przyszłam. Mama podejrzewa, e wyszła wczoraj z m czynn . Próbowałam si za tob wstawia , ale ona wie swoje. - Do b ł kitnych oczu Rosabel napłyn ły łzy. - Och, Brownie, nie wiem, jak ci to powiedzie , ale... została wylana.

Rozdział XXIII

*I oto słó ce Yorku odmieniło,
Zim niezgody w pełne chwały lato
"Ryszard III"*

Przeło ył Roman Brandstaetter.

Dwa dni pó niej Claire siedziała przy biurku w małym mieszkaniu ojca, kolejny raz przyglądając sobie liście cytatów. Nagle przestraszyło ją dziwne stukanie.

Zesztywniała, puls jej przyspieszył. Podniosła głowę, próbując zlokalizować źródło hałasu. Na zewnątrz wiatr obłuzował sznur, na którym jej siadka pani Underbill zwykła wiesza pranie. Sznur uderzył raz jeszcze o okno koło łóżka; chwilę potem kolejny podmuch wzbił go w powietrze deszczowego szarego popołudnia.

Wypuszczając powietrze z płuc, Claire nakazała sobie spokój.

Musi przestać podskakiwać na każdym dźwięku. Nie mogła jednak oprzeć się wrażliwości, więc znalazła się w potrzasku, a teraz czeka na myśliwego.

Godny poślówowania stan jej finansów uniemożliwił znalezienie innego lokum. A mieszkanie ojca było najbardziej oczywistym miejscem dla przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości - to znaczy Simona - gdyby chcieli ją odszukać. Od momentu, gdy dowiedziała się o artykuły w gazecie, była w stanie ciętego napięcia, przerażona, że może zostać aresztowana w związku z kradzieżą lady Havenden.

Nie mogła uwolnić ojca z więzienia. Nie miała też obok rycerza w łonie jej zbroi, była zdana tylko na siebie.

Jedynym dobrym skutkiem opuszczenia domu Warringtona było fakt, że miała teraz mnóstwo wolnego czasu. Udała się do pana Mundy'ego, ale naiwny młody prawnik nie znalazł żadnych informacji, które mogłyby spowodować zwrot w sprawie. Poszła dwa razy odwiedzić ojca, powiedziała mu, że dziadek przeczytał artykuł i dlatego została zwolniona.

Iszła godzinę, przyglądając sobie cytatom.

Tak i teraz Claire, z łokciami na biurku, analizowała listę przed nią kartki. Były na niej wypisane nazwiska ofiar oraz to, co zostało skradzione. Lista została uzupełniona o cytaty znalezione pod szkatułką lady Havenden. Claire analizowała każde słowo z nadzieją, że uda jej się odnaleźć jakieś ukryte znaczenie. Przejrzała sztuki, z których pochodziły cytaty, szukając wskazówek w każdej scenie. Próbowała odkryć sposób interpretacji cytatów jako zakodowanych wiadomości wysłanych przez lorda Warringtona zawierających słowa potępiania wobec jej ojca.

Ale nic się nie zgadzało. Odpowiedź zagadki kryła się w umyśle Zjawy.

Proces ojca zbliżał się nieuchronnie. Pozostał już niecały tydzień, a ona wcale nie była bliżej odkrycia prawdy. Co gorsza nie miała wstępu do domu dziadka, jedyne miejsce, gdzie miała nadzieję znaleźć dowód potwierdzający niewinność ojca.

Próbując nie tracić nadziei, poszła zrobić sobie herbaty. Zapalenie spirytusowej maszyny wymaga kilku minut cierpliwej pracy z krzemieniem i podpałką. Gdy woda się grzała, Claire rozejrzała się po małym mieszkanku i obiecała sobie, że tata tu wróci. Już niedługo będzie znowu zapamiętała gryzmoł przy zniszczonym drewnianym biurku, co chwila zanurzając pióro w kałamarzu. Albo czytał w swoim ulubionym brązowym fotelu przy kominku, z okularami w drucianych oprawkach na czubku nosa.

Nagle jej umysł przywołał inny obraz: Simon, w ciekły i potny, przytłaczający to miejsce, zastraszający jej ojca. Simon podszedł zapewne bardzo metodycznie do poszukiwań, zajrzał pod wisko w przyległej sypialni, gdzie spała teraz Claire, przesunął książki na półkach, podniósł pokrywę skrzyni, gdzie przechowywała ubrania na czas jej wizyt tutaj.

Doprowadzało ją do ciekłości, że dotykał jej osobistych rzeczy, dzbanka i miednicy, nad którą tata golił się codziennie rano, schylał się, aby przeszukać kredens, w którym znajdowało się tak niewiele naczyń. Z tego, co wiedziała, włożył nawet palec do cukierniczki i do małego drewnianego pudełka, w którym tata trzymał herbatę.

Z grymasem niezadowolenia Claire wsypała liście do brązowego czajniczka. Obraz Simona stojącego w tym samym miejscu wywołał w niej niepokój. Może trzymał nawet tę samą liść. Tymi samymi palcami, które niedawno tak czuła jej pięci. Bardzo szybko znalazła się u niego w łóżku, leżała obok niego - ich ciała połączone, a w sercu poczucie jedności...

Łzy napłynęły jej do oczu, ale Claire bezlito nie je powstrzymała. Powinna raczej wyobrazić sobie, jak nachodzi dom niewinnego człowieka. Był aroganckim arystokratą, który bez trudu uwierzył, że tata - miły, skromny, dobronny tata - pielęgnował w sercu uraz wobec arystokracji

i ukradł cenne klejnoty. Nie chciał nawet rozważyć możliwości, że ojciec mógł stać się ofiarą misternej intrygi.

Nalała sobie filiżankę herbaty i wróciła do biurka. Simon znalazł brylantową bransoletkę matki w dolnej szufladzie. Kto ją tam podłożył?

Czy był to ten wstrząs słyszany, Oscar Eddison, na rozkazach lorda Warringtona? Na tym wszystkim się w niej zagotowało.

Gdy była jej matka i pisała co roku do lorda Warringtona, zajmowali wówczas mieszkanie z dwiema sypialniami, salonem i gabinetem. Ale po śmierci mamy Claire i ojciec przeprowadził się do mniejszego, a po tym jak Claire przyjęła pracę w szkole Canfield, ojciec przeprowadził się do tego dwupokojowego mieszkania tutaj.

Czy dziadek ledził tatę przez te wszystkie lata? Musiał.

Czy ledził tak życie Claire? Zdusiła w sobie ból. Był skrywym, zgorzkniałym, podłym starym człowiekiem.

Krople deszczu uderzały o okna, tworząc odpowiednie tło dla jej ponurych myśli. Zaczęło się robić ciemno, zapaliła więc świecę i postawiła ją na biurku. Splotła zimne dłonie wokół ciepłej filiżanki, sycząc herbatę i próbowała się zmusić do myślenia. Ojciec spędzał całe dni w bibliotece i nie zważał na jej ciągłe besztanie, często zapominał zamknąć drzwi na klucz.

Ktoś, kto go obserwował, musiał więc jedynie poczekać na odpowiedni moment, więc tutaj, zabrawszy rachunek od skleparza i zostawiwszy brylantową bransoletkę.

Po wpływie impulsu Claire odstawiała filiżankę i odsuwała dolną szufladę. Zaskrzypiała na znak protestu, ale ujawniła swój skromny zawartość: ryz czystego papieru, białego i bezbarwnego, najtańszego sprzedawanego w sklepie papierniczym za rogiem.

Wyjęła papier na biurko, i zaczęła się przyglądać pustej szufladzie, po czym sięgnęła do jej tylnej części. Ku swemu zdumieniu wyciągnęła małą, złożoną kartkę papieru.

Serce zaczęło jej łomotać. Szybko ją rozłożyła. Jedno zapisane zdanie przyprawiło ją o gęsią skórę.

"Heaven hath a hand in these events".*

Claire rozpoznała je od razu. "Ryszard III", akt V. Charakter pisma należał do Zjawy.

Nie wiedziała, czy cieszy się czy płakać. I dlaczego Simon nie znalazł tej kartki? Rzuciłaby się w twój łono na sprawę ojca! A teraz, jeśli mu o niej powie, oskarży Claire, że ją tam włożyła. Dla niej mógł teraz nawet zgnać na tym swoim wiotkim piedestale.

Czując w sobie nową energię, Claire dodała cytaty do innych, wkładając go przed ten, znaleziony w domu lady Havenden. I właśnie wtedy, z jakiego niewytłumaczalnego powodu, coś przykuło jej uwagę.

Szybko przejrzała list. Dłonie drżały jej z podekscytowania.

Na Boga, miała rację. Pierwsza litera każdego cytatu zgadzała się z pierwszą literą nazwiska następnego ofiarę. To nie mógł być przypadek. Nie jedna czy dwie. Czy to możliwe, że cytaty były anagramami? I Zjawa ukrywał nazwisko następnego ofiarę w pozostawianym cytacie?

Szybko wzięła pustą kartkę i zaczęła testować swoją teorię.

Tylko co zaczęła, gdy jej lekturę przerwało pukanie do drzwi.

Pióro wyśliznęło się ze zdrętwiałych palców. W ciągu tych dwóch dni nie miała żadnych gości. Nawet Rosabel nie wiedziała, gdzie się zatrzymała. Czy to Simon przyszedł w końcu, aby ją aresztować? Przełknęła głośno. Na początku chciała się ukryć, ale to nie miało sensu. Powinna raczej trzymać wysoko podniesioną głowę i przejść przez tę próbę.

Wstała i ruszyła do drzwi, przekręciła klucz i otworzyła.

Podniosła wzrok, spodziewając się Simona, ale dostrzegła jedynie wysokiego czarnego kapelusza. Zniżyła trochę wzrok do wysoko ci bładniebieskich oczu, gęstych jasnych włosów i cofniętej szczęki gościa.

- Panno Hollybrooke - powiedział, uchylając kapelusza, który ociekał wodą.

- Pan Grimes! - Claire ukryła konsternację. Mimo że bardzo chciała wrócić do biurka, byłoby nieuprzejmie z jej strony pozostawić przyjaciela ojca stojącego na progu. - Proszę wejść.

* *Wszystko nam sprzyja! Naprzód w imię Boga (przełożył Roman Brandstatter).*

Vincent Grimes wszedł do rodka, wnosząc ze sobą zapach mokrej wełny i drogiej wody kolońskiej. Powiesił płaszcz i kapelusz na wieszaku przy drzwiach. Był ubrany elegancko w ciemnozielony surdut, wymyślony fular i jasnobrązowe pantaloony.

- Moja droga, jak się czujesz, nie widzisz cię bezpiecznie.

- Domyślam się, nie czytał pan artykułu w gazecie.

Ujęła jej dłoń w swoje.

- Tak, i byłem w ciekawości, nie ci idioci z Bow Street rzucali na ciebie takie oskarżenia...

Wyglądał naprawdę na rozgniewanego. Usta miał zaczerwienione, a oczy płonęły w sposób, który uwiadomił Claire, że jest atrakcyjnym mężczyzną, podobnym do Byrona na portrecie, który kiedyś widziała.

Choć jego troska poruszyła ją, nie podobało jej się jego nadmierne rodzinne zachowanie.

Zwłaszcza gdy byli sami. Oswobodziła więc rękę z jego uścisku i powiedziała:

- Dziękuję, nie mi pan wierzy. Przynajmniej jedna osoba.

- Przyszedłbym wcześniej, ale myślałem, że zatrzymała się pani u przyjaciela. Zobaczyłem światło więc dopiero dzisiaj.

- Och, wpadłam tu tylko na chwilę. - Aby zadowolony ciekawo widoczny w jego oczach, szybko dodała:

- Niedługo wychodzę, ale mogę panu zaproponować filiżankę herbaty.

Uśmiechnęła się promiennie.

- To bardzo miło z pani strony.

Kiedy Claire podeszła do małego stolika z czajniczką, co jej się przypomniało. Pan Grimes był w domu Havendenów. Widziała go, jak wychodził z jednej z sypialni. W tym całym zamieszaniu z Simonem całkowicie o tym zapomniała.

Zaniepokojona mocniej cisnęła brzozy czajniczek. Czy pan Grimes był Zjawą? Czy nosił w sobie jakiegoś uraz wobec jej ojca? A może źródłem jego nowego bogactwa był nie spadek, ale kradzież?

Z wysiłkiem opanowała drżenie rąk, nalewając herbatę. Nie, pan Grimes wychodził z pokoju w przeciwnym kierunku korytarza w stosunku do pokoju lady Havenden. Musi być jakieś inne wyjaśnienie.

Kiedy odwróciła się, stał nad biurkiem i patrzył na listy.

- Och, przepraszam - powiedział z zakłopotaniem, przyjmując od niej filiżankę. - Mam nadzieję, że nie ma mi pani za złe mojego wścibstwa, ale czy to są prawdziwe cytaty pozostawione przez Zjawę?

- Tak. Próbowaliśmy znaleźć w nich jakiś sens. - Claire gestem zaprosiła go bliżej do niezapalonego kominka. - Proszę usiąść.

Począł z szacunkiem, a zajmie jeden z brzozych foteli, zanim usiadł w drugim.

- Może mógłbym pani pomóc. Co prawda specjalizuję się w poezji elbietańskiej, ale czytałem wszystkie sztuki Szekspira.

Claire nie wspomniała o anagramach. Jej teoria może byłaby błędna, nie lubiła tego, gdyby ktoś zaglądał jej przez ramię.

Nie chciała również, żeby pan Grimes został zbyt długo.

- To bardzo szlachetne z pana strony. Ale trochę się spieszy, więc może innym razem.

- Och, oczywiście. - Jakby wytrącony z równowagi, upił szybko łyk herbaty. - Wpadłem tylko, aby zapytać o pani ojca. Jak on się miewa?

- Tak dobrze, jak można by tego oczekiwać. - Przypomniał sobie chudość taty, poczuła, jak coś chwytają za gardło. - Jest pogodny i przez cały czas pisze.

- Pisze? - Zmarszczył brwi pan Grimes. - W takim czasie... jak on jest w stanie uporządkować swoje myśli?

- To jego sposób, aby oderwać trochę umysł od otaczających go problemów. - Claire również potrzebowała trochę się oderwać, w przeciwnym razie mogłoby to skończyć na wypłakaniu się w ciemnozielony surdut pana Grimesa. - Mogę panu zadać pytanie?

- Oczywiście cie, moja droga.

- Wydaje mi się, że widziałam pana ostatnio na balu. W domu Havendenów.

Ręka Grimesa trzymając ją za ramię zatrzymała się w pół drogi do ust. Brwi uniosły się w zdumieniu.

- A to dopiero! Czy pani przyjaciel należał do towarzystwa?

- Tak. A więc był pan tam.

Kiwnął głowę.

- Pamięta pani moją ciotkę babkę, którą zostawiła mi spadek? Nie chcę się chwalić, ale... była baronową i bliską przyjaciółką lady Havenden.

- Aha. - To wszystko wyjaśniało.

Był w stanie ci głębiej, Claire widziała wszędzie czajeczkę w mroku upiory.

- Lady Havenden była zrozpaczona, gdy odkryła kradzież swego szmaragdowego naszyjnika - powiedział, potrząsnął głową. - Ale co gorsza, to pani została o to oskarżona. Nie powinna pani tutaj przychodzić. Policjanci na pewno będą tu pani szukać.

- Nie zostanę tu za długo.

Na szczęście zrozumiał aluzję i odstawił rękę.

- Cóż, w takim razie nie będę pani zatrzymywał. - Włożył płaszcz i odwrócił się, spoglądając na nią z nadzieją. - Czy mogłaby pani w takim razie podwieźć do domu pani przyjaciela?

- Dziękuję, ale kto niedługo po mnie przyjedzie. - Niech Bóg ma jej w swojej opiece, ryzykowała ogień piekielny za wszystkie ostatnie kłamstwa. - Do widzenia, panie Grimes.

Wyszedł z powrotem na deszcz. Z uczuciem ulgi Claire zamknęła drzwi i wróciła do biurka.

Ciemniało się, a wieca utworzyła mały wysp wiatła nad jej papierami.

Ledwie zdążyła wziąć pióro i zanurzyć je w kałamarzu, gdy znowu rozległo się stukanie do drzwi.

Dobry Boże. Pan Grimes musiał znaleźć kolejną wymówkę, aby zakłócić jej spokój. Przywołując u siebie dobrze urodzoną damę, otworzyła drzwi.

Simon widział, jak zmienia się jej wyraz twarzy, jak kciuki ust nagle opadły. Mimo zapadającego zmroku i workowatej szarej sukni nie miał wątpliwości, że Claire była dumna. Stała dumna, z wysoko podniesionym podbródkiem. Była znowu pani Brownley. Dopiero teraz sobie uświadomił, jak bardzo tęsknił za jej widokiem.

I jak bardzo miał jej za złe, że go oszukała.

- Czy przyszedł pan, aby mnie aresztować, milordzie? - spytała z lodowatą uprzejmością.

Zasługujesz na dożywocie, pomyślał.

- Nie. Ale chciałbym przedyskutować z tobą kilka spraw. Mogłabyś?

- Proszę bardzo. - Odsunęła się, ale jej sztywne, poprawne zachowanie dawało jasno do zrozumienia, że nie był mile widziany.

W ciasnym mieszkanku zdjęła płaszcz i rzucił go na krzesło, kładąc na wierzchu kapelusz. Zaciskał zębami, aby nie okazać się zazdrosnym głupcem. To nie leżało w jego planach.

Ale gdy zobaczył elegancki czarny powóz stojący przed domem, czekał przez piętnaście minut w cieniu siedniego budynku, a deszcz skapywał mu z rąk kapelusza i spływał lodowatymi strumyczkami po płaszczu.

- Jak się nazywał? Mówiżna, który właśnie wyszedł.

- Pan Grimes? Jest przyjacielem rodziny.

- Widziałem cię już z nim. - Simon pamiętał dzień, gdy przypadkowo natknął się na nich koło Piccadilly Circus. Wtedy tak się padało, a Grimes pocałował ją w sposób, który nie wydawał się przyjacielskim pocałunkiem. Stała koło wygasłego kominka.

Simon zbliżył się do niej.

- Czy jest przyjacielem twoim czy twojego ojca?

Nie dała się sprowokować, gniewnie podnosząc jeden brew.

- Czy to przesłuchanie? Może od razu zabierzesz mnie na Bow Street?

Zirytowany przeczesał palcami mokre włosy. Musi się kontrolować albo zniweczy swój plan.

- Nie. To tylko... do diabła, nie chcę, aby ktoś inny cię dotykał.

W jednej chwili wytworzyła się wokół nich atmosfera intymności. Może powiedzenie prawdy w tym wypadku okazało się słuszne, gdyż Claire nabrały bowiem tego marzycielskiego wyrazu, który go tak podniecał. Znikł co prawda niemal natychmiast, ale Simon ucieszył się na myśl, że wciąż działa na jej zmysły.

Zamierzał wykorzystać wiedzę dla własnych celów. Spojrzała na niego z irytacją.

- Miesz tak do mnie mów po tym, jak oskarżyłeś mnie o kradzież naszyjnika lady Havenden?

- Właśnie dlatego tutaj przyszedłem, aby przeprosić cię za wyrażenie cię obraźliwych wniosków.

- Och? A co spowodowało tak cudowną odmianę? - Skrzywiła się na piersiach, jej oczy zwziły się z niedowierzania. Ale przynajmniej słuchała.

- Po pierwsze, nie wiedziałam, że pracuję dla Bow Street. Tak więc, kiedy zabrałem kartkę, pomyślałam oczywiście, że chcę ukryć dowody.

- A więc kto ukradł szmaragd?

Ktoś, kto próbował podszyć się pod Zjawę. Nie ma innego tłumaczenia.

- Nie wiem - przyznał szczerze. - Cała moja ekipa właśnie nie nad tym pracuje.

Krzywiła się, podeszła do okna i z powrotem.

- Znajdź złodzieja, a znajdziesz Zjawę. I sugerowałabym skierować poszukiwania do domu Warringtona.

Simon zacisnął zęby. Miał już udobrucha, ale nie mógł zignorować tak rażąco mylnej oceny sytuacji.

- Znam twego dziadka od dawna, Claire. Jest surowym człowiekiem z zasadami i nawet jeżeli nosił w sercu uraz przez te wszystkie lata, nie działałby z takich pobudek.

- Ale mój ojciec tak? - Nagle jej kpiący ton złagodniał, zrobiła krok do przodu, wpatrując się w niego wielkimi oczami. - Och, Simonie, nie znasz taty, nie ukradłby pióra, nie mówi ci już o brylantach. Zobacz, jak mieszka. - Zatoczyła krąg ręką, wskazując na pokój. - Jeżeli naprawdę zabrał te wszystkie klejnoty, to co zrobił z pieniędzmi?

- Sam się zastanawiałem - przyznał Simon. - Przepytalem kadego pasera i jubilera w mieście, bez skutku. Ale dlaś duży znaczenie będzie miał zwłaszcza fakt, że brylantowa bransoleta mojej matki została znaleziona tutaj.

- Przez ciebie. - Claire spojrzała na niego podejrzliwie. - Zaczynam się zastanawiać, czy to nie ty chcesz się zemścić.

- Co masz na myśli?

- Twój ojciec został zabity przez zbirów, twoja matka poważnie ranna. Czy to dlatego jesteś tak bardzo zacięty w tropieniu przestępców?

Jej słowa zmroziły mu krew w żyłach. Kto jej to powiedział?

Jak duży wiedziałam? Strach go sparaliżował.

- Ten temat jest zakazany. Nie będę z tobą o tym rozmawiał.

Na twarzy Claire pojawił się wyraz głębokiego rozczarowania.

Odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi.

- Znalazłam ci się w impasie, milordzie. Chyba że masz coś nowego do powiedzenia...

Jego serce łomotało. Do diabła, wszystko partaczył, pozwalając, aby jego popędliwy charakter brał górę.

- Wybacz mi - wykrztusił. - Nie powinienem na ciebie warczeć. Ale jest coś jeszcze. Co bardzo waży. - Zbliżył się do Claire, i nie zważając na jej sprzeciw, wziął jej dłoń w swoje. I wypowiedział słowa, których nie wyobraził sobie, że mógłby powiedzieć innej kobiecie:

- Kochanie, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Jej wargi rozchyliły się w osłupieniu. Zbladła. Całe wieki minęły, zanim powiedziała słabym głosem:

- Dlaczego chcesz się ze mną ożenić?

Ponieważ cię potrzebuję. Kocham cię.

- Ponieważ jesteś wnuczką Warringtona, a ja pozbawiłem cię dziewictwa.

Te dobrane słowa. Co się stało z jego finezją? Jego planem? Claire odsunęła się od niego

natychmiast, przeszła na rodek pokoju, założyła ręce i zmarszczyła brwi. Tak jakby uważała małżeństwo z nim za gorsze od mierni.

- Mój dziadek nigdy mnie nie uznał. I odpowiadam sama za siebie. Tak więc zwalniam cię z tego obowiązku.

Simon zbliżył się do niej, i spróbował jeszcze raz. Położył dłonie na jej ramionach i zniżył głos do chropowatego szeptu.

- To co wiecie i dobrze o tym wiesz. Szaleję za tobą, Claire. Zafascynowała mnie już w momencie naszego pierwszego spotkania.

- Prawie mnie nie znasz.

- Wiem o tobie wystarczająco dużo. Pasujemy do siebie, ty i ja. Nie wyobrażam sobie, abym mógł żyć z innymi kobietami.

- Będziemy się kłócić.

- I spędzisz cudowne noce w sypialni. - Ucieszył się, widząc, jak jej oczy zaczynają się rozmarzać.

Odsuwając jego dłonie, cofnęła się, twarz przybrała oskarżycielski wyraz.

- Nie mogłabym żyć według twojego kodeksu. I nie będę była z mężczyzną, który skazał na śmierć mego ojca.

Simon wyciągnął się z rękawa.

- Jeśli mnie poлюбisz, Claire, nie będę przeciw niemu zeznawał.

Stała spokojnie, z oczami skupionymi na jego twarzy.

- Przysięgniesz mi to?

- Na mój honor d'entelmena. - Ogarnęło go poczucie triumfu. A do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo obawiał się jej odmowy. Objął ją i czule pocałował w czoło. - Jeśli to oznacza tak, to gdzie jest twój płaszcz? Musimy się pośpieszyć.

- Pospiesz się?

- Postarałem się o specjalne pozwolenie. Pobieramy się dzisiaj.

Protestowała, ale Simon chciał ją pojąć jak najszybciej, teraz, zanim proces zwróci przeciwko niemu. Nie miał zamiaru pozwolić jej na zmianę zdania.

Nie miał również zamiaru powiedzieć jej, że jego partner Islington wrócił nieoczekiwanie z północy Anglii. I że to on będzie zeznawał zamiast niego.

Rozdział XXIV

Pierwej ujrzałam go, potem poznałam,

Miło ci nagle rodzi z nienawiści.

"Romeo i Julia"

Przełożył Jarosław Iwaszkiewicz.

Claire stała obok Simona w salonie domu w Belgravii, czując się jak we śnie. Przed nimi łysiejący duchowny recytował przysięgę małżeńską. Mnóstwo wiec migotało, oświetlając pokój. W powietrzu unosił się zapach polnych kwiatów. Bębienie deszczu o zaciemnione okna nadawało przytulną i romantyczną atmosferę.

Pani Bagley i sir Harry Masterson stali z boku jako świadkowie. Korpulentna gospodyni uśmiechała się z zadowoleniem, ocierając od czasu do czasu łzy szczęścia rękawem chusteczki. Sir Harry stał za Simonem i również wyglądał na bardzo radosnego.

Claire widziała ich jedynie kątem oka. To Simon przykuwał całą jej uwagę. Simon, którego mocne i silne ramiona czuła pod swoimi palcami, Simon, który zaskoczył ją propozycją niecałogodzin temu - propozycją małżeństwa i łaski dla ojca.

Dlaczego to zrobił? Czy jego uczucia do niej były aż tak głęboke? "Szaleję za tobą, Claire. Zafascynowała mnie od naszego pierwszego spotkania".

Na to wspomnienie zadrżała ponownie. Mimo że nie mówił o miłości, jej serce biło z nadzieją.

Ona również nie chciała jeszcze mówić o wszystkich uczuciach ukrytych w sercu. Ale odpowiedni moment jeszcze nadejdzie. Wkrótce.

Wypowiedzieli przysięgi, on głębokim i pewnym głosem.

Pastor ogłosił ich ślubem i Claire pochylała głowę, by przyjąć błogosławieństwo. Chwilę potem Simon chwycił ją w ramiona, ich usta połączyły się w głębokim pocałunku, który trwał i trwał. Pastor odchrząknął w końcu, a oni odskoczyli od siebie, uśmiechając się oszołomieni.

Pan Bagley zagrał jak melodię na dawno nieużywanej fortepianie, a jego ona pospieszyła napełnić ponczem kryształowe kieliszki i podać ciasto z fantazyjną białą lukrową dekoracją nowożeńcom, sir Harry'emu i pastorowi.

- Dość czyście do nas, prawda? - spytała Claire Bagleyów, oni jednak zaprotestowali, tłumacząc, że to im nie przystoi.

- Bzdura - powiedział stanowczo Simon. - Jeśli lady Rockford życzy sobie tego, bądźcie posłuszni.

Uśmiechnął się leniwie do Claire, a ona dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że to jej miał na myśli. Była teraz lady Rockford. Nogami ugięły się pod nią, musiała usiąść na sofie. Ciasto i poncz leżały nietknięte na jej kolanach. Czy chciała być hrabiną? Czy była w stanie dość czy do kręgów towarzyskich, wydawała przyjęcia i wymienia ploteczki z innymi damami?

Nie miała wyboru. Tego będzie się od niej oczekiwało. Gdzie głębokim mimo całego poczucia szczęścia, poczuła panikę, ale szybko ją opanowała.

Kiedy poczłunek skończył się i pastor wyszedł, ona i Simon odprowadzili sir Harry'ego do drzwi.

Ten poklepał Simona po ramię.

- Dobra robota, stary. Wygrałeś w końcu zakład. Kto by pomyślał, że tamtej nocy w ogrodzie Stanfielda wpadł na zaginioną wnuczkę Warringtona?

- Nie wspominaj nikomu o tym małżeństwie. Obiecałem Claire, że na razie pozostanie to w tajemnicy - powiedział Simon, patrząc na nią z czułym wyrzutem. - Na razie będzie mój hrabin incognito.

To był jeden z warunków postawionych przez Claire. Nie chciała, aby dziadek się o niej dowiedział. Przynajmniej, dopóki Zjawa nie zostanie złapany, a ojciec uwolniony. Popatrzyła na sir Harry'ego.

- Naprawdę bardzo doceniamy, że przybył tutaj tak szybko.

- Nie przepuściłbym tego za żadne skarby - powiedział sir Harry, cmokając ją w policzek. - Adieu, lady Rockford. Dopilnuj, aby twój niewychowany mąż odpowiednio się zachowywał, w przeciwnym razie będzie miał ze mną do czynienia!

Harry zniknął w mroku deszczowej nocy, zostali w holu sami.

Simon stał, wpatrując się w nią, a wyraz jego oczu rozwiewał wszystkie jej wątpliwości. Wiat promieniał nadzieją i szczęściem, teraz wszystko wydawało się możliwe.

- Milady - powiedział niskim, czułym tonem.

Objął ją w pasie i ruszyli w kierunku schodów. Opierając się o niego, Claire poczuła, jak ogarnia ją dreszczyk emocji na myśl o nadchodzącej nocy - i kolejnych czekających ich nocach.

Z Simonem u boku uda jej się w końcu uwolnić ojca.

I dopiero następnego ranka, leżąc w łóżku i podziwiając Simona w bryczesach gołocęgo si nad miednicę, Claire przypomniała sobie swoją teorię na temat cytatów Szekspira.

Mieli za sobą długie upojne godziny, kochali się i rozmawiali.

Bawili się, szukając imion, których nigdy nie nadaliby swoim dzieciom, i próbując wymyślić najbardziej ekstrawaganckie przykłady; potem Claire opowiadała anegdoty o dziewczętach ze szkoły, Simon zaś historie z dzieciństwa w Holyoke Park w Hampshire, siedzibie hrabiego Rockford. Obydwójce powstrzymali się zgodnie od wspomnienia nieprzyjemnych rzeczy.

Ale teraz należało porozmawiać o Zjawie. Claire narzuciła na siebie biały jedwabny szlafrok i razem udali się do gabinetu Simona, aby przeanalizować sytuację.

Usiadł w fotelu za olbrzymim mahoniowym biurkiem i wziął ją na kolana. Ta pozycja podobałaby się jej o wiele bardziej, gdyby nie chciała udowadniać swojej hipotezy.

- Popatrz - powiedziała. - Ka dy cytat to swoisty anagram. Pierwsza litera cytatu to jednocze nie pierwsza litera nazwiska nast pnej ofiary. Inne litery nazwiska s zaszyfrowane w cytacie.

Zmarszczył brwi, analizuj c list .

- Przypadek.

- Nie jedena cie razy.

- Dziesi - poprawił j - i to dopiero, gdy doło ymy cytat znaleziony u lady Havenden.

- Jedena cie - powtórzyła. - Wczoraj znalazłam kartk w szufladzie ojca, któr ty przeoczyłe .

Podaj mi, prosz , atrament.

Kiedy zanurzyła pióro w kałamarzu i dopisała brakuj cy cytat, pochylił si nad jej ramieniem i przeczytał:

- "Heaven hath a hand in these events." Mo e Zjawa przewidywał nasz lub.

Rysował koniuszkami palców małe kółka na jej plecach, które mimo szlafroka wywoływały dreszcz podniecenia. Ale jeszcze nie do ko ca jej wierzył.

Szybko rozwi zała zagadk i pokazała mu j triumfalnie.

- Tutaj, zobacz! Wszystko pasuje. H oznacza Havenden, nast pn ofiar , a reszt liter mo na odnale w cytacie.

- Poka . - Simon wzi ł kartk i powoli na jego pi knej twarzy zacz lo malowa si zdumienie.

- Inne te si zgadzaj . To takie proste. Dlaczego tego wcze niej nie zauwa yłem?

- Poniewa na pocztku nie było to takie oczywiste. Dopiero gdy uło ysz obok siebie wszystkie cytaty, mo na to dostrzec.

- Je li masz racj - powiedział - to cytat z domu lady Havenden powinien wskaza miejsce nast pnej kradzie y. - Spojrzał na papier. - "Words without thoughts never to heaven go".

Oboje wpatrywali si w kartk , ale Simon był szybszy.

- Warrington.

Serce Claire zabiło gwałtownie.

- Dzisiaj jest bal urodzinowy Rosabel.

- Rozstawi moich ludzi na górze podczas przyj cia. Je li ktokolwiek b dzie chciał co ukra , -zatrzymamy go. - Simon wstał, podniósł j , trzymaj c w talii i okr cił si dokoła. - Dobra robota, milady. Chyba ci mimo wszystko zatrzymam.

Na jego ustach pojawił si u miech. Widz c podziw w jego oczach, poczuła przyływ szcz cia.

- A wi c naprawdę uwa asz, e mój ojciec jest niewinny?

Przez twarz przemkn ł mu cie . Postawił j na podłodze i poło ył dłonie na jej ramionach.

- To oznacza, e zrobi wszystko co w mojej mocy, aby odkry prawd , Claire. Obiecuj ci to.

Jego odpowied rozczarowała j . Ale dzisiaj... na pewno przekona si , e uwi ził niewła ciwego człowieka.

Zło ył kartk z cytatami i wło ył do kieszeni surduta.

- Musz wyj , eby wszystko zorganizowa .

Gdy odprowadzała go do drzwi, przysła jej do głowy niepokoj ca my l.

- Jak uda ci si wprowadzi tam swoich ludzi? Chyba nie zamierzasz ostrzec lorda Warringtona, prawda?

Ze zmarszczonych brwi wynnioskowała, e to wła nie zamierzał zrobi .

- Kochanie, po co Zjawa miałby okrada własny dom?

- Aby zmyli policj , oczywi cie.

- Je li ci to zadowoli, wymy l co innego. Warrington nie był uszcz liwiony, gdy zrezygnowałem ze stara o lady Rosabel. - Simon rzucił jej wyniosłe spojrzenie. - Ale wcze niej czy pó niej i tak si dowie, e o enilem si z jego drug wnuczk .

Spojrzała mu w oczy.

- Jeszcze nie teraz.

Wpatrywali si w siebie kilka sekund. Pokr cił głow niezadowolony i obj ł j mocno.

- Nie znosz tajemnic, kochanie. Chciałbym opowiedzie o nas matce i siostram. B d

zbulwersowane, a nie były na naszym lubie, i b d chcieli urz dzi wielkie przyj cie.

Ujął jej twarz w dłonie, pocałował ją i wyszedł.

Claire oparła się o framug . Wielkie przyj cie? To przypomniało jej, niestety, o jej nowym statusie.

W tym przytulnym domu czuła się jak w oazie z dala od towarzyskiego wiata. Ale nie mogli tu zostać na zawsze. B dzie się musiała przeprowadzić do rezydencji Simona, zarządzać słu b i odgrywać rolę gospodyni dla niezliczonych gości.

W co ona się wpakowała?

Wzięła głębię, wolny oddech. B dzie miała mnóstwo czasu, aby się przyzwyczaić . Ale teraz musi skoncentrować się na tacie. Nie miała zamiaru zostawiać jego losu w r kach Simona.

Bał był maskowy. W odpowiednim kostiumie b dzie mogła w liznąć się niezauważona do domu Warringtona i sama nad wszystkim czuwać .

Simon stał w mroku schodów dla słu cych. Przez lekko uchylone drzwi miał doskonały widok na korytarz i wszystkie dojścia do sypialni lady Hester i lady Rosabel.

Kiedy wrócił do domu w Belgravii po południu, Claire narysowała mu mapę piątra domu Warringtona. Potem sprawiła mu przyjemność ponownie w sypialni - i sobie również . Ociął się do ostatniej chwili. W końcu włożył swój strój mnicha, zostawiając Claire w łóżku i nakazując, aby czekała tam do jego powrotu.

Do czasu, gdy przybyli pierwsi goście, przemycił Islingtona przez boczne drzwi, umieszczając go w składzie bielizny na drugim końcu korytarza. Pozostali stali w odstępie i wyciszeniu.

Dochodziła północ i każdy nerw miał napięty do granic wytrzymałości. Zazwyczaj obserwacja była męczącym zajęciem. Przez kilka godzin trzeba było być uważnym i czujnym.

Dzisiaj było tysiąc razy gorzej. Sprawa dotyczyła go osobiście. Jeśli Zjawy rzeczywiście przybędzie, Simon będzie mógł ofiarować Claire prezent, którego pragnęła najbardziej. Wolno ojca. Jeśli się nie pojawi, proces Gilberta Hollybrooke'a odbędzie się, jak zaplanowano, za kilka dni. Islington złoży zeznania, które wyłożą ojca Claire na szubienicę .

Lodowaty strach przeszył jego pierś . Stracił Claire - b dzie go nienawidziła do końca życia. Ale co gorsza, b dzie nienawidził samego siebie za to, że był przyczyną do skazania niewinnego człowieka.

Czy Hollybrooke jest tylko kozłem ofiarnym? Przez długi czas Simon ignorował instynkt. Ale może Claire miała rację ; może był zbyt uparty, aby jeszcze raz przeanalizować niezbite dowody. Czy morderstwo jego ojca tak go znieczuliło, że stał się nieelastyczny i nieugięty?

Może. Ale ona z kolei nie rozumiała, że jego praca nie pozwala mu wierzyć nikomu na słowo.

Wszystko musi być jasne i logiczne.

Mógł jednak chociaż rozważyć jej poglądy, że sprawca mieszka w tym domu. Simon obstawiał lorda Fredericka, który tonął po uszy w długach. Dlatego też podjął pewne kroki ostro przeciwko niemu, w liznął się wcześnie do sypialni obu kobiet i sporządził spis biuterii. B dzie wiedział, czy coś zginiło przed przybyciem albo po przybyciu gości.

W korytarzu pojawiła się zakonnica w białej szacie. Simon wzmógł czujność . Czy Zjawy może być kobietą ? Przypatrywał się jej uważnie nie przez szparę w drzwiach, ale kwef i maska zasłaniały jej twarz.

Cholerne kostiumy! Nigdy nie lubił bałów maskowych, a dzisiaj szczególnie ich nienawidził.

Przebranie gości uniemożliwiło rozpoznanie kogokolwiek.

Zakonnica minęła obie sypialnie i skręciła za róg. Westchnął sfrustrowany. I próbował nie myśleć o Claire czekającej na niego w domu.

Gdy Claire skręciła za róg, uważnie wypatrywała Simona.

Musiał się dobrze ukryć, do tej pory nie widział jeszcze wysokiego mnicha w brzozy sutannie z kapturem. Paradoksalne było to, że wybrali tak podobne kostiumy. Szata zakonnicy zrobiła z kompletu zapasowych przezieradeł. Po południu, gdy wrócił nieoczekiwanie, omal nie przyłapał jej na tym, jak koczowała je zszywa . Wepchnęła wszystko do skrzyni, odgrywając

kochaj cion, tłumic w sobie poczucie winy z powodu oszukiwania go.

Gdy dotarła do celu, rozejrzała się po pustym korytarzu. Potem po cichu weszła do pokoju dziadka i zamknęła drzwi.

Kilka minut temu była jeszcze na dole. Widziała lorda Fredericka grającego w karty w salonie i lorda Warringtona dyskutującego o polityce z grupką młodych w bibliotece. Rosabel natomiast, ubrana jak księżniczka, tańczyła przez cały czas z zamaskowanym, jasnowłosym kawalerem, którym bez wątpienia musiał być Lewis Newcombe. Claire stwierdziła, że nadeszła doskonała okazja, aby sprawdzić sejf. Gdyby znalazła skradzione klejnoty, może Simon w końcu by jej uwierzył.

Przeszła szybko przez mały przedpokój i weszła do sypialni.

Maska przykrywająca górny część jej twarzy trochę ograniczała jej widok, ale dzięki lampie naftowej stojącej na stoliku koło łóżka, widziała, że w pokoju nikogo nie ma, Nigdy nie było miała lepszej okazji.

Wielkie łóżko z baldachimem było zasłane narzutem haftowanym smokami, sięgającym po ramię poduszek. Mrok skrywał kolekcję egzotycznych przedmiotów porzucanych po pokoju. Po prawej stronie widziała ciemny garderob. Po lewej wpatrywała się w nieparę wieńczych czerwonych oczu. Zamarła, serce dudniło jej w piersiach, zanim je rozpoznała. To był stolik, którego podstawa miała kształt tygrysa z rubinowymi oczami.

Odetchnęła z ulgą i uspokoiła się. Absolutna cisza przyprawiała ją o gęsią skórkę. Ale nie mogła pozwolić sobie na tchórzostwo. Skierowała się ku mosiężnej tarczy wiszącej na ścianie. Zdjęła ją z haka i położyła na krześle. Ciemny kwadrat sejfu kontrastował z białym tapetem. Klamka nie drgnęła.

Gdzie dziadek mógł trzymać klucze?

Otworzyła szufladę nocnego stolika i przesunęła lampę, aby oświetlić wnętrze. Księżka, chusteczka, brzoza, buteleczka laudanum, ułożone dokładnie tak samo, jak wtedy, gdy zagłębiła tu ostatnim razem. Klucza jednak nie było.

Przykucnęła i przeszukała dolną szufladę, bez rezultatu. Już chciała wstać, gdy sparaliżował ją jakiś głos.

- Tego szukasz?

Z cichym okrzykiem spojrzała przez ramie. Za nią stał niski młody mężczyzna trzymający w ręku kluczy. Słysząc dziadka, Oscar Eddison.

Podjęty ruch na drugim końcu korytarza przykuł uwagę Simona. Przysadzista sylwetka Islingtona skradła się w kierunku, w którym kilka minut temu znikła zakonnica. Simon opanował impuls podbiegnięcia za partnerem. Co podejrzanego musiało wywabić Islingtona z jego kryjówek. Ale zawołałby, gdyby potrzebował pomocy.

Pozostał więc na miejscu. Nogi zaczynały mu drżeć od długiego stania. Zmieniając pozycję, oparł się ramieniem o framugę i dalej obserwował korytarz. Z sali balowej na dole dobiegała muzyka. Słyszał odległy gwar i śmiech.

I zastanawiał się, co zobaczył Islington.

Złapana w pułapkę Claire przycisnęła się obok otwartej szuflady. Światło lampy padało na jej twarz i dziki kowala Bogu, że ma na sobie maskę.

Słysząc zerknęła na zdjęty sejf.

- Ty złodziejska dziwko! Słyszałem, jak wchodziła, więc ukryłem się w garderobie. Zdejmij maskę i pokaż twarz.

Pokręciła milcząco głową. Eddison nie mógł jej rozpoznać.

Dobry Boże! Jak mu uciec?

- Zrób, co mówi! - zagroził.

Zrobił krok do przodu, trzymając elazne klucze w dłoni jak broń. Claire udała, że się cofa. Gdy był już blisko niej, rzuciła się na niego. Z całej siły uderzyła go ramieniem w brzuch.

Jeszcze, upadł na podłogę. Klucze wyleciały mu z ręki i spadły, brzęcząc, gdzieś w mroku.

Trzymaj c si prawej strony, Claire uniosła r bek spódnicy i pobiegła w kierunku drzwi. Znalazłszy po omacku klamk , szarpn ła za drzwi. I wpadła na przysadzistego m czyzn .

Uderzyła w niego z tak sił , e zobaczyła gwiazdy. W mgnieniu oka złapał j i wprowadził z powrotem do pokoju. Podeszli bli ej lampy. Wierzgała i wyrzywała mu si , jednak bez skutku. Jego mi sista dło niczym kajdany zaciskała si na jej przedramieniu.

- Nazywam si Islington, miss. Jestem oficerem policji.

Wypowiedziawszy te słowa, zerwał jej mask . Miał du y nos, rumiane policzki i nastroszone br zowe włosy. Przypominał jej kogo .

Claire opadła bezwładnie. Islington musi by jednym z ludzi Simona.

- Sir, musi pan natychmiast zawoła lorda ...

- Pani Brownley? - Eddison zerwał si na nogi.

- Panna Hollybrooke? - powiedział w tym samym momencie Islington.

Claire zaschło w gardle. Och, nie!

- Nazywa si Brownley - wyja nił lokaj. - Była tu słu c , ale została zwolniona za niewła ciwe zachowanie.

- A wi c jest równie córk Gilberta Hollybrooke'a - stwierdził ponuro Islington. - Widziałem j na posterunku kilka tygodni temu, jak kłóciła si z s dzi .

Szczurza twarz Eddisona zbladła.

- Nie wierz ...

Islington zignorował go.

- Szukali my pani. Mój przeło ony obserwował mieszkanie pani ojca.

Simon. Musi j chroni . Dobry Bo e, czy uda mu si j z tego wyci gn ? Czy mo e ponownie dojdzie do wniosku, e to ona jednak jest złodziejem?

- Zawołam lorda Warringtona - powiedział Eddison, ruszaj c do drzwi. - Na pewno b dzie chciał si dowiedzie , kto próbował go okra .

Claire wpadła w panik . Nie była jeszcze gotowa stan twarz w twarz z dziadkiem, nie maj c adnego dowodu.

- Prosz mnie zabra do swego przeło onego - rozkazała policjantowi. - Nie b d rozmawiała z nikim innym.

- To nie pani wydaje tu rozkazy, miss. - Z powa nym wyrazem twarzy Islington wyj ł sznurek z kieszeni płaszcza. - Jest pani aresztowana.

Nie min ło pi tna cie minut od chwili, gdy Simon widział swojego partnera skradaj cego si wzdłu korytarza, a ujrzał go ponownie, machaj cego niecierpliwie na jego drugim ko cu.

Ruszył biegiem i spotkali si w połowie drogi.

- Co si stało?

- T dy, milordzie. - Promieniejąc z rado ci, Islington poprowadził Simon za róg. - Złapałem Zjaw , j złapałem. Tego oszusta, w ko cu. Próbowała wła nie otworzy sejf lorda Warringtona. - Ona?

- Tak, wygl da całkiem niewinnie, nawet wi toszkowato, przebrana za zakonnice . A najlepsze jest to, e... có , sam pan zobaczy.

Ta zakonnica. Ta, któr uznał za niewart uwagi. Jak bardzo si mylił, my l c, e złodziej b dzie chciał ukra klejnoty lady Hester.

Kim ona jest?

Simon nie był w nastroju na zagadki. Ale znajdowali si ju w drzwiach, pozwolił wi c Islingtonowi nacieszy si jego sukcesem.

On sam poczuł przypływ euforii. W ko cu miał dowód, aby uwolni ojca Claire. Jak bardzo b dzie si cieszy ! B dzie musiał si pokaja , ale potem sobie to wynagrodzi.

Wszedł do słabo o wietlonej sypialni, jednym spojrzeniem ogarniając cały zbiór egzotycznych przedmiotów. Skierował wzrok na zakonnice siedz c na krze le z r koma zwi zany z tyłu.

Jego euforia znikła w jednej chwili. Claire?

Spojrzała na niego przera onym wzrokiem, ale przynajmniej miała na tyle rozs dku, aby si

nie odezwa . Strach i zło odebrały mu mowę . Co ona tu robiła?

- To jest panna Hollybrooke, milordzie. Bez wątpienia pomagała ojcu.
- Wyjdźcie na zewnątrz, powiedz innym. Zajmijcie się tym.

Islington kiwnął głową , po czym zwrócił się do Claire.

- Zobaczmy się na sali sądowej. Teraz będzie zeznawał przeciwko wam obojgu.

Gdy Islington wyszedł z pokoju, Simon stał nadal jakby rażony przez demona. Islington go wydał.

Na pięknej twarzy Claire pojawiło się niedowierzanie i ból.

- Czy to prawda? - szepnęła. - Czy to on będzie zeznawał? Zamiast ciebie?

Cholera jasna, jasna cholera!

- Tak, ale wyjdźcie z tego wszystkiego po prostu. - Niecierpliwie przykluczył za krzesłem, aby rozwinąć jej włosy na nadgarstkach. - Teraz jesteście w powalonych tarapatach. Po co, u diabła, przyszła tutaj?

- Szukałam skradzionych klejnotów w sejfie mojego dziadka. Ale Simonie... oszukał mnie.

- Nie miałem wyboru. Inaczej nie wyszłabyś za mnie. - Ogarnął go wściekłość. - Czy mówiła prawdę? Czy znowu dawał się nabrać? Chciała okraść dziadka, żeby uwolnić Gilberta Hollybrooke'a?

Simon myślał jedynie o tym, jak ją ochroni . Bez względu na wszystko.

Uwolniła rękę i pomasaowała nadgarstki. Zerwała kwief i rzuciła go na podłogę . Kilka ciemnych kosmyków spadło na jej habit. Z bólem w głosie powtórzyła:

- Oszukał mnie.

- Potrzebujesz kwiefu, aby pozostać nierozpoznana. Musisz wyjść i ... szybko. Powiem im, że mi uciekła .

Nie poruszyła się , aby go podnieść . W jej głosie słychać było narastający gniew.

- Okłamała mnie. Uwierzyłam ci, że jesteś po stronie ojca. Jak mogła to zrobić ?

Każde jej słowo było jak gwóźdź , wbijany w ciało.

- Ty też mnie okłamała , Claire. I to nie jeden raz.

- Każde moje kłamstwo miało na celu ochronę ojca. Ale ty nie zamierzasz mi pomóc, prawda? Nigdy nie zamierzała .

- Porozmawiamy o tym później. Teraz nie czas ...

Już było za późno.

Opierając się na łasce, Warrington ku tyłkowi wszedł do sypialni. Za nim podał Eddison ze skwaszonym wyrazem twarzy. Ze względu na wiek markiz nie miał na sobie kostiumu, a jedynie ciemnoszary garnitur i biały fular. Jego przenikliwe niebieskie oczy przeszywały Claire.

- To ty!

Eddison wskazał kciukiem palcem na Claire.

- Jest oszustką i złodziejką ! Wiedziałem, że ta dziwka coś ukrywa od momentu ...

Simon gwałtownym ruchem złapał lokaja za gardło i uderzył nim o słup łóżka.

- Uwaga, jak zwracasz się do mojej siostry.

Stojąc za nim Claire zaczerpnęła powietrza. Ujawnił ich małżeństwo. Tym bardziej zasługiwał na jej gniew. Ale będzie musiał złamać tysiąc obietnic, jeżeli to miało uchronić ją przed więzieniem.

- Przepraszam.

- Przepraszam, milordzie - wykszusił Edison.

- Nie mnie, ty prostaku, przeproś .

- Przepraszam, milady... nie wiedziałem ...

Claire podeszła do nich i warknęła:

- Puść go, Simonie. Jesteś nie lepszy.

Jej pogardliwy ton dotarł do niego przez przepięknie wycięte . Rozluźnił palce, puścił lokaja i pochylił się ku niej.

- Claire, kochanie, posłuchaj mnie. Potrzebuję cię ... Kocham cię .

Wyciągnął dłoń , by dotknąć jej policzka, ale wzdygnęła się , a w jej oczach zobaczył oskarżenie i nieufność .

- Proszę się trzymać ode mnie z daleka, sir.

Warrington uniósł siwe krzaczaste brwi, obserwując całą scenę. Wpatrując się intensywnie w Claire, zwrócił się do Simona.

- Czy to prawda, Rockford? Oenił się z nią ... z moją wnuczką?

- Wczoraj, za specjalnym pozwoleniem.

- Rozumiem. - Warrington spojrział na Claire zagadkowym wzrokiem. - Ty i ja musimy wyjść sobie kilka spraw. Czy on ma zostać?

Rzuciła pogardliwe spojrzenie na niego.

- Nie. I chcę, aby nasze małżeństwo zostało anulowane. Zostało zawarte podstępem. Nie chcę go nigdy więcej widzieć.

Rozdział XXV

"Najgłębsza rana z przyjacielskiej dłoni"

Dwaj panowie z Werony"

Przełożył Stanisław Kościński.

Lord Warrington wyprosił wszystkich z pokoju. Claire została sama z dziadkiem, który znał jej prawdziwe nazwisko. Ale ona myślała jedynie o zdradzie Simona.

Simon okłamał ją. Oszukał ją w najbardziej nikczemny sposób. Nigdy nie miał zamiaru uwolnić ojca. Oenił się z nią tylko po to, aby ...

Claire, kochanie... Kocham cię.

Z bólu serca rodził się gniew. Jego podłe kłamstwo przeczyły jego czułym słowom. Po lubił ją z poczucia obowiązku, to wszystko. Ponieważ była wnuczką Warringtona. Gdyby była kobietą z plebsu, nie byłaby godna zostać jego żoną.

- Usiódź - mruknął lord Warrington. - Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zemdleć.

Oszłamiona zdradą Simona, Claire osunęła się na krzesło naprzeciwko dziadka. Na stoliku między nimi stała lampa. Kiedy ją przesunął? Próbując otrząsnąć się, spoglądała na niego uważnie.

Odwzajemnił jej spojrzenie. Na jego zniszczonej twarzy widziała dwoje oczu jak dwa niebieskie sztylety.

- A więc jesteście córką Emmy - powiedział wolno. - Miałem rację, nie wydawała mi się dziwnie znajoma.

Emmy. Czy zawsze zwracał się do lady Emily tak pieszczotliwie? Zbyt czule, zbyt intymnie. Claire buntowała się na myśl, że mógł okazać się kim innym niż tylko oziębłym, surowym ojcem.

- Rozpoznałby mnie od razu, gdyby uznał za stosowne przyjść do wiadomości moje istnienie.

Grymas wykrzywił mu twarz. Pochylił się do przodu, zaciskając ścisłymi dłońmi na gałce laski.

- Przeszło cię wróci. Bądźmy rozmawiać o tym nieścisłonie. Dlaczego chciałaś mnie okraść?

- Nie chciałam. Szukałam tego, co ty ukradłeś. - Cięgle jeszcze w szoku wywołanym słowami Islingtona, Claire wyzbyła się wszelkiego strachu. A niech tylko ten podły staruch spróbuje ją uciszyć! Niech tylko się odważy!

Jego krzaczaste siwe brwi uniosły się w wyrazie zdziwienia.

- Masz na myśli posag Emmy? Jest twój... otrzymasz ten swój własny na małżeństwo z Rockfordem.

- Nie kupisz mojego milczenia - powiedziała z zaciętą miną. - Nie chcę twoich pieniędzy, chcę, aby oczy ci i moje ojca.

- To co mówisz nie ma sensu. Nie mam władzy, aby uwolnić go z więzienia. Przykro mi przez wzgląd na ciebie, ale on jest po prostu złodziejem.

- Nie. On nie jest Zjawą, Ty nim jesteś. - Gdy markiz wpatrywał się w nią osłupiały, Claire zacisnęła pięści na kolanach. - Zaplanowałaś te wszystkie kradzieże, aby go zniszczyć. Dopilnowałaś, aby dowody znalazły się w jego biurku. Ponieważ nienawidziłaś go za to, że wykradł ci córkę.

W ciszy słyca było jedynie stłumione bicie zegara. Obserwowała dziadka w ciekłym wzrokiem, próbuje dostrzec najmniejsze oznaki winy.

Ale on trzymał głowę lekko przekrzywioną na bok, obserwując ją z niedowierzaniem. Oddychał nierówno, oparł się zmęczony o oparcie krzesła.

- Nie wiem, jak doszła do takich wniosków, ale to nieprawda. Stałem się raczej wielbicielem księcia twojego ojca. Mam egzemplarz każdego traktatu, który opublikował przez te wszystkie lata, jako dodatki do swojej księgi.

Jego bezczelna uwaga wprawiła Claire w osłupienie. Chyba próbował grać na jej uczuciach.

- ledziłem go. Przeprowadzali my się kilka razy, ale i tak wiedziałe, jak go znaleźć.

- ledziłem ciebie, nie jego. - Urwał, a potem dodał powoli: - Bardzo chciałem, aby odpowiedziała przynajmniej na jeden mój list.

- Nie kłam! - Oczy paliły jej od napływających łez, ale Claire powstrzymała je. - Nigdy nie dostałam od ciebie nawet linijki. Ani moja matka, a pisała do ciebie wiele razy ...

Lord Warrington był wyraźnie wstrząśnięty. Kłykiec zaciśniętej na łasce dłoni były białe.

- Emmy pisała do mnie? Kiedy?

- Co roku, w rocznicę jej ucieczki. Płakała nad tymi listami. Ponieważ wiedziała, że nigdy jej nie wybacysz.

Wpatrywał się w nią chwilę. Wzburzony, próbował wstać, ale osunął się z powrotem na krzesło, zwrócił się do niej ochrypłym głosem:

- Poci gnij za dzwonek.

Chciała odmówić, ale widząc jego szarą twarz, oczy pełne łez i skurczoną sylwetkę, poczuła wyrzuty sumienia. Czy by zasłabł, słysząc jej oskarżenie?

Skręcony sznurek dyndał koło łóżka. Szarpnęła go, potem naląła szklankę wody z dzbanka na stole. Podała ją dziadkowi i pomogła mu się napić.

- Eddison zajmuje się pocztą w tym domu - powiedziała powoli. - Czy przypuszczasz, że to on zabrał wszystkie listy?

Chrzknął.

- Dałby Bóg, abym go podejrzewał już dawno temu.

Chwilę później Oscar Eddison stał przed swoim panem. Simon również wszedł do sypialni. Claire widziała go dosyć dokładnie stojącego w mroku. Zdjął ją przebranie mnicha i w koszuli i bryczesach przypominał raczej pirata. Widząc jego zdeterminowany wyraz twarzy, wiedziała, że chce z nią porozmawiać. Ale jej serce było zbyt słabe, by ryzykować oparcie się jego urokowi.

Warrington utkwiał w Eddisonie oskarżycielskie spojrzenie.

- Moja córka nigdy nie otrzymała moich listów. Ja również nigdy nie otrzymałem jej listów.

Widując, że brzoza oczy lokaja spoczyły na Claire, potem z powrotem na Warringtonie.

- Milordzie, ja... ja zawsze odnoszę korespondencję na pocztę. Nie wiem, co mogło się stać ... listy czasami giną ...

- Dosyć! Jeśli się nie przyznasz, poproszę Rockforda, aby wydusił z ciebie prawdę.

Simon zrobił krok do przodu ze śmiertelnie poważnym wyrazem twarzy. Eddison zbladł. Padł na kolana przed Warringtonem.

- Proszę, wybac mi, milordzie. Wpadłem w furję, gdy uciekła lady Emily. Powiedziała, że jest dla ciebie martwa! I tak powinno pozostać. Okryła cię hańbą!

Markiz zmrużył oczy.

- Tchórzliwy pochlebco! Wstawaj! Jak miała zniszczyć listy mojej córki?

Eddison zerwał się, załamując ręce.

- Nie! Ja... ja mam je. Wszystkie! Nie otworzyłem ich, są w pudełku w moim pokoju. Zaraz ... zaraz je przyniosę.

Gdy rzucił się w kierunku drzwi, Simon złapał go za kark.

- leczyła lady Emily, prawda? Zastanawiam się, czy to nie ty przypadkiem chciałeś zemsty na Hollybrooke'u za to, że zabrał ją z tego domu.

Wargi Eddisona poruszyły się niemal bezgłośnie.

- Zemsty?

- Tak. Teraz pójdziemy razem po te listy. A potem odprowadz ci na Bow Street, gdzie zostaniesz oskarżony jako Zjaw.

Claire stała nieruchomo, oszołomiona myśl, że Eddison mógł działać bez wiedzy dziadka. Simon zignorował niezborne protesty lokaja. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że poczuła szarpnięcie swego nieposłusznego serca. Bez wątpienia, czy jego dzisiejszego planu było pozostawienie jej samej w domu.

Łajdak!

Popatrzyła na dziadka, który siedział w fotelu, pogrzebony we własnych myślach.

- Czy mogł tu zostać na noc?

Jego oczy rozblęły, łagodnie pomarszczoną twarz.

- Moja droga, może tu zostać tak długo, jak zechcesz.

Następnego ranka Claire wstała dosyć późno, czując jeszcze oszołomienie po niespokojnym nocy.

Chciała położyć się w swoim starym łóżku na poddaszu, ale lord Warrington nalegał na dużą sypialnię naprzeciwko pokoju Rosabel. Zasłony w różnych odcieniach różu i wykwintne meble sprawiały, że pokój wyglądał, jakby był przygotowany dla księżniczki.

Albo przynajmniej wnuczki markiza.

Claire ubierała się powoli w szarą suknię, która nosiła wczoraj pod kostiumem zakonnicy. Wczorajsze przeżycia pozbawiły ją energii. Dziadek chciał być z nią. I to nie on był Zjaw. Nie on spiskował przeciwko tacie. Tak bardzo się myliła.

To Oscar Eddison chował w sercu uraz. Przed wyjściem Simon wyjaśnił, że aby uwolnić ojca, będzie potrzebował podpisanego zeznania lokaja. Cała papierkowa robota z tym związana może mu zajmie kilka dni.

Tymczasem Claire czuła się, jakby dryfowała po nieznanym wodach. Ból w sercu przypominał jej o Simonie. Była wiadoma, że próbował naprawić swoją zdradę, jednak jej rozmiar wstrząsnął nią do głębi. Co by się stało, gdyby nie porozmawiała z dziadkiem? Czy odkryliby udział Eddisona?

Tata zostałby skazany na śmierć po zeznaniach Islingtona. Nie wybaczy Simonowi, że podjął takie ryzyko. Nigdy.

Nie może być z tym czynem, który oszukał ją tak okrutnie.

Jednak perspektywa życia bez niego wydawała się dziwnie pusta.

Usłyszała pukanie do drzwi. Lokaj przyniósł jej zadziwiające wieści. Lady Rockford czekała na nią w niebieskim salonie.

Simon musiał powiedzieć matce o ich małżeństwie. Trzaskającymi się rękoma przyglądała włosy. Co będzie, jeśli matce Simona nie spodoba się ich małżeństwo? Claire nawet nie pomyślała o reakcji rodziny, jego rodziny - czy jej. Gdy wybiegała z pokoju, spojrzała na zamknięte drzwi pokoju Rosabel. Będzie zaskoczona, gdy się obudzi i dowie się, że ma nową kuzynkę!

Na dole Claire wzięła głęboki oddech i weszła do olbrzymiego salonu. Jej teściowa siedziała na szeszlunku koło kominka. Siwiejące brzośnie, elegancko upięte włosy i suknie z niebieskiego jedwabiu sprawiły, że Claire poczuła się zaniedbana.

Dygnęła.

- Lady Rockford, bardzo się cieszę, że znowu pani widzę.

Ciepły uśmiech pojawił się na twarzy starszej damy.

- Moja droga, ty jesteś teraz lady Rockford i bardzo się cieszę z tego faktu. Usiądziesz, proszę, koło mnie?

Claire posłuchała. Aby uspokoić swoje stargane nerwy, postanowiła być szczera.

- Nie jest pani nieszczerliwa, że Simon nie polubił lady Rosabel?

- Jestem zachwycona, że znalazł kobietę, którą kocha.

Claire głębiej wciągnęła powietrze i powiedziała. Ale nie mogła tego głębiej powiedzieć.

- Akceptuje mnie pani? Moja matka wywołała przecież skandal, uciekając ze swoim nauczycielem. A ojciec siedzi oskarżony w więzieniu.

- Twoja matka była zakochana. A twój ojciec został niesłusznie oskarżony i zostanie wkrótce

wypuszczony na wolno , jak tylko ten okropny słu cy si przyzna. - Dama zacisn ła usta. – Kto by pomy lał, e przez te wszystkie lata ukrywał listy twojej matki przed lordem Warringtonem.

Niepokój ogarn ł j , gdy to usłyszała.

- A wi c Eddison nie przyznał si jeszcze, e jest Zjaw ?

- Nie, ale Simon jest pewny, e to zrobi. - Wyci gn ła chud r k , aby dotkn Claire. - Nie martw si , moja droga. Poszedł na Bow Street, aby osobi cie nadzorowa spraw .

Jej pogodne br zowe oczy wydawały si nie wiedzie o jego pracy. "Pracuj w tajemnicy dla Bow Street. Nikt o tym nie wie, nawet moja rodzina".

Ale powiedział Claire. Dlaczego ujawnił ten fakt, podejrzewaj c j o kradzie ? Tylko dlatego, e był wiadomy, e i tak si dowie na procesie?

- Nie pomy l, prosz , e si wtr cam - powiedziała hrabina - ale mój syn powiedział mi, e si pokłócili cie i e wina le y po jego stronie. Nie b d pytała o szczegóły, pomy lałam jednak, e powinna zna przyczyny, dla których czasami bywa tak uparty i surowy.

- Ma pani na my li to... co zdarzyło si ,jak miał pi tna cie lat?

- Powiedział ci wi c?

Claire pokr ciła głow .

- Słyszałam troch plotek. Gdy zapytałam Simona, o wiadczył mi, e ten temat jest zamkni ty.

- To było bardzo bolesne prze ycie dla niego. - Starsza pani odwróciła na chwil wzrok, jej oczy stały si smutne, jakby spogl dała z powrotem w przeszło . - Niecz sto si zdarza, e chłopiec jest wiadkiem morderstwa swego ojca.

Claire wydała stłumiony okrzyk.

- Simon tam był?

- Tak. Widzisz, został wyrzucony ze szkoły za bójki. Nie chcieli my powierza tej sprawy słu cym, wi c sami pojechali my po niego. W drodze do domu, gdy Simon kłócił si z ojcem, nasz wo nica zatrzymał si , zobaczywszy uszkodzony powóz stoj cy na poboczu. Mój m wysiadł, by pomóc d entelmenowi.

Urwała, chwytaj c si za gardło. Claire przera ona domy liła si reszty.

- Ale to nie był d entelmen, tylko rozbójnik.

Lady Rockford skin ła dr co głow .

- To był podst p. Miał dwa pistolety. Kazał nam wszystkim wysi . Gdy mój m chciał mnie ochroni , nikczemnik strzelił do nas. Simon i wo nica złapali go, ale było ju za pó no, aby uratowa mojego m a.

Claire poczuła, e serce ciska jej si z alu.

- Ale pani równie została powa nie ranna.

- Tak, i my l , e Simon nigdy sobie tego nie wybaczył.

- To nie była jego wina!

- Powtarzałam mu to wiele razy. Ale on obwinia si przez cały czas za swój burzliw młodo . Jego zdaniem, gdyby nie został wyrzucony ze szkoły, nie znale liby my si na tej drodze. Od tego dnia jego zachowanie stało si wzorowe, nawet zbyt wzorowe. Nie zaufał nikomu spoza rodziny. - Jej twarz złagodniała, gdy u miechn ła si . - A spotkał ciebie, moja droga.

Claire nie wierzyła do ko ca, e jest dla niego a tak wyj tkowa. Ale zachowała te w tpliwo ci dla siebie. Potem gaw dziły jeszcze o innych sprawach, mi dzy innymi o tym, jak bardzo siostry Simona nie mog si doczeka , aby powita j w rodzinie. Po pewnym czasie hrabina poczuła si zm czona i odjechała. W przyptywie czuło ci Claire u cisn ła j na po egnanie.

Ale jej serce było pełne wyrzutów sumienia.

Wracała powoli na gór . Nic dziwnego, e Simon tak arliwie walczył z przest pcami. I nic dziwnego, e nie wierzył, e ojciec mo e by niewinnym naukowcem. Simon widział, jak jego rodzice zostali straszliwie oszukani, chc c pomóc komu innemu.

Ale to go nie usprawiedliwiało.

Gdy dochodziła do swego pokoju, z komnat Rosabel wybiegła lady Hester. Dyszała, jej okr gła twarz była blada, a orzechowe oczy miały bł dny wyraz. Dostrzegłszy Claire, stan ła jak wryta.

- Pani Brownley! Co pani tu robi?

Claire nie traciła czasu na wyjaśnienie swojej obecnej sytuacji.

- Czy coś stało?

Ciotka ocierała czoło chusteczką.

- Chodzi o Rosabel. Nie spała dzisiaj u siebie. Obawiam się, że uciekła. Z tym łajdakiem Lewisem Newcombe'em!

Rozdział XXVI

Na wieki i jeden dzień.

"Jak wam się podoba"

Przełożył Czesław Miłosz.

Pół godziny później Claire jechała w powozie lorda Warringtona na północ do Gretna Green.

Naprzeciwko obok lorda Warringtona siedział nad sianą Frederick. Kuzyn został wyciągnięty z łódki po tym, jak do północy bawił się na balu. Jego jasne włosy były potargane, niebieski surdut pognieciony, a fular przekrzywiony.

- Prawdopodobnie jest gdzieś w mieście. Rosie nie pojechałaby do Szkocji z Lewisem. To szukanie wiatru w polu - narzekał.

- Claire znalazła ten anagram w sypialni twojej siostry - powiedział markiz. - Nie chodzi tylko o to, że twój przyjaciel uciekł z moją wnuczką, ale zaryzykowałbym stwierdzenie, że jest Zjaw.

Frederick przełknął głośno i zamilkł.

Claire znalazła kartkę opartą o poduszkę Rosabel. "Good night, good night! Parting in such sweet sorrow. That I shall say good night till it be morrow"***

Po kilku minutach doszła do wniosku, że cytata z "Romeo i Julii" nie wskazuje na ofiarę. Ale odnosi się do Gretna Green, wioski na granicy ze Szkocją, gdzie może być zawieszony mały sztandar bez konieczności posiadania pozwolenia wymaganych przez angielskie prawo. Napisała krótki list do Simona wyjaśniający całą sytuację. Nic dziwnego, że Oscar Eddison się nie przyznał. Nie był Zjaw. Kiedy dziadek doszedł do wniosku, że winny jest Newcombe, Claire zachowała swoje przemyslenia dla siebie. A jeżeli to Rosabel dokonała tych wszystkich kradzieży? Pomagając w ten sposób Lewisowi spłacać jego karciane długi?

Lord Warrington spojrzał gniewnie na wnuka.

- To twoja wina, łajdaku. Newcombe nie był zaproszony na bal, tak więc musiało go wpuścić. Claire widziała, jak ta czyła z twoją siostrą ...

Frederick bawił się swoim kieszonkowym zegarkiem i nerwowo zerkał na Claire. Nie był zbyt zachwycony, gdy dowiedział się, że siostrzycami.

- Nie widziałem go. Lewis miał na ten wieczór inne plany. I nie jest Zjaw, przysięgam.

Opierając się ciężko na łasce, lord Warrington wpatrywał się we wnuka intensywnie.

- A więc, kto nim jest, co? Czy to ty, chłopcze? Wiem wszystko o zaginiętych rzeczach.

Wyraźnie zaszokowany Frederick wyjął.

- Z... zaginiętych?

Claire patrzyła zaskoczona.

- Co zginęło?

Lord Warrington odwrócił się do niej.

- Mam zbyt wiele pamiętek, aby je wystawić wszystkie naraz, tak więc czas spoczywać zamknięta w magazynie w piwnicy. Kilka tygodni temu zauważyłem, że znikają. Szkatułka z cennymi kamieniami. Złota statua hinduskiego boga. Obrobiona wysadzana szlachetnymi kamieniami. - Przenikliwe niebieskie oczy przesunęły się na Fredericka. - I nie zaprzeczaj. I ledziłem ci. Sprzedawałem moje skarby paserom, aby sfinansować swoje długi.

**"Dobranoc, luby! Jeszcze raz dobranoc! Smutek rozstania tak bardzo jest miły, że by dobranoc wci usta mówiły" (Przełożył Józef Paszkowski).*

Frederick rozejrzał się wokół, jakby szukając ucieczki z wnętrza powozu. Potem wybuchł:

- To mój spadek. Gdyby nie był tak skąpy ...

- Cisz! - Dziadek stuknął łasko podłogę. - A teraz odpowiesz mi, czy ty i ten twój kamrat Newcombe okradli cie innych, udajcie Zjawę.

Frederick wbił się głębiej w siedzenie.

- J... ja? Nie! Przysięgam!

- Oby to była prawda. A wkrótce i tak dołączysz do królewskiej marynarki. Kilka cięskich lat na morzu zrobi z ciebie męczyznę.

- Nie!

- Już wszystko załatwiłem. Wyjeżdżasz w przyszłym miesiącu. A teraz siedź. Choć raz w swoim ałosnym życiu pokaż, że masz dumę!

Frederick wyprostował się, jakby ktoś przyłożył mu rozgrzany do czerwoności pogrzebaczek do kręgosłupa.

- W... wybac mi, admirale. Oddam ci wszystko. Oddam!

- Admirale - mruknął markiz. - Rodzina jest jedynym załogiem, którego nie potrafi utrzymać w korbach.

Wygląd na zmęczonego, wyczerpanego ostrzymianca.

Claire poczuła tkliwość w sercu. Mimo że dziadek był surowym męczyzną, cierpiał jak kałdy człowiek. Przypominał jej Simona, na pozór autorytarnego i szorstkiego, a za arogancką maską ukrywał cęgo wrażliwość.

Simon. Poczuła ogarniający ból. Nie pozwoliła jednak, by nieowładnął. Nie teraz, kiedy musi odnaleźć Rosabel.

Podródu była się niemiłosiernie. Ponieważ bałsko czył się prawie o wicie, para miała około pięć godzin przewagi. Claire i dziadek zatrzymywali się w każdej gospodzie przy drodze, wypytyując o uciekinierów. W trzech z nich powiedziano im, że męczyzna i kobieta pasująca do opisu Rosabel zatrzymywali się tam, aby coś zjeść. W trzecim zajęcie Claire uwiadomiła sobie, że spełnia dwie godziny za nimi.

Powóz kołysał się i trzęsł, była jednak zbyt zdenerwowana, aby zasnę. Gdy zaczął zapadać zmierzch, napięcie w niej zaczęło narastać. Na rozkaz lorda Warringtona powóz jechał dalej.

Podczas gdy Frederick drzemał w kącie, dziadek opowiedział Claire o listach. Głos czasami mu się załamywał, przyznał, że czytał je przez pół nocy. Lady Emily opowiadała anegdoty o jego wnuczce.

Znalazł również zaproszenie na jej dziesięte urodziny.

- Przyjechałbym - powiedział, a jego pomarszczona twarz wieciła blado cię w głębszym mroku. - Do licha z dumę! Powiniennem być cię odwiedzić, nie zważając na to, że nigdy nie dostałem żadnej wiadomości od twojej matki.

- Może mama powinna była zrobić to samo - szepnęła Claire, zaskoczona tym, co powiedziała. Czy tak samo było z nią i Simonem? Czy winę leżała po obu stronach?

Dała Simonowi wszelkie powody, aby w nią zwępił, ale on zaufał jej i opowiedział o pracy dla policji. Otwarcie zadeklarował swoją miłość w obecności innych. I miał to szalenie cę spojrzenie zrozpaczonego człowieka.

Jego zapewnienie o wielkiej miłości do niej spłynęło na jej serce jak balsam. Ona za jeszcze nigdy nie wyraziła głęno swoich uczuć do niego. Może to ona była tą, która nie ufała? Może dlatego, że gardziła arystokracją?

Stawi temu czoło póniej. Teraz musi przede wszystkim znaleźć kuzynkę, złapać Zjawę i uwolnić ojca. Nic więcej nie ma znaczenia.

Powóz zwolnił i Claire przycisnęła twarz do szyby, oczekując kolejnej gospody. Było już prawie cięmno, a żadna latarnia nie rozświetlała mroku. Ale co było widać ...

Wstrzymała oddech.

- To wygląda jak... to Rosabel. Co musiało się stać z ich powozem.

- Bogu niech będzie dzięki! - Lord Warrington szturchnął Fredericka. - Obudź się, próbniku. Musisz ratować siostrę.

Frederick jęknął, wkładając na głowę kapelusz, ale Claire nie czekała na niego. Wyskoczyła z powozu i podbiegła prosto do Rosabel, która siedziała ponura na kamieniu przy drodze.

- Brownie! - Rzuciła się na Claire, nieomal ją przewracając. - Tak się cieszysz, że jesteś. Ucieczka w wykonaniu cioci Emily wyglądała o wiele bardziej romantycznie. A tu jest zimno, ciemno, a ja po prostu chcę do domu.

Oszłamiona, Claire wyzwoliła się z uścisku kuzynki. Elegancki czarny powóz majaczył w ciemnościach kilka metrów dalej, przechylony do rowu.

- Jesteś tu sama? Pan Newcombe cię zostawił?

- Lewis? Och, ale to nie on...

- Przestańcie trajkotać. - Zza powozu wyłoniła się ciemna sylwetka mężczyzny. - Jedna z was nigdzie nie pójdzie beze mnie.

Claire skamieniała. To był Vincent Grimes.

I celował w nieparę pistoletów.

Simon jechał na złamanie karku wzdłuż Great North Road. Ciemność gęstniała i albo zwolni, albo zaryzykuje upadek. Zaryzykował, poganiając wierzchowca, bardzo szybkiego wałacha, którego dostał w ostatnim zajeździe. Serce biło mu w rytm stukających kopyt. Chłodny wieczorny wiatr owiewał mu twarz. Umysł natomiast cigał się ze strachem, bał się, że może przybyć za późno. Mimo że Claire towarzyszył Warrington i Frederick, Simon obawiał się, że stary dziadek i gnuśny młokos mogą nie dać rady przebiegłemu przestępcy. A lady Rosabel może skutecznie opierać się próbom ratunku. W końcu mała kokietka była zakochana w tym draniu Newcombe.

Zjawą.

Simon spędził cały ranek na bezowocnych próbach wyciągnięcia z Eddisona zeznania. Sfrustrowany poszedł do Old Bailey, aby poprosić o przełożenie procesu Hollybrooke'a. Wrócił jednak z niczym, czekając na rozmowę z sędzią, zanim wyłożył swoje sprawy. W momencie, gdy wrócił na Bow Street, okazało się, że wiadomość od Claire leży już tam kilka godzin.

Informacja o ucieczce Rosabel ze Zjawą była krótka i zwiędła, bez cienia serdeczności. Teraz z każdym uderzeniem kopyt Simon przewracał się w sobie, bojąc się, że ją straci. Przez własną głupotę zawiódł zaufanie Claire. Chciał, aby wróciła bezpiecznie w jego ramiona. Chciał spędzić resztę życia, naprawiając swoje głupstwa.

Jeśli tylko mu na to pozwoli. Jeśli.

Daleko w gęstniejących ciemnościach zamajaczył czarny kształt powozu zatrzymanego na drodze. Ciągając lejce, Simon zwolnił. Przymrużywszy oczy, dojrzał drugi powóz i sylwetki kilku osób. Krew cięła mu się lodem w żyłach, patrzył w szoku, nie mogąc się poruszyć. Wyglądało to dokładnie tak samo jak w noc zamordowania ojca.

I nagle w pełni grozy ciszy nocy rozległ się strzał.

Claire stała spokojnie, starając się prawie nie oddychać, z lufami pistoletów przyciśniętymi do policzka. Grimes trzymał ją jak tarczę przed sobą. Kilka metrów dalej Frederick leżał na ziemi i jęczał. Podjął bohaterские próby obezwładnienia przestępcy, jednak Grimes wystrzelił do niego. Rosabel pochyliła się nad nim, lamentując i żałując.

Przysadzisty woźnica uklęknął, aby obejrzeć ramię Fredericka. Opierając się na lasce, lord Warrington pochylił się chwiejnie nad wnukiem.

- Weź się w garść, chłopcze. To tylko powierzchowna rana.

Frederick krzyknął z bólu, gdy woźnica tamował krwawienie. Claire czuła, jak ramię Grimesa przyciska jej ramię. Zapach jego drogiej wody kolońskiej przyprawiał ją o mdłość.

- Lepiej mnie puść - powiedziała, starając się opanować drżenie głosu. - Już i tak masz wystarczająco dużo kłopotów, nie musisz plamić sobie ręk morderstwem.

- Nie mam zamiaru cię zabijać, moja droga. Weźmy powóz i pojedziemy na północ. Mam już do tej twojej płacziwej kuzynki. Weźmy powóz?

Popchnął ją w jego kierunku, ale Claire próbowała zyskać na czasie.

- Jak spotkała Rosabel? Myślałam, że kocha się w Lewisie.

- Lewis jest moim kuzynem i bardzo w nim ogniwem naszego romansu. Nasze matki były siostrami, widzisz, obie były aktorkami. Niestety moja nie wyszła za mąż za wicehrabiego. – Jego gorący oddech palił jej ucho. - Ale nadrobi to. Po lubi wnuczk markiza.

- Wcze niej zobacz ci w piekle. - Lord Warrington zrobił krok do przodu, posuwając powoli nie sprawnych nog.

Jego skupione spojrzenie ostrzegło Claire, aby nie mówiła nic o małżeństwie z Simonem. Grimem mógłby ją zabić w napadzie szału.

- Odsuś się, starcze! Je li zabij ją, zawsze masz jeszcze drugą wnuczk.

Markiz zastygł w bezruchu, piorunując go wzrokiem.

Gdy popychał ją w kierunku powozu Warringtona, Claire próbowała nie wpaść w panikę. Nie mógł jej związać, zbyt dużo osób stało obok i mogło zaatakować go, gdyby tylko odłożył pistolet. Będzie musiała usiąść obok niego na miejscu woźnicy. I wtedy puści ją na chwilę, aby mogła się tam wspiąć ...

- A więc to ty jesteś Zjawą - powiedziała. - Dlaczego zważyłaś całą winę na mojego ojca? Był przecież twoim przyjacielem!

Grimes prychnął.

- Nie od momentu, gdy opublikował książkę. Latami próbowałem sprzedawać swoje eseje, a Gilbertowi udało się za pierwszym razem.

Mimo groźnego niebezpieczeństwa w głosie słychać było odrazę.

- Czy naprawdę miżysz, że wyjdzie za mnie za człowieka, przez którego tkwił w więzieniu?

Grimes pogładził jej policzek kołosem lufy.

- Pistolet, moja droga, może by bardzo przekonujący. A teraz na gór!

Gdy dotarli do powozu, puścił ją. Claire uniosła spódnicę, aby wspiąć się na wysokie siedzisko, wykorzystując elazne stopnie jako podpórki. W połowie drogi spojrzała w dół, Grimes patrzył na innych. Z całej siły go kopnęła.

Butem wytręciła mu pistolet, który upadł gdzieś w ciemnościach. Grimes krzyknął zaskoczony. W tej samej chwili czarny kształt wyłonił się z mroku i rzucił się na niego.

Simon!

Dwóch mężczyzn mocowało się na drodze, ale Simon był silniejszy. Po chwili Grimes leżał przyschnięty twarzą do ziemi.

- Daj mi kawałek sznurka - rzucił przez ramię Simon.

Woźnica podbiegł, aby mu pomóc. Claire zeskoczyła na dół, aby poszukać pistoletu. Ale lord Warrington już mierzył nim w Grimesa.

- Zwiąż go mocno - rozkazał woźnicy. - Zabieramy tego drania z powrotem do Londynu. Podpisze zeznania i Gilbert Hollybrooke zostanie uwolniony.

Jej ojciec będzie wolny! Mimo wielkiego poczucia ulgi Claire przeszył ostry ból rozstania z Simonem. Wstał, gdy woźnica krępował Grimesa. Jego włosy były zmierzwione, a koszula pobrudzona, ale nigdy nie wyglądał cudowniej niż teraz. Jej mąż.

Z powąnym wyrazem twarzy podszedł do niej. Ku jej zaskoczeniu ukląknął w błocie, podniósł głowę i spojrzał na nią. Claire usłyszała westchnienie Rosabel stojącej za nią, ale była zbyt pochłonięta wydarzeniami, aby zwrócić na to uwagę.

- Powiedziała mi kiedyś, że nie po lubisz mnie, nawet gdybym klęczał przed tobą na kolanach i ci błagał - przypomniał. - Ale błagam cię mimo wszystko. Weź mnie z powrotem jako męża, Claire. Kocham cię całym swym sercem. Resztę swojego życia będę ci udowadniał, jak bardzo cię kocham, że cię oszukałem.

Jej serce stopniało, oczy zaszyły łzami. Simon nie był tylko zwykłym arystokratą. Był szlachetnym człowiekiem. Jak mogła tego nie wiedzieć?

Ukląknął przy nim.

- Ja również cię okłamałam. Spotkajmy się więc w pół drogi. Kocham cię, Simonie.

Potem nie pamiętała już, kto zaczął. A jedynie, że jego ramiona obejmowały ją, a ich usta połączyły się w namiotnym pocałunku, który rozpałił w jej wnętrzu płomień miłości. Po dłuższej chwili odsunął się i popatrzył na nią z diabelskim błyskiem w oczach.

- Mam publicznie, kochanie.

Claire odwróciła się i zarumieniła, na co Rosabel klasnęła w dłonie.

- Dziadek mówi, że jesteście my kuzynkami! I że jesteście siostrą hrabiego, dokładnie tak jak chciałam.

To bardziej romantyczne niż ucieczka!

- I niech ci teraz nie przychodzi do głowy żadne głupie pomysły - ostrzegł ją lord Warrington.

- Potem uśmiechnęła się do Claire. - Wiedziałem, że nie mówiła poważnie o anulowaniu małżeństwa.

- Cicho, dziadku - powiedziała stanowczym głosem. - Zdradzisz wszystkie moje tajemnice.

Jego twarz złagodniała.

- Jedno jest pewne, Rockford. Moja wnuczka nie pozwoli ci się nudzić.

- Już nie pozwala - odparł Simon z zabawnym grymasem. - Jest kłujca, uszczypliwa - i wprost zachwycająca.

- "Jeżeli oś, to radz się panu i ka się mego dła" - powiedziała Claire, cytując Kate z "Poskromienia złońcy".

Simon uśmiechnął się do niej łobuzersko.

- Ja również zacytuję naszego mistrza, kochanie. Aby powiedzieć ci, jak długo zamierzam cię kochać. - Musnęła delikatnie ustami jej wargi. - "Na wieki i jeden dzień".